

PIERWSZA KSIĘGA MOJŻESZOWA KOMENTARZ

Pierwsza Księga Mojżeszowa nosząca również nazwę „Genesis” – czyt. początek lub źródło - jest księgą początków, gdyż zawiera początki dróg wszelkiego Bożego postępowania. Znajdziemy tutaj stworzenie świata, następnie upadek pierwszych ludzi w grzech z jego konsekwencjami, ale również cudowną zapowiedź przyszłego Zbawiciela z zaistniałego stanu w połączeniu z Bożą sprawiedliwością.

Czytelnik będzie mógł znaleźć również w tym komentarzu zachętę do osobistego życia wiary na przykładach poszczególnych postaci, które miały również swoje upadki.

Niemniej odkrywanie osoby Pana Jezusa Chrystusa zobrazowanej przez różne postacie i wydarzenia, będzie zapewne radosnym rezultatem wynikającym z tej książki.

Życzeniem zespołu redakcyjnego jest, aby niniejszy komentarz był pomocnym narzędziem do osobistego zgłębiania kosztownych myśli Bożych ukazanych od samego początku na kartach Biblii.

ISBN 978-83-972534-0-7



9 788397 253407



C. H. MACKINTOSH 1. MOJŻESZOWA KOMENTARZ

1



CHARLES H. MACKINTOSH

PIERWSZA KSIĘGA MOJŻESZOWA KOMENTARZ



PIERWSZA KSIĘGA
MOJŻESZOWA

Komentarz



Charles Henry Mackintosh

PIERWSZA KSIĘGA
MOJŻESZOWA

Komentarz

Autor:

C.H. Mackintosh

Tytuł:

Pierwsza Księga Mojżeszowa – Komentarz

Wydawca:

Fundacja Rozpowszechnianie Literatury Chrześcijańskiej

ul. Bukowina 55, 43-180 Orzesze

email: kontakt@rlch.pl

www.rlch.pl

Tytuł oryginału:

Notes on the book of Genesis,

Loizeaux Brothers, 1880., New York State, 1880 Mackintosh,

Charles Henry, 1820-1896.

Wydawca wersji angielskiej:

Loizeaux Brothers, 1880., New York State, 1880.

Tłumaczenie:

Maranatha Iwańska

Korekta językowa:

Zespół

Skład, druk i oprawa:

Wydawnictwo Arka, www.arkadruk.pl

Rok wydania: 2025

Pierwsze wydanie polskie

ISBN 978-83-972534-0-7

Jeżeli nie zaznaczono inaczej, cytaty biblijne pochodzą z Biblii Warszawskiej

Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w Polsce

Warszawa 1975

Druk literatury wydawanej przez Fundację RLCh można wesprzeć dokonując wpłaty na konto nr:

PKO Bank Polski SA

07 1020 2528 0000 0002 0550 4198

tytułem: cele statutowe Fundacji

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie do 1. Księgi Mojżeszowej.....	9
ROZDZIAŁ 1	
Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.....	11
ROZDZIAŁ 2	
Siódmy dzień stworzenia.....	29
ROZDZIAŁ 3	
Upadek w grzech i jego następstwa	41
ROZDZIAŁ 4	
Kain i Abel	69
ROZDZIAŁ 5	
Potomkowie Adama: od Seta do Noego	91
ROZDZIAŁY 6 – 9	
Potop	99
ROZDZIAŁY 10 – 11	
Od Noego do Abrahama	125
ROZDZIAŁ 12	
Powołanie Abrahama.....	135
ROZDZIAŁ 13	
Abraham i Lot.....	151

ROZDZIAŁ 14	
Bitwa królów.....	163
ROZDZIAŁ 15	
Obietnica i przymierze Boga z Abramem.....	171
ROZDZIAŁ 16	
Hagar i Ismael.....	185
ROZDZIAŁ 17	
Abram i Saraj otrzymują nowe imiona	197
ROZDZIAŁ 18	
Bóg odwiedza Abrahama	207
ROZDZIAŁ 19	
Sąd nad Sodomą i Gomorą.....	215
ROZDZIAŁ 20	
Abraham i Sara u Abimelecha	225
ROZDZIAŁ 21	
Narodziny Izaaka. Wypędzenia Hagar i Ismaela.....	231
ROZDZIAŁ 22	
Ofiarowanie Izaaka.....	239
ROZDZIAŁ 23	
Śmierć i pogrzeb Sary	253
ROZDZIAŁ 24	
Rebeka, żona dla Izaaka	259
ROZDZIAŁ 25	
Ostatnie dni Abrahama.....	273
ROZDZIAŁ 26	
Izaak i Abimelech	277

ROZDZIAŁ 27	
Jakub i Ezaw	283
ROZDZIAŁ 28	
Ucieczka Jakuba do Haranu	295
ROZDZIAŁY 29 – 31	
Jakub u Labana i jego ucieczka	303
ROZDZIAŁ 32	
Powrót Jakuba do Kanaanu	311
ROZDZIAŁ 33	
Spotkanie z Ezawem.....	321
ROZDZIAŁ 34	
Problemy w Sychemie	325
ROZDZIAŁ 35	
Jakub w Betelu	329
ROZDZIAŁ 36	
Potomstwo Ezawa.....	333
ROZDZIAŁ 37	
Józef i jego bracia.....	335
ROZDZIAŁ 38	
Juda i Tamar	341
ROZDZIAŁY 39 – 45	
Józef w Egipcie.....	343
ROZDZIAŁY 46 – 50	
Jakub w Egipcie	355
O Autorze	359



WPROWADZENIE DO 1. KSIĘGI MOJŻESZOWEJ

Pierwsza Mojżeszowa nie bez przyczyny nazywana jest Księgą Początku. Im więcej zagłębialiśmy się w te natchnione przez Ducha Bożego pierwsze linijki Słowa Bożego, tym bardziej utwierdzamy się w przekonaniu, że to właśnie tutaj rodzi się historia całej ludzkości. Zadziwiająca jest aktualność odmalowanych w tej księdze scen, schematy postępowania człowieka i wroga Bożego – szatana. Wszystkie one wykazują doprawdy zaskakującą zgodność i tożsamość z otaczającymi nas dzisiaj zjawiskami i udowadniają, że na przestrzeni wieków serce upadłego człowieka nie zmieniło się ani o odrobinę. Szczere studiowanie tych pełnych najgłębszych pouczeń rozdziałów przynosi czytelnikowi trwałe zyski. Odpowiada na podstawowe egzystencjalne pytania, które dręczą wielu – daje odpowiedź na kwestię powstania świata, genezę grzechu i jego pustoszące skutki, człowieka brnącego w zło i oddalającego się od Boga, nieodzowność sprawiedliwego sądu Boga, a przede wszystkim pokazuje pierwsze zapowiedzi dotyczące przyjścia Zbawiciela – Jezusa Chrystusa. Szczerze usposobiony człowiek, który zechce otworzyć swoje serce na Bożą prawdę i porzuci swoje czcze, racjonalizujące i pretensjonalne podejście, stając na pozycji nie

sędziego Słowa Bożego, lecz ucznia, znajdzie w niej wiarygodną odpowiedź na tysiące zawikłanych i niezrozumiałych dla niego dotychczas kwestii.

ROZDZIAŁ 1

NA POCZĄTKU STWORZYŁ BÓG NIEBO I ZIEMIĘ...

Stwórca

Zaskakujący jest sposób, w jaki Duch Święty rozpoczyna tę niepowtarzalną księgę. Już na samym wstępie wprowadza nas w obecność Bożą, w pełnię Jego bytu i całkowitą suwerenność w działaniu. Brakuje tutaj jakiegokolwiek wprowadzenia. Od razu jesteśmy zaprowadzeni do Boga. Słyszymy, jak przerywa milczenie ziemi i widzimy, jak wkracza ze światłością w sferę panującej na niej ciemności po to, aby stworzyć obszar, w którym mógłby zmanifestować swą wieczną moc i bóstwo (Rzymian 1,20). Nie ma tutaj nic, w czym zwykła ciekawość mogłaby znaleźć pożywkę, nie ma miejsca na spekulacje ludzkiego ducha. Zamiast tego znajdujemy niewypowiedzianą wzniosłość i rzeczywistość Boskiej prawdy, działającej w jej moralnej sile na sumienie i rozum człowieka. Niech geolodzy badają dalej wnętrze ziemi, obwieszczając całemu światu zadziwiające rezultaty swych obserwacji, które mają udoskonalić Boże objawienie lub mu zgoła zaprzeczyć; niech dalej prowadzą swoje badania nad skamieniałościami – natomiast uczeń Pana korzy się ze świętą radością przed natchnionym przez Boga Słowem. Czyta,

wierzy i w głębokim podziwie oddaje cześć. Obyśmy i my w tym właśnie duchu zaczęli rozważania leżącej przed nami księgi. Obyśmy okazali się tymi, którzy rozumieją, co to znaczy wywiadywać się w jego świątyni (BG, Psalm 27,4) i nieustannie kontynuują wnikliwe zgłębianie treści Pisma Świętego w duchu prawdziwego uwielbienia.

Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię (1. Mojżeszowa 1,1). Ta pierwsza wypowiedź Pisma Świętego stawia nas bezpośrednio w obecności Tego, który sam stanowi niewyczerpalne źródło wszelkiego błogosławieństwa. Nie znajdujemy tutaj żadnych wyczerpujących dowodów na istnienie Boga. Jakże Duch Święty miałby dać się nakłonić do czegoś tak niegodnego? – Bóg sam się objawia. Daje się poznać przez swoje dzieła. *Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi dzieło rąk jego* (Psalm 19,1); *Wielkie i dziwne są dzieła twoje, Panie, Boże Wszechmogący* (Objawienie 15,3). Tylko człowiek niewierzący oraz bluźnierca mogą szukać dowodów na egzystencję Tego, który ukształtował światy słowem ust swoich i dał się poznać jako wszechwiedzący, wszechmogący i wieczny Bóg. Któż jak nie właśnie Bóg, miałby coś stworzyć?

Podnieście ku górze wasze oczy i patrzcie: Kto to stworzył? Ten, który wyprowadza ich wojsko w pełnej liczbie, na wszystkich woła po imieniu. Wobec takiego ogromu siły i potężnej mocy nikogo nie brak (Izajasza 40,26).

Nicością są bowiem wszyscy bogowie ludów, Pan zaś uczynił niebiosa (Psalm 96,5).

W 38. i 41. rozdziale Księgi Joba znajdujemy wzniosłe słowa, w których sam Pan powołuje się na dzieło stworzenia jako niezaprzeczalny dowód swej nieograniczonej, najwyższej zwierzchności i władzy. Słowa te są z jednej strony wyrazistym i żywym przedstawieniem wszechmocy Bożej, skierowanym do rozumu, a z drugiej poruszają nasze serca przez dobrotliwe pochylenie się Boga ku stworzeniu, które się w nich przejawia. Majestat, miłość, moc i delikatna, troskliwa dobroć – wszystkie są doskonałe i boskie.

Ciemność i światłość

A ziemia była pustkowiem i chaosem; ciemność była nad otchłanią, a Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód (1. Mojżeszowa 1,2). Doprawdy, było to miejsce, w którym działać mógł jedynie Bóg. Bóg sam znajdował się pośród stworzenia. Wówczas nie było w nim jeszcze miejsca dla człowieka, dopóki, jak każda inna istota stworzona, nie stał się obiektem stwórczej mocy Boga. Ze swojego wiecznego mieszkania światłości Bóg spoglądał w dół na pustkowie i upatrzył w nim miejsce, na którym miały się spełnić wszelkie Jego odwieczne, cudowne zamysły i plany. To tutaj Jego umiłowany Syn miał żyć, działać, składać świadectwo, przelać krew i umierać, aby zdumionym światom objawić cudowne tajemnice doskonałości Bożej. Wszędzie panowała ciemność i nieład, ale Bóg jest Bogiem światłości i porządku (1. Jana 5). Ciemność i nieład, czy to w naturalnym, moralnym czy też duchowym sensie, nie mogą ostać się w Jego obecności.

A Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód. Unosił się ponieważ w zamyśleniu nad miejscem swej przyszłej działalności. Doprawdy, cóż za ciemne, ponure miejsce – miejsce, roztaczające nieograni-

czone pole działania przed Bogiem światłości i życia. Jedynie On był w stanie rozproszyć ciemność, wywieść życie, zaprowadzić porządek w miejsce chaosu i utworzyć firmament pomiędzy masą wód – miejsce, w którym spokojnie mogłoby rozwijać się i kwitnąć życie. Były to postanowienia i przedsięwzięcia godne samego Boga.

I rzekł Bóg: Niech stanie się światłość. I stała się światłość. Bo On rzekł – i stało się, On rozkazał – i stanęło (Psalm 33,9). Niewiara może pytać: „Jak i kiedy?”. Odpowiedź brzmi: *Przez wiarę poznajemy, że światy zostały ukształtowane słowem Boga, tak iż to, co widzialne, nie powstało ze świata zjawisk* (Hebrajczyków 11,3). Zadowala ona duszę, która pragnie dać się pouczyć. Mądrość świata może kiwać nad nią z politowaniem głową. Uśmiechać się pogardliwie, nazywając ją niewiedzą, naiwnością i łatwowiernością, która przystoi może zamierzchłym czasom ciemnych ludów, ale z pewnością nie ludziom wykształconym, żyjącym w oświeconej epoce, w której to nauka zaznajomiła nas z faktami, o których nasi przodkowie nie mieli nawet bladego pojęcia. Cóż za mądrość! Co za uczoność! Nie, mój drogi – co za głupota! Cóż za absurd! Jakaż przerażająca ślepotą i totalna niezdolność pojęcia celu napisania Pisma Świętego! Z pewnością nie jest celem Boga uczynienie z nas astronomów lub geologów, czy też zajęcie nas szczegółami, które można jedynie rozstrzygnąć przez mikroskop lub teleskop. Jego wzniosłym zamiarem jest wprowadzenie nas przed Jego obecność jako świadomych i pełnych podziwu czcicieli, których serca i umysły zostały otworzone i są pouczone przez Jego święte Słowo. To nie wystarcza jednak tak zwanym „filozofom”. Nie, oni chwytając raczej za teleskop, za pomocą którego odkrywają odległe światy, pogardzają tym, co w swojej opinii mają za zabobonność ludzi o wąskich horyzontach i ograniczonej inteligencji, za jakich uważają

pobożnych uczniów Słowa. Albo też czynią to samo, zstępując w głębinę ziemi, aby badać jej warstwy, twory i skamieniałości, które – jak sądzą – uzupełniają niekompletne i pełne braków wypowiedzi Pisma lub nawet całkowicie je wykluczają i obalają.

Z takimi *sprzecznymi twierdzeniami błędnej, rzekomej nauki* (1. Tymoteusza 6,20) nie mamy nic wspólnego. Wierzymy, że wszystkie prawdziwe i wiarygodne odkrycia – czy to na ziemi, czy we wszechświecie, zawsze są zgodne z wypowiedziami Słowa Bożego. Jeśli tak nie jest, to każdy szczerzy przyjaciel Pisma odrzuci je jako czczy wymysł ludzki, niezasługujący na uwagę. Taka postawa udziela każdemu szczeremu sercu prawdziwego, głębokiego pokoju w czasach, które tak obfitują w uczone spekulacje, hipotezy i stwarzające pozór mądrości dysputy, niestety jednak aż nazbyt często zdradzające ślepy racjonalizm i rażącą niewiarę. To absolutnie nieodzwonne, aby ludzkie serce zostało mocno utwierdzone w przekonaniu co do niepodważalnego autorytetu, doskonałości i Bożego natchnienia świętej Księgi. To właśnie w tym przekonaniu zawiera się jedyna skuteczna broń przeciwko racjonalizmowi z jednej, a fałszywym, przesądnym i pełnym zabobonów wierzeniom z drugiej strony. Dokładna znajomość Słowa i całkowite podporządkowanie się pod Jego autorytet są obecnie najważniejszymi warunkami do posiadania stabilnego gruntu pod nogami. Oby Pan pomnożył w swej łasce obficie zarówno jedno, jak i drugie pośród swego ludu!

I widział Bóg, że światłość była dobra. Oddzielił tedy Bóg światłość od ciemności. I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą. I nastał wieczór, i nastał poranek – dzień pierwszy (1. Mojżeszowa 1,4-5).

Tutaj widzimy dwa znaczące symbole, które w całym Słowie znajdują często zastosowanie. Obecność światła lub też jego brak decydują o tym, czy panuje dzień, czy noc. Co więcej, jest tak nie tylko w świecie przyrody – również w dziejach dusz znajdujemy odzwierciedlenie tej prawdy. Istnieją bezsprzecznie *dzieci światłości* i *dzieci ciemności*. Jest to bardzo poważne rozróżnienie. Wszyscy, którzy zostali oświeceni promieniami światła życia, którzy naprawdę zostali nawiedzeni poprzez *światłość z wysokości* (Łukasza 1,78), wszyscy, którzy oglądali oczami ducha światło *poznania chwały Bożej, która jest na obliczu Chrystusowym* (2. Koryntian 4,6) – ci wszyscy, niezależnie od tego, kim są i gdzie się znajdują, należą do pierwszej grupy – są *dziećmi światłości* i *synami dnia*. Natomiast wszyscy inni, którzy z natury znajdują się pogrążeni głęboko w ciemności, ślepotcie i niewierze, którzy nie wpuścili jeszcze do swego serca promieni *słońca sprawiedliwości*, są jeszcze otoczeni gęstą, nieprzeniknioną ciemnością strasznej, duchowej nocy. Są *dziećmi ciemności*, *synami nocy*.

Drogi Czytelniku! Zatrzymaj się na chwilę i w obecności Tego, który bada serca, zadaj sobie szczerze to pytanie: Do której z tych dwóch grup należysz? Nie ma wątpliwości, że Twoje miejsce znajduje się w jednej z nich. Możesz być ubogi, pogardzany i niewykształcony, ale jeżeli łaska Boża stworzyła więź, która łączy Cię nierozzerwalnie z Synem Bożym – *światłością świata* – to możesz być pewny, że jesteś naprawdę synem dnia i już niedługo będziesz świecił na zawsze niczym gwiazda w niebiańskiej wspaniałości, tam w wieczności, gdzie słońcem i centrum wszystkiego będzie nieustannie *Baranek jakby zabity*. Nie jest to Twoja własna zasługa. Jest to wynik doskonałego planu Boga i Jego działania w Twoim sercu – Boga, który w swej niepojętej łasce i miłości podarował Ci w Jezusie światło i życie, radość i pokój.

Jeżeli jednak nie poznałeś jeszcze świętego, uzdrawiającego działania i wpływu Bożego światła i Twoje oczy nie zostały jeszcze otworzone, aby dojrzeć w Synu Bożym jakiegokolwiek piękno, to wiedz, że nawet jeśli masz nieprzeciętną inteligencję i zgłębiłeś wszelkie skarby filozofii i ludzkiej mądrości, a Twoje imię nosi wszelkie naukowe stopnie i tytuły, jakie tylko można zdobyć na uniwersytetach i akademiach, to i tak jesteś *synem nocy*, zgubionym *dzieckiem ciemności*. I jeżeli śmierć zaskoczy Cię w Twoim obecnym stanie, znajdziesz się w ramionach przerażającej ciemności nigdy niekończącej się wiecznej nocy. Dlatego nie czytaj ani strony dalej, dopóki nie znajdziesz zadowalającej i kojącej odpowiedzi na to ponaglące pytanie.

Ciała niebieskie

Następnym punktem, który chciałbym omówić, jest stworzenie światel:

Potem rzekł Bóg: Niech powstaną światła na sklepieniu niebios, aby oddzielały dzień od nocy i były znakami dla oznaczania pór, dni i lat! Niech będą światłami na sklepieniu niebios, aby świecić nad ziemią! I tak się stało. I uczynił Bóg dwa wielkie światła: większe światło, aby rządziło dniem, i mniejsze światło, aby rządziło nocą, oraz gwiazdy (1. Mojżeszowa 1,14-16).

Słońce jest wielkim centrum, skupiskiem światła i centrum Układu Słonecznego w ogóle. Dookoła niego krążą mniejsze ciała niebieskie, odbierając od niego światło. Stąd też słusznie może być postrzegane

jako pasujący, odpowiedni obraz Tego, który wszędzie jako *słońce sprawiedliwości ze zbawieniem u swych skrzydeł* (Malachiasza 3,20), aby rozradować serca tych, którzy się boją Pana. Niemniej jednak prawdziwe piękno i trafność tego obrazu może znać jedynie ten, który po nieprzespanej, długiej nocy czuwania ujrzał wschodzące słońce, rozpraszające ciemność i rozświetlające niebo od wschodu. Mgła i mrok ustępują miejsca powracającemu światłu, które zdaje się witane przez całe stworzenie. Tak też będzie, gdy kiedyś naprawdę pojawi się Słońce sprawiedliwości. Cienie nocy pójdą w niepamięć i całe stworzenie radować się będzie wzejściem bezchmurnego poranka, nastaniem jasnego, pełnego blasku, niekończącego się dnia chwały.

Księżyc, ciemny przecież sam w sobie, odbija nieustannie światło słoneczne. Gdy słońce znika za horyzontem, na niebie pojawia się księżyc, aby rzucać na pogrążony w ciemności świat przechwycone od słońca promienie¹. Gdy widoczny jest w ciągu dnia, rzuca jedynie blade światło – jest to nieunikniony skutek obecności wyższego, mocniejszego blasku. Nierzadko jednak oddziaływanie Ziemi przyćmiewa poprzez chmury i mgłę jego srebrzyste światło, zakrywając je przed ograniczonym ludzkim wzrokiem.

Tak jak słońce stanowi piękny i odpowiedni obraz Chrystusa, tak księżyc przypomina nam w godny uwagi sposób Kościół (lub Zgromadzenie²). Chrystus, źródło jego światła, zakryty jest przed

¹ Warto zauważyć, że księżyc oglądany przez teleskop wygląda na opustoszałą ruinę zdewastowanej natury.

² Wyrażenie *Kościół* używane w polskich tłumaczeniach Biblii, oznacza to samo, co *Zgromadzenie Boże*. Obydwa są tłumaczeniem greckiego słowa *ekklesia*, które oznacza ogół wszystkich nowozrodzonych wierzących czasu łaski; w Biblii występuje np. w następujących miejscach: Ewangelia wg Mateusza 16,18; 1. Koryntian 15,9; Efezjan 5,25-29; 1. Tymoteusza 3,15 (przyp. redakcji).

naturalnym okiem. Świat Go nie widzi, ale Zgromadzenie ogląda Go oczyma wiary i odpowiedzialne jest za to, aby odbijać promienie Jego cudownego światła na pogrążony w ciemności świat. Kościół Boży stwarza światu możliwość, aby dowiedział się czegoś o Chrystusie. Apostoł Paweł mówi:

*Wy jesteście listem naszym, napisanym w sercach naszych,
znanym i czytanim przez wszystkich ludzi; wiadomo przecież,
że jesteście listem Chrystusowym (2. Koryntian 3,2-3).*

Cóż za odpowiedzialna pozycja! Z jaką powagą powinien Kościół nieustannie czuwać, odrzucając zdecydowanie wszystko, co mogłoby zakłócić odbicie niebiańskiego światła Chrystusa! W jakiż to sposób miałyby odbijać to promienne światło? – Przez to, że pozwoli, aby oświecało go ono w swym niezmaconym blasku. Gdyby Kościół Boży kroczył wyłącznie w świetle Chrystusa, to byłby z pewnością nieustannym odzwierciedleniem Jego światła, co zachowałoby go (tj. Kościół) na jedynym właściwym mu stanowisku. Księżyc nie ma własnego światła. Tak samo rzecz się ma z Kościołem. Nie jest on powołany, aby zajmować centralne miejsce na scenie tego świata, ku któremu skierowane są spojrzenia wszystkich ludzi. Nie, jego jedyną powinnością jest odbijanie światła, które odbiera. Zobowiązany jest, aby w świętej pilności i gorliwości badać dokładnie drogę, którą kroczył Jezus Chrystus i przez energię mieszkającego w nim Ducha Świętego podążać za Nim tą drogą. Niestety świat z jego mgłami i chmurami wkrada się tak często pomiędzy księżyc (Kościół) a słońce (Chrystusa), zakrywając to cudowne światło przed jego wzrokiem i plamiąc ów „list”. Jakże często tak niewiele

cnót i cech Chrystusowych widocznych jest w tych, którzy nazywają się Jego imieniem. W niektórych sytuacjach ich zachowanie, zamiast przejawiać podobieństwo stanowi raczej upokarzające przeciwieństwo do Jego postępowania. Zadajmy sobie więcej trudu, aby z modlitwą w sercu przyglądać się temu Jedynemu, abyśmy byli zdolni przedstawiać wierniejszy Jego obraz!

Gwiazdy są odległymi światłami. Świecą w innych obszarach wszechświata i nie znajdują się w bezpośrednim związku z naszym systemem słonecznym. Jesteśmy w stanie dojrzeć jedynie ich migotanie. Apostoł Paweł pisał, że *gwiazda od gwiazdy różni się jasnością* (1. Koryntian 15,41). Prawda ta znajdzie również odzwierciedlenie w nadchodzącym królestwie Syna. On sam będzie świecił żywym, wiecznym blaskiem, natomiast Jego ciało, Kościół, rzucić będzie Jego promienie na swe otoczenie, podczas gdy pojedynczy wierzący promienieć będą każdy w sferze, którą sędzia sprawiedliwy przydzieli im jako zapłatę za wierną służbę podczas długiej i ciemnej nocy Jego nieobecności. Ta myśl powinna nas zachęcać, abyśmy dokładali wszelkich starań, by coraz bardziej upodabniać się do naszego nieobecnego Pana (Łukasza 19,12-19).

Mąż i żona – Chrystus i Kościół

Przyjrzawszy się światłom, rozjaśniającym sklepienie niebios, zwróćmy się ku niższym sferom stworzenia. Zgodnie z zarządzeniem Bożym morze i ziemia roić się miały od wszelkiego rodzaju istot żywych. Tym samym dochodzimy do miejsca, jakie Bóg przeznaczył człowiekowi jako stojącemu ponad wszelkim dziełem wychodzącym z rąk Boga. Gdy już wszystko zostało uporząd-

kowane i znalazło się na swoim miejscu zgodnie z Jego myślą, stworzenie potrzebowało „głowy”.

Uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas i niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad bydłem, i nad całą ziemią, i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi. I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go. Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich. I błogosławił im Bóg, i rzekł do nich Bóg: Rozradzajcie się i rozmnażajcie się, i napęlniajcie ziemię, i czyńcie ją sobie poddaną; panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad wszelkimi zwierzętami, które się poruszają po ziemi! (1. Mojżeszowa 1,26-28).

Warto zwrócić uwagę na występujące po sobie charakterystyczne wyrażenia *stworzył go* i *stworzył ich*. Co prawda dopiero w następnym rozdziale znajdujemy szczegółową relację stworzenia kobiety, niemniej jednak już tu, w pierwszym rozdziale, widzimy, jak Bóg *ich* błogosławi, dając *im* wspólne miejsce w sprawowaniu rządów nad ziemią. Wszelkie niższe szczeble stworzenia zostają poddane ich zjednoczonemu panowaniu. Ewa otrzymała w Adamie wszystkie swoje błogosławieństwa oraz wysoką godność. Chociaż, patrząc z chronologicznego punktu widzenia, w scenie, jaką oglądamy w pierwszym rozdziale, nie została jeszcze powołana do bytu, to jednak w zamyśle Boga była już wtedy postrzegana jako nieodłączna część mężczyzny: *Płód ciała mego widziały oczy twoje; w księgi twoje wszystkie członki moje wpisane są, i dni, w których kształtowane były, gdy jeszcze żadnego z nich nie było* (BG, Psalm 139,16).

Dokładnie tak samo ma się sprawa z Kościołem, oblubienicą drugiego człowieka³. Już od wieczności widziana była w Chrystusie, jego Głowie, jak czytamy w Liście do Efezjan 1,4: *W nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nienaganni przed obliczem jego*. Zanim jeszcze którykolwiek z członków Zgromadzenia urodził się, Bóg przeznaczył już każdego z nich, by stał się podobny do obrazu Jego Syna (Rzymian 8,29). Zgodnie z planami Boga Kościół jest nieodzowny jako dopełnienie tego Człowieka – tajemnicy. Dlatego też jest powołany, aby *być pełnią tego, który sam wszystko we wszystkim wypełnia* (Efezjan 1,23). Cóż za cudowny, niedościgle wzniosły tytuł! – Zawiera w sobie niepojętą godność, znaczenie i chwałę Kościoła.

Dalece rozpowszechniona jest skłonność, by za jedyny cel odkupienia postrzegać błogosławieństwo, pewność oraz bezpieczeństwo, jakie stają się osobistym udziałem każdego nawróconego człowieka. Jakże ograniczone i niepełne jest takie wyobrażenie o zbawieniu! Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że każdy z nas został postawiony z osobna na pewnym, niezachwianym gruncie. Niemniej jednak jest to najmniej znaczący aspekt odkupienia, gdyż chwała samego Chrystusa oraz egzystencja Kościoła stanowią jego nieodrodną część, a jest to fakt dalece wznioślejszy. Jeżeli zapewnienia Pisma Świętego uprawniają mnie, abym postrzegał siebie jako częśćkę czegoś, czego nieodzownie potrzebuje Chrystus i bez czego nie może się obejść, to z pewnością nie powinienem ani chwili dłużej wątpić w zaspokojenie wszelkich moich osobistych potrzeb odnośnie do wieczności i czasu teraźniejszego. A czyż Kościół nie jest niezbędny dla Chrystusa? Bez wątpienia. Sam Bóg powiedział: *Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam. Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego* (1. Mojżeszowa 2,18) oraz:

³ tj. Jezusa Chrystusa; patrz 1. Koryntian 15 (przyp. redakcji)

Bo nie mężczyzna jest z kobiety, ale kobieta z mężczyzny. Albowiem mężczyzna nie jest stworzony ze względu na kobietę, ale kobieta ze względu na mężczyznę. Dlatego kobieta powinna mieć na głowie oznakę uległości ze względu na aniołów. Zresztą, w Panu kobieta jest równie ważna dla mężczyzny, jak mężczyzna dla kobiety. Albowiem jak kobieta jest z mężczyzny, tak też mężczyzna przez kobietę, a wszystko jest z Boga (1. Koryntian 11,8-12).

Tak, jak bez Ewy stworzenie miałoby niewypełnioną lukę, tak też bez Kościoła, oblubienicy Chrystusa, istniałaby luka w nowym stworzeniu.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej temu, w jaki sposób Ewa została powołana do bytu. Musimy przy tym wybiec nieco wprzód i sięgnąć do kolejnego rozdziału. W całym stworzeniu nie znaleziono odpowiedniej pomocy dla Adama. Bóg musiał zesłać na niego *głęboki sen* i dopiero wtedy z jego własnego ciała, z niego samego, została utworzona odpowiednia dla niego towarzyszka, która miała dzielić jego błogosławieństwa i wraz z nim sprawować rządy:

Wtedy zesłał Pan Bóg głęboki sen na człowieka, tak że zasnął. Potem wyjął jedno z jego żeber i wypełnił ciałem to miejsce. A z żebra, które wyjął z człowieka, ukształtował⁴ Pan Bóg kobietę i przyprowadził ją do człowieka. Wtedy rzekł człowiek:

⁴ Hebrajskie słowo, przetłumaczone tutaj *uksztaltował*, oddane jest w Septuagincie słowem *okodomesen*. Ciekawym jest fakt, że użyte w Liście do Efezjan 2,20 i 22 słowo *zbudowany*, odnoszące się do Kościoła, jest tłumaczeniem tego samego greckiego wyrazu (przyp. aut.)

*Ta dopiero jest kością z kości moich i ciałem z ciała mego.
Będzie się nazywała mężatką, gdyż z męża została wzięta*
(1. Mojżeszowa 2,21-23).

Jeśli tedy rozważamy Adama i Ewę jako obraz Chrystusa i Kościoła, na co samo Pismo daje nam przyzwolenie, zauważymy, że śmierć Chrystusa, zobrazowana w śnie Adama, musiała być faktem dokonany, zanim powstał Kościół – choć w zamysle Bożym istniał już od wieczności i wybrany był przed założeniem świata. Istnieje wielka różnica pomiędzy zakrytym od wieków planem Boga a jego objawieniem oraz wypełnieniem. Zanim zamysł Boga odnośnie do Kościoła został urzeczywistniony, Jego Syn musiał zostać odrzucony i ukrzyżowany. Musiał również zająć ponownie swe miejsce w niebiańskiej chwale i zesłać Ducha Świętego, by ochrzcił wszystkich wierzących w to jedno duchowe ciało. Nie oznacza to oczywiście wcale, że dusze pojedynczych wierzących nie zostały ożywione z ich martwego w grzechach i upadkach stanu i zbawione jeszcze przed śmiercią Chrystusa. Z pewnością takie przypadki miały miejsce. Adam i wiele tysięcy innych wierzących Starego Testamentu żyjących po nim zostali zbawieni przez wiarę, na podstawie ofiary Chrystusa, stanowiącej jedyną podstawę prześlągnięcia grzechów i pokoju z Bogiem, choć wówczas ofiara ta nie była jeszcze wcale dokonana. Niemniej jednak nie powinniśmy nigdy zapominać, że zbawienie pojedynczych dusz a utworzenie Kościoła przez Ducha Świętego to dwie zupełnie odrębne rzeczy. Niestety, różnicy tej nie poświęca się wystarczająco uwagi i nawet tam, gdzie broni się jej w doktrynie, można znaleźć w praktyce jedynie niewiele rezultatów wynikających ze zrozumienia tej bardzo ważnej i zasadniczej prawdy. Niepowtarzalne miejsce

Kościół, jego stanowisko, jego absolutnie szczególna relacja z *drugim człowiekiem z nieba*, jego wyjątkowe przywileje i nadana mu godność – wszystko to, gdyby tylko zostało właściwie zrozumiane i przyjęte dzięki mocy Ducha Świętego przez jego członków – przyniosłoby z pewnością obfity, miły owoc (porównaj Efezjan 5,23-32).

Rozważając roztaczający się przed nami obraz, możemy wyobrazić sobie choć trochę, jakie konsekwencje przyniosłoby ze sobą właściwe zrozumienie stanowiska Kościoła. Ileż miłości winna była Ewa Adamowi! Jakiej bliskości zażywała! Jakże zażyła była ich społeczność! Jakież przywilej posiadała, mogąc uczestniczyć we wszelkich przemyśleniach i mogąc znać wszystkie myśli tego, który jako głowa postawiony był nad całym stworzeniem! W całej swej godności, wspaniałości i chwale stanowiła z nim nierozzerwalną jedność. On nie panował *nad* nią, lecz *z* nią. On sam był panem całego stworzenia, a ona była z nim jedno – w nim widziana i w nim pobłogosławiona. To ze względu na niego została powołana do bytu. Najpierw został stworzony mężczyzna, a dopiero potem z niego niewiasta.

W Psalmie 8. znajdujemy piękny opis człowieka, którego Bóg postawił nad wszelkim dziełem swoich rąk:

Gdy oglądam niebo twoje, dzieło palców twoich, Księżyc i gwiazdy, które Ty ustanowiłeś: Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz, lub syn człowieczy, że go nawiedzasz? Uczyliś go niewiele mniejszym od Boga, chwałą i dostojęstwem uwieńczyś go. Daleś mu panowanie nad dziełami rąk swoich, wszystko złożyłeś pod stopy jego: owce i wszelkie bydło, nadto zwierzęta polne, ptactwo niebieskie i ryby morskie, cokolwiek ciągnie szlakami mórz (Psalm 8,4-9).

Tutaj zaprezentowany zostaje człowiek bez jakiegokolwiek wzmianki o kobiecie. Jest to jak najbardziej słuszne, gdyż niewiasta widziana jest w nim.

Na żadnym miejscu Starego Testamentu nie znajdujemy bezpośredniego objawienia tajemnicy Kościoła. Apostoł Paweł mówi wyraźnie i jednoznacznie: *Nie była znana synom ludzkim w dawnych pokoleniach, a teraz została przez Ducha objawiona jego świętym apostołom i prorokom (Nowego Testamentu; Efezjan 3,5)*. Z tego też powodu w Psalmie 8. oglądamy jedynie mężczyznę, ale wiemy dobrze, że mężczyzna i kobieta widziani są w tym jednym wyrazie *człowiek*. Prawda ta znajdzie swoje zadziwiające odzwierciedlenie w czasie przyszłym, kiedy to prawdziwy człowiek, Pan z nieba, zajmie swoje miejsce na tronie i w ścisłej społeczności ze swoją umiłowaną oblubienicą, Kościołem, sprawować będzie rządy nad odnowionym stworzeniem. Kościół, który wyszedł żywy z grobu Chrystusa, jest częścią *z jego ciała i z kości jego*. Pan Jezus jako Głowa, a Kościół jako ciało, tworzą razem jednego człowieka, o którym czytamy w Liście do Efezjan: *Aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według pełni Chrystusa (BT, Efezjan 4,13)*. Ponieważ Kościół stanowi część Chrystusa, w wieczności zajmować będzie szczególne, jedynie mu przeznaczone miejsce. Żadna inna istota nie była tak blisko Adama, jak Ewa, gdyż żadna oprócz niej nie była jego najprawdziwszą częścią. Tak samo Kościół w przyszłej wspaniałości zajmować będzie najbliższe miejsce u boku Chrystusa.

Jednak nie tylko to, czym Kościół będzie w przyszłości, ale i samo to, czym jest obecnie, wywołuje nasz głęboki podziw. Dzisiaj jest on świątynią, w której mieszka sam Bóg. Jeśli taka jest teraźniejsza

i przyszła godność Kościoła, którego część stanowimy z łaski Bożej, to z pewnością przystoi nam święte życie i postępowanie, uległe Jemu i Jego woli i odłączone od wszelkiego zła.

Oby Duch Święty zechciał użyć tych świętych prawd, by z wielką mocą wyrzeć głębokie, trwałe wrażenie w naszych sercach, by nasze poczucie odpowiedzialności mogło się pogłębić, byśmy przez godne zachowanie sprostali w praktyce naszemu wzniosłemu powołaniu:

Aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam Ducha mądrości i objawienia ku poznaniu jego, i oświecił oczy serca waszego, abyście wiedzieli, jaka jest nadzieja, do której was powołał, i jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego, i jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego, jaką okazał w Chrystusie, gdy wzbudził go z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie ponad wszelką nadziemską władzę i zwierzchność, i mocą, i panowaniem, i wszelkim imieniem, jakie może być wymienione, nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym; i wszystko poddał pod nogi jego, a jego samego ustanowił ponad wszystkim Głową Kościoła, który jest ciałem jego, pełnią tego, który sam wszystko we wszystkim wypełnia (Efezjan 1,18-23).



ROZDZIAŁ 2

SIÓDMY DZIEŃ STWORZENIA

Sabat

Rozdział 2. wskazuje na dwie bardzo ważne rzeczy – na dzień siódmy oraz na ów szczególny strumień, wypływający z ogrodu. Zwłaszcza siódmy dzień tygodnia zasługuje na szczególną uwagę.

Z pewnością niewiele jest takich kwestii, które byłyby tak dalece niezrozumiane i wywoływałyby tyle kontrowersji co nauka o sabacie. Co więcej, nie ma ku temu najmniejszego powodu, ponieważ temat ten jest jasno i wyraźnie wytłumaczony w Słowie. Konkretnym nakazem święcenia sabatu zajmiemy się, jeśli Pan pozwoli, przy rozważaniu 2. Księgi Mojżeszowej. W tym rozdziale nic nie czytamy o takim przykazaniu. Znajdujemy tylko krótką wzmiankę o tym, że Bóg odpoczął dnia siódmego. Czytamy:

Tak zostały ukończone niebo i ziemia oraz cały ich zastęp. I ukończył Bóg w siódmym dniu dzieło swoje, które uczynił, i odpoczął dnia siódmego od wszelkiego dzieła, które uczynił. I pobłogosławił Bóg dzień siódmy, i poświęcił go, bo w nim odpoczął od wszelkiego dzieła swego, którego Bóg dokonał w stworzeniu (1. Mojżeszowa 2,1-3).

Znajdujemy tutaj niezobowiązujące w żaden sposób stwierdzenie, że Bóg dnia siódmego zaznał spokoju i odpoczynku, gdyż wszystko, co miało związek ze stworzeniem, zostało dokończone i zamknięte. Nie było już więcej pracy – Bóg zakończył swoje dzieło. Wszystko było dokończone, bardzo dobre – dokładnie takie, jakim wyszło spod Jego ręki – On sam zaś spoczął w owocach swej pracy. *Gwiazdy poranne chórem radośnie się odezwały i okrzyk wydali wszyscy synowie Boży* (Joba 38,7). Dzieło stworzenia zostało dokonane – Bóg obchodził sabat.

Taki jest też prawdziwy charakter tego dnia. Był to jedyny sabat, o którym na podstawie przekazów Pisma możemy powiedzieć z całą pewnością, że obchodził go Bóg. Później czytamy o danym przez Boga człowiekowi nakazie czczenia sabatu i widzimy, że zlekceważył on całkowicie to zarządzenie, przy czym nigdzie nie znajdujemy po raz kolejny: *I odpoczął Bóg*. Raczej wręcz przeciwnie: *Mój Ojciec aż dotąd działa i ja działam* (Jana 5,17). Dokładnie rzecz biorąc, sabat mógł być obchodzony tylko wtedy, gdy nie było pracy, zatem jedynie w nieskażonym stworzeniu, w którym nie było grzechu i wywołanej nim nędzy. Bóg nie może odpoczywać w obecności grzechu i jedno spojrzenie dookoła wystarczy nam, byśmy się przekonali, że w obecnym stanie stworzenia nie ma mowy o odpoczynku Boga. Ciernie i osty – tysiące upokarzających owoców wzdychającego stworzenia pokazują nam aż nader wyraźnie, że teraz Bóg musi działać, a nie odpoczywać. Czyż miałby odpoczywać wpośród gęstwiny cierniów i skarłowaciałych krzewów? Czyż miałby odpoczywać, nie zważając na westchnienia i łzy, trud i troski, choroby i śmierć oraz winę skażonego świata? Czyż miałby spocząć i nie zważając zupełnie na zaistniałe okoliczności, obchodzić jakby nigdy nic dzień sabatu?

Pismo Święte poucza nas jednoznacznie, że poza tym jedynym, opisanym w 2. rozdziale 1. Księgi Mojżeszowej, Bóg nie obchodził dotychczas ani jednego sabatu. Siódmy dzień, żaden inny, był wyznaczonym dniem sabatu. Świadczył o zakończeniu dzieła stworzenia. Dzieło to zostało zepsute, spoczynek sabatu boleśnie przerwany – od momentu upadku w grzech Bóg nieustannie działa.

Również i Chrystus nie zaznał sabatu podczas swego ziemskiego życia. Dokonał swego dzieła, ale gdzie spędził sabat? – W grobie. Pan Jezus, Bóg objawiony w ciele, Pan sabatu, stwórca nieba i ziemi, Ten, który wszystko podtrzymuje słowem swej mocy, spędził siódmy dzień w grobie! Czyż fakt ten nie ma nam coś do powiedzenia? Czyż Syn Boży mógłby spoczywać siódmego dnia w grobie, gdyby dzień ten miałby rzeczywiście być obchodzony w odpoczywaniu i pokoju w pełnej świadomości tego, że wszelkie dzieło Boże zostało zakończone i że wszystko jest w najlepszym porządku? Niemożliwe! Nie potrzebujemy więcej dowodów na niedorzeczność obchodzenia sabatu jak właśnie ten, który znajdujemy w grobie Jezusa. Człowiek jest upadłym, skażonym, obarczonym winą stworzeniem. Znalazłszy się na szczycie swojej zgubnej ścieżki, ukrzyżował Pana chwały i gdy Jego śmierć stała się faktem dokonany, olbrzymim kamieniem zasunął wejście do grobowca, aby odebrać Mu wszelką szansę jego opuszczenia. I co takiego czynił człowiek, gdy Syn Boży spoczywał w grobie? – Obchodził sabat! Cóż za wstrząsająca myśl! Chrystus leży w grobie, aby przywrócić złamany i podeptany sabat, człowiek zaś próbuje dotrzymać nakazu jego przestrzegania, jak gdyby nigdy nic się nie stało. Doprawdy, był to sabat człowieka, nie Boga. Był to sabat bez Chrystusa i dlatego obchodzenie sabatu obecnie to tylko pusta, pozbawiona wszelkiej treści i wartości martwa, religijna forma.

Pierwszy dzień tygodnia

Może ktoś zaoponuje: „Dzień się co prawda zmienił, ale zasady pozostały te same”. Niemniej jednak samo Pismo nie dostarcza nam choćby najmniejszego powodu, żeby tak myśleć. Albo może istnieje jakaś Boża wypowiedź potwierdzająca tego rodzaju myślenie? – Rzecz w tym, że nie. Wręcz przeciwnie – Nowy Testament starannie rozróżnia pomiędzy sabatem a pierwszym dniem tygodnia. Pozwólcie, że przytoczę jedno miejsce: *A po szabacie, o świcie pierwszego dnia tygodnia, przyszła Maria Magdalena i druga Maria, aby obejrzeć grób* (Mateusza 28,1). Nie czytamy, aby dzień siódmy został zamieniony na pierwszy, albo przesunięty na któryś z późniejszych dni tygodnia. Pierwszy dzień tygodnia nie jest modyfikacją sabatu, lecz zupełnie nowym dniem. Jest to pierwszy dzień zupełnie nowej epoki, a nie ostatni dzień starej. Siódmy dzień znajduje się w ścisłym związku z tą ziemią i ziemskim odpoczynieniem, podczas gdy pierwszy dzień tygodnia wprowadza nas w obszar niebios i jego odpocznienia.

Ta różnica ma istotne znaczenie. Jeśli obchodzę siódmy dzień tygodnia, stawiam siebie na pozycji ziemskiego człowieka, ponieważ dzień ten wyraża odpocznienie ziemi, stan spoczynku stworzenia. Jeżeli jednak przez pouczenia Słowa Bożego i mieszkającego we mnie Ducha Świętego zrozumieć znaczenie pierwszego dnia tygodnia, natychmiast otworzą się moje oczy na jego bezpośredni związek z nowym niebiańskim porządkiem, którego wieczny fundament stanowią śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Siódmy dzień należał do Izraela i tej ziemi, dzień pierwszy jest własnością Kościoła i nieba. Izrael miał nakaz przestrzegania i czczenia dnia siódmego, podczas gdy Kościół ma wzniosły przywilej, by radować

się pierwszym dniem tygodnia i błogosławieństwami, jakie ze sobą niesie. Dzień siódmy stanowił swoisty test moralnego stanu Izraela, dzień pierwszy stanowi dowód wiecznego przyjęcia Kościoła przez Boga. Sabat pokazywał, do czego był zdolny Izrael i co ziemski lud Boży potrafił uczynić dla Boga. Niedziela ujawnia, co Bóg uczynił dla nas, swego niebiańskiego ludu.

Dzień Pański

Nie da się przecenić wartości i znaczenia *dnia Pańskiego*, jak niedziela nazwana jest w 1. rozdziale Księgi Objawienia i 1. Liście do Koryntian 11,20. Ponieważ jest to dzień, w którym Chrystus powstał z martwych, nie podkreśla faktu zakończenia dzieła stworzenia, lecz cudowny, wspaniały tryumf: dzieło odkupienia. Obchodzenia pierwszego dnia tygodnia i przestrzegania jego charakteru nie powinniśmy nigdy traktować jako mającego nas zniewolić zobowiązania i narzuczonego na chrześcijanina nieznośnego jarzma. Nie, obchodzenie tego cudownego dnia jest szczególną radością chrześcijanina. Dlatego też czytamy, że to właśnie ten dzień pierwsi chrześcijanie preferowali jako odpowiedni do zejść na łamanie chleba. W początkowym okresie istnienia Kościoła różnica pomiędzy sabatem a niedzielą była pieczołowicie zachowywana. Żydzi obchodzili sabat, schodząc się w synagogach, by czytać *zakon i proroków*. Chrześcijanie obchodzili pierwszy dzień tygodnia, zgromadzając się na łamanie chleba. Nie ma takiego miejsca w Piśmie, które nazywałoby pierwszy dzień tygodnia sabatem. Natomiast istnieje wiele dowodów na zupełnie różny, wręcz przeciwny charakter obu tych dni.

Przyszłe odpocznienie

Nie powinniśmy jednak nigdy tracić z oczu tej ważnej prawdy, że w przyszłości sabat będzie obchodzony w Izraelu i w całym stworzeniu: *A zatem pozostaje odpoczynek szabat dla ludu Bożego* (BT, Hebrajczyków 4,9). Gdy syn Abrahama, syn Dawida, Syn Człowieczy, zajmie należne Mu miejsce rządów nad całą ziemią, wtedy zaświta cudowny sabat, odpocznienie i spokój, które nie zostaną już zakłócone przez grzech. Dzisiaj jednak jest On wciąż jeszcze odrzucony i wszyscy, którzy Go znają i miłują, powołani są, by zająć wraz z Nim Jego miejsce odrzucenia. Są wzywani, aby wyjść poza obóz, znosząc pohańbienie Jego (Hebrajczyków 13,13). Gdyby ziemia mogła świętować sabat, nie mogłoby być mowy o pohańbieniu.

Przyjrzyjmy się teraz nieco bliżej związkowi sabatu z wypływającą z Edenu rzeką. Tkwi w nim wiele ukrytego piękna. Po raz pierwszy słyszymy o *rzece Bożej*, która wymieniona jest tutaj w powiązaniu z odpocznieniem Boga. Gdy Bóg spoczął po dokonanych przez siebie dziele, całe stworzenie odczuło błogosławieństwo i orzeźwienie tego odpoczynku. Bóg nie mógłby obchodzić sabatu, nie dając ziemi odczuć jego świętego wpływu. Niestety, strumienie tryskające z Edenu, miejsca ziemskiego odpocznienia, wkrótce zostały zatamowane przez brutalność grzechu, zakłócając błogi stan spoczynku stworzenia.

Strumień Boży

Bogu niech będzie chwała! Grzech nie wyznaczył wcale kresu działania Boga, lecz raczej stworzył nowy obszar dla Jego działalności i gdzie tylko widoczny jest działający Bóg, tam dają odczuć się

również tryskające strumienie rzeki. Gdy Bóg silną dłonią i wyciągniętym ramieniem prowadził swój wykupiony lud przez pustynię, widzimy płynący strumień – co prawda nie z Edenu, lecz z uderzonej skały: trafny obraz podstawy, w oparciu o którą wolna, suwerenna łaska Boża odpowiada na potrzeby grzesznika. Tutaj mamy do czynienia z odkupieniem, a nie jedynie ze stworzeniem. *A skałą tą był Chrystus* – Chrystus uderzony, aby sprostać potrzebom swego ludu. Uderzona skała powiązana była z miejscem Pana w przybytku. W powiązaniu tym tkwi niebywałe piękno. Bóg mieszka *między dywanami*, Izrael natomiast pije z uderzonej skały – jakież słodki język dla każdego otwartego ucha i każdego *obrzezanego* serca (2. Mojżeszowa 17,6)!

Gdy prześledzimy dalej historię dróg Bożych, znajdziemy inny strumień i inną rzekę, płynące innym korytem:

A w ostatnim, wielkim dniu święta stanął Jezus i głośno zawołał: Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej (Jana 7,37-38).

Tutaj widzimy strumień tryskający z innego źródła i płynący innym korytem. Choć w pewnym sensie źródło pozostało to samo – jest nim nadal sam Bóg – to jednak tutaj Bóg daje się poznać na podstawie nowej relacji oraz na podstawie nowej, nieznanej dotąd zasady. W wyżej przytoczonym wierszu Pan Jezus w duchu zajął miejsce poza obowiązującym dotychczas porządkiem i przedstawił siebie jako źródło rzeki wody żywej, wierzącego natomiast jako kanał, którym ów strumień płynie. Niegdyś Eden jako źródło zaopa-

trzenia całej ziemi miał za zadanie wypuszczać z siebie użyźniające, orzeźwiające strumienie. W pustyni uderzona skała stała się źródłem zaopatrzenia dla spragnionych Izraelitów. Tak więc teraz każdy, kto wierzy w Jezusa, jest dłużnikiem i „zaopatrzeniem” swego otoczenia. Ma pozwolić, aby od niego obficie spływały na otaczających go ludzi *rzeki wody żywej*.

Chrześcijanin powinien postrzegać siebie samego jako kanał, przez który obfita łaska Chrystusa chce wylać się na potrzebujący pomocy świat, i im szczerzej ją rozdaje, tym więcej też otrzyma. *Jeden daje hojnie, lecz jeszcze więcej zyskuje; inny nadmiernie skąpi i staje się tylko uboższy* (Przypowieści Salomona 11,24). Dla wierzącego jest to święty przywilej, ale jednocześnie poważna odpowiedzialność. Jest powołany, aby być świadkiem i żywym przedstawieniem łaski Tego, w którego wierzy.

Im głębiej wierzący pojmie znaczenie tego przywileju, tym bardziej będzie w stanie sprostać swojej odpowiedzialności. Jeżeli karmienie się Chrystusem jest zwyczajem, którego nie zaniedbuje, to samoistnie i mimowolnie będzie Jego odbiciem, odzwierciedleniem Jego usposobienia. Im częściej Duch Święty kieruje oko chrześcijanina na Jezusa, tym bardziej jego serce wypełnione będzie godną uwielbienia osobą naszego Pana i tym bardziej całe jego życie i charakter będą jednoznacznym świadectwem o Jego niepojętej łasce. Wiara jest mocą służby, mocą świadectwa i mocą uwielbienia. Jeżeli nie żyjemy w wierze w *Syna Bożego, który nas umiłował i wydał samego siebie za nas*, to nie będziemy w stanie być ani efektywnymi sługami, wiernymi świadkami ani przynosić Bogu autentycznej czci. Możemy dużo mówić, ale to nie oznacza jeszcze świadectwa dla

imienia Chrystusa. Możemy przejawiać wielką pobożność i oddanie, ale to nie jest jeszcze prawdziwe duchowe uwielbienie.

Po raz ostatni spotykamy się z rzeką Bożą w ostatnim rozdziale Księgi Objawienia: *I pokazał mi rzekę wody żywota, czystą jak kryształ, wypływającą z tronu Boga i Baranka* (Objawienie 22,1). *Jest rzeka, której nurty rozweselają miasto Boże, Przybytek święty Najwyższego* (Psalm 46,5). Woda tej rzeki nie może zostać w żaden sposób zmącona, a kanał, którym płynie, nigdy nie zostanie zniszczony. Tron Boży jest wyrazem wiecznej trwałości. Obecność Baranka pokazuje nam, że tron ten został ustanowiony na podstawie dokonanego odkupienia. Nie jest to tron Boży w stworzeniu lub w czasie Jego niebezpośrednich rządów w tym świecie, lecz w sferze odkupienia. Patrząc na Baranka, rozpoznaję więź, jaka łączy Go trwale ze mną, grzesznikiem. Tron Boży sam w sobie musiałby wywołać u mnie przerażenie, ale gdy Bóg objawia się w osobie Baranka, w naszych sercach może zagościć radość, a w sumieniach pokój.

Krew Baranka oczyszcza nasze sumienia od każdej plamy grzechu i pozwala nam ze śmiałością przebywać w obecności świętości, która nie może znieść grzechu. Na krzyżu wszystkim sprawiedliwym żądaniom Bożej świętości stało się zadość. Im więcej pojmuję świętość Boga, tym bardziej cenić będę krzyż. Im więcej cenię sobie tę świętość, tym większe w moich oczach będzie dokonane na tym krzyżu dzieło. *Łaska króluje przez sprawiedliwość ku żywotowi wiecznemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego* (BG, Rzymian 5,21). Dlatego psalmista wzywa świętych, aby ofiarowali dziękczynienie Bogu na myśl o Jego świętości. Jest to kosztowny owoc doskonałego odkupienia. Zanim chrześcijanin będzie w stanie wysławiać Boga

i dziękować Mu na myśl o Jego świętości, musi spojrzeć na nią przez wiarę jako ten, który przez krzyż otrzymał życie.

Śmierć a życie

Skoro rozważyliśmy już krótko obrazowe znaczenie *rzeki* od 1. Księgi Mojżeszowej po Księgę Objawienia, zwróćmy na chwilę nasze spojrzenie ku stanowisku, jakie Adam zajmował w Edenie. Uprzednio widzieliśmy go jako obraz wskazujący na Chrystusa. Nie powinniśmy jednak postrzegać Adama wyłącznie jako trafny obraz *drugiego człowieka z nieba*, lecz również z perspektywy jego osobistej odpowiedzialności. Wpółśród wspaniałego stworzenia Pan Bóg⁵ ustanowił specjalne świadectwo o swojej istocie, świętości i prawdzie. Świadectwo to służyło jednocześnie za egzamin dla człowieka, test lojalności stworzenia wobec Stwórcy. Świadczyło ono o prawdzie zaistnienia śmierci wpośród życia: *Gdy tylko zjesz z niego, na pewno umrzesz*. Jaki poważny i uroczysty, ale jakże konieczny głos! Życie

⁵ W drugim rozdziale zamiast używanego w pierwszym określenia *Bóg* znajdujemy nagle *Pan Bóg*. Różnica ta jest istotna. Gdy Bóg podjął działanie względem człowieka, przyjął tytuł *Pana Boga* (Elohim Jahwe). Zanim człowiek pojawi się na scenie, wyrażenie *Pan* nie jest używane. Chciałbym pokazać trzy miejsca spośród wielu, w których różnica ta jest klarownie widoczna. *A te, co weszły jako samiec i samica, z wszelkiego ciała weszły, jak mu rozkazał Bóg* (Elohim). *I zamknął Pan* (Jahwe) *za nim* (1. Mojżeszowa 7,16). Bóg (Elohim) zamierzał zniszczyć świat, który stworzył, ale to Pan (Jahwe) zatroszczył się o człowieka, który posiadał z Nim żywą relację. Dalej czytamy w 1. Samuela 17,46-47: *...i dowie się cała ziemia, że Izrael ma Boga. I dowie się całe to zgromadzenie, że [...] wspomaga Pan*. Cała ziemia miała odczuć obecność Elohima, podczas gdy Izrael miał przyglądać się czynom Jahwe, z którym był związany. W 2. Kronik 18,31 (BG) czytamy: *ale zawołał Jozafat, a Pan go ratował; i odwrócił ich Bóg od niego*. Pan (Jahwe) zatroszczył się o swego nieszczęśliwego sługę, ale to Bóg (Elohim) działał w sercach nieobrzezanych Syryjczyków, aby od niego odstąpili (przyp. aut.).

Adama zostało uzależnione od jego posłuszeństwa. Więzią, która łączyła go z Bogiem, było posłuszeństwo, opierające się na zaufaniu do Tego, który nadał mu jego wysoką godność, zaufaniu pokładanym w Jego prawdomówności i miłości. Autentyczność i moc tej prawdy zobaczymy bliżej w kolejnym rozdziale.

Chciałbym tutaj zwrócić uwagę na kontrast istniejący pomiędzy świadectwem ustanowionym w Edenie a tym, które obowiązuje dzisiaj. Wówczas, gdy kwitnące życie było wszędzie widoczne, Bóg mówił o śmierci, a dzisiaj, gdy wszystko napiętnowane jest przez panoszącą się śmierć, Bóg mówi o życiu. Wówczas słowa Boga brzmiały: *Gdy tylko zjesz z niego, na pewno umrzesz*. Dzisiaj ten sam Bóg mówi: *Wierz i żyj!* Tak, jak w Edenie wróg starał się odebrać wiarygodność zarządzeniu Boga odnośnie do skutków przekroczenia Jego przykazania, dzisiaj dąży do tego, aby odebrać skuteczność obietnic Bożych dotyczących skutków wiary w prawdę ewangelii. Gdy Bóg powiedział: *Gdy tylko zjesz z niego, na pewno umrzesz*, wąż dodał: *Z pewnością nie umrzecie*. A gdy dzisiaj Słowo Boże zapewnia, że *kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny* (Jana 3,36), ten sam chytry wąż stara się przekonać ludzi, że nie osiągną życia wiecznego ani nawet nie powinni o nim myśleć, zanim nie uczynią i nie wypróbują wszystkiego, co jest w ich mocy, aby je osiągnąć.

Jeżeli należysz do tych, którzy nie uwierzyli jeszcze sercem świadectwu Bożemu, to chciałbym prosić Cię usilnie, abys postawił *głos Pana* ponad syk węża:

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto słucha słowa mego i wierzy temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie stanie przed sądem, lecz przeszedł z śmierci do żywota (Jana 5,24).



ROZDZIAŁ 3

UPADEK W GRZECH I JEGO NASTĘPSTWA

Fragment ten stanowi całkowite rozwiązanie dotychczasowej sceny. Jest bogaty w ważne pouczenia oraz zasady i jako taki stanowi tę część Słowa Bożego, na którą powołuje się wielu, pragnąc słusznie wykazać zepsucie człowieka i podarowany przez Boga środek zbawienia. Wąż występuje tutaj ze swoim zuchwałym pytaniem odnośnie do klarownego zarządzenia Bożego. Pytanie to jest wzorcem i swoistym prototypem wszystkich stawianych od tamtego pamiętnego dnia pytań ludzi, którzy niestety aż za bardzo przysłużyli się wężowi i jego sprawie w tym świecie. Takie zwodnicze pytania odeprzeć można pewnie jedynie przez nieograniczony autorytet i Boski majestat Pisma Świętego.

Oszustwo węża

Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie ze wszystkich drzew ogrodu wolno wam jeść? (1. Mojżeszowa 3,1). Tak brzmiało podstępne pytanie szatana i gdyby Słowo Boże mieszkało obficie w sercu Ewy, jej odpowiedź byłaby zdecydowana. Jedyna słuszna droga, na której możemy

we właściwy sposób stawić czoła chytrym pytaniom i podszeptom szatana, polega na tym, że potraktujemy je natychmiast jako pochodzące od tego, który jest *ojcem kłamstwa* (Jana 8,44) i odeprzemy za pomocą Słowa Bożego. Gdy damy im choćby na chwilę przystęp do naszego serca, tracimy natychmiast siłę, w której jesteśmy w stanie udzielić na nie słusznej odpowiedzi. Diabeł prowadził swoją nieprzejrzystą grę. Nie powiedział: „Jestem diabłem, wrogiem Bożym i przyszedłem, aby Go oczernić, a was zniszczyć”. To nie byłoby podobne do chytrego węża. Mimo to swoim pytaniem, dzięki któremu udało mu się zasiać wątpliwości w sercach stworzeń Bożych, osiągnął dokładnie ten sam cel. Jeśli wiedząc, że Bóg jasno coś powiedział, daję posłuch pytaniu: *Czy rzeczywiście Bóg tak powiedział?*, jest to dowód zaistniałej w moim sercu niewiary, co świadczy równocześnie o mojej całkowitej niezdolności, aby stawić czoła szatanowi. Sposób, w jaki Ewa udzieliła odpowiedzi, udowodnił jasno i wyraźnie, że wpuściła już podstępne pytanie węża do swojego serca. Zamiast uchwycić się klarownych słów Boga jako jedynej skutecznej broni, w udzielonej szatanowi odpowiedzi dodała swoje własne.

Obojętne, czy dodaję cośkolwiek do Słowa Bożego, czy też ujmuję – oba przypadki udowadniają, że Słowo to ani nie mieszka w moim sercu, ani też nie kieruje moim sumieniem. Człowiek, który znajduje swą radość w posłuszeństwie, będącym jego pokarmem i napojem, który żyje każdym słowem wychodzącym z ust Pana, z pewnością zna Jego Słowo i zważa na nie. Niemożliwe jest, aby był wobec niego obojętnym. W stoczonej z szatanem walce (czytaj Mateusza 4,1-11; Łukasza 4,1-13) Pan Jezus przytaczał Słowo z całą dokładnością, ponieważ żył nim i cenił je o wiele wyżej niż pokarm,

którego potrzebował dla swojego fizycznego ciała. Nie mógł zacytować go niewłaściwie ani też błędnie zastosować. Nie tak było z Ewą, która dodała swoje własne słowa do tych, które wypowiedział Bóg. Jego przykazanie brzmiało prosto: *Nie wolno ci jeść*. W ustach Ewy brzmiało ono: *Nie wolno ci jeść ani się go dotykać*. To były słowa Ewy, a nie słowa Boga. Bóg nie wspomniał nic o dotykaniu. Tak więc przeinaczenie słów Boga pokazało wyraźnie, że Ewa opuściła grunt szczerego zaufania pokładanego w świętym Słowie Bożym i podporządkowania się jego autorytetowi. *Według słowa ust twoich chronilem się drogi okrutnika* (BG, Psalm 17,4).

Autorytet Słowa Bożego

Nie ma nic bardziej interesującego, jak przyglądanie się temu niezwykle ważnemu faktowi, że Słowo Boże i wymagane wobec niego bezwarunkowe posłuszeństwo jest stawiane we wszystkich księgach Pisma Świętego na pierwszym miejscu. Jesteśmy winni mu posłuszeństwo z prostego powodu – jest to Słowo Boga. My zajmujemy miejsce stworzenia – On jest Stwórcą. Ma prawo, aby wymagać od nas posłuszeństwa. Niewiara może nazywać podporządkowanie się jego autorytetowi „ślepyim posłuszeństwem”, ale chrześcijanin z radością nazywa je mądrym posłuszeństwem, którego podstawą jest głęboki wgląd, pełny duchowego rozsądku i poczucia słuszności, ponieważ wie, że podmiotem, któremu się podporządkowuje, jest Słowo Boże. O człowieku, który nie zna Słowa Bożego, można słusznie powiedzieć, że pogrążony jest w ciemności i stanie ślepoty, ponieważ jedynym źródłem Bożego światła w tym ciemnym świecie jest czyste i wieczne Słowo Boże.

Wszystko, co potrzebujemy wiedzieć, to tylko fakt, że przemawiającym jest Bóg. To przekonanie wynosi posłuszeństwo do wzniosłej rangi najmądrzejszego postępowania. Gdy dusza unosi się ku Bogu, dosięga tym samym źródła najwyższego autorytetu. Żaden człowiek ani też żadna ludzka organizacja nie mogą rościć sobie prawa do wymagania posłuszeństwa dla swoich zarządzeń i słów, podając za grunt swych roszczeń fakt, że to on (ona) jest ich autorem. Posłużę się przykładem: gdy np. jakaś organizacja czy społeczność kościelna żąda posłuszeństwa wobec swych własnych przepisów i ordynansów, przywłaszcza sobie tym samym przywilej Boga i każdy, kto chyli przed nią głowę w wyrazie pokornej uległości, dopuszcza się rabunku i zawłaszczenia wyłącznych praw Boga. Społeczność taka stoi tym samym pomiędzy Bogiem a sumieniem, a któż może czynić bezkarnie coś podobnego? Gdy Bóg przemawia, człowiek ma obowiązek słuchać. Niewiara podaje w wątpliwość, czy Bóg w ogóle mówił. Z kolei rzekoma wiara, stawia ludzki autorytet pomiędzy sumieniem a tym, co mówił Bóg – w obu tych przypadkach zamykamy Słowu Bożemu możliwość działania wobec nas. W konsekwencji pozbawiamy się błogosławieństw wynikających z posłuszeństwa.

Żaden akt posłuszeństwa nie pozostaje bez błogosławieństwa, ale gdy tylko się ociągamy, dajemy wrogowi przewagę, którą wykorzystywał on z całą pewnością, aby oddalać nas krok po kroku od Boga. Rozważany przez nas rozdział dostarcza nam smutnych ku temu dowodów. Zaraz po pytaniu: *Czy Bóg rzeczywiście powiedział?*, nastąpiło zapewnienie: *Na pewno nie umrzecie* (1. Mojżeszowa 3,4). Dostrzegamy tu pewien schemat: najpierw wróg ośmiela się podać w wątpliwość to, że Bóg w ogóle mówił, a w chwilę później bez

ogródek zaprzecza Jego słowom. Ten jakże poważny fakt pokazuje nam, jak niebezpiecznym jest zapuszczanie się na grząski grunt wątpliwości odnośnie do pełni i autentyczności wypowiedzi Bożych. Złagodzony racjonalizm jest blisko spokrewniony z otwartą niewiarą, a od niewiary, która waży się stawiać na pozycji sędziego względem Słowa Bożego i osądzać jego wypowiedzi, tylko jeden mały krok jest do ateizmu, który zaprzecza bez ogródek egzystencji Boga. Ewa nie mogłaby przysłuchiwać się spokojnie temu jakże beczelnemu i zuchwałemu wystąpieniu szatana, w którym przeciwstawiał się otwarcie Bogu, negując Jego wyraźne przykazania, gdyby nie dopuściła wcześniej do tego, aby obojętność względem Jego Słowa zawładnęła jej sercem. Jej niewiara robiła błyskawiczne postępy, tak że już wkrótce była w stanie znieść z całym spokojem przeciwstawienie się i wyniesienie istoty stworzonej nad Boga, a to z prostego powodu – Jego Słowo straciło autorytet nad jej sercem i sumieniem.

Jest to bardzo poważne ostrzeżenie dla wszystkich, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie, aby dać się uwikłać w sidła racjonalizmu! Nie ma nigdzie prawdziwie bezpiecznego gruntu i pewności jak tylko niezachwiana wiara w boską inspirację i nieograniczony autorytet całego Pisma Świętego.

Nie ma nic nowego pod słońcem (Kaznodziei 1,9). Dokładnie to samo zło, które sieje dzisiaj spustoszenie w całej Europie, niszcząc dogłębnie źródła wszelkich religijnych myśli i uczuć, doprowadziło już w ogrodzie Eden do zepsucia serca Ewy. Swój pierwszy krok na odstępczej drodze postawiła w momencie, w którym nadstawiła uszu na pytanie: *Czy Bóg rzeczywiście powiedział?*. Zaraz potem wszystko potoczyło się krok po kroku w oczywistym kierunku, aż

w końcu skłoniła się przed węzem, uznając go za swojego boga oraz źródło prawdy. Tak, jest to nader poważna myśl – wąż zajął miejsce Boga, a jego kłamstwo wyparło Bożą prawdę. Tak było w przypadku pierwszego upadłego człowieka i tak ma się jeszcze i dziś sprawa z wszystkimi jego potomkami. W sercu człowieka, który nie narodził się na nowo, Słowu Bożemu nie zostawia się nawet małego kącika, a ileż miejsca zaprzatają w nim kłamstwo i omamy węża! Wystarczy to serce poddać tylko jednej choćby prostej próbie i od razu wyjdzie na jaw, że tak jest w rzeczywistości. Dlatego też wypowiedziane przez Pana Jezusa do Nikodema słowa: *Musicie się na nowo narodzić* (Jana 3,7) mają tak wielkie znaczenie.

Powątpiewanie w miłość Boga

Niemniej jednak ważne jest, abyśmy zwrócili uwagę na to, w jaki sposób wąż usiłował zachwiać zaufaniem Ewy do prawdy Bożej i poddać ją mocy napiętnowanego niedowiarstwem rozsądku. Uczynił to prostą metodą, osłabiając jej ufność w miłość Boga poprzez wyjaśnienie jej, że przykazanie Boże nie bazowało (rzekomo) na miłości. *Lecz, podniósł zuchwale swój kłamliwy głos, Bóg wie, że gdy tylko zjecie z niego, otworzą się wam oczy i będziecie jak Bóg, znający dobro i zło* (1. Mojżeszowa 3,5). Innymi słowy, chciał powiedzieć: „Ze zjedzeniem owocu wiąże się pewna korzyść, której Bóg chce wam odmówić. Dlaczego macie zatem wierzyć jeszcze Jego świadectwu? Nie możecie przecież naiwnie darzyć zaufaniem kogoś, kto was najwidoczniej wcale nie kocha, bo jeśli Bóg was rzeczywiście miłuje, to, powiedzcie sami, dlaczego zabrania wam zażywania radości z tego błogosławionego przywileju?”.

Ewa byłaby bezpieczna wobec zgubnego wpływu racjonalnych wniosków jej krótkowzrocznego rozumu, gdyby spoczywała z dziecięcą wiarą na bezgranicznej dobroci Bożej. Powinna była odeprzeć: „Ufam w pełni dobroci Boga i dlatego uważam za niemożliwe, aby chciał odmówić mi On czegokolwiek, co miałoby być dla mnie z pożytkiem. Gdyby ten owoc był rzeczywiście dla mnie dobry, znajdowałabym się już w jego posiadaniu. Zakaz Boga udowadnia jasno, że jego spożycie nie przyniesie mi pożytku, ale raczej jedynie poważne szkody. Jestem przekonana o prawdomówności i miłości Boga i wiem, że ty jesteś okrutnikiem, który chce szkodzić, zetracać i niszczyć. Przyszedłeś, aby odciągnąć moje serce od jedyne go źródła dobroci i prawdy. Idź precz, szatanie!”. Tak powinna była brzmieć jej odpowiedź. Ewa dała się obrabować ze skarbu, jaki miała w ufności do prawdy i miłości Boga. Tym samym znalazła się na przegranej pozycji. Kości zostały rzucone. Wszystko było stracone. Widzimy zatem, że w sercu upadłego człowieka jest tak samo niewiele miejsca dla miłości Boga, jak i dla Jego prawdy. Sercu ludzkiemu obydwie te rzeczy są zupełnie obce i odległe aż do momentu, gdy zostanie uczyniony całkowicie nowym stworzeniem przez moc Ducha Świętego (czytaj Jana 3,5; Efezjan 2,1-6; Tyt. 3,3-7).

Zostawmy na chwilę kłamstwo szatana, podważające miłość oraz prawdę Bożą i zwróćmy naszą uwagę na moment przyjścia Pana Jezusa Chrystusa na ziemię. Syn Boży przyszedł jako będący na łonie Ojca, aby objawić, kim Bóg jest naprawdę. On był tym *wiernym świadkiem*, składającym wiarygodne świadectwo o istocie Boga (Objawienie 1,5). Prawda objawia Boga, jakim On jest, ale prawda ta połączona jest w Jezusie nierozzerwalnie z doskonałą łaską. Tak więc ku swej niewypowiedzianej radości grzesznik odkrywa, że

objawienie istoty Boga nie staje się podstawą jego potępienia, lecz wiecznego zbawienia.

A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś (Jana 17,3).

Nie można poznać Boga, nie mając życia. Utrata poznania Boga przyniosła ze sobą nieodwracalną śmierć, natomiast poznanie Jego osoby przynosi życie. Fakt ten stawia życie na pozycji czegoś, co jest całkowicie poza zasięgiem naszej mocy, jest od nas zupełnie niezależne, natomiast zależy od tego, kim Bóg jest. Obojętne, jaki stopień poznania samego siebie byśmy nie osiągnęli – żadna z wypowiedzi Pisma nie pozwala nam przypuszczać, że poznanie to jest życiem wiecznym. O ile poznanie Boga i poznanie siebie samego w naszej upadłej naturze idą w znacznej mierze ręką w rękę, to jednak życie wieczne stoi w bezpośrednim związku z poznaniem istoty Boga, a nie upadłej ludzkiej natury. Znać Boga, jakim On jest – to jest życie wieczne, natomiast ci, *którzy nie znają Boga, [...] którzy nie są posłuszni ewangelii Pana naszego Jezusa, poniosą karę: zatracenie wieczne, oddalenie od oblicza Pana* (2. Tesaloniczan 1,8-9).

Niezwykle ważne jest, aby zrozumieć, że to właśnie niewiedza na temat Boga lub przeciwnie – Jego poznanie – są wyznacznikiem rzeczywistego stanu, w jakim znajduje się człowiek i przypieczętowują jego wieczny los. Jeśli człowiek jest zły w swoich myślach, słowach i czynach, to jest tak tylko dlatego, że nie zna Boga. Gdy jest czysty w swych myślach, czysty w mowie, dobrotliwy w postępowaniu, to jest to nieodrodnym rezultatem Jego poznania Boga. Tak samo ma się sprawa odnośnie do przyszłości. Znać Boga – jest to

niezachwiany fundament niekończącej się nigdy radości i wiecznej chwały. Nie znać go – oznacza *wieczne zatracenie*. Tak więc wszystko zależy od poznania Boga lub braku tego poznania. Poznanie to ożywia duszę, oczyszcza serce, uspokaja sumienie, wzbudza zainteresowanie tym, co prawdziwie Boże oraz niebiańskie, uświęcając charakter i całą drogę życia. Czy możemy się zatem jeszcze dziwić, że było to wielką, sprytnie uknutą intrygą szatana, aby zrabować stworzeniu poznanie jedynie prawdziwego Boga? On dopuścił się tak niesłychanej zuchwałości, jaką było nadanie słowom Boga fałszywego wykładu i podanie w wątpliwość Jego dobroci. Tutaj tkwi korzeń wszelkiego nieszczęścia i moralnej tragedii, jaka stała się udziałem całej ludzkości. To jest bez znaczenia, jakie formy od tamtego czasu przyjmowało zło, jakim kanałem płynęło, w jaką suknię się przyodziewało; wszystko można bowiem sprowadzić do tej jednej przyczyny – niewiedza, beznadziejna niewiedza co do Boga i Jego cudownej istoty. Wykształcony nauczyciel dobrych obyczajów, poważany teolog, dostojnik kościelny, dobroczynny przyjaciel ludzi, wszyscy są, jeśli nie znają osobiście Boga, tak samo dalecy od życia i prawdziwej świętości, jak celnik i nierządnicą. W momencie opuszczenia ojcowskiego domu syn marnotrawny był już tak samo wielkim grzesznikiem, oddalonym od ojca, jak wówczas, gdy w dalekim kraju pasł świnię (Łukasza 15,13). Tak było również i z Ewą. W tej samej chwili, w której wymknęła się z opiekuńczych rąk Bożych, w której ustąpiła ze swojego stanowiska bezwarunkowej zależności od Niego i Jego Słowa, oddała się pod panowanie zgubnego rozsądku, którym szatan posłużył się, aby doprowadzić ją do najgłębszego upadku.

Trzy pokusy. Jezus Chrystus – doskonały zwycięzca i wzorzec.

Szósty wiersz przedstawia trzy zasady: *Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha życia* (1. Jana 2,16). Zgodnie ze świadectwem apostoła Jana obejmują one wszystko, *co jest na świecie*. Gdy tylko Bóg został wykluczony, przejęły one ster. Jeśli nie trwamy w szczęśliwej świadomości miłości i prawdy, łaski i wierności Bożej, popadamy chcąc nie chcąc pod panowanie wyżej wymienionych zasad, które są właściwie tylko nieco łagodniejszą nazwą na tyrańskie panowanie szatana.

Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha życia są dzisiaj tymi trzema potężnymi siłami napędowymi, które stanowią instrumenty działania szatana. Każdą z nich postawił również Panu Jezusowi przed oczy podczas pamiętnego kuszenia na pustyni. Zaczął od próby, aby odwieść tego *drugiego człowieka*⁶ (1. Koryntian 15,47) od pozycji bezwarunkowej zależności od Boga. *Powiedz, aby kamienie te stały się chlebem* (Mateusza 4,3). Próbował zmusić Go do dokonania cudu. Następna była oferta królestw świata wraz z ich wspaniałościami, a na koniec, zaprowadziwszy Go na wieżę świątynną, próbował skłonić do zdobycia sobie uznania i podziwu ludu poprzez akt objawiający Jego nadnaturalną moc. Wyraźnym zamiarem, z jakim

⁶ Pismo Święte posługuje się charakterystycznymi pojęciami *pierwszy człowiek* i *drugi człowiek*. Tematowi temu poświęcony jest 5. rozdział Listu do Rzymian oraz 15. rozdział 1. Listu do Koryntian. Pierwszy człowiek to Adam, fizyczny ojciec wszystkich ludzi oraz głowa i prekursor grzesznego, upadłego rodu ludzkiego; drugim natomiast jest Chrystus – głowa niebiańskiej, zbawionej rodziny, głowa i prekursor nowego stworzenia. Ponieważ Jego przyjście jako Zbawiciela, jako Tego, który daje grzesznikowi nowe życie, było tak przełomowe, a Jego osoba i skutki Jego dzieła tak kontrastujące z tymi grzesznego ojca ludzkości, Adama, otrzymał w Słowie Bożym nazwę *drugiego człowieka*, drugiego jako typ zupełnie nowego, nieskażonego stworzenia (przyp. redakcji).

nosił się szatan, kusząc Pana, było odwiedzenie Go od stanowiska całkowitej zależności od Boga i zupełnego poddania się pod Jego Słowo. Jednak wszelkie jego usiłowania spełzły na niczym. *Napisano* brzmiała odpowiedź, jaką raz po raz powtarzał niestrudzenie ten doskonały człowiek – jedyny, który tak naprawdę wiedział, co oznacza i na czym polega prawdziwa zależność od Boga. Niech inni próbują działać na własną rękę, na swoje własne konto i na swoją własną (rzekomą) korzyść. U Niego nie wchodziło to w rachubę.

Jakiż piękny przykład dla wierzących – doskonały wzorzec, z którego mogą czerpać we wszystkich okolicznościach życia! Jezus trzymał się Pisma i dlatego zwyciężył. *Miecz Ducha* stanowił jedyną broń, z jaką stał na polu bitwy i dzięki której odniósł doskonałe zwycięstwo. W swojej postawie stanowił całkowite przeciwieństwo pierwszego Adama. Tamten miał wszystko, co przemawiało za Bogiem i na Jego korzyść, a ten wszystko, co zdawało się świadczyć przeciwko Niemu. Po jednej stronie dostrzegamy ogród z wszystkimi jego radościami i cudami, a po drugiej pustynię z wszystkimi jej brakami i trudami, zaufanie okazane szatanowi w pierwszym przypadku i zaufanie złożone w Bogu w drugim; kompletną klęskę pierwszego człowieka i najcudowniejsze zwycięstwo drugiego.

Sumienie

Przyjrzyjmy się teraz nieco bliżej temu, w jakiej mierze i w jaki sposób urzeczywistniła się korzyść, która po spożyciu owocu miała stać się udziałem pierwszych ludzi, o czym tak gorąco zapewniał szatan. Doprowadzi nas to do decydującego punktu, bezpośrednio związanego z upadkiem człowieka. Zgodnie z zarządzeniem

Bożym przez upadek człowiek miał mieć coś, czego nie miał wcześniej – mianowicie sumienia, tj. umiejętności rozróżniania dobra od zła. Przed upadkiem człowiek nie mógł mieć sumienia. Jakże mógłby wiedzieć cośkolwiek na temat zła, skoro ono jeszcze nie zaistniało⁷? Znajdował się w stanie niewiedzy i nieświadomości o istnieniu zła. Przez swoje nieposłuszeństwo i idący za nim upadek człowiek otrzymał sumienie. Przy tym ze smutkiem musimy odkryć, że działanie tego nowego instrumentu polegało na uczynieniu z człowieka tchórza. Szatan oszukał okrutnie kobietę. Powiedział: *Otworzą się wam oczy i będziecie jak Bóg, znający dobro i zło* (1. Mojżeszowa 3,5). Przemilczał tym samym istotną część prawdy, nie uświadamiając im, że będą w stanie rozpoznać dobro, ale nie będą mieli siły, aby je czynić; że będą rozróżniać zło, nie umiając go pozostawić. To właśnie ta żałosna próba wzniesienia się przez człowieka na wyżyny i domniemanego polepszenia jego pozycji zawierała w sobie utratę prawdziwej wzniosłości. Pierwsi ludzie zostali zdegradowani do pozycji bezsilnych, ujarzmionych przez szatana i znękanych wyrzutami sumienia, bojaźliwych stworzeń. *I otworzyły się oczy im obojgu* (1. Mojżeszowa 3,7). Na co? Po co? Tylko po to, aby musieli odkryć swą własną nagość. Ich otwartym oczom ukazał się ich prawdziwy stan – nędzny, godny pożałowania: *I poznali, że są nadzy* (1. Mojżeszowa 3,7). Jakże smutny był ów owoc drzewa poznania! Nie posiadli nowego poznania chwały i wspaniałości Bożej. Nie, pierwszym rezultatem ich nieposłusznej dążności do zdobycia poznania było bolesne odkrycie, że są nadzy.

⁷ tj. w obszarze istnienia i funkcjonowania człowieka (przyp. redakcji)

Dobrze jest, abyśmy zrozumieli ukrytą w tych słowach prawdę. Jeśli wiemy, jak działa sumienie, rozpoznajemy, że jego moc i pole działania są bardzo ograniczone i polegają głównie na tym, że czynią z człowieka tchórza. Dzieje się tak, ponieważ sumienie ukazuje mu bez jakichkolwiek upiększeń jego rzeczywisty, beznadziejny stan. Wielu ludzi łudzi się w tej kwestii, sądząc, że sumienie prowadzi do Boga. Czy tak było w przypadku Adama i Ewy? – W żadnym razie. Co więcej, mogę zapewnić, że sprawa ta ma się podobnie u każdego grzesznika. Jakże mogłoby zresztą być inaczej? Jakże to beznadziejne poczucie mojego tragicznego stanu miałoby przywieść mnie kiedykolwiek do Boga, jeżeli nie tylko wtedy, gdy towarzyszy mu wiara w to, kim jest Bóg? Raczej wywoła u mnie jedynie uczucie upokarzającego wstydu, strach, wyrzuty sumienia i oskarżanie samego siebie. Może również wzbudzić pewną naturalną, ale jakże daremną i próżną dążność, aby własnymi siłami uleczyć mój straszny stan. Usiłowania te przypominają działanie przesłony – zamiast przybliżyć nas do Boga, ukrywają jedynie przed Jego pełnym miłości, litości i łaski spojrzeniem.

Kolejnym krokiem Adama i Ewy, który był jednocześnie naturalną konsekwencją rozpoznania ich nagości, była próba zatuszowania jej poprzez własne starania. Tak więc czytamy: *Spletli więc liście figowe i zrobili sobie przepaski* (1. Mojżeszowa 3,7). Wiersz ten jest niezwykle ważny, gdyż stawia przed nasze oczy najstarszą relację dotyczącą wysiłków człowieka, aby zmienić swój stan przy użyciu wynalezionych przez siebie środków. Uważne rozważenie tej próby obnaża przed nami prawdziwy charakter ludzkiej religijności, który od tamtego pamiętnego dnia nic a nic się nie zmienił. Po pierwsze widzimy, że usiłowania naprawy upadłego stanu

człowieka, które nie były tylko wyłączną przypadłością Adama, lecz były, są i nadal będą wspólne dla ludzi żyjących o każdym czasie, wynikają z rozpoznania jego nagości. Człowiek jest nagi. Nie da się zaprzeczyć tej gorzkiej prawdzie i każda ludzka aktywność i podejmowane przez człowieka religijne działania są nieodzownym rezultatem jej rozpoznania. Cóż dają takie wysiłki? Zanim będziemy w stanie uczynić coś dobrego w oczach Boga, co mogłoby znaleźć Jego akceptację i cieszyć się Jego aprobatą, musimy koniecznie wiedzieć, że jesteśmy przyodziani i że nasza szata stanowi w oczach Boga wystarczające okrycie.

To właśnie na tym polega różnica pomiędzy prawdziwym chrześcijaństwem a ludzką religijnością. Fundamentem prawdziwego chrześcijaństwa jest fakt, że to Bóg przyodziął człowieka. To on jest punktem wyjściowym chrześcijanina. Czysto ludzka religijność bierze swój początek w nagim stanie człowieka i jest w każdym calu przesiąknięta daremnym staraniem przyodziania się na własną rękę, przy użyciu własnych środków. Wszystko, co czyni prawdziwy chrześcijanin, czyni dlatego, że jest przyodziany. Natomiast wszystko, co czyni zewnętrznie religijny człowiek, czyni po to, aby się przyodziąć. Na tym polega ta olbrzymia i jakże zasadnicza różnica. Im więcej badamy ducha ludzkiej religii we wszelkich jej przejawach, tym wyraźniej widzimy, jakże dalece bezradna jest w kwestii nagości człowieka i jakże niezdolna, aby poprawić jego kondycję lub choćby zmienić skutecznie jego przeświadczenie co do jego stanu, darując mu ukojenie i ulgę. Może ona wystarczyć na pewien ograniczony czas i zadowolić dopóty, dopóki na horyzoncie nie pojawi się śmierć i groźba sprawiedliwego sądu Bożego. Jednak gdy tylko człowiek spojrzy w oczy poważnej rzeczywistości śmierci i sądu,

musi odczuć, że jego religijność nie ma żadnej wartości i że nie może stanąć z nią ufnie przed trybunałem świętego Boga.

Gdy tylko Adam usłyszał w ogrodzie Eden wołanie Boga, *złkł się*, gdyż był nagi, jak sam to wyznał. Tak, był nagi – i to pomimo przepaski splecionej z liści figowych, którą się opasał. Najwyraźniej to liche przykrycie nie było w stanie uspokoić nawet jego własnego sumienia. Gdyby miał prawdziwie Boży pokój sumienia, nie bałby się, bo, jak wiemy: *Jeżeli nas serce nie oskarża, możemy śmiało stanąć przed Bogiem* (1. Jana 3,21). Przystańmy na chwilę nad tą ważną prawdą. Jeżeli nawet skażone grzechem i tym samym nie zawsze miarodajne sumienie człowieka nie jest w stanie odnaleźć pokoju w jego „szlachetnych”, religijnych usiłowaniach i uczynkach, to jakże miałyby one zadowolić świętość Bożą?! Przepaska Adama nie była w oczach Boga wystarczającym okryciem, a nagim nie mógł przebywać w Jego obecności. Dlatego też uciekł, aby się ukryć. Takim jest i było zawsze działanie sumienia. Każe ono człowiekowi ukryć się przed Bogiem. W ogóle wszystko, co oferuje i stawia do dyspozycji człowiekowi jego religijność, jest jedynie środkiem wspomagającym jego ucieczkę przed Bogiem. Jakże nędzna, jakże godna pożałowania jest taka protekcja, skoro człowiek musi i tak stanąć kiedyś przed Bogiem (porównaj Hebrajczyków 9,27). I jakże wstrząśnięty, przeżony i nieszczęśliwy musi być, gdy nie ma nic ponad tę dręczącą świadomość swojego stanu! Do tego wszystkiego brakuje doprawdy tylko piekła, aby dopełniło obrazu nędzy i beznadziejności położenia człowieka, który czuje, że musi stanąć przed Bogiem i wie, że jest na to spotkanie zupełnie nieprzygotowany.

Gdyby Adam rozpoznał doskonałą miłość Boga, nie bałby się, bo w *miłości nie ma bojaźni, wszak doskonała miłość usuwa bojaźń*,

gdyż bojaźń drży przed karą; kto się więc boi, nie jest doskonały w miłości (1. Jana 4,18). Adam nie miał o niej pojęcia, gdyż dał wiarę kłamstwu szatana. Myślał, że Bóg jest wszystkim innym, ale na pewno nie miłością i dlatego udanie się do Boga i szukanie schronienia w Jego obecności było ostatnią myślą, jaka tylko mogła mu przyjść do głowy. W życiu Adama zaistniał grzech, a Bóg nie może mieć z grzechem nic do czynienia. Dopóki grzech ciąży na czyimś sumieniu, uczucie oddalenia od Boga musi dawać o sobie znać. *Twoje oczy są zbyt czyste, aby mogły patrzeć na zło, nie możesz spoglądać na bezprawie* (Habakuka 1,13). Świętość i grzech nie mogą przebywać razem pod jednym dachem. Grzech musi być osądzony przez Boga.

Gdzie jesteś?

Bogu niech będzie chwała! Istnieje jeszcze coś ponad upokarzającą świadomość tego, kim jestem. Jest to objawienie Boga. Kim Bóg jest i jaki jest, wyszło na światło dzienne właśnie przez upadek człowieka. Bóg nie objawił w stworzeniu pełni swej istoty. Pokazał w nim swoją *wiekuistą moc i bóstwo* (Rzymian 1,20), ale nie odkrył wszystkich tajemnic swojej natury i charakteru. Dlatego też szatan popełnił straszny błąd, przychodząc, aby zaingerować w stworzenie Boga. Przyczynił się do swojej tragicznej klęski. Jego okrucieństwo obróciło się z całą mocą przeciwko niemu, spadając miazdzącym ciężarem na jego głowę i kładąc mu na zawsze ponosić konsekwencje jego zuchwałości. Kłamstwo szatana otworzyło jedynie drogę, na której Bóg mógł odsłonić pełnię swej wzniosłej, tajemnej istoty, której dotychczas uchylał jedynie rąbek. Stworzenie nigdy nie

mogłoby objawić pełni tego, kim jest Bóg. W Nim kryją się o wiele bogatsze głębie i skarby niż jedynie moc i mądrość. W Nim jest miłość, litościwość, świętość, sprawiedliwość, czułość, wrażliwość, cierpliwość. Gdzież cechy takie mogłyby lepiej wyjść na jaw jak nie właśnie w smutnym świecie grzeszników? Bóg przyszedł najpierw jako Stwórca. Potem zaś, gdy wąż ośmielił się wnieść do stworzenia swój wkład, przyszedł jako Bóg – Zbawiciel. Unaoczniają nam to poważne słowa, które Pan Bóg wypowiedział po upadku człowieka. *Lecz Pan Bóg zawołał na Adama i rzekł do niego: Gdzie jesteś?* (1. Mojżeszowa 3,9). Pytanie to dowodzi dwóch rzeczy. Po pierwsze, że człowiek był zgubiony; po drugie, że Bóg zstąpił, aby go szukać. Udowodniło ono winę człowieka i łaskę Boga. *Gdzie jesteś?* – Jakaż niedościgła wierność i łaska!

Człowiek zbłądził i był zgubiony, ale Bóg przyszedł, aby go szukać, wyprowadzić z jego nędznej kryjówki, aby w radosnej ufności wiary mógł znaleźć w Nim bezpieczne miejsce schronienia. Jakaż to była łaska! Akt stworzenia człowieka z prochu ziemi dowodził ogromnej mocy Boga, ale szukanie go w jego zgubionym, nędznym stanie było dowodem Bożej niedościgłej łaski. Któż jest w stanie wyrazić słowami to wszystko, co zawiera się w myśli, że Bóg jest szukającym Bogiem? Bóg nie może patrzeć na błądzącego bez orientacji grzesznika. Cóż takiego mógł znaleźć w człowieku, co miałoby zachęcić Go do szukania tej marnej istoty? To samo, co pasterz widzi w zgubionej owcy i co ojciec widział w swym marnotrawnym synu (czytaj Łukasza 15). Po prostu – grzesznik stanowi w oczach Boga niepojętą wartość. Dlaczego? – Dowiemy się tego w wieczności.

Człowiek przed Bogiem

Jak odpowiedział grzesznik na to przejawiające wierność i łaskę pytanie Boga? Jego odpowiedź unaocznia jedynie, jakże głębokie i bezdenne było to zło, w które się pogrążył.

*A on odpowiedział: Usłyszałem szelest twój w ogrodzie i złą-
kłem się, gdyż jestem nagi, dlatego się skryłem. Wtedy rzekł
Bóg: Kto ci powiedział, że jesteś nagi? Czy jadłeś z drzewa,
z którego zakazałem ci jeść? Na to rzekł Adam: Kobieta, którą
mi dałeś, aby była ze mną, dała mi z tego drzewa i jadłem
(w. 10-12).*

Człowiek obarczył samego Boga winą za swój upadek. Przypisał go okolicznościom, w jakich postawił go Bóg, a tym samym w niebezpośredni sposób – samemu Bogu. Upadły człowiek zawsze tak postępuje. Obwinia wszystko i wszystkich, tylko nie samego siebie. Natomiast w przypadku, gdzie zaistnieje choćby odrobina szczerości, zauważamy dokładne przeciwieństwo takiego zachowania. „Czy to nie ja jestem tym, który zgrzeszył?” – zapyta prawdziwie pokorna dusza. Gdyby Adam znał siebie samego, jego reakcja byłaby zupełnie inna! On nie znał ani siebie samego, ani też Boga i to dlatego zrzucił ciężar całej winy na Niego, zanim wziął go słusznie na siebie.

Takie było zatem tragiczne położenie człowieka, który wszystko utracił. Swoje wysokie stanowisko, panowanie, godność, szczęście, czystość, pokój – wszystko zniknęło bezpowrotnie, odpłynęło gdzieś w siną dal. Oto taki stał człowiek – zgubiony, zepsuty, winny grzesznik, który mimo tego śmie jeszcze usprawiedliwiać siebie samego i oskarżać zuchwale Boga.

Człowiek nie tylko oskarża Boga za swój upadek, czyniąc Go za niego odpowiedzialnym, lecz przypisuje Mu jeszcze winę za to, że nie naprawił jego stanu i nie dokonał jego duchowej odnowy. Jakże często słyszy się osoby, które podnoszą swój głos w zuchwałym stwierdzeniu, że nie uwierzą, jeśli Bóg nie da im siły do wiary i że nie zostaną zbawieni, jeśli nie są wybranymi przed wiekami przez Boga obiektami Jego wiecznych zamysłów łaski i miłości.

Prawdą jest, że człowiek nie ma w sobie zdolności dać wiary ewangelii, jak tylko przez moc Ducha Świętego. Prawdą jest również, że ci, którzy jej wierzą, są obiektami Bożych odwiecznych planów łaski. Czy odbiera to cośkolwiek z odpowiedzialności, jaką ma człowiek, aby uwierzyć prostemu świadectwu Słowa Bożego? – Otóż nie! Widzimy raczej, że obecne w sercu ludzkim zło, które rozpanoszyło się w nim bez reszty, prowadzi go do odrzucenia pewnego, prawdziwego świadectwa Boga i szukania wymówki w odwiecznych zamysłach Boga, które stanowią tą niepojętą, znaną tylko Jemu samemu tajemnicę⁸. Nic to jednak nie pomoże, gdyż w 2. Liście do Tesaloniczan 1,8-9 czytamy, że ci, *którzy nie są posłuszni ewangelii Pana naszego Jezusa, poniosą karę: zatracenie wieczne*.

Ludzie są odpowiedzialni, aby dać wiarę ewangelii i poniosą karę, jeśli tego nie uczynią. W zakresie ich odpowiedzialności nie jest natomiast wiedza na temat odwiecznych zamysłów Bożych w większym zakresie, niż zostały one objawione. Dlatego też nie można obciążać człowieka winą za niewiedzę na ten temat. Apostoł mógł powiedzieć Tesaloniczanom: *Wiedząc, bracia umiłowani przez Boga, że zostaliście wybrani, gdyż ewangelia zwiastowana wam przez nas,*

⁸ Mowa o ludziach, którzy twierdzą, że nie mogą uwierzyć, ponieważ nie wiedzą, czy Bóg ich wybrał (przyp. redakcji)

doszła was nie tylko w Słowie, lecz także w mocy i w Duchu Świętym, i z wielką siłą przekonania (1. Tesaloniczan 1,4-5). Na takiej właśnie drodze dowiadujemy się, czy ktoś jest wybrany, czy też nie. Każdorazowa manifestacja ewangelii w jej mocy i efekty jej działania w ludzkich sercach są jasnym dowodem na wybranie Boże.

Nie wątpię jednak ani chwili, że ci, którzy naukę o suwerennym wybraniu z łaski obierają za usprawiedliwienie odrzucenia przez nich Bożej prawdy, szukają jedynie powodu, dla którego mogliby nadal trwać i żyć w grzechu. Nie chcą Boga i Jego obecności i z pewnością byliby o wiele bardziej szczerzy, gdyby jasno to powiedzieli, zamiast uciekać się do próżnych i głupich wymówek, które nie tylko są zupełnie nedorzeczne, ale co więcej – bluźniercze. Wymówka taka nie pomoże im nic, gdy nadejdzie dziś jeszcze przyszły, ale już bliski dzień sprawiedliwego sądu.

Wracając do sceny w ogrodzie Eden, widzimy Boga, który zaczyna się objawiać i odsłaniać zamysły swojej odkupieńczej miłości. W tym zawiera się prawdziwa podstawa pokoju i wszelkich błogosławieństw człowieka. Dopiero gdy człowiek skończy jednoznacznie z samym sobą, Bóg może pokazać, kim jest. Aby Bóg mógł albo zechciał się objawić, człowiek musi najpierw gruntownie wysprzątać serce ze wszystkich swoich zuchwałych przechwałek, niecnych roszczeń i bluźnierczych, racjonalnych wniosków.

Zauważyliśmy już uprzednio, że sumienie nie jest w stanie zaprowadzić człowieka w pokój i z ufnością w obecność Boga. Sumienie Adama skłoniło go do ukrycia się przed Bogiem wśród drzew ogrodu. Ujawnienie istoty Boga przywiodło go natomiast do Jego obecności. Świadomość tego, kim był, przerażała go, natomiast objawienie tego, kim był Bóg, uspokoiła. Ileż pociechy daje

ona obciążonemu sercu! Zbawienie duszy dokonuje się wtedy, gdy człowiek pojmie, kim jest Bóg w Jego niepojętej łasce oraz przyjmie bezkompromisową prawdę o swoim zgubionym stanie.

Jest taki punkt, w którym Bóg musi spotkać się z człowiekiem, bądź to na gruncie łaski, bądź jako Sędzia. Punkt ten leży tam, gdzie obydwaj zostaną objawieni dokładnie takimi, jakimi też rzeczywiście są. Szczęśliwi ci, którzy osiągają ów punkt za życia i spotykają się z Bogiem w łasce; biada tym, którzy stają przed Nim jako Sędzią! Bóg zajmuje się tym, kim rzeczywiście jesteście, nie odstępując ani na moment od tego, kim On jest sam w sobie. Na krzyżu widzę Boga zniżającego się do głębi ludzkiego upadku.

To daje doskonały pokój. Jeśli Bóg spotkał mnie w moim aktualnym stanie i sam zapewnił odpowiednie lekarstwo, wszystko jest wiecznie rozstrzygnięte. Ale wszyscy, którzy przez wiarę nie widzą Boga w dziele Chrystusa na krzyżu, będą musieli spotkać się z Nim na Sądzie, kiedy będzie musiał postąpić zgodnie z tym, kim On jest, z tymi, jakimi oni są.

Od momentu, w którym człowiek zauważy swój rzeczywisty stan, nie zazna spokoju, dopóki nie zobaczy Boga na krzyżu – od tego czasu spoczywa już na zawsze w samym Bogu, który stał się dla Niego miejscem najbezpieczniejszego schronienia i ucieczki. Bóg – niech imię Jego będzie wysławione! – jest miejscem spoczynku i azylu dla każdej wierzącej duszy. Fakt ten stawia wszelkie uczynki człowieka i jego sprawiedliwość na należne im miejsce. Ci, którzy pokładają jeszcze ufność w tych jakże chwiejnych rzeczach, nie dojdą do prawdziwego poznania samych siebie. Niemożliwe jest, aby ożywione sumienie znalazło pokój w czymkolwiek poza doskonałą ofiarą Syna Bożego. Każde usiłowanie osiągnięcia swojej własnej

sprawiedliwości może wynikać jedynie z całkowitej nieznajomości sprawiedliwości Boga.

1. Mojżeszowa 3,15 odsłania nam cudowną obietnicę Boga, zawartą w słowach skierowanych do węża: *I ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem; ono zdepcze ci głowę, a ty ukąsisz je w piętę*. W świetle Bożego świadectwa o potomku niewiasty, pierwszej zapowiedzi syna Adama, (porównaj Łukasza 3,38) wielkiego Zbawiciela – Pana Jezusa Chrystusa, człowiek był w stanie rozpoznać bezwartościowość swojej przepaski z liści figowych. Popadły w grzech człowiek był całkowicie niezdolny do dokonania tego, co teraz musiało zostać uczynione, ponieważ grzech musiał zostać zgładzony. Czy człowiek mógł to zrobić? Nie, to przez niego grzech wszedł na świat. Głowa węża musiała być zdeptana. Czy człowiek mógł to uczynić? Nie, to on stał się niewolnikiem węża. Żądania Boga musiały zostać spełnione. Czy człowiek mógł to zrobić? Nie, on już je podeptał. Śmierć musiała zostać zniesiona. Czy człowiek mógł tego dokonać? Nie, on przez grzech wprowadził ją na wszystkich ludzi i nadał jej straszne żądło⁹.

Obojętnie, z której strony nie zajmowalibyśmy się tym tematem, widzimy zawsze zupełną niemoc grzesznika i, co za tym idzie, głupią zuchwałość tych, którzy próbują pomóc Bogu w Jego dziele zbawienia. Tak czynią wszyscy, którzy sądzą, że mogą posiąść zbawienie w jakikolwiek inny sposób niż *łaską przez wiarę* (Efezjan 2,8).

Adam, będąc pod zbawczym działaniem łaski, zrozumiał, że nigdy nie będzie w stanie dokonać tego wszystkiego, co musiało

⁹ Jezus Chrystus był jedynym, który jako bezgrzeszny, doskonale posłuszny człowiek, był w stanie spełnić wszystkie sprawiedliwe roszczenia Boże. On też to uczynił. Czyt.: 2. Tymoteusza 1,9-10; Hebrajczyków 2,14 (przyp. redakcji).

zostać wypełnione dla jego ratunku i zbawienia. Ponieważ dogłębnie odczuwał swoją niemoc, Bóg wyszedł naprzeciw jego bezradności, dając mu się poznać jako Ten, który sam miał spełnić sprawiedliwe żądania swej świętości przez potomka niewiasty, tj. Pana Jezusa Chrystusa. Widzimy, że łaskawie przejął tę sprawę w swoje ręce i uczynił ją prywatnym rozrachunkiem pomiędzy sobą samym a podstępny wężem. Bo chociaż zarówno wąż, jak i człowiek, mieli obaj żąć odtąd gorzkie owoce swoich grzechów, to jednak wąż był tym, do którego Bóg zwrócił się w słowach: *Ponieważ to uczyniłeś* (1. Mojżeszowa 3,14). Wąż był źródłem zepsucia i zniszczenia, natomiast potomek niewiasty miał stać się źródłem wybawienia. Adam przysłuchiwał się tym słowom, uchwycił się ich z wiarą i w mocy tej właśnie wiary nadał swojej żonie imię Ewa, *gdyż ona była matką wszystkich żyjących* (1. Mojżeszowa 3,20). Ten krok był cennym owocem wiary w objawienie Boga. Patrząc na tę scenę z ludzkiego punktu widzenia, można by rzec, że Adam powinien był raczej nazwać swą żonę „matką wszystkich śmiertelnych”. Z perspektywy wiary była ona matką wszystkich żyjących. Tak działa wiara: *A gdy uchodziła z niej dusza, bo umierała, nazwała go: Ben-Oni (syn mojej nędzy, nieszczęścia), lecz ojciec jego nazwał go Beniamin (syn szczęścia lub syn mojej prawicy; 1. Mojżeszowa 35,18).*

Podtrzymująca moc wiary dała Adamowi siłę do udźwignięcia strasznych następstw jego czynu. Bóg w swoim miłosierdziu pozwolił mu przysłuchiwać się zaadresowanym do węża słowom, zanim zwrócił swe ucho ku temu, co Bóg miał mu do powiedzenia. Gdyby tak nie było, człowiek musiałby pograżyć się w bezdennej otchłani rozpacz. Każdorazowe wezwanie do szczerzego osądzenia siebie samego, jeżeli nie jest połączone z możliwością skierowania spojrzenia na Boga,

który objawił się na krzyżu dla zbawienia człowieka, prowadzi go do rozpacz. Żaden z potomków upadłego Adama nie byłby w stanie patrzeć prawdzie w oczy, prawdzie o tym, kim jest i co uczynił, gdyby nie mógł schronić się pod krzyżem. Dlatego też żaden promień nadziei nie może przenikać do miejsca, które jest ostatecznym działem wszystkich odrzucających Chrystusa. Tam człowiek zobaczy swój beznadziejny stan, ale nie będzie mógł już znaleźć schronienia, zostaną otwarte oczy, ale już bez możliwości znalezienia schronienia, ucieczki i pomocy w Bogu. Wówczas rozpoznanie tego, kim jest Bóg, będzie równoznaczne z wiecznym potępieniem, podczas gdy dzisiaj oznacza ono wciąż jeszcze wieczną błogość i szczęśliwość. W owym dniu świętość Boża obróci się przeciwko straceńcom, podczas gdy dzisiaj wszyscy wierzący są powołani, aby się nią radować. Im więcej jako człowiek zbawiony rozumiem teraz świętość Boga, tym bardziej rozpoznaję niezachwianą pewność mojego stanowiska i bezpieczeństwa, które jest moim bezsprzecznym działem, ale dla tych, którzy pójdą na zatracenie, właśnie ta świętość będzie przypieczętowaniem ich wiecznej kaźni. Cóż za poważne myśli!

Odzienie ze skóry

Skierujmy nasz wzrok jeszcze na chwilę na fakt, że Bóg uczynił Adamowi i Ewie ubranie. *I uczynił Pan Bóg Adamowi i jego żonie odzienie ze skór, i przyodział ich* (1. Mojżeszowa 3,21). Tutaj zobrazowana jest nam po raz pierwszy jakże ważna nauka o sprawiedliwości Bożej. Podarowana przez Boga suknia dlatego była wystarczającym okryciem, ponieważ On był tym, który ją podarował i odwrotnie – spleciona przez człowieka przepaska dlatego nie stanowiła

wystarczającego okrycia jego nagości, ponieważ człowiek był tym, który ją wykonał własnymi rękoma. Poza tym przyodziewek Boga miał coś, czego brakowało jednoznacznie przepaskom pierwszych ludzi – dla jego sporządzenia została przelana krew, a *bez przelania krwi nie ma odpuszczenia*¹⁰. Do dzisiaj nic się w tej sprawie nie zmieniło. Sprawiedliwość Boża znajduje swój wyraz w krzyżu, podczas gdy sprawiedliwość ludzka w splamionych krwią uczynkach jego rąk. Gdy Adam został przyodziany w odzienie ze skór zwierzęcych, nie mógł powiedzieć: *Jestem nagi* ani nie miał też powodu, aby się ukrywać. Człowiek może czuć się całkowicie uspokojony, gdy przez wiarę zrozumie, że to Bóg go przyodział, ale spokój ducha przed tym faktem jest wyrazem zuchwałości, głębokiej nieświadomości i niewiedzy. Świadomość tego, że suknia, którą noszę i w której stanę kiedyś przed Bogiem, została wybrana i uszyta przez Niego samego, skrojona według Jego własnych doskonałych wyobrażeń, daje mojemu sercu doskonały pokój. Poza nią nie istnieje nic, co mogłoby udzielić człowiekowi prawdziwej, niezachwianej pewności i spokoju.

Bardzo się będę radował z Pana, weselić się będzie moja dusza z mojego Boga, gdyż oblókł mnie w szaty zbawienia, przyodział mnie płaszczem sprawiedliwości (Izajasza 61,10).

¹⁰ Stary Testament poucza nas, że we krwi jest życie (3. Mojżeszowa 17,11). Nie ma to żadnego nadprzyrodzonego znaczenia, ale symboliczne. W całym Piśmie Świętym napotykamy raz po raz tę prawdę, że jedynie śmierć (której symbolem jest krew) zastępcy jest w stanie dokonać prześlągnięcia grzechów popełnionych przez człowieka. Najwyraźniej mówią nam o tym liczne ofiary składane w żydostwie za czasów zakonu Mojżeszowego, będące obrazem na ofiarę Chrystusa; porównaj Hebrajczyków 10,4-10 (przyp. tłum.).

A wszystko to jest z Boga, który nas pojednał z sobą przez Chrystusa [...]. On tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą (2. Koryntian 5,18.21).

Poza ogrodem

Ostatnie wiersze tego rozdziału bogate są w pouczenia. Bóg nie mógł pozwolić człowiekowi, aby w obecnym stanie spożył owoce z drzewa życia, gdyż to spowodowałoby stan nigdy niekończącej się nędzy w tym świecie. Z drzewa życia jeść można jedynie w świecie zmartwychwstania. Życ na zawsze w tym kruchym szałasie, w ciele grzechu, byłoby czymś nie do zniesienia. Dlatego też Bóg *wygnał człowieka* (1. Mojżeszowa 3,24). Wypędził go w świat, który z każdej strony obwieszczał mu pożałowania godne rezultaty jego upadku. Cheruby i płomień wirującego miecza broniły mu dostępu do drzewa życia, podczas gdy cudowna obietnica Boga kierowała jego spojrzenie na śmierć i zmartwychwstanie potomka niewiasty, gdzie po drugiej stronie, poza obszarem mocy śmierci, można znaleźć życie.

Tak więc, żyjąc poza Edenem, Adam był szczęśliwszy i bezpieczniejszy, niż gdyby w nim pozostał, ponieważ w Edenie jego życie zależało od niego samego, natomiast poza ogrodem Eden od kogoś Innego, od obiecanego Chrystusa. I gdy patrzył na *cheruby i płomienisty miecz wirujący*, mógł wysławiać Tego, który je tam umieścił, aby *strzegły drogi do drzewa życia*, ponieważ Bóg otworzył równocześnie pewniejszą, bezpieczniejszą i lepszą drogę do tego drzewa. O ile cheruby i płomień wirującego miecza barykadowały drogę do Edenu, to Pan Jezus Chrystus otworzył nową, żywą drogę do miejsca

najświętszego. *Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie* (porównaj Jana 14,6; Hebrajczyków 10,20). W mocy tej pewności wierzący kroczy obecnie przez ten przeklęty świat, w którym wszędzie widoczne są znamiona grzechu. Przez wiarę znalazł swoją drogę do ramion Ojca i może już dzisiaj spoczywać w nich bezpiecznie. Taki człowiek raduje się z błogosławionej pewności, że Ten, który go tam zaprowadził, poszedł przed nim jako ów wielki Poprzednik, aby wśród tych wielu mieszkań Ojcowskiego domu zgotować mu miejsce. Cieszy się na myśl, że jego Pan powróci niedługo, aby zabrać go do siebie, do chwały i wspaniałości królestwa Ojca. Tak więc wierzący ma już dzisiaj swój dział w łonie, domu i królestwie Ojca, a już w bliskiej przyszłości znajdzie w nim swoją ojczyznę i zapłatę.



ROZDZIAŁ 4

KAIN I ABEL

Religijność a wiara

Im więcej rozważa się poszczególne fragmenty 1. Księgi Mojżeszowej, tym silniejsze odnosi się wrażenie, że to właśnie tutaj zawarte są wszystkie wielkie prawdy Biblii i streszczona jest historia ludzkości.

Tak więc 4. rozdział w osobach Kaina i Abła pokazuje nam pierwszych przedstawicieli, prototypy religijnych ludzi tego świata i prawdziwych wierzących. Ponieważ urodzili się poza granicami Edenu i byli synami upadłego Adama, mieli jednakową upadłą naturę. W tej sprawie nie różnili się między sobą. Obaj byli grzesznikami. Żaden z nich nie był niewinny. Gdyby różnica pomiędzy Kainem a Ablem wynikała z ich natury, to byłby to wystarczający dowód na to, że nie posiadali w sobie upadłej natury swego ojca. Gdyby tak rzeczywiście było, to łaska i wiara nie byłyby tu potrzebne.

Niektórzy uczą, że każdy człowiek rodzi się z pewnymi zdolnościami, które przy ich właściwym użyciu umożliwiają mu powrót do Boga. Nauka taka zaprzecza jednak przedstawionym w tym rozdziale faktom. Kain i Abel nie urodzili się w ogrodzie, lecz poza jego granicami; nie byli synami niewinnego, lecz grzesznego Adama. Na świat przyszedł z naturą swego ojca i obojętnie, na jakim etapie rozwoju i z jaką siłą ona by się nie przejawiała, fakt pozostaje faktem –

bądź co bądź wciąż pozostawała tą upadłą, zepsutą i nieuleczalną naturą, której nie dało się naprawić.

Co się narodziło z ciała, ciałem jest (nie tylko jest *cielesne*, ale jednoznacznie *ciałem*), *a co się narodziło z Ducha, duchem jest* (nie tylko *duchowe*, ale jednoznacznie *duchem*) (Jana 3,6). Jeżeli istniała kiedykolwiek stosowna okazja, aby na jaw wyszły różnorodne cechy, zdolności, właściwości i skłonności ludzkiej natury, to z pewnością było to właśnie za życia Kaina i Abła. Jeżeli rzeczywiście istniało w tej naturze jeszcze cośkolwiek, przez co miałyby odzyskać swoją utraconą czystość i otworzyć drogę powrotu do Edenu, to zapewne wtedy nadszedł właściwy na to czas. Niestety, nic podobnego nie miało miejsca. Obaj bracia byli zgubieni. Byli *ciałem*¹¹. Nie byli czyści i nieskażeni. Adam utracił swoją czystość i nigdy jej nie odzyskał. Mógł być postrzegany jedynie jako upadła głowa grzesznego rodu. Przez jego nieposłuszeństwo każdy jego potomek znalazł się na stanowisku *grzesznika* (Rzymian 5,19). Stał się zatrutym źródłem, z którego wypłynęły równie zatrute strumienie zrujnowanej i winnej ludzkości, obumarłym pniem, z którego wyrosły gałęzie moralnie i duchowo martwego ludzkiego rodu.

Bez wątpienia jest tak, jak to już wcześniej zauważyliśmy, że Adam był obiektem cudownej łaski Bożej i żywo wierzył w obiecanego Zbawiciela. Niemniej jednak jego wiara nie była czymś naturalnym, tj. czymś, co miałoby źródło w jego naturze, lecz była zakotwiczona w samym Bogu i wynikała z Jego działania (porów-

¹¹ Oprócz fizycznego, oczywistego znaczenia terminu *ciało* istnieje w Słowie Bożym jeszcze jedno, właściwie pierwszoplanowe znaczenie tego słowa. *Ciało* wyraża zepsutą, ludzką naturę, zdominowaną przez grzech i cielesne, zmysłowe żądze; czytaj: Rzymian 6,6; 7,18; 8,8-9; Galacjan 5,17.19.24; (przyp. tłum).

naj Efezjan 1,19-20; 2,8-9). Ponieważ wiara Adama nie pochodziła z jego ludzkiej natury, nie mogła być przekazana dalej za pomocą ludzkich zdolności. Była czymś w najwyższym stopniu niedziedzicznym. Adam nie mógł wpoić swojej wiary Kainowi ani Ablowi. To, że ją w ogóle miał, było niczym innym, jak tylko owocem Bożej miłości. Została ona zaszczepiona w jego duszy przez Boską moc, a sam Adam nie był w jej posiadaniu. Nie miał też zdolności przekazania swej wiary następnym pokoleniom. Tylko to, co stanowiło nieodrodną część *jego* upadłej natury, mógł w naturalny sposób przekazać dalej, ale nic ponadto. A ponieważ stał się ojcem już w swoim upadłym stanie, również jego synowie znajdowali się w tej samej, pożałowania godnej sytuacji. Musieli dzielić naturę tego, z którego zostali zrodzeni. *Jaki był ziemski człowiek, tacy są i ziemscy ludzie* (1. Koryntian 15,48).

Adam i Chrystus – ojcowie dwóch rodów, na które dzieli się ludzkość

W Liście do Rzymian 5,12-21 widzimy, że apostoł widzi całą ludzkość jako podlegającą pod dwie różne głowy. Nie chciałbym jednak zatrzymywać się dłużej na tym miejscu, lecz przytoczyłem je tylko w powiązaniu z rozważanym przez nas tematem. Również 15. rozdział 1. Listu do Koryntian udziela nam podobnych pouczeń. W pierwszym człowieku mamy grzech, nieposłuszeństwo i śmierć, w drugim – sprawiedliwość, posłuszeństwo i życie. Zarówno od pierwszego, jak i od drugiego otrzymuje się jego naturę. Bez wątpienia każda z nich odznacza się innymi cechami i powoduje zupełnie odmienne sposoby działania. W każdym człowieku przejawia

się nieco inaczej. Niemniej jednak każdy z nas ma swój udział w autentycznej naturze, wyraźnie wychodzącej na jaw w ten czy inny sposób.

Tak, jak poprzez narodziny i przyjście na świat otrzymujemy automatycznie naturę pierwszego człowieka, tak też poprzez drugie narodziny, które Słowo Boże nazywa nowozrodzeniem, stajemy się uczestnikami natury drugiego człowieka, Jezusa Chrystusa (2. Piotra 1,4). Jako ci, którzy się narodzili, mamy upadłą, ludzką naturę pierwszego, a jako ci, którzy narodzili się na nowo, Bożą naturę drugiego. Nawet noworodek ma naturę Adama, choć jest jeszcze zupełnie niezdolny, aby uwidocznić jej cechy i uczynić krok świadomego nieposłuszeństwa, który postawił Adama na pozycji zgubionej, przegranej i nędznej istoty. Tak samo jest ze zrodzonym na nowo dzieckiem Bożym, świeżo nawróconą duszą. Chociaż z pewnością nie miała jeszcze nic wspólnego z doskonałym posłuszeństwem *człowieka Chrystusa Jezusa* i przed nią leży długa droga wiary i doświadczeń, to i tak jest już uczestnikiem Bożej natury. Z pierwszą naturą powiązany jest nierozzerwalnie grzech, z drugą sprawiedliwość; co więcej w pierwszym przypadku mamy do czynienia z grzechem *człowieka*, a w drugim ze sprawiedliwością *Boga*. Każdy potomek Adama ma udział w jego ludzkiej naturze wraz z jej wszystkimi przymiotami, natomiast dziecko Boże ma Bożą naturę wraz z jej charakterystycznymi cechami. Pierwsza natura jest *według woli mężczyzny* (Jana 1,13), druga zaś według woli Boga, o czym Jakub poucza nas przez Ducha Świętego: *Gdy zechciał, zrodził nas przez Słowo prawdy* (Jakuba 1,18).

Dwie ofiary

Z powyższego wynika jasno, że pod względem natury Abel nie różnił się ani o odrobinę od swojego brata Kaina. W czym tkwiła zatem ta ich jakże skrajna odmienność? Odpowiedź jest tak łatwa, jak prosta jest ewangelia łaski Bożej. Różnica nie była w nich samych, ale wyłącznie w złożonych przez nich ofiarach. Historia Abła pokazuje nam jedyny grunt, na którym człowiek może zbliżyć się do Boga. Jest on jednocześnie fundamentem jego stanowiska przed Bogiem i relacji z Nim. Uczy nas wyraźnie, że nie możemy przystąpić do Boga na podstawie niczego, co pochodzi ze skażonej natury, lecz podstawy do nawiązania naszej relacji ze świętym Bogiem musimy szukać w Osobie i dziele kogoś innego, świętego i nieskażonego. 11. rozdział Listu do Hebrajczyków niezwykle klarownie i wyczerpująco rozwija ten temat. Czytamy tam: *Przez wiarę złożył Abel Bogu wartościowszą ofiarę niż Kain, dzięki czemu otrzymał świadectwo, że jest sprawiedliwy, gdy Bóg przyznał się do jego darów, i przez nią jeszcze po śmierci przemawia.* Tutaj widzimy wyraźnie, że nie chodziło o ludzi, ale o ofiary, nie o składającego ofiarę, lecz o jej zawartość. W tym tkwi olbrzymia różnica pomiędzy Kainem a Ablem. Przyjrzyjmy się teraz bliżej charakterom ich ofiar.

Ofiara Kaina

Po jakimś czasie Kain złożył Panu ofiarę z plonów rolnych; Abel także złożył ofiarę z pierwotnych trzody swojej i z tłuszczu ich. A Pan wejrzał na Abła i na jego ofiarę. Ale na Kaina i na jego ofiarę nie wejrzał (1. Mojżeszowa 4,3-5).

Te wersety uwypuklają mocno różnicę pomiędzy dwiema ofiarami, złożonymi Panu. Kain złożył Panu w darze owoc przeklętej ziemi, i to bez krwi, która była w stanie wymazać klątwę. Przyniósł Panu bezkrwawą ofiarę, ponieważ nie wierzył. Gdyby wiara wypełniała jego serce, to już w tamtych dawnych czasach pojąłby, że *bez przelania krwi nie ma odpuszczenia* (Hebrajczyków 9,22). W słowach tych zawarta jest niezwykle ważna, podstawowa prawda Słowa Bożego i odwieczna zasada Boga. *Zapłatą za grzech jest śmierć* (Rzymian 6,23). Kain był grzesznikiem i dlatego śmierć dzieliła go od Pana. Natomiast jego dar nie wskazywał nawet w najmniejszym stopniu na ten fakt. Jego ofiara była pozbawiona złożonego zastępczo życia, które zadowoliłoby sprawiedliwe roszczenia Boga i odpowiadałoby stanowi zasługującego na śmierć grzesznika, jakim był Kain. Kain potraktował Boga jak równego sobie, który mógł przyjąć skażony przez grzech owoc przeklętej ziemi. Zdradził tym samym głęboką niewiedzę co do sprawiedliwych wymagań Bożych i udowodnił tym samym, że nie znał ani swojej własnej pozycji jako straconego i zgubionego grzesznika, ani też prawdziwego statusu ziemi, której owoc śmiał przynieść Bogu. Ludzki rozsądek mógłby na tym miejscu zaoponować: „Chwileczkę, ale jakaż ofiara mogłaby być przyjemniejsza i bardziej na miejscu jak nie właśnie ta, która była efektem pracy jego rąk w znoju i pocie czoła?”. Bóg myśli zupełnie inaczej, a szczerą i prawdziwą wiara znajduje się zawsze w pełnej harmonii z myślami Boga. Bóg uczy, a wiara słucha i pojmuje, że nie ma innej możliwości zbliżenia się do Niego, jak tylko przez życie złożone zastępczo w ofierze.

Widzimy tym samym, że podstawą, na której człowiek może nawiązać z Bogiem żywą relację, jest śmierć Pana Jezusa, bez której

Jego ziemską służba byłaby zupełnie bezwartościowa. To prawda, że żyjąc na ziemi, nieustannie czynił dobro (porównaj Dzieje 10,38), ale to Jego śmierć spowodowała rozdarcie się zasłony w świątyni (Mateusza 27,51). Zasłona ta oddzielała w świątyni miejsce święte od najświętszego. Jedynie kapłan mógł wchodzić za nią raz w roku z krwią prześlania, która wymazywała popełnione przez lud grzechy. Każdy, kto przekroczył to Boże przykazanie i śmiał wejść do najświętszego miejsca – miejsca bezpośredniej obecności Boga, musiał zginąć. Zasłona ta obwieszczała od wieków ogromną przepaść dzielącą człowieka od Boga i świadczyła o niemożności przystępu grzesznika do Boga. Tylko śmierć Jezusa Chrystusa mogła spowodować rozerwanie tej zasłony. Bóg przyznał się do Jego dzieła i w rozdarciu zasłony dał wyraz tego, że złożone w ofierze życie Jego umiłowanego Syna w zupełności Go zadowoliło i zostało przyjęte. Od tamtej pamiętnej chwili krzyż stał się pomostem, na którym każdy grzesznik może przekroczyć tę dzielącą go od Boga przepaść i mieć nieograniczony przystęp do Boga. Gdyby Jezus Chrystus żył choćby i do dzisiaj, czyniąc dalej tylko dobro, zasłona wisiałaby cały czas w świątyni, zagradzając chwalcom dostęp do *miejsca najświętszego*. To wszystko pokazuje, że Kain jako przynoszący ofiarę czciciel, stał na całkowicie niewłaściwym gruncie. Grzesznik, który nie otrzymawszy uprzednio odpuszczenia grzechów, ośmielił się przyjść, a właściwie wtargnąć bezprawnie i zuchwale do obecności Bożej, aby złożyć bezkrwawą ofiarę, mógł ściągnąć jedynie na siebie winę za taki postępek. Nie ulega wątpliwości, że Kain zadał sobie niemało trudu, aby sporządzić swą ofiarę, ale cóż z tego? Jaką to miało wartość? Czy starania jednego nędznego grzesznika miałyby wymazać przekleństwo i skażenie ziemi? Czy mogły sprostać roszczeniom

świętego Boga? Czy mogły stworzyć odpowiednią podstawę do przyjęcia grzesznika? Czy były w stanie odebrać śmierci jej żądło i ograbić królestwo umarłych z jego łupu? Absolutnie nie! *Bez przelania krwi nie ma odpuszczenia*. Złożona przez Kaina ofiara, pozbawiona krwi, była jak każda inna ofiara o podobnym charakterze pozbawiona jakiejkolwiek wartości. Świadczyła jedynie niezbitcie o tym, że nie znał on ani swojego rzeczywistego stanu, ani też nie miał pojęcia o naturze Boga. *Nie służy mu się rękami ludzkimi, jak gdyby czego potrzebował* (Dzieje 17,25). Kain myślał jednak, że w ten sposób może zbliżyć się do Boga. Co więcej, każdy tylko powierzchownie religijny człowiek, który nie ma w swym sercu krzty żywej wiary, podziela to błędne myślenie. W długiej historii ludzkości Kain miał miliony następców i naśladowców. Kainowy sposób służenia Bogu rozprzestrzenił się po całej ziemi. Jest on istotą życia religijnego i sposobu przypodobania się Bogu każdej nienawróconej duszy. Bazuje na nich i otacza je pieczołowitą ochroną każdy system religijny pod słońcem.

Zamiast przyznać należne Bogu miejsce dawcy, człowiek aż za chętnie chciałby uczynić z Niego odbiorcę, a tak być nie może. *Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać niż brać*, a Bóg z całą pewnością musi znajdować się na bardziej błogosławionej pozycji. *A rzecz to jest bezsporna, że mniejszy od większego otrzymuje błogosławieństwo* (Hebrajczyków 7,7). Któż miałby dać Mu coś jako pierwszy? Bóg z radością i upodobaniem przyjmuje nawet i najmniejszy dar od serca, które nauczyło się głębokiej prawdy zawartej w słowach: *Wszak od ciebie pochodzi to wszystko i daliśmy tylko to, co z twojej ręki mamy* (1. Kronik 29,14). Gdy tylko człowiek zuchwale sięga po pozycję pierwszego dawcy, Bóg natychmiast odpowiada: *Gdybym łaknął, nie mówiłbym ci o tym, bo mój jest świat i to, co go napel-*

nia (Psalm 50,12). *Nie służy mu się rękami ludzkimi, jak gdyby czego potrzebował, gdyż sam daje wszystkim życie i tchnienie, i wszystko.* Rzeczą niemożliwą jest, aby wielki Dawca wszechrzeczy cegół-wiek potrzebował. Wszystko, co możemy Mu przynieść, to jedynie serdeczne dziękczynienie pochodzące z wdzięcznego serca, które rozpoznało, że wszystkie jego grzechy zostały usunięte i wymazane. Rozpoznanie to możliwe jest jedynie przez wiarę w moc dokonanej ofiary przebłagalnej. Przytoczone poniżej miejsca pokazują prawdziwy stan i stanowisko człowieka przed Bogiem oraz prawowity fundament oddawania prawdziwej i niezafałszowanej czci Bogu, na którym człowiek może składać Bogu hołd i przynosić uwielbienie: Psalm 50; Izajasza 1,11-18; Dzieje 17,22-34.

Ofiara Abła

Zajmijmy się teraz ofiarą Abła: *Abel także złożył ofiarę z pierwotnych trzody swojej i z tłuszczu ich* (1. Mojżeszowa 4,4). Przez wiarę urzeczywistnił tę cudowną prawdę, że za pośrednictwem krwawej ofiary można zbliżyć się do Boga. Pojął, że grzesznik może postawić śmierć zastępcy pomiędzy siebie a tragiczne następstwa swoich grzechów i że przez krew rzeźnej ofiary bez skazy (złożonej w celu zaspokojenia wymogów Boga i potrzeb grzesznika) można uczynić zadość wszystkim sprawiedliwym roszczeniom Boga. Tak brzmi w zasadzie streszczenie nauki o krzyżu, w którym to jedynie sumienie grzesznika może odnaleźć trwały pokój. W tym właśnie krzyżu, na którym Syn Boży ofiarował siebie samego bez skazy Bogu (Hebrajczyków 9,14) i poniósł grzechy tych, którzy w Niego wierzą, Bóg otrzymał należną Mu cześć, został doskonale uwielbiony i zaspokojony.

Każdy grzesznik, którego Bóg doprowadził do właściwego przekonania o jego zgubionym stanie, musi odczuć, że oczekują go śmierć i sąd jako sprawiedliwa zapłata za jego uczynki, nieuchronny skutek drogi grzesznika, przed którym nie jest w stanie ująć o swych własnych siłach. Może dokładać wszelkich starań, trudzić się, pracować w pocie czoła, aby przyrzadzić ofiarę, może czynić śluby i podejmować słuszne postanowienia. Może nawet zmienić swoje życie i wieść je we wstrzemięźliwy, moralny sposób i być szczerze religijny. Jednym słowem, może uczynić coś albo nawet i wszystko, co leży w zakresie ludzkich możliwości, ale mimo to nie jest w stanie usunąć widma oczekujących go śmierci i sądu. Nie ma mocy, aby rozproszyć te dwie ciemne chmury, które kłębią się na horyzoncie. Dla upadłego grzesznika jest rzeczą absolutnie niemożliwą, aby dzięki swym usiłowaniom przeszedł do sfery życia i odniósł tryumf nad śmiercią. Co więcej, jego uczynki są raczej właśnie tym, co zgotowało mu śmierć i sąd, na którym musi stanąć.

Dochodzimy tym samym do punktu, w którym pojawia się krzyż. To właśnie w nim grzesznik, który odczuł balast swych grzechów, zrozumiał swoją grzeszność i niemoc, widzi cudowną troskę Boga, który sam zatroszczył się o jego potrzeby i znalazł rozwiązanie kwestii jego winy. Tutaj widzi, jak śmierć i sąd ustępują miejsca życiu i wiecznej chwale. Dla prawdziwego wierzącego Chrystus oddalił wiszącą nad nim groźbę śmierci i perspektywę sądu, wypełniając pole jego widzenia życiem, sprawiedliwością i chwałą. *Chrystus Jezus, który śmierć zniszczył, a żywot i nieśmiertelność na jaśnie wywiódł przez ewangelię* (2. Tymoteusza 1,10). Uwielbił Boga, usuwając to, co na zawsze musiałyby oddzielić nas od Jego świętej obecności. *Objawił się On jeden raz u schyłku wieków dla zgładzenia grzechu przez*

ofiarowanie samego siebie (Hebrajczyków 9,26). To wszystko występuje obrazowo w tej *wartościowszej ofierze* Abła. Abel nie próbował w żaden sposób zatuszować prawdy o swoim własnym stanie i miejscu, jakie należało mu się z racji tego, że był grzesznikiem; nie myślał o odwróceniu ostrza wirującego miecza płomienistego i wymuszeniu dla siebie powrotu do drzewa życia. Nie próbował w przypływie zuchwałości złożyć Bogu bezkrwawą ofiarę i nie śmiał oferować Mu owocu przeklętej, skażonej grzechem ziemi. Stanął na właściwym gruncie jako grzesznik i jako taki postawił śmierć niewinnych zwierząt pomiędzy siebie a swoje grzechy i pomiędzy swoje grzechy a świętość nienawidzącego grzechu Boga. Było to dziecinnie proste. Abel zasłużył na śmierć i sąd, ale – Abel znalazł zastępcę.

Tak ma się też sprawa z każdym grzesznikiem, który czuje się bezradny, którego oskarża sumienie, wskazując na należne mu miejsce w sądzie. Chrystus jest jego zastępcą, jego okupem, jego cudowną ofiarą, jego wszystkim we wszystkim: *Gdyż i Chrystus raz za grzechy cierpiał, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was przywieść do Boga* (1. Piotra 3,18). Człowiek taki czuje, podobnie jak Abel, że owoc natury nie jest mu w stanie pomóc i że gdyby nawet przyniósł Bogu najpiękniejsze i najbardziej godne pożądaną plony ziemi, to i tak nie uciszyłoby to głosu jego obciążonego balastem grzechu sumienia, bo *bez przelania krwi nie ma odpuszczenia*. Najszlachetniejsze owoce i kwiaty nie są w stanie oczyścić sumienia choćby z jednej najbledszej plamki grzechu. Jedynie doskonała ofiara Syna Bożego jest w stanie udzielić sumieniu trwałego spokoju. Wszyscy, którzy we wierze pojęli tę Bożą prawdę, mają pokój, którego świat nie jest w stanie ani im dać, ani też odebrać. *Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego,*

Jezusa Chrystusa (Rzymian 5,1). Przez wiarę złożył Abel Bogu wartościowszą ofiarę niż Kain (Hebrajczyków 11,4).

Wiara a uczucia

Pokój, o którym tu mowa, nie jest wcale kwestią uczuć i wrażeń, jak wielu dzisiaj myśli. Tu chodzi wyłącznie o wiarę w dokonany fakt. Wiara ta zostaje zdziałana przez moc Ducha Świętego w duszy odczuwającego swą niemoc grzesznika. Wiara różni się w zasadniczy sposób od uczuć serca albo pustego, myślowego przytakiwania. Ani jedno, ani drugie nie jest wiarą i nie ma z nią nic wspólnego, nawet jeśli niektórzy ludzie skłaniają się do takiego przekonania. Jakże poważna pomyłka! Stwierdzenie takie sprowadza wiarę do czysto ludzkiego wymysłu, podczas gdy w rzeczywistości jest ona ustanowieniem Boga i pochodzi od Niego. Chwyta się prawdy Bożej i prowadzi duszę do Jego bezpośredniej obecności.

Uczucia i emocje nigdy nie potrafią unieść się ponad źródło, z którego pochodzą, a źródłem tym jest człowiek i jego własne „Ja”. Wiara natomiast ma związek z Bogiem oraz Jego wiecznym Słowem i jest żywą więzią, która spaja serce z Bogiem, który ją podarował (Efezjan 2,8; Jakuba 1,17). Nawet szlachetne, ludzkie uczucia nie mogą połączyć duszy z Bogiem. Nie są one ani Boże, ani wieczne, lecz raczej ludzkie i zmienne. Przypominają drzewko Jonasza, które urosło jednej nocy, a następnej uschło (Jonasza 4,6-7). Nie taka jest istota wiary. Ma ona żywy udział w całej wartości, mocy i realności źródła, z którego się wywodzi i w podmiocie, z którym ma do czynienia. Wiara usprawiedliwia duszę (Rzymian 5,1), oczyszcza serce (Dzieje 15,9), działa w miłości (Galacjan 5,6) i zwycięża świat

(1. Jana 5,4). Uczucia i emocje nie są nigdy w stanie osiągnąć takich wzniosłych efektów. Są one przypisane do ludzkiej natury i do ziemi, podczas gdy wiara należy do Boga i nieba. Tamte zajęte są moim własnym „Ja”, tutaj obiektem wiary jest sam Chrystus. Uczucia kierują mój wzrok na mnie samego i ciągną mnie w dół, a spojrzenie wiary skierowane jest na zewnątrz (całkowicie poza moją marną osobę) i w górę. Emocje pozostawiają moją duszę w ciemności i dręczącej niepewności, natomiast wiara prowadzi do pokoju i światłości. Mają do czynienia z moim własnym stanem, który jest chwiejny i poddany nieustannym zachwianiom, a wiara ma do czynienia z niezmienną prawdą Bożą i wiecznie aktualną ofiarą Chrystusa.

Bez wątpienia wiara też wywołuje pewne uczucia, ale są to uczucia spowodowane przez Ducha. Przy tym nie wolno nigdy popełniać poważnego błędu, jakim jest mieszanie owoców wiary (np. pokój, radość) z samą wiarą. Człowiek nie zostaje usprawiedliwiony przez uczucia ani przez wiarę i uczucia, lecz wyłącznie przez wiarę. A dlaczego? Ponieważ wiara bierze Boga za słowo, gdy On zabiera głos. Przyjmuje Go takim, jakim objawił się w osobie i dziele Pana Jezusa Chrystusa, a to stanowi o życiu, sprawiedliwości i pokoju. Autentyczne uchwycenie się Boga takim, jakim jest, prowadzi do wszelkich doczesnych i wiecznych błogosławieństw. Gdy człowiek odnajduje Boga, znajduje tym samym wszystko, co jest mu potrzebne na każdy czas i każdy etap jego egzystencji. Boga poznać można jedynie przez Jego własne objawienie i wiarę, którą On sam daje, dla której objawienie Boga jest jedynym oparciem i podłożem, na którym działa.

Tak więc możemy chociaż trochę zrozumieć znaczenie tej wypowiedzi w pełnym jej wymiarze: *Przez wiarę złożył Abel Bogu wartocniejszą ofiarę niż Kain*. Kain nie miał wiary i dlatego złożył ofiarę

bezkrwawą. Abel wierzył i dlatego ofiarował zarówno krew, jak i tłuszcz – symbolizują one życie Chrystusa oraz przewyższającą wszystko znakomitość Jego osoby. Krew wskazuje na to pierwsze, tłuszcz na drugie. Podczas epoki Mojżesza absolutny zakaz spożywania obejmował jedno i drugie. Krew to życie, a człowiek znajdujący się pod zakonem nie miał prawa do życia. W 6. rozdziale Ewangelii wg Jana znajdujemy jednak pouczenie, mówiące, że bez spożywania krwi nie będziemy mieli w sobie życia. *Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie.* Wiersz ten mówi o posiadaniu żywego, autentycznego działu w śmierci Chrystusa i żywej z Nim społeczności. Chrystus jest życiem. Oprócz Niego nie ma życia. *W nim było życie* (Jana 1,4), a poza Nim w nikim innym¹².

Na Golgocie Pan Jezus oddał swe życie i gdy w najgłębszej ciemności, która zasnęła całą ziemię, wisiał na krzyżu, temu właśnie życiu zaliczono przestępstwa i przypisano grzech. W momencie, gdy wydał z siebie ostatnie swe tchnienie i oddał życie, wtedy również i ten poczytany Jemu grzech został usunięty – pozostał na zawsze w grobie – z którego jednak On sam trzeciego dnia powstał zwycięsko w mocy zupełnie nowego już życia. To nowe życie jest tak samo nierozzerwalnie związane ze stanem doskonałej prawości, jak niegdyś grzech został związany z życiem, które zostało złożone w ofierze na krzyżu. Gdy to zrozumiemy, pogłębi się w naszych sercach świadomość całkowitego zniesienia i usunięcia grzechu przez śmierć Chrystusa, a wiemy, że wszystko, co przyczynia się do spotęgowania w nas tej świadomości, służy jednocześnie utwierdzeniu

¹² tzn. w nikim innym życie w jego absolutnym i doskonałym charakterze jako źródła życia (przyp. tłum.)

naszego pokoju i większemu uwielbieniu Chrystusa w naszym życiu i oddanej służbie.

Wskazaliśmy już na pewien bardzo ważny punkt w historii braci, a mianowicie, że obaj utożsamili się całkowicie ze złożonymi przez siebie ofiarami i tworzyli z nimi niepodzielną całość. W obu tych przypadkach nie chodzi wcale o osobę, składającą ofiarę, ale wyłącznie o charakter jej ofiary. Stąd też czytamy o Ablu, że *Bóg przyznał się do jego darów*. To nie do Abła się przyznał, nie o nim złożył świadectwo, lecz o jego ofierze. Fakt ten stanowi jedyny pełnoprawny grunt pokoju wierzącego i przyjęcia go przez Boga.

Wartość ofiary

W naszych sercach obecna jest wciąż uparta tendencja, aby myśleć, że nasz pokój i przyjęcie nas przez Boga jest zasługą nas samych, a pośrednio również owocem działającego w nas Ducha Świętego. Stąd też to nieustanne patrzeć w siebie, podczas gdy Duch Święty pragnie gorąco, abyśmy patrzyli poza siebie. Dla wierzącego nie jest istotne pytanie: „Kim jestem?”, lecz raczej: „Kim jest Chrystus?”. Jeśli wierzący przyszedł do Boga w imieniu Jezusa, to został całkowicie utożsamiony i zjednoczony z Nim, przyjęty w Jego kosztownym imieniu. Jest rzeczą tak samo niemożliwą, aby kiedykolwiek miał zostać odrzucony, jak też, żeby Bóg odrzucił Tego, w którego imieniu do Niego przyszedł – swojego umiłowanego Syna, w którym ma całkowite upodobanie. Tak, jak nie da się podważyć dzieła Chrystusa i Jego Osoby, tak samo nie ma mowy o podważeniu zbawienia nawet najsłabszego wierzącego. Dlatego pełne bezpieczeństwo pozycji wierzącego spoczywa na nadzwyczaj stabilnym i niezachwianym gruncie. Chociaż sam w sobie

jest tylko upadłym, bezwartościowym grzesznikiem, to przyszedł jednak w imieniu Chrystusa, został z Nim zjednoczony i przyjęty tak, jak On – w pełni całego upodobania ze strony Boga, ujęty w tym samym nierozzerwalnym związku życia z Nim. Bóg przyjmuje wierzącego nie ze względu na niego samego, ale ze względu na ofiarę, z którą przychodzi przed Jego oblicze, a jest nią Chrystus. Ileż ukojenia niesie z sobą ta prawda! Nasz wzniosły przywilej polega na tym, że w pełnej ufności wiary możemy odesłać każdego oskarżyciela do Chrystusa i spełnionej przez Niego ofiary prześlągalnej. W Nim tkwi cała nasza siła. To w Nim chlubiśmy się nieustannie. Nie pokładamy ufności w sobie samych, lecz w Tym, który dokonał za nas wszystkiego.

My zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego, dla Żydów wprowadzie zgorzenie, a dla pogan głupstwo, natomiast dla powołanych i Żydów, i Greków, zwiastujemy Chrystusa, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą. Bo głupstwo Boże jest mądrze niż ludzie, a słabość Boża mocniejsza niż ludzie [...] Aby żaden człowiek nie chełpił się przed obliczem Bożym. Wy dzięki niemu jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i poświęceniem, i odkupieniem, aby, jak napisano: Kto się chlubi, w Panu się chlubił (1. Koryntian 1,23-25.29-31).

Przeto teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie” (Rzymian 8,1).

Cóż tedy na to powiemy? Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za

nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego? Któż będzie oskarżał wybranych Bożych? Przecież Bóg usprawiedliwia. Któż będzie potępiał? Jezus Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga, Ten przecież wstawia się za nami. Albowiem jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani terażniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rzymian 8,31-34.38-39).

Morderca

Niemniej jednak cielesne usposobienie przejawia natychmiast otwartą wrogość wobec tej prawdy, która dostarcza wierzącemu sercu tak wiele radości. Tak też było z Kainem. *Wtedy Kain rozgniewał się bardzo i zasępiło się jego oblicze* (1. Mojżeszowa 4,5). To, co napełniło Abła głębokim pokojem, doprowadziło Kaina do wściekłości. Kain podeptał w swojej niewierze jedyną drogę, którą grzesznik może dojść do Boga. Wzbraniał się ofiarować krwi, bez której o odpuszczeniu nie może być nawet mowy. Gdy w naturalnej konsekwencji swojego postępowania nie został przyjęty przez Boga w swych grzechach, w przeciwieństwie do Abła utożsamionego ze złożoną przez niego ofiarą, *rozniewał się bardzo i zasępiło się jego oblicze*. Jakże miałoby też być inaczej? Bóg nie mógł przyjąć Kaina z jego grzechami, a Kain uparcie nie chciał przynieść krwi, która jako jedyna była w stanie dokonać niezbędnego prześlągnięcia. Dlatego został odrzucony i w dalszym postępowaniu wydał owoce swej

zepsutej, fałszywej religii. Prześladował i zamordował prawdziwego świadka Bożego, przyjętego, usprawiedliwionego przez Boga Abła, męża wiary. W tym morderczym czynie przedstawia się jako prototyp wszystkich członków każdej fałszywej religii na przestrzeni wieków. W każdej epoce, na każdym miejscu i o każdej porze ludzie byli skłonni do tego rodzaju okrutnych czynów, najczęściej właśnie z religijnych przyczyn i pobudek. Taki jest sposób działania Kaina. Doskonałe, bezwarunkowe usprawiedliwienie jedynie z wiary, czyni Boga wszystkim, człowieka zaś niczym (czytaj Rzymian 3,21-27). Takiej oceny człowiek nie lubi. Nie chce nawet słyszeć o czymś podobnym. Powoduje to zasępienie się jego oblicza i wywołuje gniew. Przy tym człowiek nie jest w stanie podać żadnego usprawiedliwienia swojego gniewu, gdyż nie ma do niego żadnych powodów. Zauważyliśmy już, że Bóg, decydując o przyjęciu lub odrzuceniu danego człowieka, nie kieruje się w żadnym wypadku kaprysem, lecz zwraca uwagę wyłącznie na grunt, na którym człowiek ten przed Nim staje. Gdyby przyjęcie Abła przez Boga opierało się na czymśkolwiek w nim samym, to można byłoby mówić o jakiejś słuszności gniewu Kaina. Ponieważ Abel został przyjęty wyłącznie na podstawie swojej ofiary i Bóg przyznał się nie do niego, lecz do jego darów, to możemy z całą pewnością stwierdzić, że gniew Kaina pozbawiony był jakiegokolwiek usprawiedliwionej podstawy. Uwypuklają to słowa samego Pana: *Czemu się gniewasz i czemu zasępiło się twoje oblicze? Wszak byłoby pogodne, gdybyś czynił dobrze* (1. Mojżeszowa 4,6-7). Czynienie dobrego odnosi się tutaj do ofiary. Abel uczynił słusznie i dobrze, stając za przyjemną Bogu ofiarą. Kain również mógł złożyć taką ofiarę. Droga stała przed nim otworem. On jednak ewidentnie tego nie chciał. Postąpił źle i całe jego późniejsze postępowanie

było jedynie naturalną konsekwencją jego fałszywego pojmowania służby i oddawania czci Bogu.

Potem rzekł Kain do brata swego Abła: Wyjdźmy na pole! A gdy byli na polu, rzucił się Kain na brata swego Abła i zabił go (1. Mojżeszowa 4,8). Od tego czasu ród Kaina był prześladowcą i mordercą rodu Abła. Zarówno człowiek ze swoją własną religią, jak i prawdziwa wiara z właściwą jej służbą i oddawaniem czci Bogu nie zmieniły się nic a nic na przestrzeni wieków, są skrajnie różne, nie da się ich ze sobą pogodzić i dlatego w przypadku konfrontacji walczą ze sobą.

Kain i jego potomstwo – droga Kaina

Morderstwo Kaina było widocznym rezultatem jego fałszywego pojmowania służby i oddawania czci Bogu. Fundament był zły, zatem nic też dziwnego, że wzniesiona na nim budowla była nie mniej zła i do niczego nieprzydatna. Co więcej, cała ta sprawa nie skończyła się na zabiciu Abła. Kain brnął coraz dalej w zło. Wysłuchawszy, co Bóg miał do powiedzenia na temat jego zbrodni, oddalił się od Jego oblicza, a przez głęboką nieznajomość Boga, będącą skutkiem jego niewiary, zwątpił w możliwość przebaczenia. Zbudował miasto, a w jego rodzinie znajdujemy wszelkich możliwych mecenasów pożytecznych i upiększających życie zawodów: uprawiających rolę, muzyków i obrabiających metale. Nie znając istoty Boga, uważał swój grzech za zbyt wielki, aby mógł zostać mu przebaczony. Jego postawa nie wynikała wcale z rozpoznania wagi jego grzechu i skruszonego serca, lecz z głębokiej, smutnej niewiedzy co do istoty Boga. Właśnie to jego myślenie odnośnie do Boga zdradzało straszny owoc upadku w grzech. Nie pożytał przebaczenia, gdyż nie pragnął

w ogóle Boga i Jego obecności w swym życiu ani też nie miał zrozumienia dla tego, w jaki sposób grzesznik może się do Niego zbliżyć. Był na wskroś zepsuty i znajdował się na zgubnej drodze. Posiadał tylko to jedno pragnienie, aby odejść jak najdalej od obecności Bożej oraz rzucić się w wir świata i jego rzekomych atrakcji. Sądził, że jest w stanie poradzić sobie świetnie bez Niego i wieść szczęśliwe życie, dlatego też zainwestował wszelkie swoje siły w upiększanie świata, aby uczynić go jak najprzyjemniejszym miejscem pobytu. Chciał zyskać dla siebie sławę i uznanie. Zapomniał przy tym całkowicie, że świat leżał pod przekleństwem, a on sam był wiecznym tułaczem.

Taka była *droga Kaina* i tą drogą śpieszą dzisiaj miliony ludzi, którzy przez swoje postępowanie za żadną cenę nie chcą wyrzec się religijnych nawyków, lecz koniecznie chcą ofiarować coś Bogu, coś dla Niego uczynić, jakoś Mu się „przysłużyć”. Ludzie ci uważają za jak najbardziej słuszne przyniesienie Mu owocu swojej własnej pracy. Z takim sposobem działania ręka w rękę idą dążenia do uszlachetnienia świata i urządzięcia życia w jak najprzyjemniejszy sposób. Boży środek zbawienia ma moc oczyszczenia i usunięcia tego, co skażone, ale człowiek go odrzucił. Zamiast tego uchwycił się kurczowo swych nieudolnych metod polepszania i naprawy świata. Na tym polega *droga Kaina*.

Wystarczy, że rozejrzemy się chociaż trochę dookoła, a natychmiast zauważymy, jak bardzo również i dzisiaj droga ta cieszy ogromną popularnością i ma rzesze gorliwych zwolenników! Choć świat splamiony jest krwią kogoś większego od Abła, krwią samego Chrystusa, Syna Bożego, to człowiek nadal usiłuje uczynić z niego jak najprzyjemniejsze miejsce uciech i rozkoszy. Tak, jak niegdyś w dniach Kaina brzmienie cytry i fletu zagłuszało krzyk

krwi zamordowanego Abła, tak i dzisiaj ucho człowieka słucha chętnie wszystkiego, byleby nie przesłania Golgoty, a swój wzrok kieruje chętniej na wszystko inne, byleby nie na ukrzyżowanego Chrystusa. Nie tylko dokłada się wszelkich starań, aby zaspokoić wszelkie potrzeby człowieka jako wrażliwej istoty, lecz niespokojny, wynalazczy duch ludzki nieustannie wyszukuje rzeczy, które wydają mu się godne pożądania i zdobycia. Nie tylko ich pożąda, ale żyje urojeniem, że życie bez nich byłoby nieznośne. Tak więc np. podróż, która może jeszcze sto lat temu trwała długie tygodnie, można dzisiaj odbyć w ciągu kilku godzin, przy czym, gdy z jakichś powodów przedłuży się o kilka minut, człowiek natychmiast się uskarża. Nie znosi trudów i wysiłku. Używa osiągnięć cywilizacji i techniki, jakby myślał, że już wkrótce stanie u progu tej cudownej epoki, gdzie *morza już nie ma*¹³.

W ścisłym związku z powyższym istnieje cała gama tak zwanych religii – do wyboru, do koloru. Bo, ogólnie rzecz biorąc, człowiek wcale nie chce wyzbyć się religii. Musi przecież czynić coś szlachetnego i mieć pole do popisu. Wielu gotowych jest nawet, aby poświęcić religii jedną siódmą swojego czasu albo – jak to nazywają – sprawom wiecznym. Tym samym do ich dyspozycji pozostaje sześć siódmych ich czasu, który wykorzystują skutecznie na swoje własne sprawy i zainteresowania. Choć myślą, że pracują na konto wieczności, w rzeczywistości czynią to dla siebie. Na tym polega *droga Kaina*.

Jakże zupełnie inna jest droga męża wiary! Abel odczuwał piętno przekleństwa i przyjął je. Widział wyraźnie skażenie, jakie rozprze-

¹³ aluzja do stanu opisanego w Objawieniu Jana 21,1; chodzi o zniesienie wszelkich barier i przeszkód (przyp. tłum.)

strzeniło się przez grzech i w świętej energii wiary złożył w ofierze to, co w słuszny przed Bogiem sposób rozwiązywało kwestię grzechu. Szukał i znalazł miejsce azylu w samym Bogu i zamiast wznieść sobie miasto na tej ziemi, znalazł na niej jedynie swój grób. Ziemia, która objawiła w całej pełni ducha i aktywność Kaina i jego rodziny, była odtąd splamiona krwią sprawiedliwego męża, natomiast dzisiaj ta sama ziemia, na której żyjemy, splamiona jest krwią Syna Bożego. Ta sama krew, która usprawiedliwia Kościół Boga, potępia świat. Wierzący dostrzega okiem wiary ów ciemny cień, jaki krzyż Chrystusa rzuca na blask tego przemijającego świata. *Przemija bowiem kształt tego świata* (1. Koryntian 7,31). Już niedługo nastanie jego koniec. *Za drogą Kaina idzie błąd Balaama i bunt Koracha*¹⁴. Co się stanie, gdy przybiorą one swój pełny kształt? – Otchłań otworzy swoją paszczę, aby pochłonać bezbożnych i zamknie się znowu, aby przekazać ich *na wieki najgłębszym ciemnościom* (czytaj Judy 11-13).

¹⁴ czytaj 4. Mojżeszowa 16-17; 22-24 (przyp. redakcji).

ROZDZIAŁ 5

POTOMKOWIE ADAMA: OD SETA DO NOEGO

Życie i śmierć – śmierć i życie

W rozdziale 5. znajdujemy upokarzający obraz słabości ludzkości, podlegającej tyrańskiej mocy śmierci. Choćby człowiek żył nawet długie setki lat, zrodził synów i córki, to koniec jego chlubnej historii będzie brzmiał zawsze tak samo: *I umarł. Śmierć panowała od Adama aż do Mojżesza i Postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd* (Rzymian 5,14; Hebrajczyków 9,27). Człowiek nie jest w stanie pozbawić śmierci jej żądła. To nie jest w zakresie jego sił. Nie ma mocy, aby odsunąć od siebie wyrok śmierci, nawet gdyby jego życie upływało przyjemnie i szczęśliwie.

Gdzie zatem jest źródło tej siejącej spustoszenie śmierci? Apostoł Paweł udziela nam na to pytanie odpowiedzi: *Przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć* (Rzymian 5,12). To jest geneza śmierci. Przyszła ona z powodu grzechu. Grzech brutalnie zerwał więź łączącą stworzenie z żywym Bogiem, odcinając je od źródła życia. W związku z tym człowiek dostał się pod panowanie śmierci, której jarzma nie jest w stanie w żaden sposób zrzucić ze swojego karku. Jest to jeden z wielu dowodów na to, że człowiek

jest zupełnie niezdolny, aby stanąć przed Bogiem. Nie ma społeczności pomiędzy Bogiem a człowiekiem, jak tylko przez moc życia, a ponieważ człowiek znajduje się pod mocą śmierci, nie może być mowy o społeczności. Życie ma tyle wspólnego ze śmiercią, co światłość z ciemnością albo świętość z grzechem. Człowiek musi spotkać się z Bogiem na zupełnie nowym gruncie, na gruncie wiary, która pozwoli otworzyć mu oczy, aby mógł przejrzeć i zauważyć swój własny stan jako *zaprzędany grzechowi* (Rzymian 7,14). Wtedy również będzie mógł pojąć charakter Boga jako Dawcy nowego życia, tryumfującego nad władzą śmierci – życia, które nie może zostać naruszone ani przez wroga, ani przez cokolwiek, co pochodzi od nas samych.

Pewnością i gwarancją życia wierzącego jest Chrystus. Chrystus jest jego życiem: zmartwychwstały, uwielbiony Chrystus, przebywający w niebie jako pierwszy człowiek i jego wielki poprzednik, zasiadający po prawicy majestatu Bożego, zwycięzca wszystkiego, co mogło świadczyć przeciwko niemu. Życie Adama zależne było od posłuszeństwa i dlatego też utracił je przez nieposłuszeństwo. Natomiast Chrystus, który miał życie sam w sobie (czytaj Jana 1,4), przyszedł na ten świat i w doskonały sposób przeciwstawił się każdej formie grzechu człowieka i, poddając się mocy śmierci, zniszczył tego, który miał moc nad śmiercią, przez swoje zmartwychwstanie stając się życiem i sprawiedliwością wszystkich, którzy wierzą w Jego cudowne imię (czytaj Hebrajczyków 2,14-15).

Niemożliwe jest, aby szatan mógł targnąć się na to życie lub w jakikolwiek sposób je naruszyć. Dlaczego? – Ponieważ sam Bóg jest źródłem tego życia, Chrystus kanałem, przez który ono płynie, Duch Święty jego mocą, niebo jego ostatecznym domostwem,

a wieczność okresem jego trwania. Dla każdego, kto ma to cudowne życie, wszystko uległo całkowitej zmianie. Choć z jednej strony musi powiedzieć: „Wśród życia jesteśmy w śmierci”, z drugiej może zaświadczyć: „Wśród śmierci mamy życie”. W obszarze, w który zmartwychwstały Chrystus wprowadza swój lud, śmierć już nie panuje. Słowo Boże zapewnia nas, że śmierć została zniesiona. Tak, Chrystus oddalił śmierć z pola widzenia wierzącego, wypełniając je życiem, dlatego to już nie śmierć go oczekuje, ale właśnie życie. Śmierć jest już poza nim, i to na zawsze. Przyszłość kryje dla niego w zanadru niebiańską wspaniałość u boku umiłowanego Zbawiciela. Co prawda musi zasnąć, *zasnąć w Jezusie*, ale to już nie jest śmierć. Fakt konieczności odejścia, aby być z Chrystusem, nie umniejsza nic z tej szczególnej nadziei wierzącego, jaką jest spotkanie Pana w obłokach, przebywanie z Nim po wieczność i bycie takim, jakim jest On sam.

Henoch a nadzieja Kościoła

Cudowne wyjaśnienie tej prawdy znajdujemy w dziejach Henocha. Henoch stanowi jedyny wyjątek od reguły 5. rozdziału, zawartej w słowach: *I umarł*. Wyjątek brzmi: *nie oglądał śmierci*. Przez wiarę zabrany został Henoch, aby nie oglądał śmierci i nie znaleziono go, gdyż zabrał go Bóg. Zanim jednak został zabrany, otrzymał świadectwo, że się podobał Bogu (Hebrajczyków 11,5). Henoch był *siódmym potomkiem po Adamie* i z pewnością jest to pełne najgłębszego wyrazu, że śmierć właśnie nad nim nie mogła zaśpiewać swej tryumfalnej pieśni. Bóg wstawił się za swoim sługą i uczynił go stałym świadectwem swojego zwycięstwa nad mocą śmierci. Po sześciokrotnej

przytłaczającej relacji: *I umarł*, aż raduje serce to znamienne odkrycie, że był jeden, który nie umarł, gdyż *zabrał go Bóg*. I jeśli pytamy o powód tego wydarzenia, to odpowiedź jest bardzo prosta, a brzmi: *przez wiarę*. Henoch żył żywą wiarą w mające nastąpić zabranie go do obecności samego Boga i zanim został zabrany, chodził z Nim trzysta lat. To odłączyło go całkowicie od jego otoczenia. Życie z Bogiem automatycznie chroni człowieka od myśli, planów i działań tego świata. Henoch urzeczywistnił tę zasadę w swym życiu, ponieważ już za dni jego życia objawiał się duch tego świata, sprzeciwiający się, podobnie jak i dzisiaj, wszystkiemu, co Boże. Ten mąż wiary odczuwał wyraźnie, że nie ma z tym systemem nic wspólnego i że jego rola, jaką powinien w nim spełnić, polega jedynie na nieustannym składaniu świadectwa o Bożej łasce i nadchodzącym sądzie (czytaj Judy 14-15). Niech synowie Kaina marnują swoje siły w próżnym usiłowaniu upiększania przeklętego świata – Henoch znalazł lepszy świat i wiódł swe życie w jego mocy. Jego wiara nie została dana mu w tym celu, aby ulepszał świat, lecz aby chodził z Bogiem. Najwyraźniej postawa niektórych chrześcijan, którzy próbują wyciągnąć jak najwięcej korzyści z obu światów, tego doczesnego i tego wiecznego, była mu zupełnie obca. Dla niego istniał tylko jeden świat i tak powinno być z każdym wierzącym.

Jakże obfite w treść są dalsze słowa: *Henoch chodził z Bogiem!* Przejawiają się w nich: autentyczne odłączenie od zła, samozaparcie, świętość, moralna czystość, łaska, łagodność, a jednocześnie gorliwość i energia, wierność i bezkompromisowa stanowczość. *Chodzenie z Bogiem* zawiera w sobie wszystko, co należy do Bożego życia. Obejmuje znajomość charakteru Boga takim, jakim sam się objawił i zrozumienie relacji, w jakiej jesteśmy wobec Niego.

Tak więc w Ablu i Henochu znajdujemy ważną naukę o ofierze, na której opiera się wiara i o celu, którego nadzieja już teraz przyświeca wierzącemu, podczas gdy *chodzenie z Bogiem* znajduje się pomiędzy jednym a drugim, zamykając w sobie wszelkie szczegóły codziennego, praktycznego życia. *Łaski i chwały udziela Pan*, a pomiędzy łaską, która została już objawiona, a chwałą, która dopiero się objawi, jest ta radosna pewność, że Bóg *nie odmawia tego, co dobre, tym, którzy żyją w niewinności* (Psalm 84,12).

Często mówi się, że krzyż i przyjście Pana stanowią ramy historii Kościoła. Właśnie te dwa punkty zobrazowane są w cudowny sposób w Księdze Początku, w ofierze Abła i zabranii Henocha do nieba. Kościół zna swoje doskonałe usprawiedliwienie przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa i czeka na ten błogosławiony dzień, w którym On przyjdzie i weźmie go do siebie: *Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, dzięki któremu też mamy dostęp przez wiarę do tej łaski, w której стоимy, i chlubimy się nadzieją chwały Bożej* (Rzymian 5,1-2; porównaj Rzymian 4,25). *Albowiem my duchem z wiary nadziei sprawiedliwości oczekujemy* (Galacjan 5,5). Kościół nie oczekuje sprawiedliwości, gdyż tą ma już z łaski, lecz nadziei, która powiązana jest nierozdzielnie ze stanowiskiem, na którym został postawiony.

Niektórzy wykładowcy prorocत्व, nie rozpoznawszy szczególnego miejsca i stanowiska Kościoła w zamysłach Boga, rozpowszechniają na ten temat smutne, fałszywe nauki. Przyćmili nadzieję Kościoła, jaką jest przyjście Pana Jezusa po swoich jako owej *gwiazdy jasnej porannej* (Objawienie 22,16), tak że wielu współcześnie żyjących wierzących nie potrafi unieść się ponad nadzieję bogobojnej resztki Izraela, która polega na oglądaniu wzejścia *słońca sprawiedliwo-*

ści ze zbawieniem u swych skrzydeł (Malachiasza 3,20). Cytat ten mówi o kolejnym (mającym nastąpić po przyjściu Pana po swoich) przyjściu Jezusa Chrystusa w chwale, aby ustanowić na tej ziemi Tysiącletnie Królestwo Pokoju. Nauka ta pozbawiła wielu moralnej mocy, jaka tkwi w nadziei na przyjście Chrystusa po Kościół przed czasem ucisku. Zamiast wyczekiwać tego momentu i żyć w mocy tej nadziei, skłonni są raczej zajmować się przerażającymi wydarzeniami, poprzedzającymi rzekomo Jego przyjście dla swoich, np. odnowienie Izraela, przyjście Antychrysta itp. Wydarzenia te według ich zgubnej nauki mają mieć miejsce przed przyjściem Chrystusa po Kościół, podczas gdy liczne miejsca Nowego Testamentu udowadniają rzecz dokładnie przeciwną – czytaj Objawienie 3,10-11. Nadzieja Kościoła nie polega na oglądaniu wschodu *słońca sprawiedliwości*, lecz wzejściu *gwiazdy jasnej porannej*. Dokładnie tak samo, jak w widzialnym świecie gwiazda poranna pojawia się na niebie przed wzejściem słońca, tak też w tej duchowej sferze Pisma – Chrystus jako ta gwiazda będzie witany z radością przez Kościół, zanim Izrael ujrzy pierwsze promienie wschodzącego słońca (przyp. aut.).

Kościół zostanie wyrwany jak Henoch spośród otaczającego go zła i zachowany przed nadchodzącym złem. Bóg nie zostawił Henocha, aby przypatrywał się temu, jak zło osiąga swoje apogeum i oglądał sąd Boży, którego czara wylewa się z całą mocą nad zepsutym światem. Nie widział wód potopu, otwierających się *źródeł wielkiej otchłani* ani *upustów nieba*. Został zabrany, zanim te rzeczy się wydarzyły i stał się tym samym cudownym obrazem tych, którzy nie zasną, ale jako żywi pośpieszą na spotkanie Pana: *Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni w jednej chwili, w okamgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej* (1. Koryntian 15,51-52). To właśnie pochwy-

cenie, tj. zabranie do nieba, było właściwą nadzieją Henocha, a nie śmierć. Takie *oczekiwanie Syna Bożego z niebios* (1. Tesaloniczan 1,10) jest zgodnie ze słowami apostoła poparte niezłomnym prawem-nadzieją Kościoła. Najprostszy i najmniej pouczony chrześcijanin jest w stanie to zrozumieć, tym się radować i w pewnej mierze doświadczać na sobie samym mocy tej nadziei, sprawiając, aby była widoczna w jego życiu i wywierała wpływ na podejmowane przez niego działania i decyzje. Być może nie jest w stanie zbadać od podszewki proroctw, ale za to może zasmakować realności, pociechy i mocy tej niebiańskiej *błogosławionej nadziei* (porównaj Tytusa 2,13), która jest prawną własnością każdego członka niebiańskiego ciała Chrystusa, jakim jest Jego Kościół.

Albowiem objawiła się łaska Boża, zbawienna dla wszystkich ludzi, nauczając nas, abyśmy wyrzekli się bezbożności i światowych pożądliwości i na tym doczesnym świecie wstrzemięźliwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Chrystusa Jezusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud na własność, gorliwy w dobrych uczynkach. (Tytusa 2,11-14);

Gdzie zaś grzech się rozmnożył, tam łaska bardziej obfitowała. (Rzymian 5,20).



ROZDZIAŁY 6 – 9

POTOP

Tym samym doszliśmy do bardzo ważnego i klarownego w swym przesłaniu fragmentu rozważanej przez nas księgi. Droga Henocha – droga obcego przybysza na tej ziemi – skończyła się wzięciem go do nieba. Został zabrany, zanim szerzące się zło sięgnęło zenitu, zanim jeszcze nad skażoną ziemią wylała się czara Bożego sprawiedliwego sądu i gniewu. Jak niewielki wpływ wywarło jego zniknięcie na charakter i myślenie jego otoczenia, rozpoznajemy, czytając pierwsze wiersze 6. rozdziału:

A kiedy ludzie zaczęli rozmnażać się na ziemi i rodziły im się córki, ujrzeli synowie boży, że córki ludzkie były piękne. Wzięli więc sobie za żony te wszystkie, które sobie upatrzyli.

Zło człowieka

Zmieszanie Bożego z tym, co ludzkie, jest szczególną formą zła i bardzo zręcznym chwytem szatana, którym posługuje się w celu zatrucia świadectwa Chrystusowego na ziemi. Mieszanka ta może niejednokrotnie wydawać się czymś, po co warto sięgnąć. Często na pozór wydaje się, że korzystając z tego rodzaju środków, będziemy

mieli lepsze powodzenie w rozpowszechnianiu dobrej nowiny i pomnożymy oddziaływanie Bożego wpływu. Może wydawać się nawet, że taki sposób działania przynosi ze sobą więcej pożytku niż szkody. Nasza ocena zależy jednak od perspektywy, z jakiej przyglądamy się temu zjawisku. Gdy rozważamy je w świetle obecności Bożej, nie będziemy umieć dostrzec żadnej korzyści w zmieszaniu się ludu Bożego z synami tego świata czy w uatrakcyjnianiu prawdy przez ludzkie przemyślenia. Rozpowszechnianie prawdy Bożej w taki sposób czy też forsowanie interesów tych, którzy na ziemi powinni być świadectwem dla Boga, nigdy nie jest zgodne z Jego myślami. Boża zasada brzmi bezkompromisowo – odłączenie od wszelkiego zła. Nie da się odstąpić od tej niezmiennej zasady bez wyrządzania szkody prawdzie.

Z relacji zawartej w 6. rozdziale naszej księgi widzimy wyraźnie, że spowinowacenie się *synów bożych z córkami ludzkimi*¹⁵ miało smutne następstwa. Co prawda, owoc tego związku, zgodnie z oceną człowieka, wyróżniał się nierzadko pięknym wyglądem – w 4. wierszu czytamy przecież o dzieciach narodzonych z tych związków: *To są mocarze, którzy z dawien dawna byli sławni* (1. Mojżeszowa 6,4). Niemniej jednak wyrok Boży brzmiał zupełnie inaczej. *Pan widział, że wielka jest złość człowieka na ziemi i że wszelkie jego myśli oraz dążenia jego serca są ustawicznie złe* (1. Mojżeszowa 6,5). *Ustawicznie zły* – taki był stan człowieka w oczach Boga, spowodowany zmiesz-

¹⁵ Ród Seta można przyrównać do „synów Bożych”, gdyż byli oddzieleni od złej linii Kaina (por. 2 Kor. 6,17-18). Niestety dalszy rozwój wydarzeń wskazuje, że wierzący ludzie z linii Seta zostali uwiedzeni przez atrakcyjność kobiet z rodu Kaina, które są tutaj nazwane „córkami ludzkimi”. Do dziś jest dokładnie tak samo, gdy wierzący człowiek pobiera się z niewierzącym. Niestety będzie to miało smutne następstwa, gdyż jest to sprzeczne z myślami Bożymi (przyp. redakcji)

niem tego, co święte, z tym, co nieświęte. Jeżeli święte pokolenie nie zachowa swej czystości, świadectwo Boże na ziemi zostanie co najmniej mocno zakłócone. Pierwsze dążenia szatana w tym kierunku polegały na próbach udaremnienia zamysłu Bożego przez wybicie świętego potomstwa. Gdy się to nie udało, znalazł inną drogę, na której próbował to osiągnąć – zepsuł je i skaził.

Ważne jest, aby właściwie zrozumieć zamiar, charakter i rezultat tego zjednoczenia się *synów bożych z córkami ludzkimi*. Zwłaszcza w naszych czasach coraz popularniejsze są próby igrania z prawdą w celu osiągnięcia jakiegoś sojuszu czy kompromisu. Powinniśmy dobrze mieć się na baczności przed tym niebezpieczeństwem. Prawdziwe porozumienie nie może być nigdy osiągnięte kosztem prawdy. Motto wiernego chrześcijanina powinno brzmieć zawsze: „Prawda za wszelką cenę! Jeżeli na tej drodze da się osiągnąć porozumienie, to tym lepiej, ale prawda za wszelką cenę!”. W przeciwieństwie do tego fałszywa uległość podpowiada: „Porozumienie za wszelką cenę! Jeżeli na tej drodze da się zachować prawdę, to tym lepiej, ale – porozumienie za wszelką cenę!”. Chciejmy nieustannie pamiętać o słowach: *Ale mądrość, która jest z góry, jest przede wszystkim czysta, następnie miłująca pokój* (Jakuba 3,17). Mądrość, która pochodzi z dołu, aż za często wywraca ten Boży porządek „do góry nogami”. Ponieważ za wszelką cenę chce zachować charakter miłującej pokój, nie może być nigdy czysta. Tam, gdzie rezygnuje się z prawdy, nie może być mowy o autentycznym świadectwie. Dlatego widzimy, że w tym przedpotopowym czasie to smutne połączenie pomiędzy świętym a nieświętym miało tylko taki skutek, że pomogło złu zwyciężyć i spowodowało nieuchronny sąd Boży.

Noe znajduje łaskę u Boga

I rzekł Pan: Zgładzę człowieka, którego stworzyłem, z powierzchni ziemi (1. Mojżeszowa 6,7). Nie było innej możliwości. Wszystko, co skażyło swe ścieżki na tej ziemi, musiało zostać usunięte. Mocarze i sławni, wszyscy bez różnicy musieli zostać wytępieni, *wszelkie ciało* musiało zostać unicestwione jako zupełnie nienadające się dla Boga. *Położę kres wszelkiemu ciału*, powiedział Bóg w 13. wierszu. Nie chodziło o położenie kresu egzystencji jedynie pewnej części istot żywych, nie – w oczach Pana wszelkie ciało było niepoprawnie złe i zepsute. Zostało zważone i znalezione zbyt lekkim. Tak więc Pan przedstawił Noemu jedyny środek ratunku: *Zbuduj sobie arkę z drzewa żywicznego* (1. Mojżeszowa 6,14).

W taki oto sposób Noe dowiedział się, co Bóg myślał na temat jego otoczenia. Wypowiadając te słowa, Bóg chciał obnażyć korzenie tego, czym człowiek pysznił się tak bardzo w swej próżnej dumie i samozadowoleniu. Rzeczywiście, serce ludzkie mogło z podziwem spoglądać na artystów, mocarzy i mężów o wielkiej sławie. Podczas gdy rozbrzmiewający dźwięk lutni i fletów radował wrażliwą duszę ludzką, uprawiano ziemię i zabiegano skrupulatnie o zaspokojenie wszystkich ludzkich potrzeb w sposób, który miał wykluczyć każdą rodzącą się myśl o nadchodzącym sądzie. Jakże ciemny cień na te okoliczności rzuca z całym naciskiem wypowiedziane słowo *zgładzę*. Czyż kreatywny duch człowieka nie mógł wymyślić wyjścia z tej sytuacji? Czyż mocarz nie mógł wyzwolić się przez wielką swoją moc? – Nie. Istniała tylko jedna droga ratunku, ale dostrzec ją potrafiła jedynie wiara, a nie bystry wzrok człowieka, jego rozum, odkrywczy duch i siła wyobraźni.

Wiara w Słowo Boże

Przez wiarę zbudował Noe, ostrzeżony cudownie o tym, czego jeszcze nie można było widzieć, pełen bojaźni, arkę dla ocalenia rodziny swojej; przez nią wydał wyrok na świat i odziedziczył usprawiedliwienie, które jest z wiary (Hebrajczyków 11,7). Słowo Boże rzuca swoje światło na wszystko, co tak skutecznie mami i oszukuje ludzkie serce. Zabiera każdy rodzaj upiększenia, usuwa złotą powłokę, którą chytry wąż przyozdabia ów przemijalny świat, nad którym wisi miecz sądu Bożego. Jedynie wiara daje się ostrzec przez Boga wtedy, gdy rzeczy, o których On mówi, *jeszcze nie można widzieć*. Natura człowieka jest zdominowana przez rzeczy widzialne, przez to wszystko, co on sam jest w stanie dostrzec, podczas gdy wiara z ufnością daje prowadzić się nieomylnemu Słowu Bożemu. Jakże nieopisanym skarbem jest Słowo wśród ciemnego świata! Daje stabilny grunt pod nogami – grunt, który się nie chwieje nawet w najbardziej burzliwe dnie. Gdy Bóg mówił Noemu o nadchodzącym sądzie, nic jeszcze nie wskazywało na to, że miałby on nastąpić, ale Boża zapowiedź stała się realna w ufnym sercu Noego. Wiara nie czeka na objawienie się jakiejś rzeczy, ale *wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa* (BT, Rzymian 10,17).

Wszystkim, czego potrzebuje mąż wiary, jest pewność, że przemówił sam Bóg. *Tak mówi Pan* rozwiewa każdą jego wątpliwość. Kto uczynił Słowo Boże podstawą swych przekonań, jest w stanie stawiać czoła napierającemu nurtowi ludzkich opinii i przesądów. Słowo Boże wzmocniło serce Noego podczas jego długotrwałej służby i to samo Słowo od tego pamiętnego dnia podniosło na duchu miliony świętych Bożych mimo ostrego sprzeciwu świata. Dlatego nie jesteśmy w stanie dostatecznie docenić tego Słowa. Bez Słowa Bożego

wszędzie panuje ciemność i niepewność, a z nim – światłość i pokój. Ono pokazuje i oświetla wierzącemu bezpieczną i błogosławioną drogę. Tam, gdzie nie świeci, człowiek błądzi w labiryncie ludzkich filozofii. Skąd Noe miałby wziąć siłę i wytrwałość, by sto dwadzieścia lat głosić sprawiedliwość, gdyby Słowo Boże nie było podstawą dla jego zwiastowania? Jakże miałby oprzeć się drwinom i szyderstwom niewierzącego świata i trzymać się mocno świadectwa Boga o zbliżającym się sądzie? Słowo Boże stanowiło fundament, na którym mógł się oprzeć, a *duch Chrystusowy*, udzielając mu swej mocy, pozwolił mu bez obaw stanąć na twardym gruncie.

Drogi wierzący czytelniku, czy mamy coś, co mogłoby uzdolnić nas do wytrwania w służbie dla Chrystusa w tak złym czasie, jak obecny? Dokładnie tyle, ile miał Noe. To jest dla nas wystarczające i nie potrzebujemy niczego więcej. Zastosowanie Słowa i posługiwanie się nim pod przewodnictwem Ducha Świętego (Jedyne, który może dać nam zrozumienie tego Słowa) jest wszystkim, co jest konieczne, aby mając pełne wyposażenie, być zdolnym do *wszelkiego dobrego dzieła* (2. Tymoteusza 3,16-17).

Budowa arki – jedyna droga ratunku

Rzekł tedy Bóg do Noego: Położę kres wszelkiemu ciału, bo przez nie ziemia pełna jest nieprawości; zniszczę je wraz z ziemią. Zbuduj sobie arkę z drzewa żywicznego. Zrób komory w arce i powlec z ją wewnątrz i zewnątrz smołą (1. Mojżeszowa 6,13-14). W wierszach tych widzimy zepsucie człowieka i Boży środek zaradczy. Bóg pozwolił człowiekowi, by szedł swą drogą aż do końca, aby dojrzały zasady, którymi kierował się w swym postępowaniu. Kwas był czynny i przeniknął

całe ciasto. Zło sięgnęło szczytu. *Wszelkie ciało* było tak dogłębnie zepsute, że gorsze już być nie mogło. Dlatego Bogu nie pozostało nic innego, jak całkowicie je unicestwić, ratując jednocześnie tych, którzy zgodnie z Jego doskonałym, odwiecznym zamysłem spokrewnieni byli z Noem, jedynym sprawiedliwym. Cała ta historia dokładnie obrazuje naukę o krzyżu. Znajdujemy w niej sąd Boży nad ciałem, zepsutą, skażoną i złą naturą człowieka i jednocześnie objawienie pełni ratującej łaski Bożej, zwracającej się ku takim, którzy osiągnęli dno swego moralnego upadku. Nawiedziła nas światłość z wysokości (Łukasza 1,78). Gdzie? Dokładnie tam, gdzie znajdowaliśmy się jako grzesznicy. Boże światło dociera do głębi zepsutego serca grzesznika i odsłania jego prawdziwy stan. Światłość musi osądzić wszystko, co zwraca się przeciwko niej, ale jednocześnie daje nam *poznanie zbawienia przez odpuszczenie grzechów*. Krzyż jest wyrazem sądu Bożego nad *wszelkim ciałem*, a równocześnie objawieniem Jego cudownego zbawienia dla zgubionego, winnego grzesznika. Na krzyżu grzech został osądzony do końca, sam grzesznik – doskonale wyratowany, a Bóg – objawiony w pełni swej wzniosłej istoty.

1. List Piotra rozjaśnia ten temat. W wierszach 18-22 trzeciego rozdziału czytamy:

Gdyż i Chrystus raz za grzechy cierpiał, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was przywieść do Boga; w ciele wprawdzie poniósł śmierć, lecz w duchu został przywrócony życiu. W nim też poszedł i zwiastował duchom będącym w więzieniu, które niegdyś były nieposłuszne, gdy Bóg cierpliwie czekał za dni Noego, kiedy budowano arkę, w której tylko

niewielu, to jest osiem dusz, ocalało przez wodę. Ona jest obrazem chrztu, który teraz i was zbawia, a jest nie pozbyciem się cielesnego brudu¹⁶, lecz prośbą do Boga o dobre sumienie przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, który wstąpił na niebiosy, siedzi na prawicy Bożej, a poddani mu są aniołowie i zwierzchności, i moce.

To ważne miejsce wskazuje na naukę o arce i na jej związek ze śmiercią Chrystusa. Jak niegdyś podczas potopu, tak podczas śmierci Chrystusa wszystkie fale i nawałnice przeszły nad Tym, który był bez grzechu. Stworzenie zostało pogrążone pod szalejącymi falami sprawiedliwego gniewu Bożego, a Duch Chrystusa woła: *Wszystkie nawałnice i fale twoje przeszły nade mną* (Psalm 42,7). *Wszystkie nawałnice i fale* Boga przetoczyły się na krzyżu nad czystą, świętą Osobą Pana Jezusa. Nie pozostała ani jedna, która mogłaby zagrozić wierzącemu. Na Golgocie rzeczywiście widzimy, jak *wytrysnęły źródła wielkiej otchłani i otworzyły się upusty nieba* (1. Mojżeszowa 7,11).

¹⁶ Widzimy tu mądrość Ducha Świętego, który w szczególny, godny uwagi sposób traktuje na tym miejscu chrzest. Czytelnikowi z pewnością nie jest obcy niewielki użytek, jaki wielu zrobiło z chrztu i znaczenie, jakie przypisywane jest mu przez wielką część chrześcijaństwa. Wiemy, że wyłączone działanie krwi Chrystusa przypisuje się wodzie chrztu, podobnie jak odnawiającą łaskę Ducha Świętego. Tak więc możemy jedynie zadziwiać się nad mądrością, z jaką Duch Boży czuwa tutaj nad tym tematem, tłumacząc, że chrzest nie jest wyzbyciem się brudu ciała, jak można łatwo myśleć w powiązaniu z wodą, lecz prośbą o dobre sumienie przed Bogiem. Ta prośba (lub pragnienie) nie opiera się jednak na samym chrzcie, który niewątpliwie jest ważnym zarządzeniem Królestwa, lecz na zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, *który został wydany za grzechy nasze i wzbudzony z martwych dla usprawiedliwienia naszego* (Rzymian 4,25). Nie musimy chyba wspominać, że chrzest jako bezpośrednie zarządzenie Pańskie jest ważny na swoim miejscu, ale gdy tylko zauważamy, że ludzie stawiają symbol w miejsce rzeczywistości, jesteśmy zobowiązani, by obnażyć dzieło szatana przez światło Słowa Bożego (przyp. aut.).

Głębina przyzywa głębinę w odgłosie wodospadów swoich. Chrystus wypił kielich goryczy i poniósł gniew Boży w doskonały sposób. W sądzie wziął na siebie cały ciężar odpowiedzialności swego ludu i zadośćuczynił woli Bożej. Wiara w Niego powoduje cudowny pokój duszy. Skoro Pan Jezus osobiście unieważnił wszelkie oskarżenia, które świadczyły przeciwko nam, skoro usunął z drogi każdą przeszkodę, zwyciężył grzech i za nas wypił do dna kielich gniewu i sądu, to cóż miałoby jeszcze zmącić nasz pokój? Niezachwiany pokój jest naszym udziałem. Głębokie błogosławieństwa i wieczny dział należą do nas – są to podarunki odkupieńczej miłości, które otrzymujemy z ręki Boga na mocnym gruncie dokonanego przez Chrystusa dzieła.

Całkowite bezpieczeństwo udziałem tych, którzy schronili się w arce

Noe nie obawiał się fal sądu Bożego. Czemuż miałby zaprzętać sobie nimi głowę? On wiedział, że tryskały z niepohamowaną mocą, podczas gdy on sam niesiony był na tych samych falach w górę – w bezpieczną strefę pokoju, gdzie nic nie mogło mu zagrozić. Z przepełnionym pokojem sercem dał ponieść się tym falom, które przyniosły sąd na *wszelkie ciało*. Przez samego Boga został zanieiony w bezpieczne miejsce i mógłby zawołać wraz z apostołem: *Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam?* (Rzymian 8,31). Sam Pan kazał mu wejść do arki z całym jego domem. Gdy tylko to uczynił, czytamy: *I zamknął Pan za nim*. Od tego momentu wszyscy, którzy przebywali w arce, byli bezpieczni. Pan zamknął drzwi, a bez Jego przyzwolenia nikt nie mógł wyjść z arki ani też do niej wejść. Arka miała tylko jedne drzwi i jedno okno. Pan sam zamknął swą mocną

dłonią drzwi, pozostawiając Noemu znajdujące się wysoko, poza jego zasięgiem okno, przez które patrzeć mógł jedynie w górę, skąd przyszedł Boży sąd. Okno to utwierdzało go w przekonaniu, że dla niego nie ma już sądu. Umieszczone pod dachem arki okno pozwalało wyratowanej rodzinie spoglądać jedynie w górę. Nie mogli widzieć ani szalejącego żywiołu, ani śmierci, ani spustoszenia, które przyniosła ze sobą woda. Pomiedzy nimi a budzącym grozę kataklizmem znajdował się Boży środek zbawienia – *żywiczne drzewo*.

Nie wiem, czy jest jakieś inne zdanie, które w tak piękny i zdecydowany sposób wyrażałoby pewność i bezpieczeństwo stanowiska wierzącego, jak to treściwe zdanie: *I zamknął Pan za nim*. Któż mógłby otworzyć to, co zostało zamknięte przez Boga? Noe znajdował się na najbezpieczniejszym miejscu, jakie tylko istniało, na które zaprowadzić go mógł jedynie Bóg. Żadna moc aniołów, ludzi czy diabła nie byłaby w stanie wyłamać drzwi arki i otworzyć drogę szalejącej masie wód. A dlaczego? – Ponieważ zostały zamknięte przez tę samą rękę, która otworzyła upusty niebios i pozwoliła, aby trysnęły z niego źródła otchłani. O Chrystusie czytamy, że jest Tym, *który ma klucz Dawida, Ten, który otwiera, a nikt nie zamknie, i Ten, który zamyka, a nikt nie otworzy* (Objawienie 3,7). On trzyma w swej ręce również *klucze śmierci i piekła* (Objawienie 1,18). Nikt nie może przejść bez Jego przyzwolenia przez bramy grobu lub też je opuścić. On ma *wszelką moc na niebie i na ziemi* (Mateusza 28,18). Bóg *dał go za głowę nad wszystkim kościołowi* (BG, Efezjan 1,22) i w Nim wierzący jest doskonale bezpieczny. Któż mógłby targnąć się na Noego? Jakaż fala mogłaby wedrzeć się do arki, która od wewnątrz i od zewnątrz zalepiona była szczelnie smołą? Tak samo jest i dzisiaj. Kto może skrzywdzić tego, który we wierze schronił się pod krzy-

zem? Każdy wróg wierzącego został na zawsze poskromiony. Śmierć Chrystusa zwycięsko odparła wszelki zarzut, a Jego zmartwychwstanie jest wyrazem nieskończonego upodobania Boga w Jego dziele – gdyż na podstawie tego właśnie dzieła Bóg może nas przyjąć, nie ujmując przy tym nic ze swojej sprawiedliwości i świętości, które muszą osądzić grzech. Dzięki temu dziełu możemy zbliżyć się do Niego pełni ufności.

Po zabezpieczeniu drzwi arki swą własną ręką Bóg pozostawia wierzącemu okno – powód do nieopisanej radości. Jest to obraz szczęśliwej i świętej społeczności z Tym, który ocalił nas przed nadchodzącym gniewem i uczynił dziedzicami przyszłej chwały. Piotr mówi o takich, którzy są ślepi i krótkowzroczni i zapomnieli, że zostali oczyszczeni z dawniejszych swoich grzechów (2. Piotra 1,9). Jest to godny pożałowania stan i skutek zaniedbania pielęgnowanej przez modlitwę społeczności z Tym, który na zawsze zawarł nas w Chrystusie.

Zaryglowane drzwi

Przyjrzyjmy się krótko sytuacji tych, którym Noe tak długo zwiastował sprawiedliwość. Z pewnością ci ludzie z przerażeniem patrzyli na oddalającą się arkę, unoszącą się powoli na wodzie, gdyż drzwi zostały zamknięte. Dla tych ludzi dzień łaski bezpowrotnie minął. Ta sama dłoń, która zamknęła Noego w środku arki, zostawiła ich na zewnątrz. Ci, którzy znajdowali się poza arką, tak samo niewiele mogli wskórać, żeby znaleźć się w środku, jak ci, którzy rzeczywiście byli w środku, by wydostać się na zewnątrz. Jedni byli bezpowrotnie zgubieni, inni cudownie ocaleni. Zarówno cierpliwość Boża, jak

i świadectwo jego sługi zostały całkowicie zlekceważone i podeptane. Sprawy doczesne pochłoneły całą uwagę tych nieszczęśników. *Jedli, pili, żenili się i za mąż wychodzili aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki i nastał potop, i wytracił wszystkich* (Łukasza 17,27). Rzeczy te nie były złe same w sobie. Zło nie tkwiło w ich zajęciach, lecz w tych, którzy się nimi zajmowali. Wszystkie te czynności mogły odbywać się w bojaźni Pana i ku chwale Jego świętego imienia, gdyby tylko czynione były z wiarą. Niestety tak nie było. Słowo Boże zostało odrzucone. Bóg zapowiedział sąd, ale ludzie nie dali Mu wiary. Mówił o grzechu i zepsuciu, ale nie dali się przekonać. Mówił o ratunku, ale oni nie chcieli o nim słyszeć i nie zważali na niego. Byli pochłonięci swoimi własnymi planami i przemyśleniami, a dla Boga nie znaleźli czasu ani miejsca. Zachowywali się tak, jakby cała ziemia została na zawsze oddana im w dzierżawę. Zapomnieli o pewnym nadzwyczaj ważnym zastrzeżeniu. Stracili z oczu poważne „aż do”. Całkowicie wykluczyli Boga. Wszelki twór myśli ich serc był ustawicznie zły i dlatego nie potrafili uczynić nic dobrego. Ich myśli, słowa i czyny obracały się nieustannie wokół nich samych. Kierowali się swą własną wolą i w ten sposób zapomnieli o Bogu.

... tak będzie i za dni Syna Człowieczego

Pan Jezus powiedział: *Jak było za dni Noego, tak będzie i za dni Syna Człowieczego*. Niektórzy chcieliby wmówić nam, że zanim Syn Człowieczy przyjdzie z nieba w obłokach, cała ziemia od jednego do drugiego bieguna wypełniona będzie sprawiedliwością. Chcieliby nas przekonać, że wskutek przyjaznych ludzkości dążeń naszych dni możemy spodziewać się rządów sprawiedliwości i pokoju. Powyżej

zacytowany wiersz rozwiewa tego rodzaju mrzonki. Jak to było za dni Noego? Czy sprawiedliwość i prawda panowały na ziemi? Czy ziemia wypełniona była poznaniem Pana? Odpowiedź Pisma Świętego brzmi jednoznacznie:

*Ale ziemia była skażona w oczach Boga i pełna nieprawości.
I spojrział Bóg na ziemię, a oto była skażona, gdyż wszelkie
ciało skaziło drogę swoją na ziemi (1. Mojżeszowa 6,11-12).*

Tak też będzie za dni Syna Człowieczego. Sformułowanie to jest dość wyraziste. *Sprawiedliwość* i *nieprawość* doprawdy niewiele mają ze sobą wspólnego. Niewiele też jest podobieństwa pomiędzy ogólnie panującą bezbożnością a wszechobecnym pokojem. Serce, które jest uległe Słowu Bożemu i tym samym wolne od tendencyjnych poglądów, rozpoznaje z łatwością prawdziwy charakter dnia poprzedzającego *przyjście Syna Człowieczego*. Za czasów Noego doprawdy nie było nic, co w jakikolwiek sposób przypominałoby stan ogólnej sprawiedliwości i pokoju, i czegoś podobnego nie będzie również przed *przyjściem Pana*.

Niewątpliwie człowiek wykazał się nie lada energią, aby uczynić świat przyjemnym miejscem przebywania, ale myśl, aby uczynić z niego miejsce, w którym Bóg mógłby się dobrze czuć i zamieszkać, była mu zupełnie obca. Tak samo i dzisiaj człowiek angażuje swą całą energię w usilne starania, by usunąć ze swej drogi wszelkie kamienie i uczynić świat tak atrakcyjnym, jak tylko jest to możliwe. Nie ma to nic wspólnego z prostowaniem ścieżek dla naszego Boga i wyrównywaniem tego, co nierówne, by wszelkie ciało mogło oglądać chwałę Pańską (Izajasza 40,3-5). Cywilizacja faktycznie robi

postępy, ale cywilizacja to jeszcze nie sprawiedliwość. Świat upiększa się i przygotowuje, ale nie na przywitanie Chrystusa, lecz na Antychrysta. Człowiek niestrudzenie się uwija, aby pieczołowicie utkanym własnoręcznie płaszczkiem przykryć swą nagość i bezsilność, ale ich zakrycie wcale ich nie eliminuje. Są jedynie przykryte lichą warstwą i wkrótce zostaną ujawnione w całej swej brzydocie jak nigdy dotąd. Jednym ruchem szkarłatna szminka zostanie starta, a zgrabnie wystrugane drzewo cedrowe przewrócone. Tamy, przy których użyciu człowiek próbuje zawęzić wartki strumień ludzkiej złości, ustąpią już wkrótce pod jej silnym naporem. Wszelkie usiłowania, aby utrzymać w ryzach każdy przejaw fizycznego, duchowego i moralnego zwyrodnienia Adamowego potomstwa, okażą się daremne. *Położę kres wszelkiemu ciału*, brzmi klarowna wypowiedź Boga. Nie człowiek, lecz Bóg zdecydował o jego końcu. Nawet jeśli szydercy pytają: *Gdzież jest przyobiecane przyjście jego? Odkąd bowiem zasnęli ojcowie, wszystko tak trwa, jak było od początku stworzenia*, zbliża się nieuchronnie chwila, w której wszyscy kpiarze otrzymają odpowiedź: *A dzień Pański nadejdzie jak złodziej; wtedy niebios a z trzaskiem przemina, a żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną* (2. Piotra 3,4-10). Tak brzmi odpowiedź, jakiej Bóg udzieli na szyderstwa dzieci tego świata. W jaki sposób odpowie na tęsknotę i wyczekiwanie dzieci Bożych? Niech Bogu będzie chwała! – Ich perspektywa jest zupełnie inna. Pośpieszą one na spotkanie Oblubieńca w obłokach, zanim jeszcze zło sięgnie zenitu i zanim wyleje się przepełniona czara gniewu Bożego. Kościół Boży nie czeka na moment spalenia świata w ogniu sądu, lecz na wzejście *jasnej jutrzenki porannej* (Objawienie 22,16).

Pojednajcie się z Bogiem

Niezależnie od tego, z jakiego punktu widzenia nie przyglądalibyśmy się przyszłym wydarzeniom – czy to Kościołowi w chwale niebios, czy światu w płomieniach sądu, czy to przyjsciu Oblubieńca, czy nadejściu złodzieja, czy porannej jutrzence, czy palącemu skwarowi słońca, pochwyceniu Kościoła czy nastaniu dnia sądu – w każdym z tych przypadków zauważymy, jak ważną jest oferta łaski Bożej dla zgubionych grzeszników. *Oto teraz dzień zbawienia* (2. Koryntian 6,2). *Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał, nie zaliczając im ich upadków, i powierzył nam słowo pojednania* (2. Koryntian 5,19). Jeszcze dzisiaj Bóg chce zdobywać ludzi, wkrótce będzie sędzić, dzisiaj wszystko jest jeszcze łaską, niedługo – gniewem. Dzisiaj przebacza jeszcze grzechy przez krzyż, wkrótce karać je będzie wieczną kaźnią. Teraz posyła jeszcze we wszystkie strony świata cudowną wiadomość o swej obfitej, suwerennej łasce. Ogłasza grzesznikom wieść o dokonanym dziele odkupienia przez drogocenną ofiarę Chrystusa. Zapewnia ich, że wszystko zostało już za nich dokonane i wszystkim Jego wymogom stało się zadość. Czekaj, aby wciąż jeszcze móc okazywać swą cierpliwość. Cierpliwość naszego Pana jest ratunkiem dla wielu, gdyż *Pan nie zwleka z dotrzymaniem obietnicy, chociaż niektórzy uważają, że zwleka, lecz okazuje cierpliwość względem was, bo nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz chce, aby wszyscy przyszli do upamiętania* (2. Piotra 3,9). Jakże poważna jest i dzisiaj ta prawda! Bezgraniczna łaska jest oferowana – bezgraniczny sąd zbliża się wielkimi krokami.

Z jakim zainteresowaniem powinniśmy śledzić rozwój zamysłów Boga! Pismo rzuca tak jasne światło na nie, że nie jesteśmy, jak to określił pewien chrześcijański pisarz, „zmuszeni, aby przyglądać się w osłupieniu mającym miejsce dookoła nas wydarzeniom, jak byśmy

nie wiedzieli, gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy”. Powinniśmy dokładnie znać nasze stanowisko, rozpoznać tendencje dzisiejszych praw, które rządzą światem i być świadomi tego przerażającego nurtu, który zasila z ogromną prędkością wszystkie jego poboczne dopływy. Ludzie śnią być może o nastaniu złotego wieku, natomiast wiara widzi wyraźnie burzowe chmury, coraz to bardziej kłębiące się na horyzoncie. Zbliża się sąd, nadchodzi dzień gniewu, drzwi zostaną wkrótce zamknięte, a *moc nieprawości* i *ostry obłęd* wkrótce objawią się w nieznanym dotąd wymiarze (porównaj 2. Tesaloniczan 2,7-12). Jakże ważne jest zatem, aby wszędzie rozbrzmiał głos ostrzegający. Chciejmy przez wierne świadectwo przeciwdziałać zgubnemu samozadowoleniu, które opętało całą ludzkość.

Opadnięcie wód

Wróćmy jednak do historii Noego i przyjrzyjmy się mu w nowych okolicznościach. Wcześniej widzieliśmy, jak budował arkę. Widzieliśmy go również wewnątrz arki. Teraz zobaczymy, jak opuszcza statek i zajmuje miejsce w zupełnie nowym świecie¹⁷. *I wspomniał*

¹⁷ Chciałbym w tym miejscu wspomnieć krótko o czymś, co nie będzie obce dla tych, którzy zajmowali się już kiedyś dokładniej różnymi epokami (lub szafarstwami, nazywanymi też dyspensacjami, eonami lub wiekami) wprowadzanymi przez Boga. Henoch został zabrany do nieba przed nadejściem sądu, podczas gdy Noe przeszedł przez sąd i został zachowany przez mocną rękę Bożą. W Henochu wielu widzi obraz Kościoła, który zostanie zabrany przez Jezusa Chrystusa do domu Ojca, zanim jeszcze zło sięgnie zenitu i Bóg dokona nad nim sprawiedliwego sądu. Noe jest z kolei obrazem wierzącej resztki Izraela, która będzie musiała przejść przez głębokie „wody” ucisku i ogień sądu a na mocy nowego przymierza wprowadzona zostanie w obszar błogosławieństw Tysiącletniego Królestwa. Podzielam w pełni tego rodzaju postrzeganie symbolicznego przesłania zawartego w historii obu mężów Bożych, ponieważ jest ono w stu procentach zgodne z nauką Pisma Świętego (przyp. aut.).

Bóg na Noego (1. Mojżeszowa 8,1). Po zakończeniu sądu Bóg pamięta o wyratowanej rodzinie i wszystkim, co znajduje się w bezpośrednim związku z nią. *I sprawił, że powiał wiatr po ziemi, i wody zaczęły opadać. Zamknęły się źródła otchłani i upusty nieba i ustał deszcz z nieba* (1. Mojżeszowa 8,1-2). Promienie słońca zaczynają na nowo ożywiać świat, który został ochrzczony chrztem sądu. Sąd jest *dziwnym dziełem Boga* (Izajasza 28,21). Pomimo że przez sąd Bóg zostaje uwielbiony i otrzymuje należne Mu chwałę i cześć, nie znajduje w nim żadnego zadowolenia. Chwała Jego imieniu! On jest wciąż gotów, by opuścić stanowisko sędziego i stanąć na gruncie łaski, ponieważ ma radość i upodobanie w okazywaniu miłosierdzia. *Po czterdziestu dniach otworzył Noe okno, które uczynił. I wypuścił kruką, który wylatywał i wracał, aż wyschły wody na ziemi* (1. Mojżeszowa 8,6-7). Nieczysty ptak wyfrunął i z pewnością spoczął na pływającej padlinie. Nie powrócił już nigdy do arki. Gołębica zachowała się zupełnie inaczej:

Ale gołębica nie znalazła niczego, gdzie by mogła osiąść i wróciła do niego do arki, bo wody były na powierzchni całej ziemi. I wyciągnął rękę, pochwycił ją i wniósł ją do siebie do arki. Poczekawszy jeszcze następne siedem dni, znów wypuścił gołębicę z arki. Gołębica wróciła do niego pod wieczór, trzymając w dziobie zerwany świeży liść z drzewa oliwnego (1. Mojżeszowa 8,8-11).

Ta krótka historia przedstawia nam obrazowo dzieje zrodzonej na nowo duszy, która wśród otaczającego ją spustoszenia szuka i znajduje swój dział jedynie w Chrystusie. Jednocześnie chwyta się

mocno rękojmi swego dziedzictwa (tj. Ducha Świętego, który w Słowie Bożym często występuje w obrazie oliwy; Efezjan 1,14) i tym samym składa dowód na to, że sąd należy do przeszłości i może powitać nową ziemię. Natomiast cielesne usposobienie potrafi wszędzie znaleźć miejsce swojego wytchnienia, tylko nie w Chrystusie. Każda nieczystość stanowi dla niego godny pożądania pokarm. *Gałązka oliwna* pozbawiona jest dla niego wszelkiego uroku. Wszystko, czego pożąda, znajduje tam, gdzie panuje śmierć. Bynajmniej nie myśli przy tym o nowym świecie i jego przewyższającej wszystko wspianłości. Natomiast serce, które zostało pouczone przez Ducha, może odpocząć i radować się jedynie tam, gdzie Bóg znajduje swoją radość i spoczynek. Dusza wierzącego spoczywa w arce swego zbawienia *aż do czasu odnowienia wszechrzeczy* (Dzieje 3,21). Jakże szczęśliwi jesteśmy, gdy Pan Jezus daje trwałą pokój do naszych serc i gdy nie szukamy spełnienia w świecie, który podlega wyrokowi sądu Bożego! Gołębica zawróciła do Noego i czekała cierpliwie na nastanie czasu, kiedy będzie mogła znaleźć dla siebie miejsce spoczynku. Tak też i my powinniśmy zająć nasze miejsce w społeczności z Chrystusem aż do czasu Jego wywyższenia i nastania chwały wieku przyszłego. *Bo jeszcze tylko mała chwila, a przyjdzie Ten, który ma przyjść, i nie będzie zwlekał* (Hebrajczyków 10,37). Wszystko, czego nam potrzeba, to odrobiny wytrwałości. Oby Pan skierował nasze serca *ku miłości Bożej i ku cierpliwości Chrystusowej* (2. Tesaloniczan 3,5).

Noe opuszcza arkę

Wtedy rzekł Bóg do Noego: *Wyjdź z arki ty i żona twoja, i synowie twoi, i żony synów twoich, którzy są z tobą!* (1. Mojżeszowa 8,15-16).

Ten sam Bóg, który powiedział: *Uczyń sobie arkę oraz: Wejdź do arki, mówi teraz: Wyjdź z arki. Wyszedł więc Noe i [...] zbudował Noe ołtarz Panu* (1. Mojżeszowa 8,18.20). Noe w prostocie podąża za wezwaniem Boga. Wersety te przedstawiają nam posłuszeństwo wiary oraz charakterystyczny dla niej sposób oddawania czci Bogu. Te dwie rzeczy idą zawsze ze sobą w parze. Ołtarz staje w miejscu, gdzie krótko przedtem szalały śmierć i sąd. Arka przeniosła Noego i jego rodzinę bezpiecznie przez wody sądu. Wyrwała go ze starego świata i wprowadziła w nowy, w którym Noe odnajduje swoje miejsce jako czciciel Pana¹⁸. Zwróćmy uwagę, że to Panu Noe zbudował ołtarz. Fałszywa, zabobonna wiara obrałaby arkę za przedmiot swojej czci, ponieważ posłużyła ona jako narzędzie ratunku. W sercu ludzkim istnieje niepohamowana skłonność, aby na miejsce Boga stawiać Jego zarządzenia, wypowiedzi, Jego dzieła, sposoby działania i narzędzia, którymi się posługuje. To prawda, że arka została zbudowana na wyraźne polecenie Boga, ale wiara Noego uniosła się ponad nią i jej wartość – ku samemu Bogu, który ją dał. Dlatego, gdy tylko Noe

¹⁸ Bardzo ciekawe jest rozważanie tego tematu w powiązaniu z ważnym zarządzeniem chrztu. Co się tyczy przedstawionej w chrzcie zasady, ochrzczona osoba w duchu zostaje przeniesiona przez wiarę ze starego świata do nowego. Przetacza się nad nią woda, co wskazuje na to, że jej stary człowiek jest pogrzebany. Jest martwy – wraz z przypisanymi mu grzechami, skażeniem i brudnymi upodobaniami zostaje pogrzebany w śmierci Chrystusa i już nigdy więcej nie stanie przed świętym okiem Boga. Wychodząc z wody, wierzący daje wyraz prawdzie, że posiada nowe życie, zmartwychwstałe życie Chrystusa. Tak samo, jak Chrystus powstał z martwych w mocy nowego życia, usunąwszy uprzednio nasze grzechy, tak i on wychodzi z wody, zaznaczając przez to, że przez łaskę Bożą i śmierć Chrystusa ma nowe życie, z którym nierozdzielnie powiązana jest sprawiedliwość. *Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z nim przez chrzest w śmierć, abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili* (Rzymian 6,4; porównaj Kolosan 2,1 i 1. Piotra 3,18-22). To wszystko czyni z chrztu poważną sprawę (przyp. aut).

opuścił arkę, wybudował ołtarz i oddał cześć Bogu, nie postrzegając jej jako przedmiot godny najwyższej czci. Od tego momentu nie czytamy nic więcej o arce.

Historia ratunku Noego zawiera prostą, ale ozdrowiającą naukę. Z chwilą, gdy tracimy z oczu realność Boga, znajdujemy się na drodze do najgorszego bałwochwalstwa. W ocenie wiary zarządzenie Boga ma tylko wtedy wartość, gdy to sam Bóg objawia się w Nim wobec duszy człowieka ze swą cudowną mocą, tzn. tak długo, jak długo zgodnie z postanowieniem Boga wiara może w Nim kosztować znakomitości Chrystusa. Wszystko, co wykracza poza tę sferę, nie przedstawia dla niej najmniejszej wartości i gdy tylko któreś z zarządzeń Boga staje pomiędzy duszą a osobą Chrystusa i Jego dziełem, przestaje być zarządzeniem Boga, lecz staje się narzędziem w rękę szatana. W ocenie przesądnej fałszywej wiary to właśnie zarządzenie Boga ma pierwszoplanowe znaczenie, a sam Bóg nic się nie liczy. Imienia Bożego używa się tam tylko po to, aby jeszcze mocniej uwypuklić znaczenie przedmiotu ustanowienia Bożego, który zajmuje miejsce boskiej czci, aby nadać mu niebywałą moc nad sercem i duchem ludzkim. Tak więc na przykład doszło do tego, że synowie izraelscy zaczęli oddawać cześć miedzianemu wężowi. To, co zgodnie z myślą Boga miało służyć im jako ratunek, uczynili szybko przedmiotem zabobonnego kultu, tak że bogobojny Hiskiasz musiał go zetrzeć na proch. Węża tego ochrzczono imieniem Nechusztan (tj. miedziany). Sam w sobie Nechusztan był zwykłym kawałkiem miedzi. W rękach Boga stał się narzędziem obfitego błogosławieństwa. Wiara przyjęła go takim, jakim uczynił go Bóg. Natomiast pozbawiona autentycznej wiary przesądność Izraelitów

pozbyła się objawienia zbawczej mocy Bożej, straciła z oczu prawdziwy zamiar Boga odnośnie do węża i obwołała go bogiem.

Czy nie znajdujemy w tym ważnego dla nas pouczenia? Żyjemy w czasach tysięcy praw i zarządzeń. Atmosfera otaczająca wyznawców chrześcijaństwa jest pełna elementów tradycyjnej religii, która niemal całkowicie wyzuta jest z wiary i odciąga duszę od Chrystusa i dokonanego przez Niego dzieła zbawienia. Ludzkie zarządzenia i tradycje nie negują co prawda otwarcie egzystencji Chrystusa i Jego śmierci krzyżowej. Gdyby tak było, to być może niejeden przejrzałby na oczy. Zło, o którym tu mowa, ma wyrafinowany charakter: obok Chrystusa wprowadza się setki różnych reguł. W praktyce rodzi to zgubne przekonanie, że grzesznik nie zostaje zbawiony przez samego Chrystusa, lecz przez Chrystusa i przepisy kościelne. W ten sposób podążającej na wieczne zatracenie duszy zostaje zabrany Chrystus, gdyż na końcu okazuje się, że Chrystus w powiązaniu z ich przepisami nie ma dla nich żadnego znaczenia. *Jeśli dacie się obrzezać, Chrystus wam nic nie pomoże* (Galacjan 5,2). Albo cały Chrystus, albo wcale. Diabeł wmawia ludziom, że wynosząc zarządzenia Chrystusa na niebywałą rangę, okazują Mu w ten sposób należyty szacunek i zbożną cześć. Czyni tak, ponieważ dobrze wie, jak skończy się ta niebezpieczna gra – zupełnie po jego myśli: Chrystus znika całkowicie z pola widzenia, a Jego miejsce – miejsce Boga – zajmują wszelkiego rodzaju ludzkie własne ustanowienia. Jakże ważne jest, aby zrozumieć, że to fałszywa, przesądna wiara czyni z zarządzeń Boga istotę rzeczy. Niewiara depcze je i lekceważy, podczas gdy autentyczna wiara przestrzega ich i obchodzi się z nimi zgodnie z pierwotnym zamiarem Boga.

Tym samym przedłużyłem tę część rozważań nieco bardziej, niż rzeczywiście planowałem. Z tego powodu pozwólcie, że rzucę tylko przelotne spojrzenie na rozdział 9. W rozdziale tym znajdujemy nowe przymierze ustanowione przez Boga ze stworzeniem oraz charakterystyczny dla niego znak: *I pobłogosławił Bóg Noego i synów jego, i powiedział do nich: Rozradzajcie się i rozmnażajcie, i napełniajcie ziemię* (1. Mojżeszowa 9,1). Tak więc, wprowadzając człowieka na odnowioną ziemię, Bóg nakazuje mu zaludnić całą ziemię, a nie jedynie jej część. Jego wolą było, aby ludzie zajęli całą powierzchnię ziemi, nie opierając się na swoich zjednoczonych siłach. W rozdziale 11. przekonamy się, w jak niewielkim stopniu człowiek ten rozkaz wykonał.

Łuk Boży na obłoku

Po potopie strach przed ludźmi został włożony w duszę zwierząt. Niemniej jednak całe stworzenie przez wieczne przymierze Boga zostaje uwolnione od strachu przed kolejnym potopem. Już nigdy nie będzie sądu w takiej formie.

Świat ówczesny, zalany wodą, zginął. Ale teraźniejsze niebo i ziemia mocą tego samego Słowa zachowane są dla ognia i utrzymane na dzień sądu i zagłady bezbożnych ludzi (2. Piotra 3,6-7).

Kiedyś ziemia została osądzona przez wodę, za drugim razem zostanie osądzona przez ogień. Przed tym sądem jednak nikt nie ujdzie poza tymi, którzy znaleźli swoje schronienie u Tego, który sam przeszedł przez głębokie wody i płomień sądu Bożego.

Potem rzekł Bóg: To będzie znakiem przymierza [...]. Łuk mój kładę na obłoku, aby był znakiem przymierza między mną a ziemią. Kiedy zbiorę chmury i obłok będzie nad ziemią, a na obłoku ukaże się łuk, wspomnę na przymierze moje (1. Mojżeszowa 9,12-15).

Zupełna pewność, że stworzeniu nie zagraża już w żaden sposób kolejny potop, polega na niewzruszoności Bożego przymierza, którego znakiem jest tęcza. Jakże uspokajająca jest świadomość, że ile razy widzimy tęczę, Bóg również ją widzi – tak więc pewność i bezpieczeństwo człowieka nie są zależne od jego zawodnej pamięci, lecz od zapewnienia Boga. *Ja, powiedział Bóg, wspomnę na przymierze moje.* Zastanówmy się chwilę nad rzeczami, o których Bóg zapewnia, że na nie wspomni lub przeciwnie – że już nigdy więcej wspominać ich nie będzie. Obiecuje wspomnieć na przymierze, ale grzechów i nieprawości swego ludu nie będzie już nigdy wspominał. Krzyż, który potwierdza zawarte przymierze, usuwa grzech. Wiara w to cudowne zapewnienie Boże daje pokój niespokojnemu sercu i obciążonemu sumieniu.

Kiedy zbiorę chmury i obłok będzie nad ziemią [...], na obłoku ukaże się łuk (1. Mojżeszowa 9,14). Jakże piękny obraz! Promienie słońca odbijane przez zapowiadające burzę i sąd chmury, uspokajają serce, przekonując je o niezmiennym przymierzu Boga i Jego zbawieniu. W jakże dobitny sposób tęcza przypomina nam Golgotę! Na górze tej dostrzegamy ciemną, gęstą chmurę, która kłębi się nad świętą głową Baranka – tak ciemną, że w jasne południe *ciemność zaległa całą ziemię* (Łukasza 23,44). Bogu niech będzie chwała! Wiara odkrywa mu w tej ciemnej chmurze najpiękniejszą tęczę, jaka kie-

dykolwiek pojawiła się na niebie! Widzimy, jak jasne promienie odwiecznej miłości Bożej przenikają przez gęstą, pełną grozy ciemność. Z najgęstszego mroku słyszymy słowa: *Spełniło się!* W słowach tych rozpoznajemy doskonale potwierdzenie wiecznego przymierza, zawartego zarówno ze stworzeniem, jak i z Izraelem i Kościołem Bożym.

Noe upija się

Ostatnia część tego rozdziału opisuje doprawdy upokarzającą scenę. *Noe, który był rolnikiem, pierwszy założył winnicę. Gdy potem napił się wina, upił się i leżał odkryty w namiocie swoim* (1. Mojżeszowa 9,20-21). W jakże smutnym stanie znalazł się Noe, ów jedyny sprawiedliwy człowiek i *zwiastun sprawiedliwości!* Ach, kimże jest człowiek! Przykład Noego dowodzi, że człowiek zawodzi w każdych okolicznościach. W Edenie, na odnowionej popotopowej ziemi, w Kanaanie, w okresie Kościoła, w sferze tysiącletnich błogosławieństw i chwały – zawsze i wszędzie uchybia. Nie ma w nim nic dobrego. Choćby jego przywileje były, nie wiem jak wielkie, a jego pozycja najwyższa, na jakiej tylko mógłby się znaleźć, popełnia błędy i grzeszy.

Noego możemy rozpatrywać z dwóch różnych punktów widzenia – jako obraz i jako zwykłego człowieka. Podczas gdy Noe jako obraz kryje w sobie rzadko spotykane piękno, to jako człowiek pełen jest niedoskonałości i głupoty. Niemniej jednak Duch Święty kazał spisać o nim następujące świadectwo: *Noe był mężem sprawiedliwym, nieskazitelnym wśród swojego pokolenia. Noe chodził z Bogiem* (1. Mojżeszowa 6,9). Łaska Boża zakryła wszystkie jego grzechy i przydzielała go w nieskazitelną szatę sprawiedliwości: *Noe znalazł*

łaskę w oczach Pana (1. Mojżeszowa 6,8). Nawet wówczas, gdy Noe odkrył swą nagość, Bóg jej nie widział, gdyż On nie postrzegał go w słabości jego przyrodzonego stanu, lecz w mocy podarowanej Mu Bożej i wiecznej sprawiedliwości. To pomaga nam zrozumieć, jakże błędne i ohydne było zachowania Chama, jak bardzo oddalony był on od Boga i nieświadomy co do myśli Bożych. Wydaje się, że nie zaznał nigdy szczęścia tego, *któremu odpuszczono występki, którego grzech został zakryty* (Psalm 32,1). W przeciwieństwie do niego Sem i Jafet w swym postępowaniu są pięknym przykładem na to, jak Bóg traktuje nagość człowieka. Obaj otrzymali błogosławieństwo, podczas gdy Cham został przeklęty.



ROZDZIAŁY 10 – 11

OD NOEGO DO ABRAHAMA

Babilon

Rozdział ten relacjonuje nam losy potomstwa trzech synów Noego. W przedstawionych tu rodowodach szczególne miejsce zajmuje Nimrod, założyciel królestwa Babel lub Babilonu – nazwa ta odgrywa w Słowie Bożym znaczącą rolę. Babilon jest powszechnie znaną nazwą, pod którą kryje się dobrze nam znany wpływ i zbiór zasad, którymi się rządził. Od 10. rozdziału 1. Księgi Mojżeszowej do 18. rozdziału Księgi Objawienia Babilon raz po raz pojawia się na kartach Biblii i to zawsze jako zdecydowany wróg wszystkich, którzy publicznie świadczą o Bogu. Nie oznacza to oczywiście wcale, że powinniśmy utożsamiać starotestamentowy Babilon z tym, który jest wymieniany w Objawieniu. Podczas gdy pierwszy związany jest z geograficznym miejscem na ziemi i jest miastem, drugi jest systemem. Niemniej jednak obydwa wywierają potężny wpływ na lud Boży i jego dzieje. Gdy tylko Izraelici rozpoczęli walki z pogańskimi narodami zamieszkującymi Kanaan, babiloński płaszcz przysporzył im wiele biedy, powodując w armii odstępstwo, cierpienie, klęskę i zamęt (czytaj Jozuego 6 i 7). Jest to pierwszy przykład zgubnego wpływu Babilonu na lud Boży, ale nie ostatni. Każdy uważny czytelnik Biblii wie dobrze, jakie miejsce Babilon zajmuje w historii Izraela.

Jednak nie jest to czas ani miejsce, aby przytoczyć wszystkie miejsca, w których Biblia mówi o Babilonie. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę na fakt, że za każdym razem, gdy Bóg powołuje na ziemi świadectwo dla swego imienia, szatan od razu jako przeciwwagę wystawia swój „Babilon”, aby świadectwo to przytłumić i unicestwić. Jeśli Bóg łączy swe święte imię z konkretnym miastem na ziemi, jak to było, gdy świątynia i tron Boży znajdowały się w Jerozolimie, to Babilon przybiera formę miasta. Gdy Bóg łączy swoje imię z duchowym dziełem, Kościołem Bożym, to Babilon przybiera formę skażonego na wskroś systemu religijnego, nazwanego w Piśmie *wielką wszetecznicą, matką wszetecznic i obrzydliwości ziemi* (Objawienie 17,1-6). Jednym słowem, szatański Babilon zawsze udaremnia działanie Boże z Jego ludem, kiedyś w Izraelu, dzisiaj w Kościele. W całym Starym Testamencie Izrael i Babilon przedstawiane są obrazowo jako dwie przeciwne szale wagi. Gdy jedna unosi się do góry, druga opada. Gdy Izrael, który miał nieść świadectwo Boże na tej ziemi, zawiódł i nie sprostał swojej odpowiedzialności, *król babiloński kości jego pokruszył* (Jeremiasza 50,17) i uprowadził lud do niewoli wraz z naczyniami należącymi do świątyni Bożej. Izajasz ukazuje nam przeciwną stronę i w cudownych kolorach maluje przed naszymi oczami scenę, w której wschodzi gwiazda Izraela, a gwiazda Babilonu spada:

I stanie się w owym dniu, gdy Pan da ci odpoczynek po twoim znoju i udręce, i po ciężkiej niewoli, w którą popadłeś, że zanucisz tę szyderczą pieśń o królu babilońskim i powiesz tak: Wykończył się ciemiezca, skończyło się panoszenie! Pan złamał laskę bezbożnych, berło tyranów. Smagał ludy w złości,

chłoszcząc je bez ustanku, trutował w gniewie ludy, depcząc je bezlitośnie. Cały świat odpoczął, odetchnął i wybuchnął radosnym okrzykiem. Nawet cyprysy mają z ciebie ucieszną zabawę i cedry libańskie; mówią: Odkąd ty ległeś, żaden drwal nie wychodzi do nas (Izajasza 14,3-8).

Tyle na temat Babilonu starotestamentowego. Charakter i los Babilonu z Księgi Objawienia opisany jest żywo w 17. i 18. rozdziale tej księgi. Babilon jest tam skrajnym przeciwieństwem oblubienicy, żony Baranka. Na koniec zostaje wrzucony do morza niczym wielki kamień młyński. Bezpośrednio po tym wydarzeniu z wielkim błogosławieństwem i wspaniałością nastaje wesele Baranka.

A Kusz zrodził Nimroda, który był pierwszym mocarzem na ziemi. Był on dzielnym myśliwym przed Panem. Dlatego mówi się: Dzielny myśliwy przed Panem jak Nimrod. A zaczął-kiem jego królestwa był Babilon, Erech, Akkad i Kalne w kraju Synear (1. Mojżeszowa 10,8-10).

W wersetach tych przedstawiony jest opis założyciela Babilonu. Był on *mocarzem na ziemi, dzielnym myśliwym przed Panem*. Taki jest początek Babilonu i jeśli w Słowie Bożym napotykamy Babilon, zauważamy, że jego charakter odpowiada w zadziwiający sposób jego źródłu. Babilon występuje zawsze jako znaczący, potężny wpływ na ziemi, który nieprzerwanie toczy wojnę ze wszystkim, co ma swoje korzenie w niebie. Dopiero gdy Babilon zostanie doszczętnie zniszczony, w niebie zabrmi radosny okrzyk: *Alleluja! Oto Pan, Bóg nasz, Wszechmogący, objął panowanie* (Objawienie 19,6). Wtedy

to na zawsze skończą się pomyślne udane polowania Babilonu – czy to w celu ujarzmienia dzikich zwierząt, czy zniewolenia ludzkich dusz. Wszelka moc i potęga Babilonu, jego wspaniałość, olśniewający blask i rażąca pycha, bogactwo i przepych, potężna siła przyciągania oraz rozległe wpływy ustaną na zawsze. Babilon zostanie zmieciony miotłą zatracenia i strącony w przerażające ciemności, strach i beznadziejność wiecznej nocy.

Budowa wieży Babel

Cała ziemia miała jeden język i jednakowe słowa. Podczas swojej wędrówki ze wschodu znaleźli równinę w kraju Synear i tam się osiedlili. I mówili jeden do drugiego: Nuże, wyrobimy cegłę i wypalimy ją w ogniu! I używali cegły zamiast kamienia, a smoły zamiast zaprawy. Potem rzekli: Nuże, zbudujmy sobie miasto i wieżę, której szczyt sięgałby aż do nieba, i uczynimy sobie imię, abyśmy nie rozproszyli się po całej ziemi!
(1. Mojżeszowa 11,1-4).

Serce człowieka nieustannie szuka dla siebie wielkiej sławy i praw na tej ziemi, dążąc nieustannie do tego, by znaleźć się w centrum uwagi i zająć miejsce na szczycie piramidy. Tęsknota za niebem, za Bogiem niebios i chwałą nieba jest mu obca. Rozpoczyna działania, mające na celu znalezienie zaspokojenia w tym świecie *pod niebem*. Serce człowieka może wznieść się ponad ten przyziemny, teraźniejszy świat jedynie przez powołanie Boże i objawienie Jego mocy.

W scenie, która roztacza się przed naszymi oczyma, na próżno będziemy szukać uznania obecności Bożej. Nie widzimy, by kto-

kolwiek oczekiwał rady i pomocy od Niego, by ktokolwiek na Nim polegał. Jego osoba jest całkowicie zignorowana. Człowiek nie wpadł na pomysł, aby zbudować dom, w którym Bóg mógłby zamieszkać lub aby zebrać materiał na ten wzniosły, szlachetny cel. Imię Boga nie zostaje tu nawet wymienione. *Uczyńmy SOBIE imię* – taki był zamiar ludzi zamieszkujących równinę Synearu. Od tamtego czasu zamysły i dążności człowieka nie uległy żadnej zmianie. Czy spojrzymy na równinę Synear, czy też staniemy na wybrzeżu Tyru (czytaj Ezechiela 28) – wszędzie znajdziemy egocentryczną istotę, która od rana do wieczora zastanawia się, jak by tu wywyższyć siebie i wykluczyć Boga. We wszystkich swoich zamiarach, planach, na każdej drodze i w każdym sposobie działania aż nader widoczna jest zadziwiająca prawidłowość – człowiek pragnie wywyższyć siebie i usunąć Boga.

Niezależnie od tego, z jakiego punktu widzenia nie rozważalibyśmy tego babilońskiego sojuszu, ważne jest, abyśmy w nim wyraźnie widzieli wczesną manifestację zjednoczonych zdolności i sił oddalonych od Boga ludzi. Historia ludzkości dostarcza nam wiele przykładów szczególnej skłonności człowieka do zawierania sojuszy, porozumień i związków. Tym sposobem człowiek niemal zawsze próbuje w skuteczny sposób zrealizować swoje zamysły. Niezależnie od tego, czy chodzi o sprzyjające ludzkości starania społeczne, religię czy politykę, prawie nic nie może funkcjonować bez zorganizowanego zrzeszenia ludzi. Dobrze jest zrozumieć tę starą jak świat zasadę, mając przed oczami początek ludzkiej aktywności na równinie Synear, gdyż to właśnie tam widzimy pierwowzór ludzkiego porozumienia. Pismo Święte z pewnością nie bez powodu odkrywa nam tak dokładnie plan i cel tego sprzysiężenia, ale także jego uda-

remnienie. Również i dzisiaj wszędzie roi się od wszelkiego rodzaju związków, porozumień i sojuszy, które są tak liczne, jak zamysły ludzkiego serca. Pierwsze z nich zostało zawiązane w Synear w celu przeforsowania ludzkich ambicji i miało zapewnić człowiekowi wielkie imię – ten cel również i dzisiaj pochłania ogromną uwagę całych społeczeństw. Niemniej jednak odkrywamy w tych na pozór godnych pochwały organizacjach jeden poważny i decydujący błąd – zasadniczo wszystkie wykluczają Boga. Im większa jest zuchwałość człowieka, przez którą realizuje ten cel, wywyższając samego siebie, tym większy będzie jego upadek. Chrześcijanin powinien znać tylko jeden związek – Kościół Boga żywego, który został uczyniony jednym ciałem przez Ducha Świętego, zesłanego na ziemię jako świadek wywyższenia Chrystusa do prawicy Bożej. Przyszedł, aby ochrzcić wierzących w jedno ciało i uczynić z nich świątynię Bożą, mieszkanie dla świętego Boga. Babilon jest jego dokładnym przeciwieństwem. Na koniec stanie się, jak czytamy w Objawieniu 18, *siedliskiem demonów*.

I rzekł Pan: Oto jeden lud i wszyscy mają jeden język, a to dopiero początek ich dzieła. Teraz już dla nich nic nie będzie niemożliwe, cokolwiek zamierzają uczynić. Przeto zstąpmy tam i pomieszajmy ich język, aby nikt nie rozumiał języka drugiego! I rozproszył ich Pan stamtąd po całej ziemi, i przestali budować miasto (w. 6-8).

Taki był los pierwszego ludzkiego sprzymierzenia i taki będzie kres każdego innego porozumienia zawartego bez Boga.

Rozproszenie i zjednoczenie

Jakże inaczej przedstawia się sytuacja, gdy sam Bóg jest twórcą związku! W Dziejach Apostolskich 2 widzimy Ducha Świętego, który zstępuje na ziemię w niepojętej łasce, aby stanąć na drodze człowieka dokładnie w tym miejscu, na które zaprowadził go grzech. Zwiastuny łaski zostały przez Ducha Świętego uzdolnione do rozpowszechniania cudownej wieści o Bogu, Zbawicielu, w taki sposób, że każdy ze słuchaczy mógł usłyszeć ją w swym własnym języku. Cóż za cudowny, niepodważalny dowód na obecne w sercu Bożym pragnienie, by pozyskiwać ludzkie serca przez niepojętą wieść o Jego łasce!

Zakon, nadany na *płonącej górze*, został ogłoszony w zupełnie inny sposób. Gdy Bóg mówił o swych sprawiedliwych roszczeniach, gdy tłumaczył, jaki powinien być człowiek, mówił tylko w jednym języku i do jednego narodu, ale gdy objawił, kim jest On sam, posłużył się wieloma językami. Łaska Boża przełamała granice, które ustanowiła pycha i głupota ludzka, aby każdy mógł usłyszeć dobrą wieść o zbawieniu, zrozumieć *wielkie dzieła Boże* (Dzieje 2,11). W jakim celu Bóg uczynił ten cud? – Właśnie w tym, by zjednoczyć ludzi na Bożym fundamencie, wokół Bożego centrum i według Jego zasad. Celem było podarowanie ludziom jednego języka, jednego zrzeszającego ich centrum, wspólną nadzieję i życie, aby zgromadzić ich tak, by już nigdy więcej nie zostali rozproszeni czy pomieszani. Bóg uczynił to, aby dać im jedno imię i jedno wspólne mieszkanie o wiecznej trwałości, aby zbudować im wieżę i miasto, które nie tylko sięgałyby nieba, lecz których niezachwiany fundament położony jest w niebie ręką samego Boga. Uczynił tak, by skupić ich wokół zmartwychwstałego i uwielbionego Chrystusa, by zjednać

ich wszystkich dla jednego wzniosłego celu – aby właśnie temu Chrystusowi przynosić chwałę i oddawać cześć.

W Objawieniu 7,9 widzimy niezliczoną rzeszę z *każdego narodu i ze wszystkich plemion, i ludów, i języków*, stojącą przed Barankiem i przynoszącą Mu chwałę i cześć. Istnieje bardzo ciekawe i pouczające powiązanie pomiędzy tymi trzema miejscami, którymi się dotychczas zajmowaliśmy. W 1. Mojżeszowej 11 różne języki są wyrazem sądu Bożego, w Dziejach Apostolskich 2 są dowodem łaski, a w Objawieniu 7 widzimy, jak wszystkie te języki są narzędziem do przynoszenia chwały przez zgromadzonych wokół Baranka odkupionych. O ileż lepiej jest zatem znaleźć stałe miejsce w stworzonym przez Boga zjednoczeniu niż w sojuszach ludzkich! Końcem tego pierwszego jest chwała niebios, drugiego – rozproszenie i zamęt. Pierwsze ma na celu przyniesienie czci Chrystusowi, drugie – oddanie czci człowiekowi i wywyższenie ludzkości w tej czy innej formie.

Oby Pan dał łaski, abyśmy pojęli te rzeczy i uchwycili się tych prawd w mocy wiary! Tylko w ten sposób są one w stanie przynieść duszy pożytek i zysk. Najbardziej interesujące prawdy i nawet najgłębsza znajomość Pisma nie rozgrzeją serca, jeżeli nie będziemy w nich gorliwie szukać Chrystusa. Jeśli już Go znaleźliśmy i karmimy się Nim przez wiarę, to otrzymujemy świeżość i moc, które są nam tak bardzo potrzebne w dzisiejszych czasach – dniach skostniałej formy. Jakaż jest wartość powierzchownej ortodoksji, jeżeli nie zna się żywego Chrystusa w całej sile oddziaływania Jego cudownej Osoby? Bez wątpienia zdrowa nauka jest nieoceniona i każdy prawdziwy sługa Chrystusa będzie czuł się zobowiązany, aby *zatrzymać wzór zdrowych słów* (BG, 2. Tymoteusza 1,13), ale ostatecznie to żywy Chrystus jest duszą i życiem, istotą i pewnością każdej zdrowej

nauki. Obyśmy przez moc Ducha Świętego dostrzegali więcej piękna i wspaniałości w Chrystusie, abyśmy zostali do reszty uwolnieni od ducha Babilonu i jego bezbożnych zasad!

Pozostałej części rozdziału przyjrzymy się nieco bliżej w połączeniu z rozdziałem kolejnym.



ROZDZIAŁ 12

POWOŁANIE ABRAMA

Powołanie Boże

1. Mojżeszowa zajmuje się głównie losami siedmiu mężów: Abła, Henocha, Noego, Abrahama, Izaaka, Jakuba i Józefa. W historii każdego z nich uwypuklona jest jakaś prawda Słowa Bożego. Tak więc w osobie Abła znajdujemy tę jakże ważną podstawową prawdę – fundament, na którym opiera się każda relacja z Bogiem – prawdę o tym, że człowiek może zbliżyć się do Boga jedynie na postawie przyjętej we wierze zastępczej ofierze prześlągalnej. Henoch odsłania nam szczególny przywilej i nadzieję niebiańskiej rodziny – tzw. pochwycenie, czyli zabranie do nieba przed nadejściem sądu. Losy Noego przedstawiają nam prawa rodziny ziemskiej – Izraela na odrodzonej ziemi. Każdy z tych mężów przybliży nam jakąś szczególną stronę prawdy, a co się z tym wiąże – określoną fazę wiary. Ciekawym jest bliższe rozważenie tego tematu na podstawie 11. rozdziału Listu do Hebrajczyków.

Gdy porównamy 1. wiersz naszego rozdziału z przedstawioną przez Szczepana w Dziejach Apostolskich 7,2-4 relacją, poznamy prawdę o bardzo ważnym znaczeniu. Nasz wiersz mówi: *I rzekł Pan do Abrahama: Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego do ziemi, którą ci wskażę.* W Dziejach czytamy:

Bóg chwały ukazał się ojcu naszemu Abrahamowi, gdy był w Mezopotamii, zanim zamieszkał w Haranie, i rzekł do niego: Opuść ziemię swoją i rodzinę swoją, i idź do ziemi, którą ci wskażę. Wtedy wyszedł z ziemi chaldejskiej i zamieszkał w Haranie. A stamtąd, gdy umarł jego ojciec, przesiedlił go do tej ziemi, w której wy teraz mieszkacie.

Rezultat zarządzenia Bożego odsłaniają nam wiersze 31 i 32 poprzedniego rozdziału:

I wziął Terach syna swego Abrama i wnuka swego Lota, syna Harana, i synową swoją Saraj, żonę syna swego Abrama, i wyszedł z nimi z Ur chaldejskiego, aby udać się do ziemi Kanaan. Gdy przybyli do Haranu, zamieszkali tam. Terach żył dwieście pięć lat. I umarł Terach w Haranie.

Gdy porównamy obydwa miejsca ze sobą, zauważymy, że naturalne więzi okazały się dla Abrama przeszkodą w bezwzględnym pójściu za wezwaniem Boga. Pomimo że Bóg nakazał mu udać się do Kanaanu, Abram zatrzymał się w Haranie i zwlekał z kontynuacją podróży, aż w końcu śmierć zerwała ograniczające go powiązania. Dopiero wtedy wyruszył w drogę do miejsca, do którego *Bóg chwały* zlecił mu się udać.

Powyższe wydarzenie ma głęboki przekaz. Wpływy natury są przeszkodą w wypełnianiu naszego powołania. Niestety, jesteśmy aż nazbyt skłonni, aby stawiać się niżej, niż to wynika z naszego powołania. Dlatego też tak niezbędna jest prostota i szczerść wiary, które unoszą duszę na wyżyny myśli Boga i pozwalają nam przywłaszczyć sobie tajemnice, które On nam objawia.

Modlitwa apostoła Pawła w 1. rozdziale Listu do Efezjan pokazuje nam, że z pomocą Ducha Świętego rozpoznał on dokładnie, z jak poważnymi przeciwnościami i trudnościami zmagać się musi Kościół, chcąc uchwycić się *nadziei powołania Bożego i bogactwa chwały, jakie jest udziałem świętych w dziedzictwie*. Oczywiście jest, że nie jesteśmy w stanie postępować, *jak przystoi na powołanie nasze*, jeśli powołania tego nie znamy i nie wiemy, na czym ono polega. Musimy wiedzieć, gdzie jest nasz cel, zanim będziemy mogli udać się w kierunku, w którym wzywa nas Bóg. Gdyby Abram był całkowicie świadomy, że Bóg powołał go do Kanaanu i że tam znajdowało się jego dziedzictwo, nie pozostałby ani chwili dłużej w Haranie. Tak też jest z nami. Gdy Duch Święty podaruje nam klarowne zrozumienie tej cudownej prawdy, że mamy niebiańskie powołanie, że nasza ojczyzna, nasz dział, nasza nadzieja i dziedzictwo są w górze, *gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej*. Również gromadzenie bogactw nie będzie naszym celem.

Niebiańskie powołanie nie jest pustym dogmatem ani nic nieznaczącą teorią. Albo jest absolutną rzeczywistością, albo w ogóle niczym. Czy powołanie Abrama było czystą akcją, którą mógł sprawdzić, zatrzymując się jednocześnie w Haranie? Nie, ono było Bożą prawdą. Abram został powołany do Kanaanu i Bóg nie mógł zaaprobować przerwania jego podróży i postoju w Haranie. Jeśli pragniemy uznania ze strony Boga i Jego obecności, musimy pójść z wiarą za Jego wezwaniem. Innymi słowy, w odniesieniu do doświadczeń i przeżyć, sposobów działania oraz naszego charakteru musimy konsekwentnie dążyć do osiągnięcia celu Bożego powołania. Celem tym jest pełna społeczność z Jego Synem – społeczność z Nim w Jego odrzuceniu na tej ziemi i w Jego przyjęciu w niebie. Tak, jak w przy-

padku Abrahama śmierć zerwała naturalne więzy, które zatrzymywały go w Haranie, tak i u nas śmierć zrywa pęta, które przykuwają nas do teraźniejszego złego świata. Musimy w praktyce urzeczywistniać tę prawdę, że umarliśmy z Chrystusem, naszą Głową i naszym Zastępcą w sądzie, że nasze miejsce w tym świecie należy do przeszłości, że krzyż Chrystusa oznacza dla nas dokładnie to samo, co niegdyś Morze Czerwone dla Izraela, a mianowicie – wieczną barierę między nami a krainą śmierci i sądu. Tylko w ten sposób będziemy zdolni *postępować, jak przystoi na powołanie nasze, którym zostaliśmy powołani*, godnie wzniosłego i niebiańskiego *powołania Bożego w Chrystusie Jezusie* (Filipian 3,14).

Krzyż Chrystusa oddziela nas od świata

Jakże cenne jest postrzeganie krzyża jako fundamentu pokoju dla grzesznika, podstawę wypływającego z jego serca uwielbienia i wiecznej społeczności z Bogiem, który objawił się na Golgocie w tak cudowny, błogosławiony sposób! Jakże cenny jest ten krzyż dla samego Boga, ponieważ stał się pewnym fundamentem, na którym może On obejść się z grzesznikiem według bezmiaru swej łaski, nie umniejszając nic a nic ze swojej świętości. Krzyż ma dla Boga wielką wartość. Badając uważnie Jego wypowiedzi, zauważymy, że wszystko, co mówił i czynił już od samego początku, składało niezbity dowód, że krzyż zajmuje w Jego sercu i myślach najwyższe miejsce. To właśnie tam, pomiędzy niebem a ziemią, miał zawiśnąć Jego drogi, umiłowany Syn, stając się przedmiotem zniewagi, obelg i cierpień, które znosił od ludzi i diabła za to, że Jego radością i życzeniem było pełnienie woli Ojca i obdarzenie Go dziećmi łaski.

W wieczności to właśnie na krzyż, będący wyrazem miłości Bożej, będą skierowane wszystkie oczy.

Krzyż zasługuje na najwyższą uwagę również jako podstawa naszego uczniostwa, służby i świadectwa. Ten sam krzyż, który stawia wierzącego w najściślejszej relacji z Bogiem, dzieli go od świata. Człowiek umarły nie ma już najmniejszego związku ze światem. Również wierzący, który umarł z Chrystusem, zerwał na zawsze wszystkie więzy dotychczas łączące go ze światem. Jest ukrzyżowany dla świata, a świat dla niego (Galacjan 6,14). Ponieważ zmartwychwstał z Chrystusem, jest złączony z Bogiem w mocy nowego życia i nowej natury, którą otrzymał. Wierzący, który jest w ten sposób związany nierozzerwalnymi więzami z Chrystusem, dzieli zarówno Jego przyjęcie przez Boga, jak i odrzucenie ze strony świata. Te dwie rzeczy idą ze sobą w parze. Pierwsza z nich nadaje mu charakter chwalcy oraz niebiańskie obywatelstwo, podczas gdy druga czyni go na ziemi przychodniem. Pierwsza wprowadza go poza zasłonę, druga wyprowadza poza obóz (czytaj Hebrajczyków 10,19-22; 13,13). Skoro krzyż stanął pomiędzy mną a moimi grzechami, dając mi pokój z Bogiem, to stanął również pomiędzy mną a światem, zapewniając mi odrzucenie i wrogość ze strony świata u boku niechcianego Chrystusa. Jednocześnie uczynił ze mnie pokornego, wytrwałego świadka drogiej, niepojętej i wiecznej łaski, którą oglądamy w krzyżu.

Łaska a zakonneść

Wierzący powinien rozpoznać te obie strony krzyża i jasno je rozróżniać. Nie powinien nigdy dążyć do zażywania wypływających z krzyża błogosławieństw, zaniedbując swoją odpowiedzialność.

Jeżeli Bóg otworzył jego uszy, tak że był w stanie usłyszeć głos dochodzący zza zasłony, zapraszający do Bożej obecności, to nie powinien ich zatykać na inny głos, dochodzący spoza obozu, gdzie przebywa odrzucony Chrystus. Kto przyjął we wierze dokonane na krzyżu dzieło pojednania, nie powinien wzbraniać się przed odrzuceniem, które ze sobą przynosi. Powinniśmy raczej chlubić się, że mogliśmy zerwać nie tylko z grzechem, ale i ze światem. Nauka o krzyżu zawiera w sobie te bezkompromisowe prawdy i dlatego apostoł mógł powiedzieć:

*Co do mnie, niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić
z czegokolwiek innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa
Chrystusa, przez którego dla mnie świat jest ukrzyżowany,
a ja dla świata.*

Paweł postrzegał świat jako coś, co zasługiwało jedynie na to, by zostało przybite do krzyża, a sam świat, mówiąc obrazowo, w akcie ukrzyżowania Chrystusa ukrzyżował z Nim wszystkich, którzy są Jego własnością. Rozważmy tę prawdę z całą powagą w modlitwie. Oby Duch Święty wyposażył nas w moc do urzeczywistniania w praktyce tych dwóch stron krzyża! Wróćmy jednak teraz do naszego tematu.

Nie czytamy, jak długo Abram pozostał w Haranie. Bóg łaskawie czekał na swego sługę, aż uwolniony od wszelkich spowalniających jego działania więzów, bez reszty poszedł za Jego rozkazem. Dopasowanie Bożego nakazu do naturalnych okoliczności, w których znajdował się Abraham, było wykluczone. Bóg nie dopuści, aby Jego sług ominęło błogosławieństwo płynące z bezwarunkowego posłu-

szeństwa. Podczas pobytu w Haranie Abram nie otrzymał żadnego innego objawienia. Musimy postępować zgodnie z udzielonym nam światłem, a wtedy Bóg doda nam go jeszcze więcej. *Temu, który ma, będzie dodane* (Marka 4,25). Taka jest Boża zasada. Niemniej jednak Bóg nie będzie zmuszał nas do niczego i ciągnął za sobą jak jakiś martwy, bezwładny przedmiot. Sami musimy zrozumieć, że pokonanie wszelkich przeszkód w celu bezwarunkowego podążenia za Bożym wezwaniem jest z pożytkiem dla nas. W przeciwnym razie zaniedbujemy podarowaną nam łaskę. Nasze serca często niewiele z tego rozumieją. Zaczynamy odważać ofiary, trudności i przeszkody, zamiast biec w szczerości i z gorliwością po ścieżce posłuszeństwa dlatego, że znamy i miłujemy Tego, którego wezwanie zdobyło nasze serca.

Każdy krok na ścieżce posłuszeństwa przynosi prawdziwe błogosławieństwo, ponieważ posłuszeństwo jest owocem wiary, która wprowadza nas w żywą relację i społeczność z Bogiem. Jeżeli postrzegamy posłuszeństwo z tego punktu widzenia, z łatwością rozpoznamy, jak bardzo różni się ono od zakonności, która wzbudza w obciążonym winą człowieku czcze życzenie, by służyć Bogu przez przestrzeganie zewnętrznych przepisów zakonu. Skutkiem tego jest opanowanie duszy nieustanną obawą, tak że nękana strachem nie jest w stanie postawić nawet jednego kroku na drodze posłuszeństwa. Prawdziwe posłuszeństwo jest natomiast manifestacją nowej natury od Boga. Bóg w swojej dobroci daje nowej naturze pewne wytyczne i ta Boża natura nigdy nie ulegnie zakonności. O zakonności możemy mówić wtedy, gdy zepsuta natura człowieka (czy to u nieodrodzonego, czy też u zrodzonego na nowo) usiłuje dotrzymać przepisów Bożych. Tak, próba, by przez czysty i święty

zakon Boży nadać ogłady upadłemu człowiekowi, jest daremna i niedorzeczna. Jakże upadła natura człowieka miałaby oddychać w tak czystym powietrzu?

Bóg daje wierzącemu nie tylko nową Bożą naturę, którą kieruje przez swoje przykazania. On przedstawia mu również pewne słuszne nadzieje i perspektywy. Tak też było w przypadku Abrahama: *Bóg chwały ukazał się mu*. A w jakim celu? – Aby przedstawić mu przedmiot o wielkiej mocy przyciągania: *ziemię, którą ci wskażę*. Według oceny nowej natury i wiary ziemia Boża była daleko lepsza niż Ur czy Haran i choć Abram nie widział na własne oczy obiecanej ziemi, to jednak czynna w nim wiara uznała za warte zachodu, aby ją posiąść i dla niej utracić tą, z którą związany był dotychczas. Dlatego też czytamy: *Przez wiarę usłuchał Abraham, gdy został powołany, aby pójść na miejsce, które miał wziąć w dziedzictwo, i wyszedł, nie wiedząc, dokąd idzie* (Hebrajczyków 11,8). On szedł swą drogą w wierze, nie w oglądaniu. Pomimo że nie widział jej swymi oczyma, uwierzył sercem. Wiara ta stała się w jego duszy siłą napędową o niesamowitej mocy. Wiara jest mocniejsza niż przekonanie zmysłów, gdyż jej gruntem jest Słowo Boże. Nasze zmysły i nasz rozum mogą nas mylić, natomiast Słowo Boże nigdy nas nie zawiedzie.

Nie respektując tej Bożej prawdy, religijność oparta na zakonnosci lekceważy całkowicie naukę o zrodzonej z Boga nowej naturze wraz z kierującymi nią zasadami i ożywiającymi nadziejami. Uczy raczej, że musimy wyrzec się ziemi, aby zdobyć niebo. Niestety, upadła natura nie jest w stanie wyrzec się i uwolnić od czegoś, z czym jest całkowicie związana. Jakże mogłaby zostać pozyskana przez coś, co nie ma dla niej żadnego uroku? Niebo nie ma w sobie nic pociągającego dla upadłej natury człowieka. Jest to ostatnie miejsce,

w jakim chciałaby się znaleźć. Nie ma ona żadnego upodobania w niebie i jego mieszkańcach. Gdyby było rzeczą możliwą, aby znalazła się w niebie, to czułaby się tam dogłębnie nieszczęśliwa. Nie ma ona ani takiej zdolności, aby rzec się ziemi, ani też pragnienia, aby posiąść niebo. Nie kłóci się to w żaden sposób z faktem, że nieodrodzony człowiek chciałby za wszelką cenę ująć przed piekłem i jego mękami, ale te dwa życzenia – aby ująć piekła i znaleźć się w niebie (a tym samym być nieustannie w obecności Boga) pochodzą z dwóch zupełnie różnych źródeł. Pierwsze z nich nie jest obce starej naturze, podczas gdy drugie należy wyłącznie do nowej, która miłuje Boga, zna Go i pragnie znajdować się jak najbliżej Niego i przebywać w Jego bezpośredniej obecności. Gdyby nie było *jeziora ognistego* ani *płacz* i *zgrzytania zębów w piekle*, to nie wydawałoby się ono nieodrodzonemu człowiekowi wcale takim odstrasającym miejscem, aby przed nim uciekać. Ta zasada jest nadrzędna we wszystkich usiłowaniach i życzeniach upadłej natury człowieka. Religijność oparta na zakonności głosi, że musimy porzucić grzech, aby zdobyć sprawiedliwość. Przeocza przy tym, że grzeszna i dogłębnie zepsuta natura człowieka nie potrafi wcale wyrzec się grzechu i całym sercem nienawidzi prawdziwej sprawiedliwości i prawości. Posiada przy tym pewne naturalne zamiłowanie do religii, ale wynika ono jedynie z nadziei, że jej religijne uczynki uchronią ją przed palącymi płomieniami piekła. Prawdziwa wiara wcale jej nie obchodzi, gdyż ta wprowadza duszę w teraźniejszą radość z Boga i wszystkich Jego świętych dróg.

Jak diametralnie *ewangelia chwały Bożej* różni się od zakonności! Ewangelia objawia samego Boga, który zniża się w swej doskonałej łasce i przez złożoną na krzyżu ofiarę usuwa grzech – i to w spo-

sób absolutny, na podstawie wiecznej sprawiedliwości, ponieważ Chrystus cierpiał, gdy został za nas uczyniony grzechem. Bóg daje ponadto nowe życie, zmartwychwstałe życie swego uwielbionego Syna, życie, które ma każdy prawdziwy wierzący, ponieważ przez odwieczny zamysł Boga został na zawsze zjednoczony z Tym, który został przybity do krzyża, ale teraz siedzi na tronie majestatu w niebiosach. Tą nową naturą Bóg kieruje w swojej dobroci przez wypowiedzi swego świętego Słowa, zastosowanego z mocą przez Ducha Świętego w konkretnych sytuacjach i okolicznościach. Co więcej, On ożywia ją, stawiając przed oczy wiary niezniszczalną nadzieję i cel – *nadzieję chwały, miasto, które ma mocne fundamenty*, wiele mieszkań Ojcowskiego domu i *królestwo niewzruszone* (Rzymian 5,2; Hebrajczyków 11,10; Jana 14,2; Hebrajczyków 12,28) – jednym słowem wieczną więź z Nim samym. Jest to miejsce błogosławieństwa i światła, gdzie smutek i ciemność nie mają już dostępu. Jakże pokrzepiająca jest świadomość posiadania tego wzniesłego przywileju, jakim jest przebywanie w wieczności u wód spokojnych, na zielonych niwach Jego odkupieńczej miłości.

Ten wspaniały nasz dział jest przeciwieństwem zakonności. Nie obliuguje nas do kształtowania starej, zepsutej i niepoprawialnej natury przez przepisy zewnętrznej religii, każąc jej porzucić ziemię, którą miłuje i dążyć do nieba, którego w rzeczywistości (w jego prawdziwym charakterze) nienawidzi. Bóg daje nam w swej bezkresnej łasce, na postawie ofiary Chrystusa, nową naturę, która raduje się na myśl o niebie, a przede wszystkim daje nam siebie samego – niewyczerpalne źródło wszelkiej radości niebios.

Taka jest Boża droga. W taki sposób Bóg postąpił z Abramem i Saulem z Tarsu i tak postępuje też z nami. Bóg chwały pokazał

Abramowi lepszą ojczyznę niż Haran. Apostołowi ukazał tak pełną przepychu chwałę, że nie zwracał już uwagi na urok ziemi i od tej pory uważał wszystko za śmiecie, aby pozyskać Chrystusa, który Mu się objawił i którego głos przeszył go do głębi. Echo tego głosu rozbrzmiewało nieustannie z niesłabnącą siłą w najskrytszych zakamarkach jego serca. Paweł zobaczył niebiańskiego Chrystusa w chwale i od tego momentu pomimo zauważalnej słabości *glinianego naczynia* (czytaj 2. Koryntian 4,7.16-18) ten niebiański Chrystus i chwała niebios wypełniały po brzegi Jego serce i duszę.

Namiot i ołtarz

Abram przeszedł tę ziemię aż do miejscowości Sychem, do dębu More. Kananejczycy byli wówczas w tej ziemi (1. Mojżeszowa 12,6). Obecność Kananejczyków musiała okazać się próbą dla Abrama, jako wyzwanie dla jego wiary i nadziei, jako próba serca i cierpliwości. Opuścił Haran i gdy tylko przyszedł do kraju, o którym mówił mu *Bóg chwały*, natknął się na Kananejczyków. Abram znalazł tam również Pana. *I ukazał się Pan Abramowi i rzekł: Ziemię tę dam potomstwu twemu. Wtedy zbudował tam ołtarz Panu, który mu się ukazał* (1. Mojżeszowa 12,7). Związek między tymi dwiema relacjami jest naprawdę poruszający. *Kananejczycy byli w kraju*. Aby Abram nie patrzył na obecnych właścicieli, Pan objawił mu się jako Ten, który chciał podarować mu oraz jego potomstwu tę ziemię na wieczne posiadanie. W ten sposób myśli Abrama zostały skierowane na Pana, a nie na bezbożnych Kananejczyków. W tym tkwi ważne dla nas pouczenie. Kananejczycy w kraju są wyrazem mocy szatana. By nie zajmować się tą mocą, która chce trzymać nas z dala od przypisa-

nego nam dziedzictwa, musimy uchwycić się mocy Chrystusa, która nas w nie wprowadza.

Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich (Efezjan 6,12).

Właśnie ten obszar, do którego zostaliśmy powołani, jest miejscem naszej walki. Czy mamy się tego obawiać? Skądże – przecież tam przebywa zwycięski Chrystus, w którym jesteśmy więcej niż zwycięzcami (Rzymian 8,37). Dlatego, zamiast dać się ować przez ducha bojaźni, zachowujemy raczej ducha uwielbienia. Abram *zbudował tam ołtarz Panu, który mu się ukazał. Stamtąd wyruszył w góry na wschód od Betelu i rozbił swój namiot* (1. Mojżeszowa 12,7-8). Ołtarz i namiot odsłaniają nam dwa szczególne przedmioty, charakteryzujące tego męża – był czcicielem Pana i obcym przybyszem w tym świecie. Jakież miły obraz – nie mieć nic i mieć wszystko w Bogu! Na tej ziemi Abram nie miał nawet piędzi. Miał jednak Boga i to mu wystarczało.

Głód w Kanaanie – Abram w Egipcie

Niemniej Bóg nie tylko odpowiada na wiarę – On również ją doświadcza. Nie myślimy, że statek męża wiary poruszać się będzie zawsze po spokojnej wodzie. Wręcz przeciwnie – raczej raz po raz napotykać będzie wzburzone morze i zapowiadające burzę chmury. Nad tym wszystkim czuwa łaskawy Bóg, który ma swój cel – pragnie, aby w wierzącym dojrzało przekonanie o przewyższającej wszystko

wartości obecności Boga dla ufającego Mu serca. Gdyby niebo było ustawicznie bezchmurne, wierzący z pewnością nie poznałby dogłębnie swego Boga. Sami wiemy, jak szybko nasze serce myli zewnętrzny pokój z pokojem Bożym, który jest niezależny od okoliczności. Jakże szybko, gdy wszystko toczy się po naszej myśli, gdy interes kwitnie, dzieci zdrowo rosną, a zdrowie nie pozostawia nic do życzenia, skłonni jesteśmy pomylić pokój opierający się na tych pomyślnych okolicznościach z tym, który można znaleźć zawsze jedynie w obecności Chrystusa! Pan wie o tym i gdy widzi u nas taki stan, możemy być pewni, że w taki czy inny sposób zachwieje naszym fałszywym oparciem.

Równie często oceniamy słuszność jakiejś drogi w zależności od pojawiających się na niej trudności lub ich braku. To też jest poważnym błędem. Ścieżka posłuszeństwa przeważnie pociąga za sobą doświadczenia. W kraju, do którego Bóg zaprowadził Abrama, musiał zetknąć się on z bezbożnymi Kananejczykami, a wkrótce potem przeżył głód. Czy powinien był z tego wnioskować, że nie był na właściwym miejscu? Z pewnością nie, bo czyniąc tak, jego ocena bazowałaby jedynie na tym, co widziały jego oczy, a tak nie ocenia nigdy wiara. Zapewne była to ciężka próba dla jego serca, niepojęta sprawa dla dawnego Abrama, ale dla wiary wszystko powinno być jasne. Niemal na samym początku podróży do Macedonii apostoł Paweł znalazł się w więzieniu. Nietrwające w społeczności z Bogiem serce zinterpretowałoby tę przeszkodę jako cios śmiertelny dla całej wyprawy. Paweł jednak nie wątpił ani przez chwilę, że jego droga jest słuszna. Pozwoliło mu to nawet śpiewać pieśni pochwalne w więzieniu w przekonaniu, że wszystko działo się zgodnie z doskonałym planem Boga. Co więcej, Paweł miał rację, gdyż w więzieniu w Filipii

przebywał człowiek, któremu Bóg gorąco pragnął okazać miłosierdzie, a który, mówiąc po ludzku, nie miałby nigdy możliwości usłyszenia ewangelii, gdyby kaznodzieja nie został zamknięty właśnie tam, gdzie on sam był stróżem. Wbrew swojej woli rozsiewający przeszkody diabeł posłużył za narzędzie przynoszące ewangelię biednemu poganinowi.

Dotknięty głodem Abram mógłby myśleć podobnie jak Paweł w więzieniu. Znajdował się na miejscu, na którym postawił go Bóg i nie otrzymał nakazu, aby je opuścić. To prawda, że klęska głodu była faktem oczywistym. Poza tym w pobliżu znajdował się Egipt – świetna okazja do wyzwolenia się spod balastu nieznośnych okoliczności. Niemniej jednak droga sługi Bożego była prosta – lepiej głodować w Kanaanie niż żyć w dostatku w Egipcie! Lepiej cierpieć na wytyczonej przez Boga ścieżce niż żyć w obfitości na drodze szatana, lepiej być biednym z Chrystusem niż bogatym bez Niego. Podczas pobytu w Egipcie Abram dorobił się owiec, bydła, osłów, niewolników i wielbłądów. – Niezbity dowód na to, że postąpił słusznie, nieprawdaż? Niestety nie. W Egipcie nie było ołtarza, nie było społeczności z Bogiem. Kraj faraona nie był krajem obecności Pana i udając się do Egiptu, Abram stracił więcej, niż zyskał. Nic nie jest w stanie zastąpić utraty społeczności z Bogiem. Uwolnienie od chwilowego ucisku i zdobycie bogactwa są doprawdy nędzną rekompensatą za to, co tracimy, gdy choćby o milimetr oddalimy się od prostej ścieżki posłuszeństwa. Iluż z nas mogłoby to potwierdzić! Iluż wierzących, chcąc zejść z drogi doświadczeniom, kłopotom i trudowi, które powiązane są z drogą Bożą, popadło w wartki, rwący nurt terażniejszego złego świata, ściągając na siebie poczucie wewnętrznej pustki, biedę, ucisk i ciemność! Być może znaleźli swe

„szczęście”, nazbierali bogactw, zdobyli uznanie i poklask, wysokie stanowisko, może nawet przychylność ze strony swojego „faraona”. Czy wszystkie te kuszące atrakcje są rzeczywiście w stanie zastąpić radość w Panu, społeczność z Bogiem, czyste sumienie, szczęśliwe serce, ducha dziękczynienia i uwielbienia, żywe świadectwo i skuteczną służbę dla Pana? Któż z nas ośmieliłby się stwierdzić coś podobnego? A mimo to jakże często te niezrównane błogosławieństwa zostają sprzedawane za odrobinę wpływu, odrobinę pieniędzy, odrobinę uznania.

Miejmy się na baczności wobec tej niepohamowanej skłonności naszych zwodniczych serc, które raz po raz starają się uciec od wyboistej, ale mimo to błogosławionej drogi szczerego posłuszeństwa! Starajmy się usilnie zachować *wiarę i dobre sumienie* (1. Tymoteusza 1,19), których nic nie jest w stanie zastąpić! Gdy zbliża się jakieś doświadczenie, chcijmy polegać na Panu, zamiast śpieszyć do Egiptu! Wtedy napotkane trudności nie staną się dla nas okazją do upadku, lecz do okazania posłuszeństwa. A gdy odczuwamy pokusę, by ulec pod napierającym nurtem świata, chcijmy skierować nasz wzrok na Tego, *który wydał samego siebie za grzechy nasze, aby nas wyzwolić z teraźniejszego wieku złego (tj. świata) według woli Boga i Ojca naszego* (Galacjan 1,4). Skoro tak wielka była Jego miłość do nas i takie Jego myślenie na temat prawdziwego charakteru otaczającego nas świata, że oddał samego siebie, aby nas wyrwać z jego mocy, to mielibyśmy jeszcze się Go zaprzeczyć, zawracając do tego, od czego na wieki uwolnił nas Jego krzyż? Oby Bóg nas od tego ustrzegł! Oby Jego mocna dłoń zachowała nas na prostej drodze, na której końcu zobaczymy Jezusa takim, jakim jest. Wtedy staniemy się jak On i *tak zawsze będziemy z Panem* (1. Jana 3,2; 1. Tesaloniczan 4,17)!



ROZDZIAŁ 13

ABRAHAM I LOT

Powrót z Egiptu – odnawiająca łaska Boża

Początek tego rozdziału przedstawia nam prawdziwy charakter autentycznej duchowej odnowy. Gdy tylko sumienie wierzącego, który w jakiś sposób opuścił swoje duchowe stanowisko i utracił społeczność z Bogiem, daje o sobie znać i zaczyna działać, znajduje się on w niebezpieczeństwie, że nie zrozumie w pełni łaski Bożej i nie zostanie zregenerowany duchowo tak, jakby życzył sobie tego Bóg. Wiemy, że Bóg kieruje wszystkim w sposób, który jest godny Jego samego. W stworzeniu, dziele odkupienia, nawróceniu, w staraniach o duchową odnowę duszy, która się od Niego oddaliła i w swojej trosce o nas działa zawsze zgodnie ze swoją naturą. Jest to dla nas wielkie szczęście, gdyż w swojej ograniczoności skłonni jesteśmy stawiać ciągle granice *świętemu Izraela*, szczególnie wtedy, gdy chodzi o Jego odnawiającą łaskę.

W naszym rozdziale widzimy, że Abram nie tylko został uwolniony z Egiptu, lecz został również na powrót zaprowadzony na miejsce, *gdzie poprzednio był jego namiot [...], do miejsca, gdzie przedtem zbudował ołtarz*. Bóg nie może spocząć, dopóki całkowicie nie uzdrowi błędzącego. W naszym własnym poczuciu sprawiedliwości możemy myśleć, że takiemu człowiekowi należy się miejsce niższe

niż poprzednio i tak byłoby też rzeczywiście, gdyby zależne było ono od jego zasług i charakteru. Ponieważ jest to akt łaski, ustanowienie miary odnowy jest wyłącznym przywilejem Boga. Miarę tę znajdujemy w słowach: *Jeżeli chcesz zawrócić, Izraelu mówi Pan – to zawróć do mnie* (Jeremiasza 4,1). Jest to sposób, w jaki działa Bóg, aby przywrócić do swojej społeczności duszę, która zesłała na bezdroża. Wszelki inny sposób działania nie byłby godny Jego istoty. Gdy podejmuje się dzieła, czyni to w sposób, który uwielbi bogactwo Jego łaski. Dlatego, gdy sprowadzano trędowatego do obozu, zaprowadzano go aż do wejścia do Namiotu Zgromadzenia (3. Mojżeszowa 14,11). Gdy syn marnotrawny wrócił do domu ojca, ten wyznaczył mu miejsce u swego stołu. Gdy Piotr doznał po swym upadku duchowej odnowy, mógł zwrócić się do mężów izraelskich w dobitnych słowach: *Wy zaparliście się świętego i sprawiedliwego* (Dzieje 3,14) i oskarżyć ich o haniebnny czyn, którego sam się dopuścił w krytycznej sytuacji. Przykłady te wyrażają prawdę o tym, że Bóg, gdy zajmuje się upadłą duszą, chcąc przywrócić ją do dobrego duchowego stanu, czyni to w sposób absolutnie doskonały. W pełnej mocy łaski i w zaufaniu wiary przyprowadza duszę do siebie: *Jeżeli chcesz zawrócić [...], to zawróć do mnie. Abram wędrował [...] do miejsca, gdzie poprzednio był jego namiot.*

Jest jeszcze jeden bardzo ważny praktyczny aspekt, którego nie powinniśmy nigdy pomijać: już sam charakter, w jakim Bóg dokonuje w sercu wierzącego duchowej odnowy, zawstydzają zakonnosć, a jej skutki unicestwiają jej znaczenie. Zregenerowana dusza ma żywy i głęboki wstręt do zła, od którego została uwolniona, co przejawiać się będzie w duchu szczególnej gorliwości, modlitwy, świętości i trzeźwości. Bóg nie po to dokonuje duchowej odnowy, abyśmy

jeszcze lekkomyślniej traktowali grzech niż dotychczas i upadli na nowo, lecz mówi: *Idź i nie grzesz już więcej* (Jana 8,11). Im bardziej zdam sobie sprawę z głębi odnawiającej łaski, tym głębszym będzie moje przekonanie o Bożej świętości. Zasada ta raz po raz pojawia się na stronicach Pisma Świętego. *Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości* (1. Jana 1,9). Jedyna słuszna droga dla odnowionej duszy to *ścieżka sprawiedliwości. Prowadzi mnie ścieżkami sprawiedliwości ze względu na imię swoje* (Psalm 23,3). Innymi słowy: jeśli doznaliśmy łaski, kroczymy naszą drogą w sprawiedliwości. Mówić o łasce i żyć w nieprawości to, zgodnie ze słowami apostoła, *obracanie łaski Bożej w rozpustę* (Judy 4). Jeśli natomiast *łaska panuje przez sprawiedliwość ku żywotowi wiecznemu* (Rzymian 5,21), to ujawnia się ona w uczynkach sprawiedliwości jako owocach życia wiecznego. Ta sama łaska, która przebacza nam nasze grzechy, oczyszcza nas od wszelkiej nieprawości. Tych dwóch rzeczy nie można oddzielać od siebie. Połączone ze sobą, jak czyni to Pismo, przekreślają znaczenie zarówno zakonności, jak i jej zupełnego przeciwieństwa – fałszywie rozumianej wolności, tak bliskiej zwodniczemu ludzkiemu sercu.

Lot, bratanek Abrama

Istniało jednakże jeszcze cięższe doświadczenie dla serca Abrama niż głód, który nastał w kraju. Wynikało ono z bliskiej relacji, w jakiej Abram znajdował się z kimś, kto najwyraźniej nie chodził swą drogą ani w mocy osobistej wiary, ani też w poczuciu osobistej odpowiedzialności. Nie jest to wcale rzadko spotykany przypadek. Wystarczy jedno krótkie spojrzenie wstecz na historię ludu Bożego,

aby przekonać się, że za każdym razem, gdy Duch Boży wywoływał przebudzenie i prawdziwe ruchy odrodzenia duchowego, nie brakowało takich, którzy się przyłączali, nie mając osobiście mocy, leżące u podstaw ruchu. Osoby takie idą przez jakiś czas z ogólnym prądem, opierając się niczym martwa, bezwładna masa na świadectwie lub, co gorsza, wyrażnie je hamując. Tak też było w przypadku Abrama. Bóg nakazał mu opuścić krewnych, ale zamiast być posłusznym temu wezwaniu, wziął ich ze sobą dla swej własnej zguby. Terach aż do swojej śmierci skutecznie krępował jego ruchy, natomiast Lot towarzyszył mu nieco dłużej, aż całkowicie nim owładnęło *pożądanie innych rzeczy* (Marka 4,19).

Podobnie miała się rzecz przy wyjściu ludu izraelskiego z Egiptu. *Lud mieszany* podążył za nim, stając się w późniejszym czasie częstym powodem ich upadku, słabości, nieszczęść i smutku. W 4. Księdze Mojżeszowej 11,4 czytamy: *Pospólstwo (wł. lud mieszany) zaś, które znalazło się wśród nich, ogarnęła pożądliwość, więc także i synowie izraelscy zaczęli na nowo biadać i mówili: Obyśmy mogli najeść się mięsa!* Nie inaczej było w pierwszych dniach Kościoła i w każdym późniejszym czasie, aż do dzisiaj. Ilekroć Duch wywoływał przebudzenie i zapal wśród masy wyznawców chrześcijaństwa, z najróżniejszych powodów do ruchów przyłączały się osoby, które duchowo do nich nie należały. Ponieważ czynniki, które ich przyciągały, nie miały źródła w tym, co Boże, ich obecność była tymczasowa – prędzej czy później zajęli swe właściwe miejsce w świecie. Tylko to, co pochodzi bezpośrednio od Boga, ma moc przetrwania. Musimy w praktyce urzeczywistniać osobistą relację, jaka łączy nas z Bogiem. Musimy mieć dogłębne przekonanie, że powołał nas na stanowisko, które zajmujemy – w przeciwnym razie nie będziemy w stanie okazać sta-

nowości i wytrwałości. Nie możemy iść po czyichś śladach, tylko dlatego, że ktoś szedł uprzednio tą drogą. Bóg pokazuje w swojej łasce każdemu z nas drogę, którą ma iść, pole działania, w którym ma się poruszać i obowiązki, które ma wypełniać. Naszą odpowiedzialnością jest natomiast odkrycie naszego powołania i powiązanych z nim obowiązków, abyśmy byli zdolni przez łaskę, którą Bóg nam dzień w dzień podaje, działać na mocy tego powołania ku chwale Bożej. To, czy nasze pole działania jest duże, czy małe, nie ma nic do rzeczy, jeżeli tylko Bóg nam je wyznaczył. Czy otrzymaliśmy pięć talentów, czy też jeden – jeżeli ze wzrokiem skierowanym na Niego obracamy wiernie tym jednym – usłyszymy z Jego ust słowa: *Dobrze, sługo dobry i wierny*, tak samo, jak byśmy obracali pięcioma. Paweł, Piotr, Jakub i Jan – wszyscy mieli w fazie początkowej Kościoła jakieś szczególne zasługi. Tak samo jest z nami. Nie musimy ingerować w pracę naszych braci. Stolarz ma piłę i hebel oraz młot i używa ich w zależności od tego, które narzędzie akurat potrzebuje. Nic nie jest bardziej bezwartościowe i żałosne niż ślepe i bezmyślne naśladownictwo. W naturze nie znajdziemy niczego podobnego. Próżno byśmy się trudzili szukaniem – każde stworzenie ma swoje własne miejsce i funkcję. Jeżeli tak jest już w świecie natury, to o ileż bardziej w świecie duchowym! Pole jest wystarczająco wielkie, aby pomieścić nas wszystkich. W każdym domu są przeróżne naczynia o różnej wielkości i kształcie, ale gospodarz używa ich wszystkich.

Dlatego też ciągle powinniśmy badać siebie samych, zadając sobie szczerze to ważne pytanie, czy znajdujemy się pod wpływem tego, co Boże, czy może raczej tego, co czysto ludzkie; czy nasza wiara opiera się na mądrości ludzkiej, czy na mocy Bożej, czy czynimy coś

dlatego, że inni przed nami to czynili, czy raczej dlatego, że Pan nas do tego powołał. Jakże ważne jest, abyśmy wiedzieli z całą pewnością, czy opieramy się tylko na przykładzie i wpływie naszego otoczenia, czy działamy w mocy osobistej wiary. Są to bardzo poważne pytania. Z pewnością społeczność i bliska obecność naszych współwierzących towarzyszy są nieocenionym przywilejem. Niemniej, gdy będziemy stale tylko na nich polegać, możemy być pewni, że staniemy się rozbitkami w wierze. Tak samo nasze działanie straci swą wartość, jeżeli będziemy przekraczać daną nam miarę. Nasza praca będzie wtedy wymuszona i nienaturalna. Nietrudno jest rozpoznać, czy człowiek działa na przydzielonym mu miejscu i zgodnie z miarą jego zdolności. Wymuszona służba i bezmyślne naśladownictwo są w najwyższym stopniu godne pożałowania. Oby Pan dodał nam łaski, byśmy zawsze byli naturalni, autentyczni i szczerzy! Kto nie umie pływać, a mimo to wchodzi do głębokiej wody, wkrótce będzie rozpaczliwie przebiegał rękami i nogami. Gdy statek, który nie ma niezbędnego wyposażenia, zostaje spuszczonej na wodę, w niedługim czasie będzie musiał zawrócić do portu lub nawet zatonić. Lot opuścił wprawdzie Ur Chaldejskie, ale upadł na równinach Sodomy. Powołanie Boga nie osiągnęło jego serca, a jego oko pozostało zamknięte na wspaniałość Bożego dziedzictwa. Jakaż poważna myśl! Bogu niech będą dzięki! Droga każdego sługi Bożego oświecona jest przez Jego uznanie i światło Jego promiennego oblicza. Podążanie tą drogą powinno być nieustanną radością naszego serca. Jego aprobata zadowala serce, które Go zna. Nie myślimy, że zawsze spotkamy się z akceptacją ze strony naszych braci – o wiele częściej będziemy przez nich niezrozumiani. Mimo to wierny wierzący może ze spokojem oczekiwać dnia, w którym *każdy otrzyma pochwałę od Boga* (1. Koryntian 3,13; 4,5).

Miłość do świata

Przyjrzyjmy się jednak nieco bliżej genezie upadku Lota. Co skłoniło go do opuszczenia drogi publicznego świadectwa? W życiu każdego człowieka istnieje punkt zwrotny, który pokazuje, na jakim gruncie on stoi i jakie motywy nim kierują. Tak też było w przypadku Lota. Widzialną przyczyną jego późniejszego upadku była kłótnia pomiędzy jego pasterzami a pasterzami Abrama. Kto nie idzie drogą ze *zdrowymi oczyma* (porównaj Łukasza 11,34-36) i szczerymi uczuciami, łatwo potknie się o byle kamyk. W pewnym sensie nie jest to ważne, co jest pozorną przyczyną zejścia z prostej drogi. Prawdziwy powód może zostać zakryty przed publiczną uwagą. Leży głębiej pod powierzchnią i dlatego nie jest łatwo widzialny dla wszystkich; tkwi w tajnych zakamarkach serca – tam, gdzie świat znalazł dostęp. Kłótnia pasterzy mogła zostać złagodzona bez jakiegokolwiek duchowej straty zarówno dla Abrama, jak i dla Lota. Abramowi stworzyła okazję do zmanifestowania cudownej mocy wiary i moralnej wzniosłości oraz wyższości niebiańskich dóbr nad ziemskimi. Dla Lota natomiast stała się świetną okazją do ujawnienia daleko posuniętej światowości, jaką jego serce wypełnione było po brzegi. Kłótnia pasterzy nie zrodziła wiary w sercu Abrahama ani światowości w sercu Lota, lecz jedynie objawiła to, co było w sercu obydwu.

Kłótnie, nieporozumienia i rozłamy mają również miejsce w Kościele Bożym. Dla wielu stają się one powodem zgorszenia i upadku – wierzący tacy zawracają do świata. Całą winę za swój stan przypisują nieporozumieniom, które w rzeczywistości były niczym więcej jak tylko instrumentem służącym do objawienia rzeczywistego stanu ich duszy i dążeń ich serca. Gdy świat zagości raz w sercu, znajdzie się i droga, którą można do niego skutecznie zawrócić. Nie

świadczy to o wysokiej moralnej, duchowej pozycji, gdy narzekamy na ludzi i okoliczności, podczas gdy korzeń zła tkwi właściwie w nas samych. Doprawdy smutny jest widok braci kłócących się w obecności *Kanaanejczyków i Peryzyczyków*. Nasza mowa powinna być: *Niechże nie będzie sporu między mną a tobą [...], jesteście przecież braćmi*. Dlaczego Abraham nie wybrał Sodomy? Dlaczego spór nie pchnął go w szeroko otwarte ramiona świata? Dlaczego nie stał się dla niego przyczyną upadku? Dlatego, że patrzył na wszystko z perspektywy Bożej. Jego serce równie łatwo mogłoby się zachwycić obfitymi w wodę równinami, jak serce Lota, ale on nie pozwolił, aby ono dokonywało wyboru. Najpierw pozwolił wybierać Lotowi, a potem pozostawił Bogu wybór za niego. Była to niebiańska mądrość wiary. Pozwala Bogu wyznaczyć dziedzictwo, pozostawiając mu również objęcie go we właściwym czasie. Wiara może powiedzieć: *Część moja przypadła w miejscach uroczych, także dziedzictwo moje podoba mi się* (Psalm 16,6). Zrodzony na nowo człowiek, kierowany tą wiarą, niewiele się zastanawia, w jakim miejscu przypadnie jego dział, gdyż przez wiarę wie, że zawsze znajdzie się on w *miejscach uroczych*, a to dlatego, że Bóg jest tym, który go wyznacza. Mąż wiary może z całkowitym spokojem pozostawić wybór mężowi oglądania. Potrafi powiedzieć bez odrobiny żalu: *Jeśli chcesz pójść w lewo, ja pójdę w prawo, a jeśli chcesz pójść w prawo, ja pójdę w lewo* (1. Mojżeszowa 13,9). Jakież piękny obraz bezinteresowności i moralnej wzniosłości!

Człowiek naturalny mimo swoich pragnień i daleko posuniętych roszczeń nie wyciągnie nigdy swej ręki po skarb wiary. Będzie szukał swego działu w zupełnie przeciwnym kierunku. Wiara trzyma swój skarb tam, gdzie ciało nawet w najśmielszych marzeniach nie próbowałoby go szukać. Nie potrafiłoby się nawet do niego zbliżyć,

nawet gdyby chciało i nie chciałoby, nawet gdyby mogło – tak więc wiara w całkowitej pewności, spokoju i godnej podziwu bezinteresowności może pozostawić wybór ciała. Co uczynił Lot, gdy miał wybierać? Za miejsce swego pobytu obrał Sodomę – miejsce, nad którym już wkrótce wybuchnąć miał sąd Boży. Dlaczego dokonał tak nieszczęśliwego wyboru? Ponieważ patrzył na zewnętrzny wygląd, nie zaś na prawdziwy charakter i przyszły los tego miejsca. Prawdziwy charakter Sodomy można by określić jednym słowem *zło*, a jej przyszłość słowem *sąd* – zniszczenie ogniem i siarką. Może ktoś powie, przecież Lot o tym nie wiedział. Możliwe, że nie. W tym nie różnił się niczym od Abrama. Bóg o tym wiedział i gdyby Lot powierzył Mu wybór swego dziedzictwa, to Bóg z pewnością nie wskazałby mu miejsca, którego unicestwienie już postanowił. Jednak Lot sam podjął decyzję i zupełnie przeciwnie Bożej opinii uznał Sodomę za stosowne miejsce pobytu. Jego oczy ujrzały obfite w wodę równiny, które przyciągnęły jego serce. Już chwilę później rozbijał namioty aż do Sodomy. Tak postępuje człowiek cielesny. *Demas mnie opuścił, umiłowałwszy świat doczesny* (2. Tymoteusza 4,10), pisał apostoł Paweł. Lot opuścił Abrama z tego samego powodu. Opuścił miejsce świadectwa, wkraczając na teren podlegający sądowi.

Potwierdzenie obietnicy danej Abramowi

I rzekł Pan do Abrama po odłączeniu się Lota od niego: Podnieś oczy swoje i spojrzysz z miejsca, na którym jesteś, na północ i na południe, na wschód i na zachód, bo całą tę ziemię, którą widzisz, dam tobie i potomstwu twemu na wieki (1. Mojżeszowa 13,14-15).

Kłótnia i idące za nią rozstanie nie zaszkodziły nic a nic duchowemu stanowi Abrama. Wręcz przeciwnie, raczej umocniły w nim niebiańskie zasady, którymi się kierował oraz życie wiary w jego duszy. Rozjaśniły jego drogę i uwolniły go od towarzysza, który spowalniał jego krok. Tak więc Abramowi cała ta przykra sytuacja posłużyła tylko ku dobremu i przyniosła mu obfite błogosławieństwo.

Nie zapominajmy nigdy tej poważnej, ale i pocieszającej prawdy, że każdy człowiek musi prędzej, czy później zająć swoje własne stanowisko wobec Boga. Wszyscy, którzy biegną, nie będąc wysłani, zrezygnują i zawrócą do tego, czego się kiedyś wyrzekli, a ci, którzy rzeczywiście zostali powołani przez Boga i na Nim polegają, pozostaną na prostej ścieżce przez Jego łaskę. *Ale droga sprawiedliwych jest jak blask zorzy porannej, która coraz jaśniej świeci aż do białego dnia* (Przypowieści Salomona 4,18). Myśl o tym zachowuje nas w pokorze, czujności i modlitwie. *A tak, kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł* (1. Koryntian 10,12), bo *oto ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi* (Łukasza 13,30). Abstrahując od właściwego proroczego znaczenia słów: *Kto wytrwa do końca, będzie zbawiony* (Mateusza 10,22), możemy powiedzieć, że zawierają one poważną, moralną zasadę. Niejeden okazał statek, opuszczając port, obiecywał pasażerom cudowny rejs, ale sztormy, fale, skały podwodne i mielizny spowodowały, że pomyślnie rozpoczęta podróż skończyła się tragedią. Mówię tutaj oczywiście jedynie o służbie i świadectwie wierzącego, w żadnym razie nie o jego przyjęciu przez Boga i wiecznym zbawieniu w Chrystusie. Ono – niech Bogu będzie za to chwała! – nie zależy w żadnej mierze od nas, lecz od Tego, który powiedział: *I Ja dam im żywot wieczny, i nie giną na wieki, i nikt nie wyrze ich z ręki mojej* (Jana 10,28). Czyż nie spotykamy czasami chrześcijan,

którzy obierają drogę szczególnej służby lub składania świadectwa (sprawiając wrażenie, że zostali do tego powołani przez Boga) i po krótkim czasie dają za wygraną? Czyż nie spotyka się aż nazbyt często takich, którzy, wyznawszy pewne szlachetne zasady swojej działalności, która nie została im powierzona przez Boga lub której następstw nie odważyli wystarczająco w Jego obecności, na koniec sami im zaprzeczają? Są to bardzo smutne przypadki i powinniśmy strzec się przed nimi. Osłabiają wiarę wybranych i dają wrogowi prawdy powód do kpin i bluźnierstw. Każdy powinien otrzymać swoje powołanie do służby od samego Pana i przez Niego zostać do niej przygotowany. Wszystkich, których Chrystus powołał do służby, choćby i najcięższej, zachowa w niej, gdyż jeszcze nigdy nie wysłał On nikogo na front bez starannego ekwipunku. Natomiast gdy biegniemy, nie będąc posłani, to nie tylko my sami będziemy musieli któregoś dnia przyznać się do naszej głupoty, lecz stanie się ona widoczna również dla naszego otoczenia.

Zależy mi na tym, aby czytelnik dobrze mnie zrozumiał. Nikt nie powinien stawiać siebie za wzorzec sługi szczególnego formatu. Byłaby to głupota i obłudza. Zadaniem nauczyciela jest przedstawiać wykład Słowa Bożego, a sługi wykonywanie woli Pańskiej. Nawet jeśli to wszystko rozumiemy i prawidłowo rozróżniamy, powinniśmy obliczyć koszty, zanim weźmiemy się za budowanie wieży lub zanim wyruszymy na wojnę (porównaj Łukasza 14,28). Stosując się do tych pouczeń, uchronimy się przed nieporozumieniami i odstępstwem, jakie nierzadko mają pośród nas miejsce. Bóg powołał Abrama z Ur do Kanaanu i dlatego prowadził go podczas całej podróży. Gdy Abram ociągał się w Haranie, Bóg czekał na niego. Gdy udał się do Egiptu, Bóg zadbał o sprowadzenie go na właściwy tor.

Gdy powstała kłótnia i rozłam, Bóg zatroszczył się o niego, tak że Abram mógłby powiedzieć wraz z Dawidem: *Jak wielka jest dobroć twoja, którą zachowałeś dla tych, którzy się ciebie boją, którą wobec ludzi okazałeś tym, którzy ufają tobie!* (Psalm 31,19). Nic nie stracił przez ten spór. Nadal miał swój namiot i swój ołtarz: *Wtedy Abram zwinął namioty i przybył, by zamieszkać w dąbrowie Mamre pod Hebronem. Tam zbudował Panu ołtarz* (1. Mojżeszowa 13,18). Lot wybrał Sodomę, Abram szukał i znalazł wszystko w Bogu. W Sodomie nie było ołtarza i wszyscy, którzy idą w jej kierunku, szukają wielu rzeczy, ale z pewnością nie ołtarza. To nie serca przepełnione uwielbieniem i czcią dla Boga, lecz miłość do świata kierują ich kroki do Sodomy. A jaki jest ich koniec, gdy osiągną swój cel? Słowo Boże zapewnia z całą powagą: *Uczynił zadość ich żądaniu, lecz zesłał na nich zarazę* (dosł. *pustkę do ich dusz*) (Psalm 106,15).

ROZDZIAŁ 14

BITWA KRÓLÓW

Rozdział ten relacjonuje nam historię buntu pięciu królów przeciwko Kedorlaomerowi i bitwę, będącą jego bezpośrednim skutkiem. Duch Święty może zajmować się nawet działaniami możliwych tego świata i ich armii, jeśli w jakikolwiek sposób dotyczą ludu Bożego. Abram nie był osobiście zaangażowany w ów bunt i jego następstwa. Jego namiot i ołtarz nie mogły być powodem do wypowiedzenia mu wojny ani też nie były w niebezpieczeństwie. Jakże majątek niebiańskiego obywatela miałby pobudzać chciwość lub ambicje władców tego świata? O ile Abram nie został dotknięty przez bitwę pięciu królów, to z Lotem było inaczej. Stanowisko, jakie zajmował, uwikłało go w tę sytuację. Dopóki dzięki łasce Bożej idziemy ścieżką posłuszeństwa, dopóty znajdujemy się poza strefą okoliczności, które wstrząsają tym światem. Gdy jednak opuścimy nasze stanowisko jako tych, których ojczyzna jest w niebie (Fili-pian 3,20) i zaczniemy szukać sławy, wysokiej pozycji i korzyści na tej ziemi, musimy spodziewać się, że niepokoje, intrygi i zmiany tego świata nas nie ominą. Lot osiedlił się na równinach Sodomy. Przez to został ciężko doświadczony przez wojnę, jaką prowadziło to bezbożne miasto. Zawijazywanie więzi i relacji z dziećmi tego świata zawsze kończy się utrapieniem i goryczą dla dziecka Bożego. Nie

tylko jego dusza, ale również świadectwo, jakie powinien składać wobec otaczającego go świata, bardzo na tym ucierpią. Jakie świadectwo mógł złożyć Lot w Sodomie? – Co najwyżej bardzo słabe. Już sam fakt, że zamieszkał na tym miejscu, był kompromitujący dla jego powołania. Każde słowo skierowane przeciwko Sodomie i bezbożnemu życiu jej mieszkańców oznaczałoby wyrok nad nim samym, ponieważ z własnego wyboru był obywatelem tego miasta. Nie wydaje się jednak, aby rozbijając swe namioty aż do Sodomy, myślał o składaniu świadectwa dla swego Boga. Interesy osobiste i rodzinne stanowiły niewątpliwie motor napędowy decydujący o jego postępowaniu i chociaż Piotr pisze, że *sprawiedliwy ten, mieszkając między nimi, widział bezbożne ich uczynki i słyszał o nich, i trapił się tym dzień w dzień w prawej duszy swojej*, to bezsprzecznie pewne jest, że nawet gdyby chciał, nie miałby odpowiedniej siły moralnej, niezbędnej do ukarania tych *bezbożnych uczynków*.

Widzimy zatem, że niemożliwe jest, abyśmy byli kierowani jednocześnie przez dwa różne motywy. Jest rzeczą niemożliwą, abym w tym samym czasie realizował swoje osobiste interesy i potrzeby ewangelii Chrystusowej. Jeżeli udaję się w jakieś miejsce, by załatwić interesy, to one stanowią mój właściwy cel, a nie zwiastowanie ewangelii. Bez wątpienia mogę sobie postanowić, że gdy tylko załatwię naglące sprawy, zajmę się zwiastowaniem ewangelii, ale nie ulega wątpliwości, że albo jedno, albo drugie jest nadrzędnym celem, który mi przyświeca. Nie oznacza to w żadnym razie, że sługa Chrystusowy, który zajmuje się zwiastowaniem ewangelii, nie może prowadzić przedsiębiorstwa, ale w takim przypadku to ewangelia, a nie biznes będzie jego nadrzędnym celem. Paweł głosił ewangelię i wykonywał namioty. Niemniej jednak to nie ich pro-

dukacja, lecz głoszenie dobrej nowiny zgubionym ludziom było jego głównym motywem, który rządził całym jego życiem. Gdy mam przed oczami moje własne korzyści i pieniądze, to głoszenie stanie się wkrótce bezowocną pustą formą, nawet jeśli nie będę go używał do tłumaczenia swoich zawodowych ambicji. Serce jest nadzwyczaj zwodnicze i często nas oszukuje w zadziwiający sposób, jeśli tylko chcemy osiągnąć jakiś mało chlubny cel. Szybko znajdują się bardzo szlachetne i wiarygodne powody naszego działania, które uspokoją nasze sumienie. Później nasz wzrok zostanie całkowicie przyćmiony przez własne profity i dążenia do tego stopnia, tak że nie będziemy w stanie właściwie rozpoznać prawdziwego charakteru naszego rzekomo słusznego postępowania. Jakże często można spotkać osoby, które co prawda rozpoznały swoje niewłaściwe stanowisko, ale nie chcą go opuścić, usprawiedliwiając się, że pozostanie na nim otwiera przed nimi szerszy zakres działania. Bezkompromisowa odpowiedź Boża na tego rodzaju wykręty brzmi: *Oto posłuszeństwo lepsze jest niż ofiara, a uważne słuchanie niż tłuszc barani* (1. Samuela 15,22). Czy dzieje Abrama i Lota nie udowadniają aż nader dobitnie, że właśnie wtedy jesteśmy w stanie najlepiej przysłużyć się światu, gdy nasze odłączenie od niego jest autentyczne, a świadectwo szczere?

Abram spieszy Lotowi na pomoc

Ile razy byśmy nie przypominali, że prawdziwe odłączenie od świata jest bezpośrednim rezultatem prawdziwej społeczności z Bogiem, to i tak nie będzie to za często. Mogę odizolować się od świata i żyć niczym mnich i pustelnik, czyniąc samego siebie centrum mojego

życia i bytu, ale nie ma to nic wspólnego z prawdziwym odłączeniem się dla Boga. Ten pierwszy (mnisi) rodzaj odłączenia rodzi jedynie obojętność i wąskie serce, drugi – prawdziwie ciepłą serdeczność i szerokie serce. Pierwsze prowadzi do egoizmu i ciągłego zajmowania się samym sobą, drugie pozwala nam zapomnieć o sobie w czynnej miłości wobec innych. W pierwszym przypadku moje własne „Ja” jest punktem centralnym, wokół którego wszystko się kręci, drugie przyznaje to miejsce Bogu i chwale Jego imienia. Tak więc widzimy u Abrama, że właśnie jego odłączenie umożliwiło mu oddanie przysługi temu, który przez swoje światowe postępowanie wpadł w tarapaty.

Gdy Abram usłyszał, że bratanka jego wzięto do niewoli, uzbroił swoich trzystu osiemnastu wypróbowanych ludzi, urodzonych w jego domu i ruszył w pościg aż do Dan. Potem podzieliwszy swój oddział, napadł na nich w nocy ze sługami swymi, pobił ich i ścigał aż do Choby, na północ od Damaszku. Tak odzyskał cały dobytek. Również przyprowadził na powrót Lota, bratanka swego, i jego dobytek, a także kobiety i ludzi (1. Mojżeszowa 14,14-16).

Mimo wszystko Lot był bratankiem Abrama i braterska miłość, obecna w jego sercu, pobudziła go do działania. *Przyjaciel zawsze okazuje miłość; rodzi się bratem w niedoli* (Przypowieści Salomona 17,17). Nierzadko się zdarza, że czas niedoli zmiękcza serce i nakłania do okazania dobroci względem tych, od których musieliśmy się wcześniej odłączyć. Ciekawy szczegół znajdujemy w wierszach 12 i 14, gdzie czytamy: *Zabrali też Lota synowca Abramowego oraz:*

A usłyszawszy Abram, iż był pojmany brat jego (BG). Wołanie o pomoc wychodzące z ust znajdującego się w potrzebie brata, uzyskuje odpowiedź w miłości braterskiego serca. Jest to doprawdy po Bożemu. Prawdziwa wiara czyni nas co prawda niezależnymi (od wiary lub niewiary innych), ale zawsze nieobojętnymi. Są trzy rzeczy, które powoduje wiara: oczyszcza serce (Dzieje 15,9), działa w miłości (Galacjan 5,6) i zwycięża świat (1. Jana 5,4). Wszystkie trzy wypełniły się przy tej okazji u Abrama w całej okazałości. Jego serce zostało oczyszczone od skażenia Sodomy, a on sam objawił szczerą miłość do Lota, swego brata i odniósł całkowite zwycięstwo nad sprzysiężonymi królami. Są to drogocenne owoce wiary, tej niebiańskiej zasady, rządzącej odrodzonym sercem, która przynosi Chrystusowi należną chwałę.

Melchisedek i oferta króla Sodomy

Niemniej jednak żaden mąż wiary nie jest wolny od ataków wroga. Co więcej, jest raczej wręcz przeciwnie – po odniesionym zwycięstwie napierają na niego ze wszystkich stron liczne pokusy. Tak też było w przypadku Abrama: *A gdy wracał po zwycięstwie nad Kedorlaomerem i królami, którzy z nim byli, wyszedł mu na spotkanie król Sodomy*. Wydarzenie to z pewnością kryło w sobie podstępny zamiar wroga. Król Sodomy reprezentuje inne oblicze szatana, zupełnie przeciwstawne temu, jakie oglądamy w Kedorlaomerze i towarzyszących mu królach. Podczas gdy Kedorlaomer przedstawia ryk lwa (1. Piotra 5,8), król Sodomy obrazuje syk węża (1. Mojżeszowa 3,1; Objawienie 12,9). Niezależnie od tego, czy Abram musiał stawić czoła wężowi, czy też lwu, obfitość łaski Pana była w stanie spro-

stać wszelkim jego potrzebom. Łaska ta działała na sługę Bożego w momencie niebezpieczeństwa:

Melchisedek zaś, król Salemu, wyniósł chleb i wino. A był on kapłanem Boga Najwyższego. I błogosławił mu, mówiąc: Niech będzie błogosławiony Abram przez Boga Najwyższego, stwórcy nieba i ziemi (wł. który ma niebo i ziemię)! I niech będzie błogosławiony Bóg Najwyższy, który wydał nieprzyjaciół twoich w ręce twoje!

Zwróćmy najpierw uwagę na chwilę, w której Melchisedek wkracza na scenę oraz na podwójne działanie jego służby. Nie wyszedł do Abrama, gdy ten ścigał Kedorlaomera, lecz wtedy, gdy szukał go król Sodomy. Jest to decydująca różnica. Żeby Abram mógł podjąć walkę, która w swym charakterze była jeszcze o wiele niebezpieczniejsza niż ta, którą właśnie zwycięsko zakończył, potrzebował głębszej społeczności z Bogiem. *Chleb i wino* Melchisedeka orzeźwiły duszę Abrama po wyczerpującej walce z Kedorlaomerem, podczas gdy wypowiedziane błogosławieństwo wzmocniło jego serce na nadchodzącą walkę, którą musiał stoczyć z królem Sodomy.

Ujmujący jest sposób, w jaki kapłan mówił do Abrama o Bogu. Nazywa Go *Bogiem, który ma niebo i ziemię*, zapewniając Abrama jednocześnie, że ten Bóg mu błogosławi. Było to efektywne przygotowanie na spotkanie z władcą Sodomy. Pobłogosławiony przez Boga człowiek nie potrzebuje mamiących ofert wroga i gdy właściciel nieba i ziemi wypełnia całe jego pole widzenia, to bogactwo Sodomy nie ma dla niego doprawdy wiele uroku. Dlatego nie dziwi nas odpowiedź Abrama, udzielona na propozy-

cję króla Sodomy: *Daj mi ludzi, a zabierz sobie dobytek!* Mąż wiary mógł powiedzieć:

Podnoszę rękę swą do Pana, Boga Najwyższego, stwórcy nieba i ziemi, że nie wezmę ani nitki, ani rzemyka sandałów, ani niczego z tego wszystkiego, co należy do ciebie, abys nie mógł powiedzieć: To ja wzbogaciłem Abrama.

Abram wzbraniał się przed przyjęciem skarbów od króla Sodomy. Jakże miałby uwolnić Lota z mocy świata, gdyby sam dał się przez nią opanować? Tylko wtedy jestem w stanie oswobodzić mego bliźniego, gdy sam jestem wolny. Dopóki sam znajduję się w ogniu, nie mogę z niego nikogo wyratować. Droga odłączenia (od zła) dla Boga jest drogą mocy i jednocześnie ścieżką pokoju i błogosławieństwa.

Świat w jego różnorodnych formach jest narzędziem, którym szatan sprawnie operuje w celu sparaliżowania rąk służi Chrystusowego i stłumienia obecnej w jego sercu miłości. Niech Bóg będzie wywyższony! – Gdy tylko serce jest szczere, Pan zawsze przychodzi z pomocą w odpowiedniej porze, aby wzmocnić, pokrzepić i dodać otuchy! *Gdyż Pan wodzi oczyma swymi po całej ziemi, aby wzmocniać tych, którzy szczerym sercem są przy nim* (2. Kronik 16,9). Jest to pocieszająca prawda dla naszych biednych, bojaźliwych, przepełnionych wątpliwościami serc. Chrystus chce być naszą mocą i tarczą: *Błogosławiony Pan, skała moja! On zaprawia ręce moje do walki, palce moje do boju!* (Psalm 144,1). On ochrania głowę swych wojowników w dzień walki (Psalm 140,7) i to On *rychło zetrze szatana pod stopami naszymi* (Rzymian 16,20). Oby Pan zachował nasze serca w wierności wobec Niego w tym świecie pełnym najróżniejszych pokus!



ROZDZIAŁ 15

OBIETNICA I PRZYMIERZE BOGA Z ABRAHEM

Tarcza Abrahama i jego zapłata

Po tych wydarzeniach doszło do Abrahama w widzeniu następujące słowo Pana: Nie bój się, Abramie, Jam tarczą twoją; zapłata twoja będzie sowita! (1. Mojżeszowa 15,1). Pan nie mógł do tego dopuścić, aby odrzucając ofertę świata, Jego sługa czuł się w jakikolwiek sposób stratny. Dla Abrahama o wiele lepiej było znaleźć schronienie za tarczą Pana i dostąpić wielkiej zapłaty, niż szukać azylu pod skrzydłami króla Sodomy i przyjąć oferowany mu przez niego dobytek tego miasta. Miejsce, na którym Abram postawiony zostaje w tym pierwszym wersecie naszego rozdziału, mówi w dobitny sposób o stanowisku, na które wprowadzona zostaje każda dusza, która z wiarą uchwyci się Chrystusa. Sam Pan był tarczą Abrahama, tak że mógł spoczywać w Nim bezpiecznie i Jego zapłatą, tak że mógł na Nim polegać. Identyczną jest sytuacja wierzącego dzisiaj: znajduje on swoje odpocznienie, pokój i bezpieczne schronienie w Chrystusie. Żadna strzała wroga nie może przeniknąć tarczy, za którą skrył się nawet najsłabszy wierzący. A co z jego przyszłością? – Wypełnia ją Chrystus. Cóż za kosztowny dział! Jakże cudowna nadzieja! Dział, którego nie da się w żaden sposób

wyczerpać i nadzieja, która nigdy nie zawodzi. Jedno i drugie jest zagwarantowane przez odwieczny zamysł Boga i dokonaną ofiarę Chrystusa, a my możemy zażywać ich dzięki służbie mieszkającego w nas Ducha Świętego. Dlatego jasne jest, że wierzący o światowych dążnościach, który w swym życiu ulega cielesnym pożądlivościom, nie będzie mógł cieszyć się ani z tarczy, ani też z zapłaty. Zasmucony Duch Święty nie będzie stawiał wierzącemu przed oczyma tego, co stanowi jego szczególną własność i nadzieję (zamiast tego będzie starał przekonać się go o zaistniałym w jego życiu grzechu i przerwanej społeczności z Bogiem). W tej części historii Abrama widzimy zatem, że gdy tylko wrócił on z bitwy przeciwko sprzymierzonym królom i odrzucił ofertę władcy Sodomy, Pan stanął przed oczyma jego duszy w podwójnym charakterze – jako jego tarcza i sowita zapłata.

Syn jako dziedzic

Pozostała część tego rozdziału przedstawia nam dwie ważne i powiązane ze sobą zasady: synostwo i prawo dziedziczne.

Wtedy Abram odpowiedział: Panie Boże, coś mi możesz dać, gdy ja schodzę bezdzietny, a dziedzicem domu mego będzie Eliezer z Damaszku. Potem rzekł Abram: Przecież nie dałeś mi potomstwa, więc mój domownik będzie dziedzicem moim (1. Mojżeszowa 15,2-3).

Abram pragnął mieć syna, gdyż na podstawie wypowiedzianego przez Boga słowa wiedział, że jego potomstwo odziedziczy ziemię, w której przebywał (porównaj 1. Mojżeszowa 13,15). Synostwo i dziedzictwo

są według myśli Bożej nierozzerwalnie ze sobą powiązane.*ten, który będzie pochodził z wnętrzości twoich, będzie dziedzicem twoim* (1. Mojżeszowa 15,4). Synostwo jest właściwą podstawą wszystkiego. Jest ono poza tym wynikiem suwerennego zamysłu i działania Bożego, jak czytamy w Liście Jakuba: *Gdy zechciał, zrodził nas* (Jakuba 1,18). Należy dodać, że opiera się na Bożej odwiecznej zasadzie zmartwychwstania. Jakże mogłoby być inaczej? Ciało Abrama było już „obumarłe”, tak więc w jego przypadku (jak zresztą w każdym innym), synostwo musiało zostać ustanowione w mocy zmartwychwstania. Ciało (przyrodzona, grzeszna natura człowieka) jest martwe i nie jest w stanie przynieść nic Bogu ani też nie może nic od Niego otrzymać. Dziedzictwo w jego potężnych rozmiarach rozpościęrało się przed oczyma patriarchy, ale gdzież był dziedzic? Ciało Abrama i jego żony Sary były już obumarłe, ale Pan jest Bogiem zmartwychwstania i obumarłe ciało daje Mu pole do działania i okazję do zaimanifestowania Jego mocy. Prawdziwe pole do działania dla żywego Boga jest dopiero tam, gdzie rzekoma moc natury i jej przyrodzone zuchwalstwo zostają unicestwione przez moc śmierci. Dlatego też Bóg zwrócił się do Abrahama: *Spójrz ku niebu i policz gwiazdy, jeśli możesz je policzyć! I rzekł do niego: Tak liczne będzie potomstwo twoje* (1. Mojżeszowa 15,5). Gdy duch zmartwychwstania wypełni na wskroś duszę, nie ma już żadnych granic dla błogosławieństw, którymi zostaje obdarowana, gdyż Bóg, który wzbudza do życia umarłych, może uczynić wszystko, co zechce.

Usprawiedliwiająca wiara

Wtedy uwierzył Panu, a On poczytał mu to ku usprawiedliwieniu (1. Mojżeszowa 15,6). Przypisana tu Abramowi sprawiedliwość bazo-

wała na jego wierze w Boga jako Tego, który wzbudza umarłych. To właśnie w tym charakterze Bóg występuje wobec świata, w którym panuje śmierć, a dusza, która uwierzy Mu w tym charakterze, zostaje przez Boga uznana za sprawiedliwą. Wyklucza to oczywiście wszelkie działanie człowieka, bo cóż może uczynić nędzny śmiertelnik w obszarze władania śmierci? Czy może wskrzeszać umarłych? Czy potrafi otworzyć zamknięty grób? Czy może ująć mocy śmierci i osiągnąć życie i wolność poza przepełnionym tragizmem obszarem jej panowania? W żadnym razie. To właśnie dlatego nie jest on w stanie wygenerować stanu sprawiedliwości ani stanąć przed Bogiem w relacji jako dziecko. *Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych* (Marka 12,27) i dlatego każdy człowiek, dopóki znajduje się w mocy śmierci oraz pod panowaniem grzechu, nie może poznać stanu sprawiedliwości ani relacji dziecka. Jedynie Bóg może podarować mu stanowiska syna i jedynie On może przypisać mu sprawiedliwość – obydwie te rzeczy otrzymuje „gratis”, chwytając się Go w wierze jako Boga, który wzbudził Chrystusa z martwych.

W ten oto sposób apostoł traktuje tę kwestię, gdy w 4. rozdziale Listu do Rzymian mówi o wierze Abrahama:

I nie zachwiał się w wierze, choć widział obumarłe ciało swoje, mając około stu lat, oraz obumarłe łono Sary; i nie zwątpił z niedowiarstwa w obietnicę Bożą, lecz wzmocniony wiarą dał chwałę Bogu, mając zupełną pewność, że cokolwiek On obiecał, ma moc i uczynić. I dlatego poczytane mu to zostało za sprawiedliwość. A nie napisano tego, że mu poczytano tylko ze względu na niego, ale ze względu na nas, którym ma to być poczytane i którzy wierzymy w tego, który wzbudził Jezusa,

*Pana naszego, z martwych, który został wydany za grzechy
nasze i wzbudzony z martwych dla usprawiedliwienia naszego
(Rzymian 4,19-25).*

Bóg zmartwychwstania przedstawiony jest w tych wierszach także jako i przedmiot naszej wiary i to właśnie nasza wiara w Niego nazwana jest tu jedyną postawą naszego usprawiedliwienia. Gdyby Abram odwrócił swój wzrok od usianego gwiazdami nieba, skierowując na swoje obumarłe już ciało, nigdy nie byłby w stanie uwierzyć, że jego potomstwo będzie tak liczne, jak te niezliczone gwiazdy. On nie patrzył na swoje własne ciało, lecz na boską moc zmartwychwstania i ponieważ to właśnie ta moc miała zrodzić mu obiecanego potomka, jesteśmy w stanie zrozumieć, że gwiazdy na niebie i piasek na brzegu morza były jedynie słabym obrazem, bo jakież obraz mógłby przedstawić wiernie moc, która jest w stanie wzbudzać do życia umarłych?

Wiara w umarłego i zmartwychwstałego Chrystusa

Tak samo grzesznik, usłyszawszy dobre poselstwo ewangelii i ujrzawszy czyste światło obecności Bożej, gdy rozpozna niezbadane głębie jego grzesznej natury, słusznie zawoła: „Jakże będę zdolny, by mieszkać w tym świetle?”. Gdzie jest odpowiedź? W nim samym? Nie, odpowiedź jest u naszego godnego wszelkiej chwały Pana, który przyszedł z łona Ojca i uniżył się aż do krzyża, zstąpił aż do grobu, skąd został podniesiony na tron, wypełniając swą osobą i swoim dziełem całą przestrzeń, która dzieli te dwa skrajne

miejsca. Nie ma nic wyższego niż łono Ojca – odwiecznego miejsca zamieszkania Syna – ani nic niższego niż krzyż i grób. Jakże cudownym jest jednak, że znajduję Chrystusa tu i tam – w łonie Ojca oraz w grobie. Zstąpił w śmierć i w prochu grobowca pozostawił całe brzemię grzechu i nieprawości swego ludu. Złożony w grobie Chrystus przedstawia nam kres wszystkiego, co ludzkie – kres grzechu. W Nim na zawsze została postawiona granica mocy szatana. Grób Jezusa jest wielkim zakończeniem wszystkiego. Zmartwychwstanie wyprowadza nas jednak poza to zakończenie i stanowi trwałą podstawę chwały Bożej i błogosławieństwa człowieka. Gdy tylko oko wiary spocznie na zmartwychwstałym Chrystusie, znajdzie w Nim tryumfującą odpowiedź na kwestię grzechu, sądu, śmierci i grobu. Ten, który po Bożemu sprostął tym wszystkim strasznym rzeczom, został wzbudzony z martwych i zasiadł po prawicy majestatu Bożego w niebiosach. To nie wszystko – przebywający w wierzącym Duchu zmartwychwstałego i wywyższonego Chrystusa czyni go synem. Wierzący zostaje wzbudzony do życia wprost z grobu Chrystusa, jak czytamy:

I was, którzy umarliście w grzechach i w nieobrzezonym ciele waszym, współ z nim ożywił, odpuściwszy nam wszystkie grzechy (Kolosan 2,13).

Droga do dziedzictwa wiedzy przez cierpienia

Ponieważ synostwo opiera się na zmartwychwstaniu, jest również ściśle powiązane z doskonałym usprawiedliwieniem, sprawiedliwością i uwolnieniem od wszystkiego, co w jakikolwiek sposób

mogłoby zwracać się przeciwko nam. Bóg nie mógłby pozwolić na przystęp do Jego obecności, gdyby ciążył na nas jeszcze choćby jeden grzech – On nie może ścierpieć nawet jednej plamy grzechu u swoich synów i córek. Ojciec marnotrawnego syna nie mógł wyznaczyć mu miejsca u swego stołu, jak długo ten stał przed nim w łachmanach, w których przyszedł z dalekiego kraju. Mógł wyjść mu naprzeciw, rzucić mu się na szyję i pocałować – był to czyn godny obecnej w jego sercu łaski. Nie mógł jednak posadzić obdartego syna przy swoim stole. Łaska, która kazała wybiec ojcu na spotkanie jego zmarniałego syna, panuje przez sprawiedliwość (porównaj Rzymian 5,21), która wprowadziła zagubionego syna w dom i bliskość ojca. Nie byłaby to łaska, gdyby ojciec czekał, aż syn sprawi sobie lepsze odzienie. Tak samo nie można byłoby mówić o sprawiedliwości, gdyby ojciec wprowadził syna w tak opłakanym stanie do swego domu. Niemniej łaska i sprawiedliwość promienią pełnią blasku, gdy ojciec wybiega swemu synowi na spotkanie, ale nie pozwala mu zasiąść do swego stołu, dopóki nie przyodzieje go, jak przystoi na jego wysokie stanowisko. Bóg zniżył się w Chrystusie do najniższego poziomu stanu człowieka, by przez swoje uniżenie wywyższyć go na najwyższe stanowisko błogiej szczęśliwości w społeczności z Nim samym. Z tego wynika, że nasze synostwo wraz ze wszystkimi jego przywilejami jest całkowicie od nas niezależne. Możemy dodać do niego tyle, ile obumarłe ciało Abrahama i Sary były w stanie spłodzić potomstwo, które byłoby liczne jak gwiazdy na niebie i piasek na brzegu morza. Wszystko jest z Boga. Bóg Ojciec zaprojektował plan, Bóg Syn położył fundament, a Bóg Duch Święty buduje. Budowla ta opieczętowana jest nazwą: „Łaską, przez wiarę, bez uczynków zakonu” (porównaj Rzymian 3,28; Efezjan 2,8).

Jednak rozdział, który rozważamy, przedstawia nam jeszcze jedną ważną zasadę – prawo dziedziczenia. Gdy sprawa synostwa i sprawiedliwości została uregulowana, Bóg zwrócił się do Abrama:

„Jam jest Pan, który cię wywiódł z Ur Chaldejskiego, aby ci dać tę ziemię w dziedzictwo”. Tutaj pojawia się wielka kwestia dziedziczenia i szczególna droga, którą wybrani spadkobiercy mają przebyć, zanim dotrą do obiecanego dziedzictwa. „Jeśli dziećmi, to i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa; jeśli z nim cierpimy, abyśmy też razem z nim uwielbieni byli”. Nasza droga do królestwa wiedzie przez cierpienia, uciski i utrapienia, ale dzięki Bogu możemy przez wiarę powiedzieć: „Cierpienia teraźniejszego czasu nie są godne porównania z chwałą, która ma się objawić w nas”. Co więcej, wiemy, że „nasze lekkie uciski, które są tylko chwilą, przynoszą nam o wiele większą i wieczną chwałę”. Wreszcie, „chlubimy się w uciskach, wiedząc, że ucisk wyrabia cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, doświadczenie zaś nadzieję”. To wielki zaszczyt i prawdziwy przywilej móc pić z kielicha naszego błogosławionego Mistrza i być ochrzczonym Jego chrztem; podróżować w błogosławionym towarzystwie z Nim drogą, która prowadzi bezpośrednio do chwalebnego dziedzictwa. Dziedzic i współdziedzice dochodzą do tego dziedzictwa drogą cierpienia.

Należy jednak pamiętać, że cierpienia, w których uczestniczą współdziedzice, nie mają w sobie elementu karnego. Nie jest to cierpienie z ręki nieskończonej sprawiedliwości z powodu grzechu; wszystko to zostało w pełni zaspokojone na krzyżu, kiedy Boska ofiara pochyliła Swoją świętą głowę pod ciosem. „Chrystus też raz cierpiał za grzechy”, a to „raz” miało miejsce na drzewie i nigdzie indziej. Nigdy wcześniej nie cierpiał za grzechy i nigdy więcej nie może cierpieć za

grzechy. „Raz tylko, przy końcu świata (przy końcu wszelkiego ciała) ukazał się, aby zgładzić grzech przez ofiarę z samego siebie”. „Chrystus raz był ofiarowany”.

Istnieją dwa sposoby postrzegania cierpiącego Chrystusa: po pierwsze, jako zranionego przez Jahwe; po drugie, jako odrzuconego przez ludzi. W pierwszym przypadku stał On sam; w drugim mamy zaszczyt być z Nim związani. Mówię, że w pierwszym przypadku stał sam, bo któż mógłby stać z Nim? On sam poniósł gniew Boży; podróżował w samotności, w dół do „surowej doliny, która nie została ani spulchniona, ani obsiana” i tam rozstrzygnął na zawsze kwestię naszych grzechów. Nie mieliśmy z tym nic wspólnego, choć to właśnie Jemu wiecznie zawdzięczamy wszystko. On stoczył walkę i odniósł zwycięstwo sam, ale podzielił się z nami łupami. Przebywał w samotności w strasznym dole i glinie, ale gdy tylko postawił stopę na wiecznej „skale” zmartwychwstania, połączył nas z Nim. Wydał okrzyk samotnie; śpiewa „nową pieśń” w towarzystwie (Psalm 40,2-3).

Teraz pytanie brzmi: czy mamy odmówić cierpienia z ręki człowieka z Tym, który cierpiał z ręki Boga za nas? To, że w pewnym sensie jest to pytanie, jest oczywiste z ciągłego używania przez Ducha słowa „jeśli” w związku z nim. „Jeśli tak, cierpimy z nim”. „Jeśli cierpimy, królować będziemy”. Nie ma takiej wątpliwości co do synostwa. Nie osiągamy wysokiej godności synów przez cierpienie, ale przez ożywiającą moc Ducha Świętego, opartą na dokonanym dziele Chrystusa, zgodnie z odwieczną Bożą radą. Tego nigdy nie można dotknąć. Nie osiągamy rodziny przez cierpienie. Apostoł nie mówi: „abyście byli poczytani za godnych rodziny Bożej, dla której też cierpicie”. Oni byli już w rodzinie, ale byli związani z królestwem, a ich droga do tego królestwa wiodła przez cierpienie; i nie tylko to,

ale miara cierpienia dla królestwa będzie zgodna z ich oddaniem i upodobnieniem do Króla. Im bardziej jesteśmy do Niego podobni, tym więcej będziemy z Nim cierpieć; a im głębsza będzie nasza społeczność z Nim w cierpieniu, tym głębsza będzie nasza społeczność w chwale. Istnieje różnica między domem Ojca a królestwem Syna: w pierwszym przypadku będzie to kwestia zdolności, w drugim – kwestia przypisanej pozycji. Wszystkie moje dzieci mogą być przy moim stole, ale ich radość z mojego towarzystwa i rozmowy będzie całkowicie zależała od ich możliwości. Jedno może siedzieć na moim kolanie, w pełni ciesząc się swoją relacją, jako dziecko, ale całkowicie niezdolne do zrozumienia słowa, które mówię; inne może wykazywać niezwykłą inteligencję w rozmowie, ale nie będzie ani trochę szczęśliwsze w swojej relacji niż niemowlę na moim kolanie. Kiedy staje się to kwestią służby dla mnie lub publicznego utożsamiania się ze mną, jest to oczywiście zupełnie inna sprawa. Jest to jedynie słaba ilustracja idei zdolności w domu Ojca i przypisanej pozycji w królestwie Syna.

Należy jednak pamiętać, że nasze cierpienie z Chrystusem nie jest jarzmem niewoli, ale sprawą przywileju; nie żelazną regułą, ale łaskawym darem; nie przymusową niewolą, ale dobrowolnym oddaniem. „Wam dano w imieniu Chrystusowym nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć” (Filipian 1,29). Co więcej, nie ma wątpliwości, że prawdziwym sekretem cierpienia dla Chrystusa jest skupienie uczuć serca na Nim. Im bardziej kocham Jezusa, tym ściślej będę z Nim chodził, a im ściślej będę z Nim chodził, tym wierniej będę Go naśladował, a im wierniej będę Go naśladował, tym więcej będę z Nim cierpieć. W ten sposób wszystko wypływa z miłości do Chrystusa; a wtedy podstawową prawdą jest to, że „miłujemy Go,

ponieważ On pierwszy nas umiłował”. W tym, jak i we wszystkim innym, strzeżmy się ducha prawnego; nie należy bowiem wyobrażać sobie, że człowiek z jarzmem legalności na szyi cierpi dla Chrystusa; niestety, należy się obawiać, że taki nie zna Chrystusa; nie zna błogosławieństwa synostwa; nie został jeszcze utwierdzony w łasce; raczej stara się dotrzeć do rodziny przez uczynki prawa, niż dotrzeć do królestwa drogą cierpienia.

Z drugiej strony, zobaczmy, że nie wzbraniamy się przed kielichem i chrztem naszego Mistrza. Nie udawajmy, że cieszymy się korzyściami, jakie zapewnia Jego krzyż, podczas gdy odrzucamy odrzucenie, które ten krzyż pociąga za sobą. Możemy być pewni, że droga do Królestwa nie jest oświetlona słońcem łaski tego świata ani usłana różami jego dobrobytu. Jeśli chrześcijanin posuwa się naprzód w świecie, ma wiele powodów, by podejrzewać, że nie idzie w towarzystwie Chrystusa. „Jeśli mi kto służy, niech mię naśladuje; a gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie”. Jaki był cel ziemskiej kariery Chrystusa? Czy była to wzniosła, wpływowa pozycja na tym świecie? W żadnym wypadku. Co zatem? Znalazł swoje miejsce na krzyżu, pomiędzy dwoma potępionymi złoczyńcami. „Ale”, powiedzą, „Bóg w tym był”. To prawda, ale był w tym również człowiek i ta ostatnia prawda jest tym, co nieuchronnie musi zapewnić nam odrzucenie przez świat, jeśli tylko będziemy trzymać się w towarzystwie Chrystusa. Towarzystwo Chrystusa, które wpuszcza mnie do nieba, wyrzuca mnie z ziemi; a mówienie o tym pierwszym, podczas gdy jestem nieświadomy tego drugiego, dowodzi, że coś jest nie tak. Gdyby Chrystus był teraz na ziemi, jaka byłaby Jego ścieżka? Dokąd by zmierzała? Gdzie by się kończyła? Czy chcielibyśmy iść razem z Nim? Odpowiedzmy na te pytania pod ostrzem Słowa i pod okiem

Wszchemogącego; i niech Duch Święty uczyni nas wiernymi nie-obecnemu – odrzuconemu – ukrzyżowanemu Mistrzowi. Człowiek, który chodzi w Duchu, będzie napełniony Chrystusem; a będąc Nim napełniony, nie będzie zajęty cierpieniem, ale Tym, dla którego cierpi. Jeśli wzrok jest utkwiony w Chrystusie, cierpienia będą niczym w porównaniu z obecną radością i przyszlą chwałą.

Temat dziedziczenia zaprowadził mnie znacznie dalej, niż zamierzałem, ale nie żałuję tego, ponieważ jest on bardzo ważny. Przyjrzyjmy się teraz pokrótce głęboko znaczącej wizji Abrahama, przedstawionej w końcowych wersetach naszego rozdziału. „A gdy słońce zachodziło, głęboki sen spadł na Abrama; i oto spadła na niego groza wielkiej ciemności. I rzekł do Abrama: Wiedz na pewno, że potomstwo twoje będzie cudzoziemcem w ziemi, która do nich nie należy, i będzie im służyć, i będą ich trapić przez czterysta lat, a także naród, któremu będą służyć, będę sądził, a potem wyjdą z wielkim bogactwem [...] I stało się, że gdy słońce zaszło i było ciemno, oto dymiący piec i płonąca lampa, która przechodziła między tymi kawałkami”.

Cała historia Izraela jest podsumowana w tych dwóch figurach, „pieca” i „lampy”. Pierwsza z nich przedstawia nam te okresy ich historii, w których byli poddawani cierpieniom i próbom, takie jak na przykład długi okres niewoli egipskiej, ich poddaństwo królom Kanaanu, niewola babilońska, ich obecny rozproszony i zdegradowany stan. We wszystkich tych okresach można ich uważać za przechodzących przez dymiący piec (zob. 5. Mojżeszowa 4,20; 1. Królewska 8,51; Izajasza 48,10).

Następnie, w płonącej lampie, mamy te punkty w burzliwej historii Izraela, w których Jahwe łaskawie ukazał się dla ich ulgi,

takie jak ich wybawienie z Egiptu przez rękę Mojżesza; ich wybawienie spod władzy królów Kanaanu przez posługę różnych sędziów; ich powrót z Babilonu przez dekret Cyrusa; i ich ostateczne wybawienie, kiedy Chrystus się ukaże w Swojej chwale. Dziedzictwo musi być osiągnięte przez piec, a im ciemniejszy dym pieca, tym jaśniejsza i bardziej radosna będzie lampa Bożego zbawienia. Zasada ta nie ogranicza się jedynie do ludu Bożego jako całości; ma ona równie pełne zastosowanie do jednostek. Ci, którzy kiedykolwiek osiągnęli wysoką pozycję jako słudzy, najpierw znosili piec, a później cieszyli się lampą. „Groza wielkiej ciemności” przeszła przez ducha Abrahama. Jakub musiał znosić dwadzieścia jeden lat ciężkich trudów w domu Labana. Józef znalazł swój piec utrapienia w lochach Egiptu. Mojżesz spędził czterdzieści lat na pustyni. Tak musi być ze wszystkimi sługami Bożymi. Najpierw muszą zostać „wypróbowani”, aby uznani za „wiernych” mogli zostać „wprowadzeni do służby”. Boża zasada odnosząca się do tych, którzy Mu służą, wyrażona jest w słowach Apostoła Pawła: „nie nowicjusz, aby się nie unosił pychą i nie popadł w potępienie diabelskie” (1. Tymoteusza 3,6).

Jedną rzeczą jest być dzieckiem Bożym, a zupełnie inną być sługą Chrystusa. Mogę bardzo kochać moje dziecko, a jednak, jeśli przydzielę je do pracy w moim ogrodzie, może wyrządzić więcej szkody niż pożytku. Dlaczego? Czy dlatego, że nie jest drogim dzieckiem? Nie, ale dlatego, że nie jest praktykującym sługą. To robi wielką różnicę. Pokrewieństwo i urząd to różne rzeczy. Żadne z dzieci królowej nie jest obecnie w stanie być jej premierem. Nie chodzi o to, że wszystkie dzieci Boże nie mają czegoś do zrobienia, czegoś do wycierpienia, czegoś do nauczania się. Niewątpliwie mają; jednak zawsze jest prawdą, że służba publiczna i prywatna dyscyplina są

ściśle powiązane na drogach Bożych. Ten, kto występuje publicznie, będzie potrzebował karcenia ducha, dojrzałego osądu, przytłumionego i umartwionego umysłu, złamanej woli, łagodnego tonu, które są pewnym i pięknym rezultatem tajemnej dyscypliny Bożej; i na ogół okaże się, że ci, którzy zajmują znaczące miejsce bez mniej lub bardziej powyższych kwalifikacji moralnych, prędzej czy później się załamią.

Panie Jezu, trzymaj swoje słabe sługi bardzo blisko swojej Najświętszej Osoby i w zagłębieniu swojej ręki!

ROZDZIAŁ 16

HAGAR I ISMAEL

Uciekanie się do ludzkich środków

W przedstawionej w tym rozdziale scenie widzimy, jak niewiara rzuca swój ciemny cień na ducha Abrama i na pewien czas odwodzi go od prostej ścieżki szczęśliwego i prostolinijnego zaufania do Boga. *Rzekła więc Saraj do Abrama: Oto Pan odmówił mi potomstwa, obcuju, proszę, z niewolnicą moją, może z niej będę miała dzieci* (1. Mojżeszowa 16,2). Słowa te świadczą niezbicie o znanej nam dobrze niecierpliwości niewiary. Abram powinien był potraktować ją w odpowiedni sposób, oczekując od Pana spełnienia Jego łaskawej obietnicy. Nasze nędzne serce przedkłada wszystko nad cierpliwe wyczekiwanie. Woli uciec się do swych własnych planów i środków niż pozostać na swym posterunku. Dać wiarę obietnicy a czekać cierpliwie na jej spełnienie to dwie różne rzeczy. Istniejącą pomiędzy nimi różnicę możemy z łatwością dostrzec w zachowaniu dziecka. Gdy obiecuję mu coś, nie wątpię ani chwilę w moje słowa, ale mimo to odkrywam u niego niepokój i niecierpliwość, z którymi dopytuje się, jak i kiedy spełnię dane przyrzeczenie. Zachowanie dziecka jest niczym lustro, w którym również najmądrzejszy z ludzi może zobaczyć swe własne odbicie. W rozdziale 15. Abram dał dowód obecnej w jego sercu wiary, a już w 16. przejawiał ewidentny brak cierpliwości. Jakże piękne są zatem

w tym kontekście słowa apostoła, które czytamy w Liście do Hebrajczyków 6,12: *Abyście się nie stali ociężałymi, ale byli naśladowcami tych, którzy przez wiarę i cierpliwość dziedziczą obietnice*. Bóg daje obietnicę. Wiara chwyta się jej ufnie. Nadzieja pozwala nam zakosztować jej przedsmak jeszcze przed jej wypełnieniem, a cierpliwość wyczekuje spokojnie momentu jej spełnienia.

Znaczenie skierowanych do Abrama słów Saraj jest mniej więcej takie: *Pan mnie zaniedbał. Może moja egipska służąca okaże się skuteczną deską ratunku*. Sercu, które raz dało przystęp niewierze, wszystko wydaje się bardziej wiarygodne niż Bóg. Nie należy się zatem dziwić, gdy widzi się, jakże godnych pożałowania rzeczy jest w stanie uchwycić się wierzący, który stracił poczucie bliskości Bożej i wskutek tego zapomniał, że Jego wierność jest niezmienna i że w Nim ma swą pełnię. Tracimy pokój i wewnętrzną równowagę, które są tak niezbędne dla świadectwa wierzącego i niczym świat szukamy azylu we wszystkim, co spotykamy na naszej drodze, a co wydaje nam się pomocne do osiągnięcia zamierzonego celu, nazywając takie postępowanie *zrobieniem dobrego użytku z dostępnych nam środków*.

Niemniej jednak opuszczenie miejsca bezwarunkowej zależności od Boga zawsze będzie gorzkim doświadczeniem i skutki takiego działania muszą być smutne. Gdyby Sara powiedziała: „Natura wystawiła mnie do wiatru, ale Bóg jest moją ostoją”, zajęłaby stosowne miejsce, bo nie ulegało wątpliwości, że natura ją rzeczywiście zawiodła. Zgodnie z myślą Boga i oceną wiary natura Hagar nie była ani o odrobinę lepsza niż Sara. Młoda, czy stara – dla Boga nie ma to najmniejszego znaczenia, a skoro dla Boga, to i dla wiary również nie. Jednak tylko wtedy jesteśmy w stanie doświadczyć w praktyce zbawiennej mocy tej prawdy, gdy to Bóg stanie się żywym cen-

trum dla naszych dążeń i wiary. Gdy tylko odwrócimy od Niego wzrok, jesteśmy zdani na pastwę wynalazczego ducha niewiary. Tylko wtedy, gdy świadomie opieramy się na żywym, prawdziwym i mądrym Bogu, jesteśmy w stanie skierować nasz wzrok poza wszelkie ludzkie kuszące oferty i rzekome środki zaradcze. Nie oznacza to wcale pogardy dla narzędzi, którymi posługuje się Bóg, aby osiągnąć swój cel. Taka postawa byłaby raczej beztroską i niedbalstwem, a nie wiarą. Wiara ceni sobie instrument, ale nie ze względu na niego, lecz ze względu na Boga, który się nim posługuje. Natomiast niewiara widzi jedynie narzędzie i to jego pozornej mocy przypisuje wszelki sukces, zamiast oceniać wszystko przez pryzmat wszechmocnej mocy Tego, który zechciał je użyć. Tak więc Saul zwrócił się do Dawida, porównując go z Filistynem: *Ty nie możesz pójść do tego Filistyńczyka, aby z nim walczyć, gdyż jesteś młodzieńcem, on zaś jest wojownikiem od swojej młodości* (1. Samuela 17,33). Dawid nie rozstrzygał kwestii zgodnie z tym, czy on był w stanie pokonać Goliata, lecz według swojej znajomości możliwości Boga.

Ścieżka wiary jest bardzo prostą i jednocześnie bardzo wąską ścieżką. Wiara ani nie ubóstwia środków, ani też nimi nie gardzi. Ceni je, o ile rzeczywiście są narzędziami, którymi posługuje się Bóg, ale ani odrobinę ponadto. Istnieje wielka różnica pomiędzy użytkowaniem, jaki Bóg potrafi zrobić z jakiejś rzeczy, aby oddać mi nią posługę, a użytkowaniem, jaki z tej samej rzeczy zdolny jest uczynić człowiek, aby wykluczyć Boga. Niestety zbyt mało uwagi poświęcamy z zasady tej różnicy. Bóg posłużył się krukiem, aby nakarmić Eliasza, ale Elasz nie posłużył się krukiem, aby wykluczyć Boga. Serce, które naprawdę ufa Bogu, nie troszczy się o środki. Wyczekuje Go w radosnym przekonaniu, że On nigdy nie zawiedzie, zawsze pomoże,

pobłogosławi i zatroszczy się o wszystko zupełnie niezależnie od tego, jakimi środkami się posłuży.

Smutne następstwa działania na własną rękę

W naszym przypadku Hagar z całą pewnością nie była narzędziem w rękę Boga, za pomocą którego postanowiłby wypełnić daną Abramowi obietnicę. Bóg obiecał co prawda Abramowi syna, ale nie wspomniał nic o tym, że miałby być zrodzony z Hagar i dalszy przebieg wydarzeń rzeczywiście dostarcza niezbitych dowodów na to, że szukanie pomocy u Hagar rozmnożyło jedynie boleści Abrama i Saraj, ponieważ gdy Hagar *sposzregła, że poczęła, zaczęła pogardzać panią swoją* (1. Mojżeszowa 16,4). Co więcej, był to jedynie początek wielu bóli, które były skutkiem sięgnięcia po ludzkie środki zaradcze. Egipska niewolnica podeptała godność Saraj i sama znalazła się w stanie słabości i pogardy. Jedynie wtedy, gdy odczuwamy naszą słabość i zależność, jesteśmy w stanie zachować naszą godność i moc. Nikt nie jest tak niezależny od swego otoczenia, jak ten, kto prowadzi prawdziwe życie wiary i swoje zaufanie pokłada w Bogu. Gdy tylko dziecko Boże staje się dłużnikiem ciała lub świata, traci swą godność i już wkrótce będzie musiało odczuć głęboką stratę. Ciężko jest zmierzyć ogrom straty, wypływającej z choćby najmniejszego odstępstwa od drogi wiary. Bez wątpienia wszyscy, którzy podążają tą drogą, napotykalają trudności i doświadczenia, ale jedno jest pewne: radość i błogosławieństwa, które są ich udziałem, rekompensują je ponad miarę. Z drugiej zaś strony ci, którzy opuszczają tę drogę, napotkają daleko cięższe doświadczenia, nie znajdując żadnej rekompensaty.

Wtedy rzekła Saraj do Abrama: Krzywdy mojej tyś winien! (1. Mojżeszowa 16,5). Gdy popełniamy błąd, z upodobaniem szukamy kogoś, kogo moglibyśmy obarczyć winą. Saraj żęła skutki swojej własnej propozycji, a mimo to powiedziała Abramowi: *Krzywdy mojej tyś winien!* Kryjąc się za przyzwoleniem Abrama, który nie sprzeciwił się jej propozycji, chciała zrzucić z siebie jarzmo doświadczenia, które nałożyła na nią jej własna niecierpliwość. *Na to rzekł Abram do Saraj: Oto niewolnica twoja jest w ręku twoim, zrób z nią, co ci się podoba! A gdy ją Saraj chciała upokorzyć, uciekła od niej* (1. Mojżeszowa 16,6). Nie tędy droga. Przez niesprawiedliwe, upokarzające traktowanie nie można pozbyć się „niewolnicy”. Gdy popełniamy błędy, które obracają się przeciwko nam, nie możemy ująć przed ich skutkami za pomocą pychy i gwałtowności. Co prawda nie-rzadko sięgamy do tej metody, ale w gruncie rzeczy pogarszamy tylko przez to całą sytuację. Gdy rozpoznamy, że źle postąpiliśmy, powinniśmy się ukorzyć, wyznać nasz błąd i od Boga wypatrywać uwolnienia oraz ulgi. Nic z tego nie widać jednak w zachowaniu Saraj. Wręcz przeciwnie – nie czuła się w ogóle winną i zamiast oczekiwać od Boga wybawienia z ciężkiego położenia, w którym się znalazła, próbowała uwolnić się na własną rękę. Wszystkie nasze wysiłki podejmowane w celu odwrócenia naszego błędu, zanim jeszcze szczerze wyznamy go przed Panem, pomnażają jedynie kłopoty i czynią naszą ścieżkę jeszcze bardziej kamienistą. Z tego też powodu Hagar musiała wrócić do swojej pani, aby urodzić w jej domu syna, który nie był synem obietnicy, lecz okazał się wielkim doświadczeniem dla Abrama i całego jego domu, czym zresztą jeszcze się zajmujemy.

„Co człowiek sieje, to i żąć będzie”

Całą tę scenę możemy rozpatrywać z dwóch punktów widzenia. Po pierwsze, uczy nas ona praktycznej, wartościowej zasady, po drugie zaś udziela nam ciekawego, obrazowego pouczenia. Co się tyczy praktycznej zasady, uczymy się, że gdy z powodu niewiary naszych serc zejdziemy z drogi wiary na manowce i popełnimy błędy, nie jesteśmy w stanie naprawić ich od ręki ani też poprzez sprytne chwytły. Rzeczy muszą przybrać obrót zgodny z zasadą Bożą: *Co człowiek sieje, to i żąć będzie. Bo kto sieje dla ciała swego, z ciała żąć będzie skażenie, a kto sieje dla Ducha, z Ducha żąć będzie żywot wieczny* (Galacjan 6,7-8). Ta niezmienna zasada raz po raz znajduje swoje potwierdzenie na stronicach Pisma Świętego i w naszym własnym życiu. Łaska przebacza grzech i uzdrowia duszę, ale co zostało posiane, musi zostać żęte. Abram i Saraj przez długie lata musieli znosić uciążliwą obecność Hagar i jej syna. Uwolnić się od nich mogli jedynie na drodze zgodnej z myślami Boga. Szczególne błogosławieństwo spoczywa na każdym, kto złoży swój los w rękach miłosiernego Boga. Gdyby Abram i Saraj uczynili to, nie zostaliby nigdy obciążeni obecnością niewolnicy i jej syna, ale ponieważ szukali ucieczki w naturze, musieli ponieść skutki swojej własnowolnej drogi. Często przypominamy swym zachowaniem młodego byka, który nie przyzwyczał się jeszcze do dźwigania jarzma (Jeremia-sza 31,18), podczas gdy lepiej byłoby dla nas zachowywać się cicho i spokojnie *jak dziecię odstawione od piersi u swej matki* (Psalm 131,2). Ciężko byłoby znaleźć dwie tak skrajne postawy, jak te, które reprezentuje młody, nieujarzmiony byk i odstawione od piersi matki dziecię. Byk jest obrazem człowieka, który „wierzga” pod balastem okoliczności i szamocze się, czyniąc przez to jeszcze boleśniejszym

nałożone nań jarzmo. Dziecię jest obrazem tego, kto chyli pokornie swą głowę i przez uległość ducha ulży swemu położeniu.

Dwa przymierza

Co się tyczy zawartej w tym rozdziale nauki, w Hagar i jej synu dostrzegamy pierwowzory przymierza uczynków i wszystkich ludzi, którzy znaleźli się przez nie w gorzkiej niewoli: *Napisane jest bowiem, że Abraham miał dwóch synów, jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz ten, który był z niewolnicy, według ciała się urodził, ten zaś, który był z wolnej, na podstawie obietnicy. A to jest powiedziane obrazowo: oznaczają one dwa przymierza, jedno z góry Synaj, które rodzi w niewolę, a jest nim Hagar* (Galacjan 4,22-24). Ten ważny fragment przeciwstawia *ciału obietnicy*, dzięki czemu jesteśmy w stanie zrozumieć myśli Boże nie tylko odnośnie do ciała, lecz również Bożą ocenę wysiłków Abrahama, który próbował otrzymać obiecanego syna z udziałem Hagar, zamiast w pełni zaufania spoczywać w obietnicy Bożej. Oba przymierza, przymierze zakonu i obietnicy, zobrażowane są w Hagar i Sarze. Co więcej, stanowią skrajny kontrast. Pierwsze przymierze rodziło w *niewolę*, badając, czy człowiek zdolny jest trzymać się danych przykazań i uzależniając jego życie od bezwzględnego posłuszeństwa względem postawionych warunków. *Kto go wypełni, przezeń żyć będzie* było dewizą przymierza Hagar. W przeciwieństwie do niego przymierze Sary objawia Boga jako Boga obietnicy, niezależnej od człowieka, a ugruntowanej na zdolnościach Boga oraz Jego ochoczej gotowości, aby ją wypełnić. Bóg nie łączy swej obietnicy z żadnym „jeśli”. Daje ją bez jakichkolwiek warunków i jest zdecydowany ją wypełnić, a wiara spoczywa w Nim

w doskonałej wolności serca. Wszelkie usiłowania ciała są zbędne i zbyteczne, aby wypełnić obietnicę Boga i to właśnie w tym punkcie Saraj i Abram zawiedli. Przy użyciu swych własnych środków próbowali osiągnąć cel, który był im zapewniony przez obietnicę Bożą. Jest to wielki błąd niewiary. Przez swoją niestrudzoną działalność stwarza wokół duszy gęstą, nieprzeniknioną mgłę, która nie pozwala, aby dotarły do niej promienie chwały Bożej. *I nie uczynił tam wielu cudów z powodu ich niewiary* (Mateusza 13,58). Jedną z najpiękniejszych cech wiary jest ta, że daje ona miejsce Bogu na objawienie, a gdy Bóg się objawia, człowiekowi nie pozostaje nic innego do zrobienia, jak tylko zając ciche miejsce szczęśliwego czciciela.

Błąd Galacjan polegał na tym, że do dokonanego przez Chrystusa na krzyżu dzieła próbowali dodać coś niecoś z ciała. Ewangelia, którą usłyszeli od Pawła i którą przyjęli, była prostym przedstawieniem nieograniczonej, bezwarunkowej łaski Bożej. Jezus Chrystus został wymalowany tak żywo przed ich oczyma, jakby to pośród nich został ukrzyżowany (Galacjan 3,1). Była to nie tylko obietnica Boża, lecz jej cudowne, boskie spełnienie. Ukrzyżowany Chrystus uregulował wszystko odnośnie do sprawiedliwych wymagań Boga i potrzeb zgubionego człowieka. Natomiast fałszywi nauczyciele wywracali tę prawdę, mówiąc: *Jeśli nie zostaliście obrzezani według zwyczaju Mojżeszowego, nie możecie być zbawieni* (Dzieje 15,1). W ten sposób unieważniali łaskę Bożą i, gdyby rzeczywiście mieli rację, to oznaczałoby to, że Chrystus daremnie umarł (Galacjan 2,21). Albo Chrystus był doskonałym Zbawicielem, albo też nie był nim wcale. Gdy tylko ktoś mówi: *Jeżeli nie będziesz taki lub taki, jeśli nie uczynisz tego lub tamtego, to nie będziesz zbawiony*, podkopuje fundament chrześcijaństwa, gdyż chrześcijaństwo objawia Boga jako

Tego, który zniżył się do mnie – winnego, straconego, skazanego na sąd grzesznika i przez swoje własne dzieło na krzyżu i doskonałe odkupienie z moich grzechów przyniósł mi całkowite uwolnienie z mojego nędznego położenia. Gdy ktoś zatem stara się mnie przekonać: „Jeżeli nie będziesz taki lub taki, jeśli nie uczynisz tego lub tamtego, to nie będziesz zbawiony”, to okrada krzyż z jego chwały, a mi rabuje pokój, gdyż jeśli nasze zbawienie zależne jest od naszych uczynków, to doprawdy jesteśmy z gruntu przegrani. Na szczęście tak nie jest! Wielka zasada ewangelii brzmi: Bóg jest wszystkim, a człowiek jest niczym. Nie ma miejsca na mieszanie tego, co Boże z tym, co ludzkie – wszystko pochodzi od Boga. Pokój, jaki daje wierzącemu ewangelia, nie opiera się częściowo na dziele Chrystusa, a częściowo na dziele człowieka, lecz wyłącznie na dziele Chrystusa, które jest doskonałe i takimi czyni też wszystkich, którzy na nim polegają (Hebrajczyków 10,14).

W okresie obowiązywania zakonu Bóg przyglądał się, można by rzec w milczeniu, aby zobaczyć, na co stać człowieka. Natomiast w ewangelii widzimy, jak to On działa aktywnie, a człowiek powołany jest, by stać i oglądać zbawienie Boże (2. Mojżeszowa 14,13). Z tego też powodu apostoł nie waha się ani chwili powiedzieć Galacjanom: *Odlączyliście się od Chrystusa wy, którzy w zakonie szukacie usprawiedliwienia; wypadliście z łaski* (Galacjan 5,4). Nakazanie człowiekowi czynić coś samemu z siebie wyklucza Boga, a tym samym uniemożliwia zupełnie odkupienie, gdyż człowiek nigdy nie będzie w stanie dokonać dzieła odkupienia przez to, co ukazuje go jako stracone stworzenie. Jeśli zatem odkupienie jest kwestią łaski, to musi dokonać się ono wyłącznie na jej gruncie, a nie w połowie na gruncie łaski, a w połowie na podstawie zakonu. Oba przymierza

skrajnie się od siebie różnią – albo jedno, albo drugie, a nie w połowie Hagar i w połowie Sara. Gdy mamy do czynienia z Hagar, nie ma miejsca dla Boga; gdy na scenie pojawia się Sara, działa Bóg, a człowiek nie może nic do tego dodać. Zakon zwraca się do człowieka. Wystawia go na próbę, objawia jego prawdziwą moralną wartość, udowadnia, że odpadł od Boga i stawia go, dopóki musi zmagać się z zakonem, pod przekleństwem. *Zakon panuje nad człowiekiem, dopóki on żyje* (Rzymian 7,1), ale gdy umrze, władza zakonu nad nim ustaje (porównaj Rzymian 7,1-6; Galacjan 2,19; Kolosan 2,20; 3,3), pomimo że zakon wciąż zachowuje swą moc, aby przekląć każdego żyjącego człowieka.

Natomiast ewangelia objawia Boga jako ratownika zgubionych ludzi, który przebacza winnemu i wskrzesza umarłego, potwierdzając jednocześnie, że właśnie takim, tj. zgubionym, zepsutym i martwym jest człowiek. Nie objawia Go jako Boga, który wymaga czegoś od ludzi (bo cóż mógłby oczekiwać od człowieka, który jest martwy i dogłębnie zepsuty?), lecz jako Tego, który manifestuje swą wolną łaskę w dziele odkupienia.

Różnica jest zatem diametralna i pozwala pojąć nam tę rzadko spotykaną surowość w tonie apostoła, gdy mówi do Galacjan: *dziwię się, kto was omamił?* oraz: *Bodajby siebie uczynili rzezańcami ci, którzy was podburzają!* Jest to mowa Ducha Świętego, który zna wartość doskonałego Chrystusa i znakomitego odkupienia i który wie, jak decydujące jest poznanie obydwu przez straconego grzesznika. Nie znajdujemy tak ostrych słów w żadnym innym liście, nawet nie w 1. Liście do Koryntian, pomimo że apostoł zmuszony był przeciwstawić się panującemu pośród nich wielkiemu nieporządkowi. Każdy ludzki błąd i pomyłka może zostać sprostowany przez

łaskę Bożą, ale Galacjanie postępowali dokładnie tak, jak Abraham w naszym rozdziale – odwracali się od Boga, zawracając do ciała. Czyż da się uleczyć taki stan? Jak można by sprostować błąd, który polega na odwróceniu się od Tego, który jest jedynym, który może wyprostować błędne myślenie? Wypaść z łaski oznacza stawiać się na powrót pod zakonem, od którego nie da się otrzymać nic innego jak tylko przekleństwo.



ROZDZIAŁ 17

ABRAM I SARAJ OTRZYMUJĄ NOWE IMIONA

Przymierze Boga z Abrahamem

W tym rozdziale przedstawiony jest Boży środek zaradczy na spotkanie Abrama:

A gdy Abram miał dziewięćdziesiąt dziewięć lat, ukazał się Pan Abramowi i rzekł do niego: Jam jest Bóg Wszechmogący, trwaj w społeczności ze mną i bądź doskonały! (1. Mojżeszowa 17,1).

Chciałbym na tym miejscu zatrzymać się trochę nad wyrażeniem *doskonały*. Gdy Abram został wezwany do bycia doskonałym, to nie oznacza to w żadnym razie, że w nim jest doskonałość (w takim sensie Abraham nigdy nie był ani też nie mógłby być doskonałym). Doskonałość, o której tu mowa, to doskonałość co do obiektu, jaki stał nieustannie przed oczyma jego serca. Było to wezwanie, aby wszystkie swoje nadzieje i oczekiwania doskonale i niepodzielnie złożyć we *Wszechmogącym*.

Słowo *doskonały* występuje w Nowym Testamencie w co najmniej trzech różnych znaczeniach. W Ewangelii wg Mateusza 5,48

czytamy: *Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest.* Kontekst wyjaśnia, że słowo *doskonały* odnosi się tutaj do zasady naszego postępowania, gdyż wcześniej, w Ewangelii wg Mateusza 5,44; czytamy:

Miłujcie nieprzyjaciół waszych [...], abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie, bo słońce jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

Bycie doskonałym w sensie Ewangelii wg Mateusza 5,48. oznacza zatem postępowanie zgodnie z regułami łaski wobec wszystkich, nawet względem takich, którzy nas obrażają i są wobec nas wrogo usposobieni. Chrześcijanin, który daje się wciągać w waśnie, spory i procesy, nie jest doskonały jak jego niebiański Ojciec, gdyż jego Ojciec postępuje zgodnie z łaską, On sam zaś zgodnie z bezkompromisową sprawiedliwością.

Nie chodzi tu wcale o kwestię, czy słusznym jest rozstrzygnięcie sporów przed świeckim sądem (co do wynikłych między braćmi nieporozumień 1. Koryntian 6 jasno stawia sprawę). Na co chciałbym wskazać to fakt, że chrześcijanin, który tak postępuje, działa w charakterze przeciwnym naturze jego Ojca. Gdyż Bóg – nie ulega wątpliwości – nie sądzi w obecnym czasie świata. Nie zasiada na krześle sędziego, lecz na tronie łaski. Wylewa swoje błogosławieństwa nad tymi, którzy skończyliby w piekle, gdyby tylko chciał się z nimi procesować. Jest zatem jasne, że chrześcijanin, który zaciąga swego bliźniego przed sąd, nie jest doskonały jak jego Ojciec w niebie.

Podobieństwo w Ewangelii wg Mateusza 18 poucza nas dodatkowo, że ten, który chce dochodzić swoich praw, nie zna najwy-

rażniej prawdziwego charakteru i działania łaski. Sługa nie był niesprawiedliwy, żądając zwrotu należnych mu pieniędzy, ale był bezlitosny i niemiłosierny. Był skrajnie niepodobny do swego dobrotliwego pana. Ten odpuścił mu dziesięć tysięcy talentów, a on sam nie potrafił darować swojemu współsłudze marnych stu denarów. Jakie były konsekwencje jego postępowania? – Został wydany katom. Stracił poczucie łaski i musiał żąć gorzkie owoce niepomówianej chęci dochodzenia swych praw. Zwróćmy uwagę na to, że zostaje nazwany *złym sługą*, i to wcale nie dlatego, że był winny dziesięć tysięcy talentów, lecz raczej dlatego, że nie odpuścił stu denarów. Podobieństwo to zwraca się z całą powagą do wszystkich chrześcijan, którzy dają się wpłytywać w procesy i rozprawy sądowe, bo chociaż jego zakończenie brzmi: *Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli każdy nie odpuści z serca swego bratu swemu*, to zasada ta ma jednak ogólne zastosowanie, że każdy, kto odmierza innym miarą sprawiedliwości, straci świadomość łaski.

W Liście do Hebrajczyków 9 znajdujemy inne znaczenie słowa *doskonały*. Również i w tym przypadku ujawnia nam je kontekst. Chodzi tu o doskonałość odnośnie do sumienia (Hebrajczyków 9,9). Czciiciel pod zakonem nie mógł nigdy cieszyć się doskonałym sumieniem i to z prostego powodu, że nie miał nigdy doskonałej ofiary. Krew woła lub kozła nie mogła usunąć grzechów. Jej wartość była tylko chwilowa, ograniczona czasem, ale nie wieczna – dlatego nie była w stanie zagwarantować składającemu ofiarę doskonałego sumienia. Natomiast teraz nawet najsłabszy wierzący ma cudowny przywilej posiadania doskonałego sumienia. Dlaczego? Czyżby był lepszy niż czciciele Starego Testamentu? Skądże! Na czym zatem polega jego przewaga? – On ma lepszą ofiarę. Skoro ofiara Chrystusa

jest doskonała i pozostaje taką na zawsze, to również i sumienie wierzącego jest na zawsze doskonałe (porównaj Hebrajczyków 9,9-11.25-26;10,14). Brak doskonałego sumienia u chrześcijanina hańbi ofiarę Chrystusa, rzucając na nią cień, jako że stawia pod znakiem zapytania jej skuteczność i wieczną wartość. Wierzący, który nie jest pewien swojej pozycji przed Bogiem, degraduje ofiarę Chrystusa do poziomu i wartości ofiar składanych w czasie obowiązywania prawa Mojżeszowego. Niemniej jednak bardzo ważne jest, abyśmy rozróżniali doskonałość ciała od doskonałości sumienia. Twierdzić, że mamy pierwszą, jest zuchwalstwem, a przeczyć drugiej jest znieważaniem Chrystusa. Nawet niemowlę w Chrystusie powinno mieć doskonałe sumienie, podczas gdy nawet sam apostoł Paweł nie mógł szczyć się doskonałym ciałem. Ciało przedstawione jest w Piśmie nie jako coś reformowalnego, lecz jako coś, co musi zostać ukrzyżowane. Różnica jest decydująca. Chrześcijanin nosi grzech w sobie, ale nie na sobie. Dlaczego? Gdyż Chrystus, który nie miał w sobie grzechu, wziął na siebie jego grzechy, gdy został przybity do krzyża.

Trzecie znaczenie słowa *doskonały* odsłania nam Filipian 3,15. Paweł pisze: *Ilu nas tedy jest doskonałych, wszyscy tak myślimy*. Wspomnianą tu doskonałość osiągnęli wszyscy, którzy zajęli przez wiarę swoje nowe, niezmiennie, niezachwiane stanowisko w Chrystusie i są Nim przesiąknięci na wskroś jako Jedynym, który w każdym aspekcie ich życia wywiera na nich przemożny wpływ.

Wróćmy do tematu. Pierwszy werset 17 rozdziału, Księgi Rodzaju jest bardzo znaczący. Nikt z nas nie ma chyba co do tego wątpliwości, że Abram, przyjmując propozycję Saraj odnośnie do Hagar, nie wypełnił Bożego wezwania: „Trwaj w społeczności ze mną i bądź doskonały”. Jedynie wiara uzdalnia nas do nieskrępo-

wanego poruszania się przed obliczem Wszechmogącego, podczas gdy niewiara bierze pod rozagę własne *Ja*, okoliczności i tym podobne rzeczy, zabierając nam tym samym radość i pokój, spokój i świętą niezależność, które są udziałem tego, kto opiera się jedynie na Wszechmogącym.

„Trwaj w społeczności ze mną!”¹⁹ Kroczenie przed obliczem Boga stanowi o prawdziwej sile wiary i sprawia, że serce jest zajęte jedynie Bogiem. Gdy spodziewam się czegoś od ludzi i pokładam swoją nadzieję w marnych rzeczach i okolicznościach tej ziemi, nie krocę przed Bogiem. Ważne jest, abyś miał zupełną klarowność co do tego, co lub kto jest obiektem wypełniającym twoje serce. Na co skierowany jest w danej chwili twój wzrok, na kim się opierasz? Czy Bóg wypełnia twoją przyszłość i twoje pole widzenia, czy może mienia ci się przed oczyma ludzie i okoliczności? Chodzenie przez wiarę jest jedynym skutecznym środkiem, aby unieść się ponad świat, gdyż wiara tak bardzo wypełnia pole widzenia Bogiem, że dla ludzi i świata nie pozostaje już ani odrobina miejsca. Mogę wtedy z serca powtórzyć za psalmistą:

Jedynie w Bogu jest ucieszenie duszy mojej, bo w nim pokładam nadzieję moją! Tylko On jest opoką moją i zbawieniem moim, twierdzą moją, przeto się nie zachwieję (Psalm 62,6-7).

To małe słówko *tylko* dogłębnie bada serce. Upadła natura człowieka podpowiada inaczej. Nie chce co prawda wykluczyć Boga, chyba że stoi całkowicie pod wpływem bluźnierczego sceptycyzmu.

¹⁹ dosł. *Chodź przed moim obliczem* (przyp. tłum.)

Niemniej jednak jej uwaga i oczekiwania są podzielone i nie może powiedzieć *tylko On*.

Obrzezka

Ważne jest, abyśmy zdali sobie sprawę z powagi faktu, że Bóg nie podzieli się z nikim swoją chwałą. Zasada ta zawsze i wszędzie znajduje swoje potwierdzenie – czy to w dziele odkupienia, czy nawet w najbłahszych szczegółach dnia codziennego. Od początku do końca musi rządzić zasada *tylko On*. Nie wystarczy mówić o zależności od Boga, podczas gdy w rzeczywistości nasze serce gdzie indziej szuka oparcia. Bóg wszystko wywiedzie na światło dzienne – nic nie pozostanie w ukryciu. On zbada serce i doświadczy, a wiarę umieści w ognistym piecu, by wypróbować jej prawdziwą wartość (porównaj 1. Piotra 1,7). *Trwaj w społeczności ze mną i bądź doskonały!* Taka jest droga do osiągnięcia celu. Gdy dzięki działaniu łaski dusza zaprzestanie wreszcie pokładać ufność w ludziach, wtedy i tylko wtedy pozostawi wszystko Bogu i pozwoli Mu działać, a gdy On działa, nie ma innej możliwości jak tylko jedna – że wszystko dobrze się potoczy. Gdy nigdy niemyląca się mądrość zjednoczy się ze wszechmocną siłą i nieograniczoną miłością, ufne serce może radować się niezakłóconym spokojem. Nie mamy powodu, by choć odrobinę się martwić, chyba że potrafimy wskazać na jakąś sprawę, która byłaby zbyt wielką lub zbyt błahą dla Wszechmogącego. Jest to zadziwiająca prawda, która jest w stanie postawić każdego wierzącego na wzniosłej pozycji, na jakiej w rozdziale tym znajdujemy Abrama. Gdy Bóg dał mu do zrozumienia: „Pozostaw mnie wszystko, a ja zatroszczę się o wszystko ponad twoje najśmielsze życzenia i nadzieje – zabez-

pieczę twoje potomstwo, twoje dziedzictwo i wszystko, co się z tym wiąże na mocy przymierza Boga Wszechmogącego”, *wtedy Abram padł na oblicze swoje* (1. Mojżeszowa 17,3). Jest to rzeczywiście błogosławiona postawa – jedyna stosowna dla słabego, bezwartościowego grzesznika w obecności żywego Boga, Stwórcy nieba i ziemi, właściciela wszechrzeczy – Boga Wszechmogącego!

A Bóg tak do niego mówił (1. Mojżeszowa 17,3). Gdy człowiek leży w prochu, Bóg może rozmawiać z nim w łasce. Nakreślona nam tutaj postawa Abrama jest pięknym wyrazem jego ukorzenia się w obecności Boga. Odczuwał swą słabość i niemoc, a te zawsze poprzedzają objawienie Boże. Gdy człowiek leży na ziemi przed swoim Stwórcą, Bóg może objawić się w całej chwale swej istoty. On nie odda swej chwały nikomu innemu. Może się objawić i pozwolić człowiekowi, by do głębi przejęty objawieniem Boga oddał Mu cześć, ale zanim człowiek zajmie należne mu miejsce, Bóg nie może ujawnić swojego charakteru. Jakże różne jest postępowanie Abrama w tym rozdziale w stosunku do sposobu jego działania, opisanego w poprzednim! Tam działał z pobudek swej własnej upadłej natury, tutaj wypełnia go obecność samego Boga. Tam na własną rękę podejmował działania, tutaj podziwiał i uwielbiał. Wtedy uciekł się do swoich własnych kalkulacji i do propozycji Saraj, teraz powierza siebie samego i wszystkie swoje sprawy, swoją teraźniejszość i przyszłość w mocne ręce Boże. Pozwala Mu działać za niego, w nim i przez niego. Dlatego Bóg może powiedzieć: *rozmnożę, ustanowię i pobłogosławię*. Jednym słowem, Bóg stoi w gotowości, by działać, a to daje sercu, które miało okazję poznać się na sobie samym, autentyczny spokój.

Teraz Bóg wprowadza przymierze obrzezki. Każdy członek domostwa wiary musiał nosić na swym ciele pieczęć przymierza:

Każde wasze dziecię płci męskiej, po wszystkie pokolenia, gdy będzie miało osiem dni, ma być obrzezane [...]. Obrzezany ma być; zarówno urodzony w domu twoim, jak i nabyty przez ciebie za pieniądze. I będzie przymierze moje na ciele waszym jako przymierze wieczne. A nieobrzezany mężczyzna, który nie będzie miał obrzezanego ciała napletka swego, będzie wytępiony z ludu swego, bo złamał przymierze moje (1. Mojżeszowa 17,12-14).

Rzymian 4,11 mówi nam, że obrzezanie było *pieczęcią usprawiedliwienia z wiary*. Uwierzył Abraham Bogu i poczytane mu to zostało za *sprawiedliwość* (Rzymian 4,3). Poczytawszy go w ten sposób za *sprawiedliwego*, Bóg wycisnął na nim swą pieczęć.

Pieczęć, którą zapieczętowany jest wierzący obecnego czasu, to nie znak na ciele, lecz *Duch Święty, którym jest zapieczętowany na dzień odkupienia* (Efezjan 4,30). To zapieczętowanie bazuje na wiecznej więzi wierzącego z Chrystusem i całkowite utożsamienie się z Nim w Jego śmierci i zmartwychwstaniu, jak czytamy w Liście do Kolosan 2,10-13:

I macie pełnię w nim; On jest głową wszelkiej nadziejskiej władzy i zwierzchności, w nim też zostaliście obrzezani obrzezka, dokonana nie ręką ludzką, gdy wyzuliście się z grzesznego ciała ziemskiego; to jest obrzezanie Chrystusowe. Wraz z nim zostaliście pogrzebani w chrzcie, w którym też zostaliście wspólnie wzbudzeni przez wiarę w moc Boga, który

go wzbudził z martwych. I was, którzy umarliście w grzechach i w nieobrzezonym ciele waszym, wspólnie z nim ożywił, odpuszczywszy nam wszystkie grzechy.

To cudowne miejsce Słowa Bożego odsłania nam obrazowe znaczenie obrzezki. Każdy wierzący należy do *obrzezania* przez wieczne zjednoczenie się z Tym, który przez swój krzyż na zawsze usunął wszystko, co stało na drodze doskonałemu usprawiedliwieniu Jego Kościoła. Nie ma ani jednej plamki grzechu na sumieniu tych, którzy są Jego własnością ani też grzechu w ich zepsutej naturze, za które Chrystus nie zostałby osądzony na krzyżu. Teraz zaś wierzący postrzegani są jako tacy, którzy z Nim umarli, z Nim zostali pogrzebani, z martwych wzbudzeni oraz obdarzeni Bożym upodobaniem, skoro ich grzechy, nieprawości, przewinienia, ich wrogość i nieobrzezanie zostały całkowicie wymazane przez krzyż. Wyrok śmierci został wypisany na ciele, ale wierzący ma nowe życie przez zjednoczenie ze zmartwychwstałą Głową w chwale.

W powyżej przytoczonym wierszu apostoł pokazuje nam, że Kościół został poniekąd wywiedziony wprost z grobu Chrystusa w mocy zmartwychwstałego życia i że przebaczenie jego grzechów jest tak samo pełne i doskonałe jak samo dzieło Boże, jak wzbudzenie Chrystusa z martwych. Wiemy, że wskrzeszenie Chrystusa było bezpośrednim skutkiem mocy Bożej, że odbyło się, jak mówi Efezjan 1,19 *dzięki działaniu przemożnej siły jego*. Cóż za wyrażenie zostało tu użyte, by opisać wielkość i wspaniałość odkupienia oraz mocny fundament, na którym ono spoczywa!

Jakież doskonały spokój znajduje w tej prawdzie serce i sumienie! Jakież doskonałe uwolnienie dla obciążonej duszy! Wszystkie nasze

grzechy zostały uwzględnione, nawet te najmniejsze nie zostały pominięte – wszystkie razem spoczywają pogrzebane w grobie Chrystusa! Tego dokonał dla nas Bóg! Wszystkie nieprawości, które tylko w nas odkrył, złożył na świętej głowie Chrystusa, gdy ten wisiał na krzyżu. Tam na krzyżu osądził Go, zamiast potępić nas w wiecznych mękach piekła. Są to kosztowne owoce odwiecznych zamysłów odkupieńczej miłości Boga. A my, którzy jesteśmy jej przedmiotem, nie zostaliśmy „zapieczętowani” wyciśniętym na ciele piętnem, lecz Duchem Świętym, którym opatrzeni są wszyscy domownicy wiary. Krew Chrystusa ma tak niepojętą wartość, tak niezmienną moc, że Duch Święty może zamieszkać w każdym, kto położył w niej swą ufność.

ROZDZIAŁ 18

BÓG ODWIEDZA ABRAHAMA

Spółeczność z Panem

Rozdział 18. przedstawia nam trafny przykład wydarzeń, jakie spotykają człowieka prowadzącego życie w odłączeniu od zła i posłuszeństwie. *Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy* (Jana 14,23). Ten wiersz w powiązaniu z naszym rozdziałem pokazuje nam niezbitcie, że posłuszna dusza ma przywilej radowania się ze społeczności, która jest zupełnie obca temu, kto porusza się w światowej atmosferze.

Kwestia ta nie narusza w żaden sposób sprawy przebaczenia grzechów, czy usprawiedliwienia. Wszyscy wierzący przyobleczeni są w tę samą szatę sprawiedliwości. Wszyscy stoją na mocy tego samego dzieła jako czyści i sprawiedliwi przed Bogiem. To samo życie spływa z Głowy w niebie do wszystkich członków Jego ciała. Ta już kilkakrotnie podkreślana ważna nauka jest jasno przedstawiona w Piśmie Świętym. To nie zmienia jeszcze nic z faktu, że usprawiedliwienie a jego owoce to dwie zupełnie inne rzeczy. Być dzieckiem a być posłusznym dzieckiem to nie to samo. Ojciec ma szczególną radość z posłusznego dziecka i czyni je swoim zaufanym

towarzyszem, dzieląc z nim swoje myśli i plany. Czyż nie jest tak samo w przypadku naszego niebiańskiego Ojca? Upřednio zacytowane słowa Pana z Ewangelii wg Jana 14,23-24 potwierdzają to, nie pozostawiając co do tego choćby najmniejszych wątpliwości. Jednocześnie udowadniają, że obłudą jest twierdzić, że miłuje się Chrystusa, gdy nie przestrzega się Jego Słowa: *Kto mnie miłuje, Słowa mego przestrzegać będzie*. Kto nie trzyma się Jego Słowa, udowadnia, że nie kroczy swą drogą w miłości do Jego Imienia. Nasza miłość do Chrystusa przejawia się w tym, że czynimy, co nam zlecił, a nie w tym, że mówimy: *Panie, Panie!* Bo jaką wartość przedstawiają słowa: „Idę, Panie”, gdy serce nawet nie myśli o tym, by pójść?

Choć Abraham zawiódł tu i tam w poszczególnych sytuacjach, to jednak widzimy w nim człowieka, który, rozważając całokształt jego życia i postępowania, wyróżniał się wzniosłym życiem prowadzonym w społeczności z Bogiem. Ponieważ tak było, w leżącym przed nami rozdziale jego historii, staje się uczestnikiem trzech szczególnych i rzadkich przywilejów: Ma zaszczyt przygotowania Panu orzeźwienia, znajduje się w najwyższej, bezpośredniej społeczności z Panem i może wstawiać się przed Nim za innymi. Są to cudowne wyróżnienia, które towarzyszą każdemu świętemu życiu, prowadzonemu w odłączeniu od zła i posłuszeństwie. Posłuszeństwo sprawia Panu szczególną radość, gdyż jest owocem działania Jego własnej łaski w sercu wierzącego. Widzimy, jak jedyny doskonały człowiek, jaki kiedykolwiek kroczył po tej ziemi, nieprzerwanie był powodem do radości i orzeźwienia Ojcowskiego serca. Raz po raz Bóg składał z nieba świadectwo, że jest On Jego umiłowanym Synem, w którym znalazł całe swoje upodobanie. Całe życie Chrystusa na ziemi wytwarzało wonny zapach, unoszący się nieustannie do tronu

Bożego. Od żłobka aż po krzyż zawsze czynił to, co było miłe Jego Ojcu. Nie było ani jednego wyjątku, żadnej zmiany, czy zachwiania. Był jedynym doskonałym. Niemniej jednak gdy śledzimy pilnie relacje Pisma Świętego, tu i tam natrafiamy na duszę, która rozradowała niebo, jak np. w naszym rozdziale ów cudzoziemski pielgrzym w dąbrowie Mamre, gdy w swym namiocie przyrządził Panu posiłek. Postawiony przed Nim w miłości, przyjęty został ochotnie (1. Mojżeszowa 18,8).

Następnie znajdujemy Abrahama w głębokiej i zażyłej społeczności z Panem, gdy ten rozmawiał z nim najpierw o sprawach dotyczących bezpośrednio jego osoby, a potem o losie Sodomy. Jakaż pociecha dla Abrahama tkwiła w słowach: *Żona twoja Sara będzie miała syna!* U Sary obietnica ta wywołała jedynie pobłażliwy śmiech jak w poprzednim rozdziale u Abrahama.

Przy tej okazji chciałbym zauważyć, że Pismo Święte rozróżnia dwa rodzaje śmiechu. Po pierwsze, istnieje śmiech, którym Pan wypełnia usta swojego ludu, gdy w szczególny sposób zjawia się z pomocą w chwilach jego próby i ucisku:

Gdy Pan wywiódł z niewoli uprowadzonych z Syjonu, byliśmy jak we śnie. Wtedy usta nasze były pełne śmiechu, a język nasz radości, wtedy mówiono wśród narodów: Pan dokonał z nimi wielkich rzeczy. Wielkich rzeczy dokonał Pan z nami, przeto byliśmy weseli (Psalm 126,1-3).

Jest jeszcze śmiech niewiary, gdy obietnice Boże są zbyt wspańałe, by mogły znaleźć przystęp do naszych wąskich serc lub gdy środki, jakimi Bóg chce się posłużyć do wykonania swoich cudow-

ných planów, wydają nam się niewystarczające i śmiesznie proste. Pierwszego rodzaju śmiechu nie musimy się wstydzić. Ze śmiałością przyznajemy się do niego. Synowie Syjonu nie wstydzili się powiedzieć: *Wtedy usta nasze były pełne śmiechu*. Możemy śmiać się serdecznie, gdy Pan jest tym, który wywołuje śmiech. *Sara zaparła się, mówiąc: Nie śmiałam się, bo się bała*. Niewiara czyni nas bojaźliwymi i nieszczerymi, podczas gdy wiara daje nam śmiałość i autentyzm. Pozwala nam przystępować do Boga śmiało i ze szczerym sercem (porównaj Hebrajczyków 10,22).

Objawienie woli Bożej

Co więcej, Bóg wtajemnicza Abrahama w swoje myśli i plany względem Sodomy. Choć Abraham nie miał osobiście nic z tym wspólnego, był Panu tak bliski, że dał mu wgląd w swoje tajne zamiary. Nie poznamy planów Boga odnośnie do tego teraźniejszego złego świata, pozostając z nim w ścisłym związku, lecz jedynie na drodze absolutnego odłączenia się od niego. Im bliższą jest nasza społeczność z Bogiem i im bardziej podporządkowujemy się Jego Słowu, tym lepiej będziemy znać Jego myśli odnośnie do wszystkich spraw. Nie muszę wcale być pilnym czytelnikiem gazet, by wiedzieć, co wydarzy się w tym świecie. Słowo Boże ujawnia mi wszystko, co potrzebuję wiedzieć na ten temat. Słowo to poucza mnie dogłębnie co do charakteru, biegu i losu świata. Gdy jednak zasięgam informacji u ludzi tego świata, nie muszę się dziwić, gdy szatan użyje ich, aby sypnąć mi piaskiem w oczy i zmącić klarowne spojrzenie.

Gdyby Abraham odwiedził Sodomę, chcąc się dowiedzieć, jak stoją sprawy, gdyby zwrócił się do ważnych i wpływowych obywateli

miasta, aby usłyszeć coś niecoś z ich przemysłów na temat stanu Sodomy i jej perspektyw, z pewnością skierowaliby jego uwagę na ich gospodarcze i architektoniczne projekty, na obszerne rezerwy i zasoby kraju i wskazali na kolorowy, beztroski tłum ludzi, którzy kupowali i sprzedawali, budowali i sadzili, jedli i pili, żenili się i wychodzili za mąż. Przywódcy Sodomy myśleli z pewnością o wszystkim, ale nie o sądzie i gdyby ktoś im o nim powiedział, z pewnością śmialiby się niedowierzająco. Najwidoczniej Sodoma nie była zatem miejscem, gdzie można było dowiedzieć się czegoś na temat losu miasta. Jedynie miejsce, na którym Abraham stał przed Panem, odsłaniało mu widok na całą scenę. Tam stał ponad wszystkimi ciemnymi chmurami, które kłębiły się coraz gęściej na horyzoncie Sodomy. Tam, w czystości i w ciszy społeczności Bożej, mógł pojąć wszystko.

Wstawiennictwo Abrahama

Do czego wykorzystał Abraham swoją wiedzę i swoje wysokie stanowisko? Czym zajmował się w obecności Bożej? Wstawił się prosząco za innymi – jest to trzeci przywilej udzielony patriarsze w tym rozdziale. Mógł prosić za tymi, którzy pomieszaali się z zepsutymi mieszkańcami Sodomy i znajdowali się w niebezpieczeństwie, by zginąć razem z nimi w sądzie. Dobry i święty użytek zrobił Abraham ze swojej wysokiej pozycji w bliskości Bożej. Tak będzie zawsze. Wierzący, który w doskonałej pewności wiary może przystępować do Boga i uwolniony od złego sumienia i z oczyszczonym sercem może złożyć w Nim swe zaufanie, będzie zdolny i chętny, występować prosząco w imieniu innych. Kto założył całą *zbroję Bożą*, może modlić

się *za wszystkich świętych* (Efezjan 6,18). Jakaż miła wskazówka na wstawienniczą służbę naszego wielkiego Arcykapłana, który przeszedł przez niebiosy (Hebrajczyków 4,14)! Z jakąż skutecznością reprezentuje On przed Boskim majestatem wszystkich, którzy trują się w tym zepsutym świecie! Jakże szczęśliwymi i bezpiecznymi są ci, którzy są przedmiotem tej wstawienniczej prośby!

Choć prośba Abrahama przyniosła niewątpliwie błogosławione skutki, była jednak ograniczona, gdyż ten, który ją przedkładał, był tylko człowiekiem. Nie była w stanie osiągnąć całych rozmiarów potrzeby. Abraham mówi: *Niechaj nie gniewa się Pan, proszę, gdy jeszcze raz mówić będę* (1. Mojżeszowa 18,32), po czym kończy, jak gdyby się obawiał, że wyczerpie zapasy zgromadzone w skarbcu łaski Bożej. Abraham nie został powstrzymany przez Boga. W Nim była obfitość łaski i cierpliwości. On uczyniłby zgodnie z prośbą swego umiłowanego sługi, nawet gdyby ten zredukował liczbę do jednego sprawiedliwego. Wina leżała po stronie sługi, który obawiał się, że przekroczy granicę kredytu. Przestał prosić, a Bóg przestał dawać. Tak nie jest w przypadku naszego błogosławionego Rzecznika. O Nim czytamy: *Dlatego też może zbawić na zawsze tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nimi* (Hebrajczyków 7,25).

Wydarzenia przyszłe a nadzieja Kościoła

Zanim skończymy rozważanie tego rozdziału, chciałbym jeszcze zrobić pewną uwagę, która wydaje mi się ważna. Przy badaniu Pisma Świętego ważne jest rozróżnianie między drogami rządów Bożych wobec tego świata a nadzieją, która jest wyłączną nadzieją

Kościoła. Wszystkie proroctwa Starego i znaczna część proroctw Nowego Testamentu mówią o rządach Bożych i chyba nie muszą nawet wspominać, że są dlatego bardzo interesujące dla każdego chrześcijanina, przynajmniej być powinny. Z pewnością warto zadać sobie ten trud, by dowiedzieć się, jak Bóg postępuje z narodami tego świata, jakie są Jego myśli odnośnie do Tyru, Babilonu, Niniwy, Jerozolimy, Egiptu, Asyrii, czy Izraela. Nie zapominajmy jednak, że te wypowiedzi nie zawierają nadziei Kościoła. Jakże miałyby to być zresztą możliwe? Skoro w Starym Testamencie nie było nawet mowy o jego egzystencji, jakże mielibyśmy wiedzieć coś na temat jego nadziei? Nie znaczy to oczywiście wcale, że proroctwa starotestamentowe nie zawierają całego mnóstwa Bożych, moralnych zasad, z których Kościół może w obfitości czerpać dla siebie pouczenia. To coś zupełnie innego niż daremna próba szukania w nich objawienia jego egzystencji lub nadziei. A mimo to znaczna część tych starotestamentowych proroctw została odniesiona do Kościoła, co spowodowało tak beznadziejne zamieszanie, że niejedna szczerza dusza zniechęciła się do studiowania proroctw, zaniedbując nawet to, co nie ma z nimi nic wspólnego, a dla wierzącego ma tak decydujące znaczenie – tj. nadzieja i przeznaczenie Kościoła. Te zaś, pozwólcie, że powtórzę jeszcze raz, nie mają nic wspólnego z drogami Boga wobec narodów ziemi. Nadzieją Kościoła jest jego pochwycenie w górę, w obłoki – na spotkanie Pana i przebywanie po wieki u Jego boku (1. Tesaloniczan 4,13; 1. Jana 3,2-3).



ROZDZIAŁ 19

SĄD NAD SODOMĄ I GOMORĄ

Niewłaściwe stanowisko

Pan w swojej łasce posługuje się dwojakimi metodami, aby odwrócić serce człowieka od rzeczy tej ziemi. Najpierw odsłania mu wartość i nieprzemijalność *tego, co w górze*, a potem nicość i przemijalność *tego, co na ziemi* (Kolosan 3,1-2). Zakończenie 12. rozdziału Listu do Hebrajczyków daje nam piękny przykład zastosowania obu tych metod. Po stwierdzeniu, że podeszliśmy do góry Syjon wraz ze wszystkimi przynależnymi jej radościami i przywilejami, apostoł kontynuuje:

Baczenie, abyście nie odrzucili tego, który mówi; jeśli bowiem tamci, odrzuciwszy tego, który na ziemi przemawiał, nie uszli kary, to tym bardziej my, jeżeli się odwrócimy od tego, który przemawia z nieba. Ten, którego głos wtenczas wstrząsnął ziemią, zapowiedział teraz, mówiąc: Jeszcze raz wstrząsnę nie tylko ziemią, ale i niebem. Słowa: „Jeszcze raz” wskazują, że rzeczy podlegające wstrząsowi ulegną przemianie, ponieważ są stworzone, aby ostały się te, którymi wstrząsnąć nie można (Hebrajczyków 12,25-27).

Z pewnością lepiej, abyśmy zostali pociągnięci przez radości nieba, niż abyśmy musieli zostać odepchnięci przez troski tej ziemi. Wierzący nie powinien czekać, aż siłą zostanie wyrzucony poza obszar rzeczy doczesnych. Nie powinien czekać, że świat się go wyrzeknie, zanim on się zdecyduje na porzucenie świata. Powinien zrzec się go w mocy społeczności i więzi z niebiańskimi rzeczami. Kto uchwycił się w wierze Chrystusa, nie będzie miał problemów ze zrezygnowaniem ze świata. Dla niego o wiele ciężej byłoby pozostać z nim w społeczności. Gdyby zamiatacz ulic znalazł się nagle w posiadaniu wielkiego majątku, z pewnością zrezygnowałby natychmiast z wykonywania swego dotychczasowego zawodu. Tak samo ma się rzecz z nami – jeśli przez wiarę będziemy urzeczywistniać nasz cudowny dział w nierdzewiejących dobrach zachowanych dla nas w niebie, nie będziemy mieli trudności z porzuceniem doczesnych radości tej ziemi.

Przyjrzyjmy się na chwilę słowom rozpoczynającym tę poważną historię: *A Lot siedział w bramie Sodomy*. W tamtych czasach świadczyło to o wysokiej pozycji politycznej. Tak, Lot wspiął się na wysokie szczeble społeczeństwa. Pozornie jego droga została ukoronowana nie lada sukcesem. Na początku *rozbijał swe namioty aż do Sodomy* (1. Mojżeszowa 13,10-12). Później wszedł do tego bezbożnego miasta, a teraz widzimy go zasiadającego w bramie jako wpływowego obywatela. Jak bardzo scena ta różni się od tej, którą znajdujemy w pierwszych wierszach poprzedniego rozdziału! Przyczyna jest jasna: *Przez wiarę osiedlił się (Abraham) jako cudzoziemiec w ziemi obiecanej na obczyźnie, zamieszkawszy pod namiotami*. Nic podobnego nie czytamy o Locie. Istnieje mianowicie pytanie, które przenika serce aż do jego niezbadanych głębi, a które powinniśmy zadać

sobie przed każdym kolejnym krokiem, który zamierzamy uczynić. Brzmi ono: *Czy działałam z wiary? Cokolwiek nie jest z wiary, grzechem jest oraz Bez wiary nie można podobać się Bogu* (BG, Rzymian 14,23; Hebrajczyków 11,6). Niestety nie można powiedzieć, że *przez wiarę Lot siedział w bramie Sodomy*. Lot nie znalazł miejsca w wielkim obłoku świadków, którzy wiedli swe życie w mocy wiary. Świat stał się dla niego pułapką, a atrakcje doczesnego świata okazały się dla niego w najwyższym stopniu zgubne. Nie wytrwał stanowczo we wierze, jak gdyby widział Niewidzialnego (Hebrajczyków 11,27). Jego wzrok skierowany był na rzeczy widzialne i doczesne, podczas gdy Abraham spoglądał na to, co niewidzialne i wieczne (2. Koryntian 4,18). Różnica pomiędzy tymi dwoma mężami była znacząca. Chociaż wspólnie rozpoczęli podróż, osiągnęli zupełnie inny cel (co się tyczy ich publicznego świadectwa, nie zaś miejsca wiecznego przeznaczenia). Lot był bez wątpienia zbawiony, ale *jak przez ogień*, gdyż *jego dzieło spłonęło* (1. Koryntian 3). W przeciwieństwie do niego Abraham znalazł *szeroko otwarte wejście do wiekuistego Królestwa Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa* (2. Piotra 1,11). Co więcej, nigdzie nie czytamy, aby Lot miał udział w cudownych przywilejach, jakimi cieszył się Abraham. Zamiast zostać zaszczycony przez odwiedziny Pana, *dręczył się dzień w dzień w sprawiedliwej duszy swojej* (2. Piotra 2,8). Zamiast radować się społecznością z Bogiem, znajdował się z dala od Niego. Zamiast być zdolnym, by wstawiać się za innymi, mógł prosić co najwyżej za siebie samego. Pan pozostał u Abrahama, aby podzielić się z Nim swoimi myślami i wtajemniczyć go w swe plany, podczas gdy do Sodomy posłał jedynie swoich aniołów, których Lotowi zaledwie z biedą udało się namówić do zatrzymania się w jego domu. *Nie, będziemy nocowali na dworze*, brzmiała

ich początkowa odpowiedź. Jak bardzo ich wyraźne wzbranianie się przed przyjęciem gościny Lota różni się od ochotnego zaakceptowania zaproszenia Abrahama, wyrażającego się w słowach: *Uczyń tak, jak powiedziałeś* (1. Mojżeszowa 18,5).

Przyjęcie gościny jest bardzo znaczące. Wyraża ono społeczność gościa z gospodarzem. *Wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną; Skoroście mnie uznali za wierną Panu, wstąpcie do domu mego i zamieszkajcie* (Objawienie 3,20; Dzieje 16,15). Z pewnością można by tu przytoczyć słowa samego Pana Jezusa: *Jeśli kto mnie miłuje, słowa mego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i u niego zamieszkamy* (Jana 14,23). Postawa aniołów względem Lota zawierała zatem jednoznaczne potępienie jego zaangażowania i udziału w sprawach Sodomy. Woleli raczej spędzić całą noc pod gołym niebem aniżeli nocować pod dachem męża, który znajdował się na niewłaściwym stanowisku. Zdaje się, że ich wyprawa do Sodomy doprawdy nie miała żadnego innego celu, jak tylko uwolnienie Lota – i to ze względu na Abrahama, jak czytamy: *A Bóg, niszcząc miasta tego okręgu, wspomniął na Abrahama i ocalił Lota od zagłady, gdy niszczył miasta, w których mieszkał Lot*. Widzimy zatem, że dzięki Abrahamowi Lot uszedł przed niechybnym sądem. Jest to fakt godny najwyższej uwagi. Pan nie ma społeczności z usposobionym światowo sercem, a to właśnie miłość do świata skłoniła Lota do zapuszczenia korzeni w moralnym bagnie Sodomy. Nie zaprowadziła go tam wiara, również nie jego niebiańskie usposobienie ani jego *sprawiedliwa dusza*. Tylko jego miłość do *teraźniejszego złego wieku (lub świata)* (Galacjan 1,4) kazała mu najpierw *wybrać*, potem *rozbić namioty aż do Sodomy*, a na koniec *zasiść w bramie miasta*. Cóż za straszny wybór! Rzeczywiście, to były

dziurawe cysterny, które wody zatrzymać nie mogą, laska nadłamanej trzciny, która wbiła się w jego dłoń (Jeremiasza 2,13; Izajasza 36,6). Próby wyznaczania sobie drogi na własną rękę muszą się dla nas zakończyć goryczą. Z pewnością popełnimy wtedy najsmutniejsze błędy. O ileż lepiej jest, gdy pozwolimy Bogu wytyczyć naszą ścieżkę i powierzmy Mu wszystko w usposobieniu małego, ufnego dziecka. On jest tym, który w swojej nieomyślnej mądrości i nieskończonej miłości może i chce wszystko za nas uregulować!

Bez wątpienia Lot uważał, że przesiedlenie się do Sodomy przysłuży się całej rodzinie. Niemniej jednak następstwa tej decyzji pokazują, jak bardzo się mylił. Koniec jego smutnej historii ostrzega nas z całą powagą, abyśmy zwracali baczną uwagę na pierwsze przejawy ogarniającego nas światowego usposobienia. *Poprzestawajcie na tym, co macie* (Hebrajczyków 13,5). Dlaczego? Czyżby dlatego, że mamy dobre dochody i wszystkie nasze życzenia są zaspokojone? Czy to powinno być powodem naszego zadowolenia? Nie to, lecz obietnica Pana: *Nie porzucę cię ani cię nie opuszczę* (Hebrajczyków 13,4-5). Jaki błogosławiony dział! Gdyby Lot dał się nim zadowolić, nie szukałby obfitych w wodę równin Sodomy.

Marne świadectwo

Jeśli potrzebujemy jeszcze innych powodów, dla których nasze życie powinno charakteryzować się poprzestawaniem na małym, znajdziemy je z pewnością w dalszym przebiegu tego rozdziału. Jakie szczęście i zaspokojenie stało się udziałem Lota na tej drodze? Żadne. Mieszkańcy Sodomy otoczyli jego dom i grozili, że wyważą drzwi. Na próżno próbował załagodzić rozjuszony tłum przez pro-

pozycje z najniższej półki. Każdy, kto wiąże się ze światem, licząc na poprawę swej pozycji, musi liczyć się z tym, że będzie musiał żąć konsekwencje swojej decyzji. Nie możemy ciągnąć zysków ze świata i myśleć, że uda nam się złożyć wobec niego efektywne świadectwo. *Ale oni odparli: Idź precz! I mówili: Jeden jedyny przyszedł tu jako przybysz, a teraz chce być sędzią* (1. Mojżeszowa 19,9). Tak się nie da. Jedyna droga, która otwiera przed nami możliwość do potępienia świata, polega na życiu w odłączeniu od niego (ale nie w pysznym usposobieniu faryzeuszy) w mocy udzielonej nam łaski. Osoba, która ze względu na swe własne korzyści podtrzymuje więź ze światem, a jednocześnie podejmuje starania, by przekonać go o jego błędnych drogach, będzie musiała przekonać się, że jej zabiegi spełzną niestety na niczym. Świat nie wzruszy się takim świadectwem. Tak było w przypadku Lota. *Wydawało się [im], że żartuje* (1. Mojżeszowa 19,14). Nie ma sensu mówić o nadchodzącym sądzie, gdy samemu szuka się dzieła i radości na miejscu, które ma on trafić.

Abraham znajdował się na lepszym stanowisku, które pozwalało mu mówić o sądzie. Znajdował się poza obszarem niebezpieczeństwa. Sodoma mogła stać w płomieniach, ale namioty obcego przybysza w Mamre nie były nimi zagrożone.

Pochodzenie Moabitów i Ammonitów

Co więcej, Lot nie bez żalu opuszcza miejsce swojego wyboru. Aniołowie, którzy byli zmuszeni chwycić go za rękę i nakłaniać do ucieczki, napominali go: *Ratuj się, bo chodzi o życie twoje* (1. Mojżeszowa 19,17; jedynie swoje życie był w stanie wyratować). Gdy kazali mu uciekać w góry, zaoponował:

Nie, Panie! Oto sługa twój znalazł przychyłność w oczach twoich i okazałeś wielką łaskę wobec mnie, zachowując mnie przy życiu. Lecz ja nie zdążę ujsć w góry, zanim mnie nie dosięgnie nieszczęście i umrę. Oto jest miasto w pobliżu, do którego mogę uciec. Jest ono małe. Pozwól mi, proszę, tam uciekać. Choć jest ono małe, w nim ocalę życie (1. Mojżeszowa 19,18-20).

Zachowywał się niczym tonący, który chwyta się słomianego kapelusza. Chociaż aniołowie nakłaniają go, by uciekał w góry, wzbrania się i upiera przy *małym mieście*, nędznym skrawku tego świata. Bał się, że na miejscu, do którego prowadziło go miłosierdzie Boże, spotka go śmierć. Obawiał się najgorszego i jedyną możliwość ratunku widział w małym mieście – również miejscu jego wyboru. Jakież to smutne! Lot cały czas nie potrafił zaufać Bogu i powierzyć się w Jego ręce. Zbyt długo żył z dala od Boga, zbyt długo wdychał atmosferę brudnego miasta, aby był w stanie docenić czyste powietrze obecności Bożej i oprzeć się na mocnym ramieniu Wszechmogącego. Był zupełnie zdezorientowany i nie rozumiał, co się wokół niego dzieje. Gniazdo, które uwił sobie na tej ziemi, zostało nagle zburzone i nieszczęśliwy mąż nie miał na tyle wiary, aby rzucić się w ramiona Boże. Nie pielęgnował wcześniej społeczności z niewidzialnym światem, a teraz świat widzialny wyśliznął mu się zupełnie nagle i nieoczekiwanie spod nóg. Ogień i siarka miały spaść z nieba na wszystkie rzeczy, które były mu drogie i w których pokładał swoją nadzieję. Zaskoczył go złodziej i zdaje się, że Lot stracił w tym momencie całą swą duchową siłę, wewnętrzną równowagę i opanowanie. Jego zaradność się wyczerpała. Natomiast światowość, która obezwładniła jego serce, zwycięża i tym razem, każąc

mu szukać schronienia w *małym mieście*. Również i tam nie czuje się pewnie. Opuszcza miasto i ucieka w góry, czyniąc ze strachu dokładnie to, czego uprzednio nie chciał zrobić na wyraźny rozkaz posłańca Bożego.

A jaki jest koniec Lota? Własne dzieci upijają go. W tym smutnym stanie staje się narzędziem, przez które Moabici i Ammonici – nieprzejednani wrogowie Boży – zostają powołani do bytu. Jakaż mnogość poważnych pouczeń tkwi w historii Lota! Chciejmy wreszcie rozpoznać, czym jest świat i jak tragiczne w skutkach jest dawanie sercu przyzwolenia, by się za nim uganiać. Jakże wyrazistą ilustracją słów: *Nie miłujcie świata ani rzeczy, które są na świecie* (1. Jana 2,15) są dzieje Lota! „Sodomy” i „Soary” tego świata są wszystkie po jednych pieniądzach. Serce nie znajdzie w nich ani bezpieczeństwa, ani pokoju, ani też prawdziwego zaspokojenia. Sąd Boży kładzie swój straszny cień na całą scenę, a sam Bóg jedynie w swojej cierpliwości i miłosierdziu powstrzymuje miecz sądu, *gdyż nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz chce, aby wszyscy przyszli do upamiętania* (2. Piotra 3,9).

Dokładajmy zatem wszelkich starań, by kroczyć drogą świętego odłączenia od świata! Oby obfite w wodę równiny Sodomy nie miały dla nas żadnego uroku! Rozpatrujmy ich blask i bogactwa jedynie w świetle przyszłej chwały Chrystusa! Chciejmy unieść się jak Abraham ponad te wszystkie marne rzeczy do obecności samego Pana i z tego wzniesłego punktu widzenia przyglądać się upadkowi i zepsuciu tej ziemi! Wiara postrzega ten świat jako kupę gruzu. Już niedługo stanie się nią naprawdę, *gdy niebiosy z trzaskiem prze-
miną, a żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej
spłoną* (2. Piotra 3,10). Wszystkie rzeczy, za którymi uganiają się

synowie tego świata, o które tak się troszczą i niejednokrotnie tak gorzko się kłóć, spłoną. A kto wie, jak niedługo to się stanie? Gdzie jest Sodomą? Gdzie jest Gomora? Gdzie są miasta owej równiny, te miasta tętniące życiem? Zniknęły, zmiecione z powierzchni ziemi przez sąd Boży, strawione ogniem i siarką. Teraz sądy wiszą nad całym winnym światem. *Nadchodzi dzień, który pali jak piec* (Mala-chiasza 3,19), ale jeszcze dzisiaj rozbrzmiewa radosna nowina łaski i osiąga wiele serc. Szczęśliwi ci, którzy słysząc ją, dają jej wiarę! Szczęśliwi wszyscy, którzy uciekają na niezachwianą skałę zbawienia Bożego, którzy znajdują schronienie pod krzyżem Syna Bożego, otrzymując tam przebaczenie i pokój!



ROZDZIAŁ 20

ABRAHAM I SARA U ABIMELECHA

Poważne uchybienie

Rozdział ten przedstawia dwie bardzo ważne zasady: Po pierwsze moralne upokorzenie, jakiego doświadczyć może dziecko Boże wobec świata, a po drugie godność, w jakiej stoi przed Bogiem. Abrahama po raz kolejny nasza obawa przed niekorzystnymi okolicznościami, co potrafimy dobrze zrozumieć. Zatrzymał się w Gerarze i odczuwał strach przed mieszkającymi tam ludźmi. Jego lęk uwarunkowany był słusznym spostrzeżeniem, że Bóg nie przebywa pośród nich i że ludzie ci nie znają bojaźni Bożej. Przy tym wszystkim zapomniał jednak, że Bóg był zawsze przy nim. Zdaje się, że więcej myślał o mieszkańcach Geraru niż o Tym, który był mocniejszy niż oni wszyscy, a ponieważ nie ufał Bogu, że jest w stanie zachować Sarę, uciekł się do tego samego podstępu, którym posłużył się wiele lat wcześniej w Egipcie. Jakże poważne ostrzeżenie! Ojciec wierzących poszedł w złym kierunku, ponieważ odwrócił swój wzrok od Boga. Przez jakiś czas centrum dla jego myśli i serca nie stanowił Bóg, dlatego uległ pokusie. Jak słuszne jest spostrzeżenie, że tylko wtedy jesteśmy silni, gdy w poczuciu naszej własnej słabości uchwycimy się kurczowo Boga! Nic nie może nam zaszkodzić, dopóki idziemy drogą, którą On

sam nam wyznaczył. Gdyby Abraham poległ na Bogu, mieszkańcy Geraru nie zwróciliby na niego uwagi. Wtedy też mógłby w trudnych okolicznościach złożyć świadectwo o wierności Bożej i zachować swoją godność, którą miał jako wierzący.

Jak smutny jest widok dzieci Bożych, które zniesławiają swojego Ojca i poniżają się przed światem, ponieważ straciły przekonanie, że Boża moc jest wystarczająco wielka, by sprostać wszystkim trudnościom. Dopóki urzeczywistniamy prawdę, że wszystkie nasze zdroje są w Bogu (porównaj Psalm 87,7), jesteśmy górą ponad wpływami tego świata. To wiara stanowi o moralnej godności człowieka. Przenosi nas daleko poza obszar myśli świata. Bo jakże człowiek tego świata albo też światowo usposobiony chrześcijanin miałby pojąć coś z życia wiary? Źródło, z którego czerpie wiara, jest w jego pojęciu niedostępne. Żyje płytkimi sprawami doczesnymi, ma zaufanie i nadzieję, dopóki widzi coś, co pozwala mu je żywić, ale obca jest mu myśl, żeby opierać się wyłącznie na obietnicy niewidzialnego Boga. Człowiek wiary zachowuje jednak spokój nawet w okolicznościach, w których upadła ludzka natura nie widzi żadnego wyjścia. To dlatego dla naturalnego myślenia człowieka wiara wydaje się dziwnie beztroska, lekkomyślna i niedorzeczna. Jedynie ci, którzy znają Boga, są w stanie udzielić aprobaty czynom wiary, ponieważ tylko oni potrafią zrozumieć pobudki takiego działania.

W rozważanym przez nas rozdziale mąż Boży przez swoje czyny niewiary naraził się na naganę i słuszne zarzuty ze strony tego świata. Nie mogło być inaczej, ponieważ, jak już zauważyliśmy, jedynie wiara jest w stanie nadać prawdziwą wzniosłość naszemu charakterowi i postępowaniu. Często spotykamy się z ludźmi, którzy z natury mają szczerzy i szlachetny charakter. Jednak szczerości i szla-

chętności człowieka nieodrodzonego nie można w pełni zaufać. Jest tak dlatego, że stoi on na niepewnym fundamencie i łatwo ulega presji okoliczności. Jedynie wiara jest w stanie z żywą mocą połączyć trwale duszę z Bogiem – jedynym źródłem prawdziwej moralności. Zauważmy również, jak często ci, którzy przyjęli Boga, gdy opuszczają drogę wiary, upadają jeszcze głębiej niż inni ludzie. Fakt ten tłumaczy nam zachowanie Abrahama na tym etapie jego historii.

Czynimy tutaj jeszcze jedno odkrycie. Zauważamy, że Abraham od lat pielęgnował w swoim sercu coś z gruntu złego. Wydaje się, że swoją drogę rozpoczął już z pewnymi zastrzeżeniami, które wynikały z braku bezwarunkowego zaufania do Boga. Gdyby Abraham potrafił zaufać Bogu całkowicie w sprawie Sary, nie musiałby ratować się na własną rękę. A kto mógłby zaszkodzić tym, którzy znajdują się pod Jego przemożną opieką? Niemniej dzięki łasce Abraham został doprowadzony do punktu, w którym odkrył korzenie tego grzechu. Wyznał i osądził zło oraz został od niego uwolniony, ponieważ nie może być mowy o błogosławieństwie i duchowej mocy, dopóki każda odrobina kwasu nie zostanie odkryta i usunięta. Cierpliwość Boża jest niewyczerpalna. On może czekać i znosić nas cierpliwie, ale nigdy nie wyniesie wierzącego na wyżyny błogosławieństwa i mocy, dopóki nie osądzi on resztek rozpoznanego zła. Tyle chciałbym powiedzieć na temat sytuacji, jaka zaistniała między Abimelechem a Abrahamem. Przyjrzyjmy się teraz moralnej godności Abrahama w oczach Boga.

Sposób, w jaki Bóg postrzega swoje dzieci

W historii ludu Bożego zauważymy niejednokrotnie z wielkim zdziwieniem, jak wielka jest różnica pomiędzy tym, czym jest on

w oczach Boga, a czym w ocenie świata. Bóg widzi swoje dzieci w Chrystusie. Z tego też powodu nie widzi na nich *zmazy lub skazy, lub czegoś w tym rodzaju*. Co się tyczy ich stanowiska w Chrystusie, są na zawsze uczynieni doskonałymi. Nie są już dłużej w ciele, lecz w Duchu (Efezjan 5,27; 1,4-6; 1. Jana 4,17; Rzymian 8,9).

Wierzący sam w sobie pozostaje jednak słabym, niedoskonałym i często uchybiającym stworzeniem. Ponieważ świat widzi tylko to, czym dziecko Boże jest samo w sobie, tak wielka przepaść dzieli jego ocenę od oceny Boga. Niemniej przywilejem Boga jest objawiać piękno i doskonałość swojego ludu. Tak, jest to Jego wyłączny przywilej, ponieważ to On sam obdarzył nimi dzieci Boże. Są one piękne tylko dlatego, że On uczynił je pięknymi. Dlatego też ma prawo, aby odkryć tę ich urodę. Czyni to w sposób, który odpowiada Jego naturze, gdy tylko wróg zbliża się, aby oskarżać, przeklinać i uwłaczać tym, którzy należą do Niego. Gdy Balak przyszedł, aby przekląć potomków Abrahama, Pan powiedział: *W Jakubie nie dopatrzyłem się niczego zdrożnego, nie widziałem obłudy w Izraelu oraz: Jakże piękne są twoje namioty, Jakubie, Twoje siedziby, Izraelu!* (4. Mojżeszowa 23,21; 24,5). Gdy szatan stanął po prawicy arcykapłana Jozuego, aby się mu sprzeciwiać, anioł Pański powiedział: *Niech cię zgromi Pan, szatanie!* (Zachariasza 3,2).

Tak więc sam Pan staje między swoimi dziećmi a każdym, który chce je oskarżać. Na oskarżenia nie odpowiada wskazaniem na ich przyrodzoną szlachetność (bo o niej nie może być mowy) ani na to, czym są w oczach świata. Nie, zamiast tego tłumaczy, co On sam z nich uczynił i na jakim stanowisku je postawił. To dlatego, choć Abraham poniżył się boleśnie w oczach Abimelecha i król Geraru musiał go słusznie zganić, to jednak gdy tylko Pan wziął sprawy

w swoje ręce, powiedział do Abimelecha: *Umrzesz, a o Abrahamie: Jest prorokiem. On będzie modlił się za ciebie, abys żył*. Tak, pomimo prostoty serca i czystych dłoni Abimelecha król Geraru nadal pozostawał mężem śmierci, który uzdrowienie swojego domu zawdzięczał wstawiennictwu obcego przybysza. Tak postępuje Bóg. Na osobności może z całą powagą rozmawiać ze swoim dzieckiem o jego krzywych drogach, ale gdy tylko wróg podnosi swój oskarżycielski głos, występuje w obronie swojego sługi. *Nie dotykajcie pomazańców moich, prorokom moim zła nie wyrządzajcie!; Kto was dotyka, dotyka źrenicy mojego oka; Któż będzie oskarżał wybranych Bożych? Przecież Bóg usprawiedliwia* (1. Kronik 16,22; Zachariasza 2,12; Rzymian 8,33). Żadna strzała wroga nie może przebić tarczy, za którą Pan chroni najsłabsze owce swojej trzody, nabytej za cenę kosztownej krwi Chrystusa. On chroni swój lud w swoim szałasie. On stawia ich nogi na wiecznej skale. On wynosi ich głowy ponad wszystkich wrogów dookoła i wypełnia ich serca trwałą radością zbawienia (Psalm 27,5-6).



ROZDZIAŁ 21

NARODZINY IZAAKA. WYPĘDZENIA HAGAR I ISMAELA.

Wypełnienie obietnicy

I nawiedził Pan Sarę, jak obiecał: uczynił Pan Sarze, jak zapowiedział (1. Mojżeszowa 21,1). W wierszu tym znajdujemy wypełnienie obietnicy – owoc cierpliwego polegania na Bogu i czekania na Jego czas. Jeszcze nigdy nie było kogoś, kto na próżno polegałby na Bogu. Dusza, która przez wiarę przywłaszcza sobie obietnice Boże, ma rzeczywistość, która jej nigdy nie oszuka. Tak było u Abrahama, to samo przeżywali wszyscy wierzący na przestrzeni czasów i tego samego doświadczać wszyscy, którzy pokładają swą ufność w żywym Bogu. Jak bardzo uspokaja nasze serca świadomość, że w tym ułudnym, pełnym iluzji świecie, w samym Bogu mamy nasz dział i miejsce spoczynku i że możemy opierać się na dwóch niezmiennych rzeczach – Słowie Bożym i Jego przysiędze (porównaj Hebrajczyków 6,13-18)!

Gdy obietnica Boża stała przed Abrahamem jako fakt dokonany, z pewnością musiał uznać głupotę swoich własnych usiłowań, jakie podjął w celu skrócenia czasu oczekiwania na nadejście spełnienia obietnicy. Co się tyczy obietnicy, Ismael okazał się zupełnie bezużyteczny. Z pewnością był przedmiotem naturalnej, ojcowskiej

miłości Abrahama, co tylko utrudniało Abrahamowi spełnienie otrzymanego później zlecenia, ale w żaden sposób nie przysłużył się do wypełnienia zamysłów Boga lub utwierdzenia wiary Abrahama. Natura (ciało) nie może uczynić nic dla Boga. Bóg musi *nawiedzić i uczynić*. Wiara musi czekać, a natura ma być spokojna – jako martwa i bezwartościowa musi całkowicie zniknąć z pola widzenia. Ona nie ma prawa do działania. Dopiero wtedy chwała Boża może zajaśnieć w swej pełni, a wiara może odebrać swą nagrodę. *I poczęła Sara, i urodziła Abrahamowi syna w starości jego, w tym czasie, jak Bóg mu zapowiedział* (1. Mojżeszowa 21,2). Istnieje oznaczony przez Boga czas i to właśnie na ten czas wierzący ma cierpliwie czekać. Czas może się dłużyć i oczekiwanie na moment spełnienia się nadziei może przyprawiać serce o chorobę, ale duchowe usposobienie zawsze znajdzie swą ulgę w błogim przekonaniu, że wszystko musi służyć ostatecznie manifestacji chwały Bożej.

Gdyż widzenie dotyczy oznaczonego czasu i wypełni się niezawodnie. Jeżeli się odwleka, wyczekuj go, gdyż na pewno się spełni, nie opóźni się. Oto człowiek niesprawiedliwy nie zazna spokoju duszy, ale sprawiedliwy z wiary żyć będzie (Habakuka 2,3-4).

Jakże cudowną rzeczą jest wiara! Ona podnosi obietnicę Bożą do rangi teraźniejszej rzeczywistości. Jeszcze na długo przed jej spełnieniem potrafi się nim radować. Przez moc wiary dusza zostaje zachowana na posterunku oczekiwania, choćby nawet wszystko zdawało się świadczyć przeciwko niej i w określonym czasie Bóg wypełni jej usta śmiechem. *Abraham miał sto lat, gdy mu się urodził syn jego Izaak*

(1. Mojżeszowa 21,5). Natura nie miała się czym chwalić. Bezradność człowieka dała Bogu okazję, aby się objawił. Sara mogła powiedzieć: *Śmiech mi uczynił Bóg; ktokolwiek usłyszy, śmiać się będzie ze mną* (BG, 1. Mojżeszowa 21,6). Tryumfująca radość przepełnia po brzegi sferę, w której daje się Bogu pole do działania.

Izaak i Ismael – stara i nowa natura

Narodziny Izaaka wprowadziły do domu Abrahama zupełnie nowy, niespodziewany element. Syn wolnej objawił prawdziwy charakter syna niewolnicy. Izaak stał się dla domu Abrahama tym, czym jest zaszczerpiecie nowej natury w duszy grzesznika. Ismael się wcale nie zmienił, ale Izaak się narodził. Syn niewolnicy nie mógł stać się przez narodziny Izaaka kimś innym – cały czas był tym samym synem niewolnicy. Mógł rozmnożyć się bardzo i stać ojcem liczego ludu, mógł zamieszkać na pustyni, być wyśmienitym łucznikiem i ojcem dwunastu książąt, ale na zawsze pozostał synem niewolnicy. Z drugiej zaś strony Izaak, choć słaby i pogardzany, był synem wolnej. Jego stanowisko, jego charakter, przywileje i nadzieje – wszystko otrzymał od Pana. *Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest* (Jana 3,6).

Nowe narodziny nie mają nic wspólnego z przemianą starej natury, lecz są zwyczajnie wprowadzeniem nowej. Są wszczepieniem natury drugiego Adama w grzesznika, jakie dokonuje się przez działalność Ducha Świętego na mocy dokonanego przez Chrystusa dzieła odkupienia. Odbywają się w zgodności z nieograniczoną wolą i zamysłem Boga. W tej samej chwili, w której grzesznik uwierzy z serca w Pana Jezusa i wyzna Go swymi ustami, otrzymuje początek

nowego życia, a życiem tym jest Chrystus. Jest zrodzony z Boga, jest dzieckiem Bożym, synem wolnej (czytaj Rzymian 9,10; Kolosan 3,4; 1. Jana 3,1-2; Galacjan 3,26; 4,31).

Niemniej jednak to wprowadzenie nowej natury nie zmienia w żaden sposób charakteru starej. Ta pozostaje tym, czym była – nie staje się ani krzty lepsza. Jej zły charakter jest jeszcze bardziej widoczny i uwypuklony przez obecność nowej, natury, która stanowi jej zupełne przeciwieństwo: *Gdyż ciało pożąda przeciwko Duchowi, a Duch przeciwko ciału, a te są sobie przeciwne* (Galacjan 5,17). Wiersz ten przedstawia nam oba te elementy w ich skrajnym kontraście. Jeden służy temu, by jeszcze wyraźniej objawić prawdziwe oblicze drugiego.

Ta ważna nauka o istnieniu dwóch natur w wierzącym człowieku jest ogółem słabo rozumiana. Nie zmienia to jednak nic z faktu, że dusza zrodzonego na nowo człowieka, dopóki jej nie zrozumie, chodzi po omacku, nie rozpoznając prawdziwego stanowiska i przywilejów dziecka Bożego. Niektórzy mniemają, że nowe narodziny polegają na stopniowej przemianie, jaka dokonuje się w starej naturze – proces ten ma trwać tak długo, aż cały człowiek zostanie w pełni przemieniony. Na podstawie różnych wersetów Nowego Testamentu z łatwością można udowodnić, że jest to błędne mniemanie. Tak więc czytamy np.: *Zamysł ciała jest wrogi Bogu* (Rzymian 8,7). Jakże to, co Pismo nazywa *wrogością wobec Boga*, miałoby być zdolne do jakiegokolwiek poprawy? Apostoł pisze dalej: *...nie poddaje się bowiem zakonowi Bożemu, bo też nie może*. Jeżeli nie potrafi poddać się zakonowi Bożemu, jakże miałyby się zmienić? Czytamy również: *Co się narodziło z ciała, ciałem jest* (Jana 3,6). Rób z ciałem, co chcesz – i tak pozostanie ciałem. *Choćbyś*

głupca stał w mózdzierzu tłuczkiem razem z krupami, nie opuści go głupota (Przypowieści Salomona 27,22). Wszelka próba, by z głupoty uczynić mądrość, z góry skazana jest na niepowodzenie. Dlatego też niebiańska mądrość musi zamieszkać w sercu, które dotychczas do reszty opanowane było przez głupotę. *Zwlekliście z siebie starego człowieka* (Kolosan 3,9), pisze apostoł Paweł. Nie twierdzi: *Udoskonaliliście starego człowieka* lub *pracujecie nad nim i udoskonalacie go*, lecz *zwlekliście*. To wielka różnica, czy ktoś przerabia starą suknię, czy wyrzuca ją i zakłada nową. W powyżej przytoczonym wersecie mowa jest rzeczywiście o ściągnięciu starej i przyobleczeniu się w nową suknię. Nauka o stopniowym udoskonalaniu starej natury jest błędna. Stara natura jest niepoprawialna i nie pozostaje nam nic innego, jak tylko trzymanie jej w śmierci – i to w mocy nowego życia, które mamy przez zjednoczenie się z naszą zmartwychwstałą Głową, przebywającą w chwale niebios.

Narodziny Izaaka nie służyły zatem polepszeniu Ismaela, lecz unaocznily istniejący kontrast pomiędzy nim a synem obietnicy. Może do momentu pojawienia się Izaaka na scenie Ismael był spokojnym, dobrym synem, niesprawiającym znaczniejszych kłopotów. Dopiero teraz odsłonił swe prawdziwe oblicze, prześladowając dziecię zmartwychwstania i szydząc z niego. Co na to poradzić? Może należałoby popracować nad temperamentem Ismaela? Nie, jedyny środek zaradczy widzimy w bezkompromisowych słowach: *Wypędź tę niewolnicę i jej syna, nie będzie bowiem dziedziczył syn tej niewolnicy z moim synem Izaakiem!* (1. Mojżeszowa 21,10). *Tego, co krzywe, nie da się wyprostować* (Kaznodziei Salomona 1,15). Trzeba zatem wyzbyć się tego, co krzywe, by zająć się tym, co proste. Szkoda wysiłku na daremne próby wyprostowania tego, co krzywe. Wszyst-

kie usiłowania poprawienia natury człowieka są w oczach Boga zupełnie daremne. Nie przyniosą żadnych skutków, jedynie gorzkie rozczarowanie. Być może istnieje w tym jakiś sens, by uszlachetniać i ulepszać narzędzia, jakimi posługuje się człowiek i rzeczy, jakie ma w posiadaniu, ale Bóg dał swoim dzieciom lepsze zajęcie – pielęgnację tego, co wyszło spod Jego własnej ręki, jest Jego (nowym) stworzeniem, którego owoce nie wychwalają natury, lecz służą pomnożeniu chwały Bożej.

Wolność a niewola

Wielki błąd zborów w Galacji polegał na wprowadzaniu żądań skierowanych do natury człowieka (ciała). Zbawienie uzależniano od czegoś, co leżało w zasięgu człowieka, co był on w stanie uczynić lub czego potrafił dotrzymać: *A pewni ludzie, którzy przybyli z Judei, nauczali braci: Jeśli nie zostaliście obrzezani według zwyczaju Mojżeszowego, nie możecie być zbawieni* (Dzieje 15,1). W praktyce było to jednoznaczne z obalaniem dopiero co wzniesionej cudownej budowli odkupienia, która, jak wie każdy wierzący, spoczywa wyłącznie na fundamencie dokonanego przez Chrystusa dzieła. Uzależnianie zbawienia od czegokolwiek, co ma swoje źródło w człowieku, oznacza chybić celu. Innymi słowy: Ismael musiał być wypędzony, a wszystkie nadzieje Abrahama musiały skupić się na tym, co sam Bóg dał i uczynił w osobie Izaaka. Nie muszę chyba dodawać, że na tej drodze nie pozostaje dla człowieka ani odrobina miejsca do wywyższania samego siebie i chęłpienia się. Gdyby nasza teraźniejsza lub przyszła szczęśliwość choćby odrobinę zależała od przemiany naszej starej natury – choćby i Bóg jej dokonał – ciało, nasze własne *Ja* miałoby

powód do chluby. Tym samym wszelka chwała nie należałaby do Boga. Choć moja natura uległaby przemianie, to jednak nie negocjowałoby to wszystkiego, co moje. Moja własna natura, choćby i zmieniona, miałaby udział w dziele zbawienia. Natomiast gdy zostaję wprowadzony w sferę nowego stworzenia, widzę, że w nim wszystko jest z Boga – przez Niego zaplanowane, przygotowane i dokonane. Bóg jest tym, który działa, a ja stoję i przyglądam się w milczeniu z podziwem i uwielbieniem. On jest tym, który błogosławi, ja otrzymuję błogosławieństwo. *A rzecz to jest bezsporna, że mniejszy od większego otrzymuje błogosławieństwo* (Hebrajczyków 7,7). On jest tym większym, ja tym mniejszym. Prawda ta nadaje chrześcijaństwu zupełnie szczególny charakter i odróżnia go od każdego innego systemu religijnego, stworzonego przez człowieka. Każda ludzka religia daje w swym domu mniej lub więcej miejsca niewolnicy i jej synowi, proponując człowiekowi cośkolwiek, czym może się chlubić. W przeciwieństwie do tego chrześcijaństwo wyklucza wszelki współudział człowieka w dziele odkupienia, oddając wszelką cześć Temu, któremu jedynie się ona należy.

Przyjrzyjmy się na chwilę, kim są rzeczywiście niewolnica i jej syn oraz co reprezentują sobą w obrazowej mowie Pisma Świętego. 4. rozdział Listu do Galacjan rzuca nam światło na tę kwestię. Niewolnica przedstawia przymierze zakonu, a jej syn tych wszystkich, którzy są z *uczynków zakonu*, lub stoją na jego gruncie. Niewolnica rodzi jedynie w niewolę i nie jest w stanie zrodzić choćby jednego wolnego człowieka. Jakże miałoby to być możliwe? Zakon nigdy nie był w stanie zapewnić wolności, gdyż sam panuje nad człowiekiem, jak długo ten żyje (Rzymian 7,1). Dopóki znajduję się pod którymś panowaniem, nie jestem przecież wolny, a ponieważ zakon spra-

wuję nade mną władzę przez całe moje życie, jedynie przez śmierć jestem w stanie ująć jego tyranii. Taką jest nauka Listu do Rzymian 7. *Przeto, bracia moi, i wy umarliście dla zakonu przez ciało Chrystusowe, by należeć do innego, do tego, który został wzbudzony z martwych, abyśmy owoc wydawali dla Boga* (Rzymian 7,4). Na tym polega wolność, bo: *Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie* (Jana 8,36). *Przeto, bracia, nie jesteście dziećmi niewolnicy, lecz wolnej!* (Galacjan 4,31).

W mocy tej właśnie wolności jesteśmy teraz zdolni pójść za rozkazem: *Wypędź tę niewolnicę i jej syna!* Jeśli nie wiem, że jestem wolny, będę próbował osiągnąć wolność przez zatrzymanie niewolnicy w swym domu. Innymi słowy – będę dokładać wszelkich starań, by otrzymać życie przez przestrzeganie zakonu, będę próbował ustanowić swą własną sprawiedliwość. Z pewnością ostateczne wyzbycie się elementu niewoli z naszego życia, wymaga naszej usilnej walki, gdyż zakonność jest naturalną, przyrodzoną skłonnością naszych serc. *Słowo to bardzo nie podobało się Abrahamowi ze względu na jego syna* (1. Mojżeszowa 21,11). Jakże bolesnym by to też nie było, jest to jednak wołą Bożą, abyśmy stali w wolności, do której powołał nas Chrystus i abyśmy nie poddawali się znowu w jarzmo niewoli (Galacjan 5,1).

Dołożmy wszelkich starań, by objąć w pełni w posiadanie wszystkie błogosławieństwa, jakie przewidział dla nas Bóg w Chrystusie, abyśmy raz na zawsze zerwali z ciałem, które ciągle chce czymś być, coś czynić i coś udowodniać oraz wszystkimi jego dążnościami. W Chrystusie istnieje pełnia, która każdy powrót do starej natury czyni zupełnie zbytecznym i daremnym.

ROZDZIAŁ 22

OFIAROWANIE IZAAKA

Bóg wystawia Abrahama na próbę

Abraham znajduje się teraz w stanie, w którym Bóg może poddać jego serce najcięższej próbie. W rozdziale 20. widzieliśmy, jak długo pielęgnowana w jego sercu przeszkoda – miejsce, które zachował dla siebie, nie pozwalając Bogu, by do niego zaglądał – została ostatecznie usunięta; podobnie w 21. rozdziale wypędzona została niewolnica z jej synem, którzy stanowili kolejną przeszkodę w jego życiu wiary. Teraz jawi nam się na najgłodniejszym stanowisku, na jakim może zostać postawiona dusza – stanowisku doświadczenia z ręki Boga. Istnieją różne rodzaje doświadczeń: doświadczenia ze strony szatana, doświadczenia przez zewnętrzne okoliczności, ale najwyższy charakter noszą te doświadczenia, które pochodzą bezpośrednio od Boga, gdy On sam umieszcza swe umiłowane dziecko w piecu, by wypróbować autentyczność jego wiary. Bóg pragnie autentyzmu. Nie wystarczy mówić tylko: *Panie, Panie!* lub: *Idę, Panie!*. Serce musi zostać dogłębnie zbadane, aby nie pozostały w nim żadne resztki obłudy lub czczego wyznania. Bóg mówi: *Synu mój, daj mi swoje serce* (Przypowieści Salomona 23,26). Nie mówi: *Daj mi swój umysł, rozum, swoje talenty, język i pieniądze, lecz swoje serce*. Aby spraw-

dzić szczerą udzieloną przez nas na tę łaskawą ofertę odpowiedzi, kładzie swą rękę na coś, co jest najbliższe naszemu sercu. Do Abrahama mówi: *Weź syna swego, jedynaka swego, Izaaka, którego miłujesz, i udaj się do kraju Moria, i złoż go tam w ofierze całopalnej na jednej z gór, o której ci powiem* (1. Mojżeszowa 22,2). Oznaczało to naprawdę dotknięcie tego, co najbliższe sercu Abrahama i umieszczenie w piecu ognistym. Bóg ma upodobanie w prawdzie ukrytej na dnie duszy (Psalm 51,6). Można mieć wiele prawdy na ustach i na języku i mieć niemałe poznanie, ale Bóg szuka prawdy w sercu. Zwykle dowody miłości naszych serc nie zadowalają Go. On sam nie dał się nimi zadowolić, nie poprzestał na nich, lecz dał swojego jednorodzonego Syna! A my? Czyż nie mielibyśmy dołożyć wszelkich starań, by złożyć przed Nim wyjątkowe dowody naszej miłości do Niego, skoro On tak bardzo nas umiłował, gdy jeszcze byliśmy martwi w naszych grzechach i upadkach?

Nie zapominajmy jednak o tym, że Bóg okazuje nam zaszczyt, wystawiając nas na próbę. Nie czytamy nigdzie, żeby Bóg wystawił na próbę Lota. Lot został doświadczony przez Sodomę. Nie osiągnął nigdy takich wyżyn wiary, aby zostać doświadczonym przez rękę Pańską. Natomiast dla Abrahama Sodoma nie przedstawiała żadnej wartości i nie była dla niego pokusą. Jego rozmowa z jej królem w 1. Mojżeszowej 14 daje nam tego niezbitą dowód. Bóg wiedział, że Abraham miłował Go o wiele bardziej niż skarby Sodomy, ale On chciał pokazać to, kładąc swój palec na najdroższy jego sercu przedmiot. *Weź Syna swego, Izaaka swego, którego miłujesz*. Syn obietnicy, przedmiot tak długo żywionej w cichości nadziei, przedmiot najgłębszej ojcowskiej miłości miał zostać teraz złożony w ofierze całopalnej. Oznaczało to autentyczne wystawienie wiary Abrahama

na próbę, aby okazała się cenniejszą niż złoto w ogniu wypróbowane ku chwale i czci Bożej (1. Piotra 1,7). Gdyby Abraham nie opierał się w swej prostocie całym sercem i duszą na Panu, nie byłby w stanie okazać tak bezwarunkowego posłuszeństwa względem tak trudnego rozkazu. Sam Bóg stanowił niezachwiane oparcie dla jego serca i dlatego był on gotów, by oddać dla Niego wszystko.

Dusza, która znalazła wszystkie swe źródła w Bogu (Psalm 87,7), bez wahania potrafi opuścić wszystkie ludzkie studnie. Jesteśmy w stanie rezygnować z pomocy człowieka i namacalnych, należących do sfery stworzenia rzeczy tylko w takiej mierze, w jakiej przez własne doświadczenie poznaliśmy naszego Stwórcę – i ani odrobinę więcej. Wszelkie usiłowania wyzbycia się rzeczy widzialnych na jakiegokolwiek innej drodze niż moc wiary, która chwyta się rzeczy niewidzialnych, to daremne zabiegi. Jest to absolutnie niemożliwe. Człowiek będzie trzymał kurczowo swego Izaaka, dopóki nie znajdzie swej pełni w Bogu. Jeśli przez wiarę jesteśmy w stanie powiedzieć: *Bóg jest ucieczką i siłą naszą, pomocą w utrapieniach najpewniejszą*, to z pewnością będziemy umieli również dodać: *Przeto się nie boimy, choćby ziemia zadrżała i góry zachwiały się w głębi mórz* (Psalm 46, 2-3).

Posłuszeństwo wiary

Wstał tedy Abraham wczesnym rankiem (1. Mojżeszowa 22,3). Nie ościągał się. *Śpieszę, a nie opóźniam się wypełniać przykazania twoje*. Wiara nie zatrzymuje się, by rozglądać się na boki, patrzeć na okoliczności i kalkulować możliwe konsekwencje. Patrzy jedynie na Boga i mówi, jak niegdyś apostoł:

Ale gdy się upodobało Bogu, który mnie sobie obrał, zanim się urodziłem i powołał przez łaskę swoją, żeby objawić mi Syna swego, abym go zwiastował między poganami, ani przez chwilę nie radziłem się ciała i krwi (Galacjan 1,15-16).

Gdy radzimy się ciała i krwi, nasze świadectwo i moc służby radykalnie słabną, gdyż ciało i krew nie umieją być posłuszne. Jeżeli chcemy być szczęśliwi i uwielbić Boga, musimy *wstać wcześniej rano* i w mocy łaski wypełnić rozkaz Boży, a jeśli Słowo Boże jest przyczyną naszego działania, nada naszemu postępowaniu mocy i wytrwałości. Natomiast jeśli działamy jedynie pod wpływem jakiegoś zewnętrznego bodźca, zaniechamy naszego działania, gdy tylko bodziec ten zniknie.

Dwie rzeczy są absolutnie niezbędne do życia nacechowanego niezłomnym postępowaniem: Duch Święty jako nadający moc działaniom i Słowo Boże jako przewodnik. Obie te rzeczy miał Abraham. Od Boga otrzymał moc do działania oraz zlecenie. Jego posłuszeństwo oraz poddanie się woli Bożej miały zdecydowany charakter. Jest to bardzo ważne. Napotykamy wiele rzeczy, które wyglądają na oddanie, ale w rzeczywistości nie są niczym więcej jak nietrwałą aktywnością woli, która nie jest podporządkowana potężnemu działaniu Słowa Bożego. Pozorne oddanie jest bez wartości, a duch, z którego pochodzi, szybko się ulatnia. Możemy stwierdzić zatem następującą zasadę: Każde oddanie, które wykracza poza wyznaczone przez Boga granice, jest podejrzanе. Jeśli ich nie osiąga, jest niepełne i wybrakowane. Jeżeli znajduje się całkowicie poza nakreśloną przez Boga sferą, błądzi. Istnieją co prawda zupełnie wyjątkowe drogi i działanie Ducha Bożego, które unoszą się poza

zwykle granice, ale w takich przypadkach świadectwo będzie na tyle jasne i zdecydowane, że przekona każdą duchowo usposobioną osobę o ich prawdziwości i pochodzeniu od Boga. Takie wyjątki nie przeczą wcale regule, która mówi, że prawdziwe oddanie opiera się zawsze na Słowie Bożym i kierowane jest przez Ducha Bożego. Bez wątpienia ofiarowanie własnego syna było aktem wyjątkowego oddania, ale musimy pamiętać, że to, co nadało mu w oczach Boga wartość, to był fakt, że czyn ten opierał się na wyraźnym zleceniu Boga.

Istnieje jeszcze inny aspekt, który znajduje się w ścisłym związku z autentycznym oddaniem. Jest nim duch uwielbienia. *Ja i chłopiec pójdziemy tam, a gdy się pomodlimy* (wł. *oddamy Bogu cześć lub uwielbimy Boga*), *wrócimy do was* (1. Mojżeszowa 22,5). Prawdziwie oddany sługa nie spogląda na swą służbę i powierzone mu zadania, jakie by też nie były ważne, lecz na Pana – a to z pewnością wywoła u niego ducha uwielbienia. Jeśli miłuję mojego ziemskiego przełożonego, mało będzie mnie obchodziło, czy pucuję jego buty, czy prowadzę jego samochód. Jeśli myślę jednak więcej o sobie niż o nim, z pewnością wolał będę być jego kierowcą niż pucybutem. Tak samo ma się sprawa w służbie niebiańskiego Pana. Jeśli myślę tylko o Nim, będzie mi obojętne, czy głoszę Słowo, czy wykonuję namioty. Zasadę tę odzwierciedla zachowanie aniołów. Aniołowi jest obojętne, czy Bóg posyła go, by jednej nocy wytępił całą armię, czy aby otoczył opieką jednego dziedzica zbawienia. Sam Pan zajmuje jego myśli. Gdyby dwaj aniołowie zostali jednocześnie posłani z nieba – jeden, aby sprawować rządy nad królestwem, a drugi, by zamiatać ulice, nie kłóciliby się ani przez chwilę o przydział obowiązków. A jeżeli tak postępują aniołowie, o ileż bardziej my powinniśmy tak czynić!

W każdym razie z całą pewnością sługa Pański powinien być jednocześnie Jego czcicielem, a dzieło jego rąk powinno być wykonywane z nieustanną modlitwą. Innymi słowy – do pracy powinniśmy przystępować zawsze w usposobieniu odmalowanym w słowach: *Ja i chłopiec pójdziemy tam i oddamy cześć Bogu*. W ten sposób zostaniemy zachowani przed odruchową służbą, w którą tak łatwo popadamy, gdy działamy ze względu na samą pracę i istniejące potrzeby, będąc bardziej zajęci nimi niż samym Panem. Wszystko musi mieć źródło w prostej, dziecinnej wierze w Boga i posłuszeństwie względem Jego Słowa.

Przez wiarę Abraham poniósł na ofiarę Izaaka, gdy był wystawiony na próbę, i ofiarował jednorodzzonego (Hebrajczyków 11,17). Tylko, jeśli żyjemy w autentycznej wierze, jesteśmy w stanie rozpocząć dzieło w miły Bogu sposób, kontynuować je i skończyć w tym samym duchu. Abraham nie tylko postawił pierwszy krok na drodze, na której miał ofiarować swojego syna, ale szedł nią z niezmienną wytrwałością, aż osiągnął wyznaczone przez Boga miejsce:

Abraham wziął drwa na całopalenie i włożył je na syna swego Izaaka, sam zaś wziął do ręki ogień i nóż i poszli obaj razem. I rzekł Izaak do ojca swego Abrahama tak: Ojciec mój! A ten odpowiedział: Oto jestem, synu mój! I rzekł: Oto ogień i drwa, a gdzie jest jagnię na całopalenie? Abraham odpowiedział: Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój. I szli obaj razem. A gdy przybyli na miejsce, o którym mu Bóg powiedział, zbudował tam Abraham ołtarz i ułożył drwa. Potem związał syna swego Izaaka i położył go na ołtarzu na drwach.

I wyciągnął Abraham swoją rękę, i wziął nóż, aby zabić syna swego (1. Mojżeszowa 22,6-10).

Był to czyn wiary w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu. Nie było w nim krzty pozoru, obłudy, czczego paplania wargami, podczas gdy serce pozostawało z dala od Boga. Abraham nie powiedział: *Idę, Panie!*, pozostając na miejscu. U niego każdy ruch i każde słowo przepełnione były autentyzmem. Łatwo jest czynić widowisko ze swojego rzekomego oddania, gdy nikt nie żąda jego dowodu. Łatwo jest powiedzieć: *Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorszę [...]. Choćbym miał z tobą umrzeć, nie zaprę się ciebie* (Mateusza 26,33.35), ale trudniej wykazać się stanowczością, gdy nadchodzi pokusa. Gdy Piotr został wystawiony na próbę, całkowicie zawiódł. Wiara nie mówi o tym, co zamierza uczynić, lecz w mocy Pana czyni, co potrafi. Nie ma nic żałośniejszego niż pycha i zuchwałość. Natomiast wiara działa, gdy jest wystawiana na próbę, a dopóki nie nadejdzie jej moment, zadowala się swym skromnym miejscem w ukryciu i w cichości.

Nie trzeba nawet mówić o tym, że przez czyn wiary Bóg otrzymuje należną Mu cześć. W całej historii Abrahama nie ma takiego wydarzenia, przez które Bóg zostałby bardziej uwielbiony niż właśnie w kraju Moria. Tam Abraham otrzymał siłę, aby poświadczyć, że *wszystkie jego źródła były w Bogu* (Psalm 87,7). Opieranie się na błogosławieństwach Boga jest czymś zupełnie innym niż poleganie na samym Bogu. Opieranie się na Jego błogosławieństwach, podczas gdy kanał, przez który płyną, pozostaje otwarty, nie jest żadnym wyczynem. Jest to coś zupełnie innego niż poleganie na nim wtedy, gdy kanał ten jest szczelnie zatkany. Znakomitość wiary Abrahama

pokazała się w tym, że potrafił ufać Bogu i danej przez Niego obietnicy odnośnie do niezliczonego potomstwa nie tylko wtedy, gdy Izaak stał przed nim jako okaz zdrowia i męskiej siły, lecz że ufał Mu równie niezachwianie wtedy, gdy wiedział, że za chwilę ujrzy chłopca jako dymiącą ofiarę na ołtarzu. Rzeczywiście – to było niesamowite zaufanie bez jakiegokolwiek domieszki. Abraham nie pokładał swej ufności częściowo w Stwórcy, a częściowo w stworzeniu, lecz opierał się na mocnym gruncie – na samym Bogu. *Sądził, że Bóg ma moc*, nie licząc na możliwości Izaaka. Izaak bez Boga był niczym. Natomiast Bóg bez Izaaka był wszystkim. Jest to ważna zasada, a jednocześnie test badający dogłębnie serce. Jak zachowuję się, gdy zauważam, że kanał błogosławieństw zaczyna wysychać? Ogarnia mnie panika, czy może pozostaję wystarczająco blisko źródła, abym był zdolny przyglądać się z uwielbieniem i ufnością w sercu, jak wyczerpują się wszystkie ludzkie strumienie? Czy mam takie niezachwiane zaufanie we wszechmoc Bożą, że jestem w stanie, mówiąc obrazowo, *wyciągnąć rękę, wziąć nóż i zabić swojego syna*? Abraham miał tę zdolność, gdyż jego oko spoczywało na Bogu zmartwychwstania, ponieważ *sądził, że Bóg ma moc wskrzeszać nawet umarłych*. Wiedział, że ma do czynienia z Bogiem i świadomość ta w pełni mu wystarczała. Bóg nie pozwolił mu na zadanie śmiertelnego ciosu. Abraham posunął się do najśmielszych granic. Bóg łaski nie mógł przyzwolić na to, aby je przekroczył. Oszczędził ojcowskiemu sercu ból, którego nie zaoszczędził samemu sobie, wydając swego umiłowanego Syna na śmierć. On wyszedł poza tę granicę. Niech Jemu będzie za to chwała! *Swego własnego Syna nie oszczędził, lecz go za nas wszystkich wydał* (Rzymian 8,32). Żaden głos nie odezwał się z nieba, gdy Ojciec złożył swego drogiego Syna w ofierze na Golgocie. Nie,

ofiara została dokonana i to dzięki niej został przypieczętowany nasz wieczny pokój.

Dowód wiary

Niemniej jednak dowód oddania Abrahama został złożony i przyjęty: *...bo teraz wiem, że boisz się Boga, gdyż nie wzbraniałeś się ofiarować mi jedynego syna swego* (1. Mojżeszowa 22,12). Zauważmy, że Bóg mówi: *Teraz wiem*. Aż do tego momentu Bóg nie otrzymał dowodu. Wiara była obecna w sercu Abrahama i Bóg wiedział o tym. Tutaj jednak uczymy się ważnej prawdy, że Bóg swoje uznanie obecnej w sercu wiary opiera na dowodzie, który Abraham złożył na górze w kraju Moria. Wiara przejawia się zawsze w uczynkach, bojaźń Boża w owocach, które rodzi. *Czyż Abraham, praojciec nasz nie został usprawiedliwiony z uczynków, gdy ofiarował na ołtarzu Izaaka, syna swego?* (Jakuba 2,21). Któż ośmieliłby się wątpić w jego wiarę? Jeśli odmówimy mu wiary, to Abraham jawi się na górze w kraju Moria niczym morderca i szaleniec. Gdy jednak uwzględnimy kierującą nim wiarę, dostrzegamy pokornego, wiernego czciciela Pana, bogobojnego, usprawiedliwionego człowieka. Wiara musi zostać udowodniona. *Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków?* (Jakuba 2,14). Wyznanie bez mocy i owoców nie zadowala ani Boga, ani ludzi. Bóg szuka autentyzmu i uczi każdego, u kogo go znajdzie, a co się tyczy ludzi, są oni w stanie pojąć jedynie żywą manifestację wiary, która przejawia się w czynach. Żyjemy w czasach wyznań religijnych. Mowa wiary jest na ustach wielu. Sama wiara, która uzdalnia człowieka, by zepchnął swą łódź z brzegu sprzyjających okoliczności i walczył z wiatrem i falami

nawet wtedy, gdy wydaje się, że Pan zasnął na dobre – taka wiara to rzadka perła.

Usprawiedliwiony z wiary i usprawiedliwiony z uczynków

Może dobrze byłoby powiedzieć kilka słów na temat całkowitej zgodności i harmonii, jaka istnieje odnośnie do nauki o usprawiedliwieniu pomiędzy Jakubem a Pawłem. Każdy czytelnik, który korzy się pod boską inspiracją Pisma Świętego, wie dobrze, że w tej ważnej kwestii nie mamy do czynienia z Pawłem, czy Jakubem, lecz z Duchem Świętym, który posłużył się nimi, by spisali Jego myśli dokładnie tak samo, jak ja posługuję się długopisem, by przenieść na papier moje przemyślenia. Niemożliwe jest, aby dwaj natchnieni przez Ducha autorzy sobie przeczyli.

Istnieje zatem doskonała zgodność pomiędzy tymi dwoma apostołami. Co się tyczy biblijnej nauki o usprawiedliwieniu, jeden wyklada drugiego. Paweł podaje nam wewnętrzną zasadę, Jakub – widoczne dla otoczenia praktyczne życie i postępowanie. Paweł postrzega człowieka w jego relacji z Bogiem, Jakub – w jego relacji z ludźmi. Potrzebujemy obu, gdyż wewnętrzna zasada bez zewnętrznego życia to o wiele za mało. Podobnie zewnętrznie przyzwoite życie bez ukrytej w sercu wiary nie ma ani wartości, ani mocy. Abraham został usprawiedliwiony, gdy uwierzył Bogu oraz został usprawiedliwiony, gdy położył na ołtarzu Izaaka. W pierwszym przypadku widzimy jego ukryte stanowisko, drugi przedstawia nam publiczne uznanie przez niebo i ziemię. Dobrze jest rozumieć tę różnicę. Nie odezwał się żaden głos z nieba, gdy Abraham dał wiarę obietnicy

Boga, pomimo że Bóg widział tę wiarę i poczytał mu ją ku usprawiedliwieniu. Natomiast gdy złożył na ołtarzu swego syna, Bóg mógł powiedzieć: *Teraz wiem* i cały świat miał niezaprzeczalny dowód na to, że Abraham jest usprawiedliwionym człowiekiem. Gdzie obecna jest w sercu wiara, nie zabraknie również zewnętrznych czynów. Oddzielmy na chwilę czyny Abrahama, które przedstawia nam Jakub od jego wiary, o której mówi Paweł i zadajmy sobie pytanie, jaką usprawiedliwiającą moc miałyby wówczas jego uczynki. Żadną. Cała ich wartość i skuteczność wynikała z prostego faktu, że były one zewnętrznym wyrazem wiary, na podstawie której Abraham został już uprzednio usprawiedliwiony. Istnieje zatem miła harmonia pomiędzy Pawłem a Jakubem. Głos Ducha Świętego zawsze brzmi jednakowo, niezależnie od tego, czy przemawia przez Pawła, czy Jakuba.

Wynik doświadczenia

Powróćmy teraz do naszego rozdziału. Godnym uwagi jest fakt, że doświadczenie wiary Abrahama prowadzi go do nowego rozpoznania charakteru Boga. Jeśli jesteśmy w stanie, przejść przez nałożone nam przez Boga doświadczenia, możemy być pewni, że posiadziemy kolejne doświadczenie odnośnie do Jego charakteru, co pomoże nam cenić sobie wartość prób i doświadczeń. Gdyby Abraham nie wyciągnął swej ręki, by zadać śmiertelne razy swojemu synowi, nie poznałby nigdy cudownych bogactw, kryjących się w imieniu, jakim nazywa się tutaj Bóg: *Jahwejireh*, tj. *Pan zaopatruje* (lub *Pan upatrzy*) (1. Mojżeszowa 22,14). Tylko wtedy, gdy naprawdę jesteśmy wystawieni na próbę, odkrywamy, kim Bóg jest tak naprawdę.

Bez doświadczeń pozostajemy teoretykami. Bóg chce tego uniknąć. On chce, abyśmy wniknęli w żywe głębie, jakie są w Nim ukryte, w Bożą realność osobistej społeczności z Nim, naszym Panem. Z jakże innymi uczuciami i przekonaniem szedł Abraham z Morii do Beer-Szeby! Jak bardzo musiało zmienić się jego postrzeganie Boga, Izaaka i wszystkich otaczających go rzeczy! Możemy śmiało powiedzieć: *Błogosławiony mąż, który wytrwa w próbie* (Jakuba 1,12). Próba, czy doświadczenie to zaszczyt, jaki okazuje nam Pan. Nie jesteśmy w stanie oszacować choćby w przybliżeniu ogromu błogosławieństw zebranych podczas prób i doświadczeń. Gdy człowiek znajdzie się w punkcie, że cała jego mądrość obróci się wniwecz (Psalm 107,27), odkrywa, kim jest Bóg. Oby Bóg dał łaski, byśmy wytrwali w pokuszeniach, aby Jego imię zostało w nas uwielbione!

Potwierdzenie obietnicy

Zanim zamkniemy rozważanie tego rozdziału, chciałbym zwrócić uwagę na to, w jak łaskawy sposób Bóg docenia i wynagradza czyn Abrahama.

Przysięgłem na siebie samego, mówi Pan: Ponieważ to uczyniłeś i nie wzbraniałeś się ofiarować mi jedynego syna swego, będę ci błogosławił obficie i rozmnożę tak licznie potomstwo twoje jak gwiazdy na niebie i jak piasek na brzegu morza, a potomkowie twoi zdobędą grody nieprzyjaciół swoich, i w potomstwie twoim błogosławione będą wszystkie narody ziemi za to, że usłuchałeś głosu mego” (1. Mojżeszowa 22,16-18).

Słowa te pozostają w miłej harmonii z komentarzem Ducha Świętego odnośnie do tego samego czynu Abrahama w Liście do Hebrajczyków 11 i Jakuba 2. W obu fragmentach Pisma sytuacja ta przedstawiona jest tak, jakby Abraham rzeczywiście złożył Izaaka w ofierze. O co chodzi? Abraham udowodnił, że gotów jest wyzbyć się wszystkiego oprócz Boga. Postawa ta uczyniła z niego sprawiedliwego człowieka. Wiara jest w stanie wyrzec się wszystkiego, tylko nie Boga i zarazem ma głęboką świadomość, że w Bogu jest pełnia. Dlatego też Abraham był w stanie docenić słowa: *Przysięgłem na sobie samego*. Te cudowne słowa *na siebie samego* były wszystkim dla tego męża wiary.

Gdy bowiem Bóg dał Abrahamowi obietnicę, a nie miał nikogo większego, na kogo by przysiąc, przysięgł na sobie samego [...]. Ludzie bowiem przysięgają na kogoś większego, a zakończeniem wszelkiego ich sporu jest przysięga, która jest stwierdzeniem; również Bóg, chcąc wyraźniej dowieść dziedzicom obietnicy niewzruszoności swego postanowienia, poręczył je przysięgą (Hebrajczyków 6,13.16-17).

Słowo i przysięga żywego Boga powinny położyć kres wszelkim odzewom i sprzeciwom ludzkiej woli i stać się dla duszy pewną kotwicą pośród niepokoju tego świata.

Musimy wciąż na nowo osądzać się z powodu niewielkiej mocy, jaką obietnica Boża ma w naszych sercach. Bóg daje obietnicę, a my twierdzimy, że dajemy jej wiarę. Nie jest ona jednak trwałą, niezachwianą rzeczywistością, jaką powinna być i nie czerpiemy z niej pełni pociechy, jaką pragnie dać. W jak małym stopniu jeste-

śmy gotowi, by w mocy wiary ofiarować naszego Izaaka! Prośmy Pana, żeby w swej dobroci darował nam głębszy wgląd w błogosławioną realność życia wiary, abyśmy byli w stanie lepiej zrozumieć znaczenie słów: *...a zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza* (1. Jana 5,4). Tylko przez wiarę jesteśmy w stanie zwyciężyć świat. Niewiara stawia nas pod panowaniem rzeczy doczesnych. Daje światu przewagę nad nami, podczas gdy dusza, która przez pouczenia Ducha Świętego poznała bogactwo Boże, jest zupełnie niezależna od tej ziemi.

ROZDZIAŁ 23

ŚMIERĆ I POGRZEB SARY

Jaskinia Machpela

Ten krótki rozdział zawiera w sobie wiele cennych pouczeń. Duch Święty odmalowuje nam tutaj piękny obraz tego, w jaki sposób wierzący powinien postępować względem tych, którzy są na zewnątrz. Co prawda wiara uniezależnia nas od ludzi tego świata, ale poucza nas równocześnie, abyśmy godnie i z honorem zachowywali się wobec nich. Słowo Boże napomina nas, abyśmy uczciwie postępowali wobec tych, którzy są na zewnątrz (1. Tesaloniczan 4,12), starając się o to, co dobre, nie tylko przed Panem, ale i przed ludźmi (2. Koryntian 8,21), nie będąc nikomu nic dłużni (Rzymian 13,8). Są to ważne pouczenia, które na długo jeszcze przed ich faktycznym spisaniem przestrzegane były przez wszystkich wiernych sług Chrystusa. Niestety w dzisiejszych czasach nie poświęca się im zbyt wiele uwagi.

Z tego powodu rozdział ten zasługuje na szczególną uwagę. Rozpoczyna się śmiercią Sary i przedstawia nam Abrahama w nowym charakterze – jako pogrążonego w smutku po śmierci bliskiej osoby żałobnika. *Tam też przyszedł Abraham, aby odbyć żałobę po Sarze i opłakiwać ją* (1. Mojżeszowa 23,2). Dziecko Boże również przeżywa podobnie bolesne wydarzenia, jednak nie jak *drudzy, którzy*

nie mają nadziei (1. Tesaloniczan 4,13-14). Wielka prawda o zmartwychwstaniu pozwala mu odczuć ulgę i nadaje jego smutkowi absolutnie szczególny charakter. Wierzący może stać nad grobem brata, czy siostry w Panu w błogiej świadomości, że grób ten nie jest w stanie zatrzymać na długo swoją ofiarę, *albowiem jak wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z nim tych, którzy zasnęli*. Zbawienie duszy gwarantuje zbawienie ciała. Posiadamy jedno i czekamy na nadejście drugiego (Rzymian 8,23).

Wiara a zmartwychwstanie

Zdaje mi się, że przez zakup jaskini Machpela jako miejsca pochówku dla Sary Abraham dał wyraz swojej wierze w zmartwychwstanie. *Potem Abraham wstał od swojej zmarłej* (1. Mojżeszowa 23,3). Wiara nie może mieć długo przed oczyma śmierci, gdyż dzięki darowi Bożemu ma lepszy przedmiot rozważań. Wiara nieustannie spogląda w przód ku dniowi zmartwychwstania i w mocy tej cudownej rzeczywistości jest w stanie podnieść się od zwłok umiłowanej osoby. Sposób postępowania Abrahama jest godny uwagi, gdyż my tak łatwo zajmujemy się śmiercią i jej następstwami. Śmierć jest granicą mocy szatana, a tam, gdzie kończy się obszar mocy szatana, zaczyna się sfera działania Bożego. Abraham pojął to najwyraźniej, co pozwoliło mu wstać i dokonać zakupu jaskini Machpela na miejsce tymczasowego spoczynku dla Sary. Abraham dobrze wiedział, że w przyszłości Bóg spełni wszystkie swoje obietnice odnośnie do Kanaanu i dlatego mógł złożyć ciało Sary do grobu w pewnym oczekiwaniu cudownego zmartwychwstania.

Nieobrzezani Hetyci nic a nic z tego nie rozumieli. Myśli, które przepełniały duszę patriarchy, były im zupełnie obce. Im wydawało się, że to bez znaczenia, gdzie Abraham pochowa swą zmarłą, ale Abraham wiedział, że nie jest to nieistotne: *Jestem u was osiadłym przybyszem; dajcie mi u siebie na własność grób, abym mógł wynieść z domu i pochować moją zmarłą* (1. Mojżeszowa 23,4). Hetyci mogli dziwić się, że ktoś robi tyle zachodu wokół jednego grobu, ale *dla tego świat nas nie zna, że jego nie poznał*. Najpiękniejsze cechy wiary to te, które naturalny człowiek, niemający życia z Boga uważa za najbardziej niepojęte. Kanaanejczycy nie mieli pojęcia o oczekiwaniach, które uzasadniały postępowanie Abrahama. Nie wiedzieli, że Abraham spoglądał na przyszłość kraju, w którym przebywał i że to dlatego właśnie w nim szukał jaskini, w której Sara, a później i on sam, mogliby czekać oznaczonego przez Boga czasu – nastania dnia zmartwychwstania. Odczuwał wyraźnie, że nie miał nic wspólnego z Hetytami i dlatego byłby nawet gotów położyć swe życie i pozostawić Bogu pole, by działał za niego i czynił z nim, co zechce.

Wszyscy oni poumierali w wierze, nie otrzymawszy tego, co głosiły obietnice, lecz ujrzeli i powitali je z dala; wyznali też, że są gośćmi i pielgrzymami na ziemi (Hebrajczyków 11,13). Świadkowie, o których mowa w Liście do Hebrajczyków 11, nie tylko żyli przez wiarę, lecz znalazłszy się na końcu swej ziemskiej drogi, udowodnili również, że obietnice Boga były dla nich nadal tak samo realne i przekonujące jak wówczas, gdy rozpoczynali swą wędrówkę. Tak też i ów zakup grobowca w kraju obietnicy wydaje mi się być wyrazem mocy wiary nie tylko w odniesieniu do spraw życia, ale również i śmierci. Dlaczego Abraham rozdrabniał się tak przy zakupie miejsca pochówku? Dlaczego swoje prawo do posiadania roli i jaskini Efrona chciał

koniecznie oprzeć na klarownych zasadach prawa? Dlaczego tak bardzo obstawał przy tym, że zapłaci pełną cenę, *jak było w obiegu u kupców* (1. Mojżeszowa 23,16)? To wiara kazała mu tak postępować. Abraham wszystko czynił z wiary. Wiedział, że Kanaan będzie w przyszłości należał do niego i że gdy nastąpi chwalebny dzień zmartwychwstania, zajmie go jego potomstwo. Aż do nadejścia tej chwili nie chciał być dłużnikiem tych, o których wiedział, że będą musieli być wypędzeni z ziemi, w której przebywali.

Nasze postępowanie względem ludzi tego świata

Zatem rozdział ten może być rozważany z dwóch różnych punktów widzenia. Po pierwsze, przedstawia nam praktyczną zasadę, jak ma wyglądać nasze zachowanie wobec świata; po drugie uwypukla cudowną nadzieję, która nieustannie powinna ożywiać wierzącego. Przedstawiona nam w ewangelii nadzieja to nieśmiertelność. Unosząc serce wierzącego ponad wszelkie wpływy natury i świata, jednocześnie wskazuje nam jedyną słuszną drogę w obejściu z tymi, którzy są na zewnątrz.

Umiłowani, teraz dziećmi Bożymi jesteśmy, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się objawi, będziemy do niego podobni, gdyż ujrzymy go takim, jakim jest. I każdy, kto tę nadzieję w nim pokłada, oczyszcza się, tak jak On jest czysty (1. Jana 3,2-3).

Jeśli wiem, że stanę się kiedyś jak Chrystus, będę dokładał wszelkich starań, by już dzisiaj być do Niego jak najbardziej podobny. Tak więc

chrześcijanin powinien nieustannie dążyć do tego, by iść swą drogą w szczerości i duchu łaski wobec tych, którzy go otaczają.

Abraham jest w swoim postępowaniu wobec Hetytów miłym tego przykładem. W swoim zachowaniu przejawia godność i bezinteresowność. Był jak *książę Boży* pośród nich. Cieszyliby się, gdyby mogli oddać mu przysługę. Abraham nauczył się jednak przyjmować dowody przychylności jedynie od Boga zmartwychwstania. Tak więc zapłaciwszy Chetytom należną za jaskinię sumę, czekał, że Bóg dopełni swych przyrzeczeń odnośnie do Kanaanu. Chetyci bardzo dobrze znali wartość srebra, *jak to było w obiegu u kupców*, a Abraham znał wartość jaskini Machpela. Przedstawiała dla niego o wiele wyższą wartość niż srebro. O ile pole było dla nich warte *czterysta sykli srebra*, dla niego było bezcenne, gdyż stanowiło rękojmię wiecznego dziedzictwa, które – właśnie dlatego, że wieczne – można objąć w posiadanie jedynie w mocy zmartwychwstania. Wiara pozwala wybiec duszy w daleką przyszłość. Widzi rzeczy tak, jak widzi je Bóg i ocenia je w świetle Jego świętych zamiarów. W mocy wiary powstał zatem Abraham od swojej zmarłej i zakupił grób, dając tym samym wyraz swojej nadziei na zmartwychwstanie i idącego za nim dziedzictwa.



ROZDZIAŁ 24

REBEKA, ŻONA DLA IZAAKA

Obraz powołania Kościoła

Ciekawym jest powiązanie tego rozdziału z dwoma poprzednimi. W rozdziale 22. syn zostaje złożony w ofierze na ołtarzu, w 23. Sara znika ze sceny, a w 24. Abraham wysyła sługę, by poszukał żony dla tego, którego, *mówiąc obrazowo*, otrzymał z powrotem z umarłych (Hebrajczyków 11,19). Kolejność ta zgadza się zadziwiająco z porządkiem wydarzeń związanych z powołaniem Kościoła.

Te wzniosłe fakty, przedstawione nam w Nowym Testamencie, to:

1. odrzucenie Chrystusa i Jego śmierć;
2. odstawienie na bok Izraela;
3. powołanie Kościoła na cudowne stanowisko oblubienicy Baranka.

Odpowiadają one co do jednego treści naszych trzech rozdziałów. Śmierć Chrystusa musiała być faktem dokonany, zanim powołano Kościół. Tak samo zniesiona musiała zostać *przegroda z muru nieprzyjaźni*, zanim stworzono *nowego człowieka* (Efezjan 2). Zrozumienie tego jest decydujące, żebyśmy znali miejsce, jakie Kościół zajmuje w drogach i zamysłach Bożych. Dopóki trwała żydowska epoka, Bóg zarządził ściśle odłączenie Żydów od pogan. Dlatego

myśl o zjednoczeniu tych wrogich sobie grup w jednym nowym człowieku była zupełnie obca i odległa duchowi Żyda. Żyd został wychowany w przekonaniu, że jego stanowisko daleko przewyższa pozycję pogan. Postrzegał go jako nieczystego, z którym zabronione były mu wszystkie związki (porównaj Dzieje 10,28).

Gdyby Izrael żył w społeczności z Bogiem zgodnie z relacjami, w jakie Bóg z łaski wprowadził swój ziemski lud, pozostałby na tym stanowisku odłączenia i przywilejów. Izrael udał się inną drogą, gdy przez ukrzyżowanie Pana chwały i odrzucenie świadectwa Ducha Świętego po Jego zmartwychwstaniu dopełnił miary swojego bezprawia. Bóg powołał Pawła, czyniąc go zarządcą zupełnie nowej sprawy, która była od wieczności ukryta w zamysłach Boga, podczas gdy On przemawiał jeszcze do Izraela.

Dlatego ja, Paweł, jestem więźniem Chrystusa Jezusa za was pogan – bo zapewne słyszeliście o darze łaski Bożej, która mi została dana dla waszego dobra, że przez objawienie została mi odsłonięta tajemnica, jak to powyżej krótko opisałem. Czytając to, możecie zrozumieć moje pojmowanie tajemnicy Chrystusowej, która nie była znana synom ludzkim w dawnych pokoleniach, a teraz została przez Ducha objawiona jego świętym apostołom i prorokom, mianowicie, że poganie są współdziedzicami i członkami jednego ciała i współuczestnikami obietnicy w Chrystusie Jezusie przez ewangelię (Efezjan 3,1-6).

Jest to wyraźna, klarowna mowa. Tajemnica Kościoła, utworzonego z Żydów i pogan, ochrzczonych przez jednego Ducha w jedno ciało zjednoczone z wywyższoną Głową, którą w niebie jest Chry-

stus, aż do dni apostoła była zupełnie nieznana. Apostoł mówi o niej dalej: *Której służyć zostałem według daru łaski Bożej, okazanej mi przez jego wszechmocne działanie* (Efezjan 3,7). Apostołowie i prorocy Nowego Testamentu tworzą jakby pierwszą warstwę tej zadziwiającej budowli (porównaj Efezjan 2,20). Wynika z tego, że budowa Kościoła nie mogła zostać rozpoczęta przed czasami apostołskimi. Gdyby zaczęto ją już za dni Abła, apostoł powiedziałby zapewne: *Zbudowani na fundamencie świętych Starego Testamentu*. Ponieważ powiedział coś zupełnie innego, musimy z tego wyciągnąć słuszny wniosek, że wierzący Starego Testamentu, choć z pewnością zajmują ważne miejsce, nie mogą należeć do ciała, które aż do momentu śmierci i zmartwychwstania Chrystusa oraz idącym za tymi wydarzeniami zesłaniem Ducha Świętego istniało jedynie w zamyśle Boga. Wierzący ci byli z pewnością zbawieni – jak my przez krew Chrystusa i przeznaczeni do tego, by wraz z Kościołem zażywać radości niebiańskiej chwały. Niemniej jednak nie mogli należeć do ciała, które dopiero wiele setek lat po ich śmierci zostało powołane do bytu.

Abyśmy mogli osiąść klarowne zrozumienie przesłania tego rozdziału, musimy zwrócić szczególną uwagę na następujące aspekty:

1. przysięgę;
2. świadectwo;
3. sukces misji Eliezera.

Przysięga złożona Abrahamowi przez sługę Eliezera

Jaką radość sprawia wierzącemu spostrzeżenie, że podniesienie Rebeki do wysokiej godności żony Izaaka opierało się na przysiędze,

jaka zaistniała pomiędzy Abrahamem a jego sługą. Ona sama nic o niej nie wiedziała, chociaż, zgodnie z planem Boga, była punktem centralnym wszystkich podejmowanych w tym rozdziale działań. Tak samo ma się sprawa z Kościołem Bożym – czy będziemy rozważali go całościowo, czy też jego pojedyncze członki.

W księgi twoje wszystkie członki moje wpisane są, i dni, w których kształtowane były, gdy jeszcze żadnego z nich nie było (BG, Psalm 139.16).

Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas ubłogosławił w Chrystusie wszelkim duchowym błogosławieństwem niebios; w nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nienaganni przed obliczem jego; w miłości (Efezjan 1,3-4).

Bo tych, których przedtem znał, przeznaczył właśnie, aby się stali podobni do obrazu Syna jego, a On żeby był pierworodnym pośród wielu braci; a których przeznaczył, tych i powołał, a których powołał, tych i usprawiedliwił, a których usprawiedliwił, tych i uwielbił (Rzymian 8,29-30).

Istnieje zdumiewająca harmonia pomiędzy przytoczonymi wersetami a tematem, który nas zajmuje. Powołanie, usprawiedliwienie i chwała Kościoła spoczywają na zamyśle Bożym, na Jego Słowie, przypieczętowanym przez przysięgę oraz na śmierci, zmartwychwstaniu i wywyższeniu Jego Syna. Jeszcze na długo przed założeniem świata w sercu Boga istniał cudowny zamysł odnośnie do Kościoła,

który jest nierozzerwalnie powiązany z myślami Boga o wywyższeniu Jego Syna. Złożona Abrahamowi przez sługę przysięga miała na celu pozyskanie towarzyszkę życia dla Izaaka, która stałaby u jego boku. Życzenia, jakie miał ojciec względem swego syna, stały się bezpośrednią przyczyną nadania Rebecce jej całej godności. Jakąż radość daje nam świadomość, że pewność, bezpieczeństwo i wieczna szczęśliwość Kościoła są nierozzerwalnie powiązane z Chrystusem i Jego chwałą! *Bo nie mężczyzna jest z kobiety, ale kobieta z mężczyzny. Albowiem mężczyzna nie jest stworzony ze względu na kobietę, ale kobieta ze względu na mężczyznę* (1. Koryntian 11,8-9). Tak więc w podobieństwie o wieczerzy weselnej czytamy: *Podobne jest Królestwo Niebios do pewnego króla, który sprawił wesele swemu synowi* (Mateusza 22,2). Syn stanowi centrum wszelkich myśli i zamysłów Boga i jeżeli ktokolwiek zostaje wprowadzony do chwały, to może stać się to tylko w powiązaniu z osobą Syna. Przez grzech człowiek stracił prawo do Bożej wspaniałości, nawet do samego życia, ale Chrystus poniósł całą karę za grzech. On sam wziął na siebie wszelką odpowiedzialność za swój Kościół. Jako jego zastępca został przybity do krzyża. Na swym własnym świętym ciele poniósł na drzewie jego grzechy i z całym ciężarem grzechu zstąpił do grobu. Nie ma zatem nic, co mogłoby równać się z uwolnieniem, jakie Kościół zawdzięcza Chrystusowi. Dzięki Niemu został całkowicie uwolniony od wszystkiego, co zwracało się niegdyś przeciw niemu. Został obdarzony życiem, wywieziony z martwych wprost z grobu Chrystusa, gdzie na zawsze pozostały wszystkie grzechy jego członków. Życie, jakie ma, zostało wywalczone po tamtej stronie śmierci, gdy w Chrystusie wszystkim żądaniom Boga ostatecznie stało się zadość. Życie to bazuje zatem na sprawiedliwości Bożej tak samo, jak prawo Chry-

stusa do życia opiera się na Jego unicestwieniu mocy śmierci. On sam jest życiem Kościoła. W ten oto sposób Kościół ma Boże życie, jest przyodziany Bożą sprawiedliwością, a nadzieja, która go ożywia, to nadzieja sprawiedliwości (porównaj Jana 3,16.36; 5,39-40; 6,27.40.47.68; 11,25; 17,2; Rzymian 5,21; 6,23; 1. Tymoteusza 1,16; 1. Jana 2,25; 5,20; Judy 21; Efezjan 2,1-6.14-15; Kolosan 1,12-22; 2,10-15; Rzymian 1,17; 3,21-26; 4,5.23-25; 2. Koryntian 5,21; Galacjan 5,5).

Podane powyżej fragmenty Pisma uwypuklają przede wszystkim trzy aspekty: życie, sprawiedliwość i nadzieję Kościoła. Wszystkie trzy mają swe źródło w zjednoczeniu Kościoła z Tym, który został wzbudzony z martwych. Nic nie jest w stanie tak umocnić serca, jak przekonanie, że egzystencja Kościoła jest częścią chwały Chrystusa: *...a kobieta jest chwałą mężczyzny* (BT, 1. Koryntian 11,7). Kościół nazwany jest *pełnią tego, który sam wszystko we wszystkim wypełnia* (Efezjan 1,23). Wyrażenie to jest godne uwagi. Słowo oddane tutaj jako *pełnia* oznacza uzupełnienie jakiejś rzeczy – coś, co decyduje o tym, że stanowi ona kompletną całość. W tym właśnie sensie Chrystus jako Głowa i Kościół jako ciało tworzą jednego *nowego człowieka* (Efezjan 2,15). Jeśli rozważamy kwestię istnienia Kościoła z tego punktu widzenia, nie będziemy dziwić się, że był on przedmiotem odwiecznego zamysłu Boga. Raczej do głębi poruszeni przekonamy się, że dzięki łasce istniał powód, dla którego oblubienica umiłowanego Syna zajmowała myśli Boga już w wieczności. Izaak potrzebował Rebekę i dlatego była ona przedmiotem tajnej przysięgi i planu, podczas gdy sama dziewczyna nie miała jeszcze pojęcia o swojej przyszłości i swym wzniosłym przeznaczeniu. Wszystkie myśli Abrahama kręciły się wokół Rebeki: *Abym zaprzysiągł ciebie na Pana, Boga nieba i Boga ziemi, że nie weźmiesz żony dla syna mojego*

spośród córek Kananejczyków, wśród których mieszkam (1. Mojżeszowa 24,3). *Żona dla mojego syna* stanowi tutaj sedno sprawy. *Nie-dobrze jest człowiekowi, aby był sam*. Myśl ta pozwala nam na głębszy wgląd w istotę Kościoła. W zamysłach Boga jest on potrzebny Chrystusowi. W Jego dokonanym dziele Bóg spełnił warunek niezbędny do tego, by Kościół mógł zostać powołany do bytu.

Gdy rozważamy sprawę z tej perspektywy, nie chodzi już o kwestię tego, czy Bóg może wyratować grzeszników. Nie, teraz rozumiemy już, że On gorąco pragnie *wyprowadzić wesele dla swego syna*, a sam Kościół jest wybraną oblubienicą, przedmiotem planu Ojca, miłości Syna i świadectwa, jakie składa Duch Święty. Został przeznaczony, by być towarzyszką i współuczestniczką wszelkiej chwały Syna, jak i miłości, której On sam był przedmiotem od wieczności. Posłuchajmy słów Syna:

A Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś, aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonali w jedności, żeby świat poznał, że Ty mnie posłałeś i że ich umiłowałeś, jak i mnie umiłowałeś (Jana 17,22-23).

Słowa te objawiają nam myśli Chrystusa odnośnie do Kościoła. Kościół nie tylko ma stać się, jak On, lecz jest teraz takim, jak czytamy:

W tym miłość do nas doszła do doskonałości, że możemy mieć niezachwianą ufność w dzień sądu, gdyż jaki On jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie (1. Jana 4,17).

Fakt ten daje duszy niezachwianą ufność:

Wiemy też, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego, który jest prawdziwy. My jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, w Synu jego, Jezusie Chrystusie. On jest tym prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym (1. Jana 5,20).

Wszelka niepewność znika, ustępując miejsca błogiej, absolutnej pewności, gdyż oblubienicy wszystko jest zagwarantowane w jej oblubieńcu. Wszystko, co należało do Izaaka, stało się własnością Rebeki. Wszystko, co należy do Chrystusa, jest prawną własnością Kościoła:

Wszystko bowiem jest wasze, czy Paweł, czy Apollos, czy Kefas, czy świat, czy życie, czy śmierć, czy teraźniejszość, czy przyszłość, wszystko jest wasze, wyście zaś Chrystusowi, a Chrystus Boży (1. Koryntian 3,21-23).

Chrystus został ustanowiony ponad wszystkim Głową Kościoła (Efezjan 1,22). W wieczności Jego największą radością będzie stawienie przed sobą Kościoła w jego piękności i chwale, które sam mu podarował. Chwała i piękno Kościoła będą stanowiły jedynie odbicie Jego własnej chwały. Aniołowie i nadziemskie władze oraz zwierzchności mają podziwiać w Kościele cudowną mądrość, moc i łaskę Bożą w Chrystusie.

Świadectwo sługi złożone przed Rebeką

Przyjrzyjmy się teraz drugiemu aspektowi, o którym uprzednio wspomnieliśmy – świadectwu. Sługa Abrahama musiał złożyć klawrowe świadectwo.

Na to on rzekł: Jestem sługą Abrahama. Pan udzielił panu mojemu obfitego błogosławieństwa, tak że stał się zamożnym; dał mu bowiem owce i bydło, srebro i złoto, niewolników i niewolnice, wielbłądy i osły. A Sara, żona pana mojego, urodziła już w sędziwym wieku panu mojemu syna, któremu oddał całe swoje mienie (1. Mojżeszowa 24,34-36).

Jego świadectwo polegało na przybliżeniu Rebecce osoby ojca i syna. Opowiada o wielkim bogactwie ojca i mówi, że ten oddał całą swoją majątność synowi, ponieważ jest on *jednorodzonym synem* i przedmiotem miłości ojca. Przez to świadectwo stara się pozyskać obłubienicę dla syna swego pana.

Nie muszę chyba mówić, że Pismo przedstawia nam tutaj w obrazowej mowie świadectwo, jakie składa zesłany z nieba w dzień Pięćdziesiątnicy Duch Święty.

Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca wychodzi, złoży świadectwo o mnie (Jana 15,26).

Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszysz, mówić będzie, i to, co ma przyjść, wam oznajmi. On mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie i wam oznajmi. Wszystko, co ma Ojciec, moje jest; dlatego rzekłem, że z mego weźmie i wam oznajmi (Jana 16,13-15).

Bardzo interesująca jest zgodność tych słów ze słowami sługi Abrahama. Mówiąc o Izaakowi, Eliezer starał się pozyskać serce Rebeki. Tak samo czyni Duch Święty. Mówiąc o Jezusie, zabiega o to, by wydobyć grzesznika ze świata przepełnionego grzechem i głupotą oraz pociągnąć go do błogosławionej, świętej jedności ciała Chrystusowego: *Z mego weźmie i wam oznajmi*. Duch Boży nigdy nie będzie starał się skupić uwagi na sobie samym lub na swoim dziele, lecz jedynie na Chrystusie. Im więcej wierzący żyje w Duchu, tym więcej zajmować się będzie Chrystusem.

Niektórzy uważają, że nieustanne spoglądanie na siebie samych i zatrzymywanie się nad tym, co widzą w swoim własnym sercu (nawet jeśli zostało to zdziałane przez Ducha Świętego), to oznaka wielkiej duchowości. To poważna pomyłka. Nie jest to dowodem duchowości – zajmowanie się swoją osobą świadczy raczej o czymś zupełnie przeciwnym. Pan Jezus powiedział wyraźnie o Duchu Świętym: *Nie sam od siebie mówić będzie*, a także: *Z mojego weźmie i wam oznajmi*. Jeśli ktoś zatem nieustannie patrzy w siebie, może być pewny, że w tej kwestii nie jest kierowany przez Ducha Świętego. Duch Święty pociąga dusze do Boga, przedstawiając im Chrystusa. Poznanie Chrystusa to życie wieczne i zdziałane przez Ducha Świętego objawienie Ojca w Synu stanowi podstawę Kościoła. Gdy Piotr wyznał, że Chrystus jest Synem Boga żywego, Chrystus odpowiedział:

Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jonasza, bo nie ciało i krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. A ja ci powiadam, że ty jesteś Piotr, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go (Mateusza 16,17-18).

Na jakiej opoce? Na Piotrze? Z pewnością nie! Opoką jest objawienie Ojca w osobie Chrystusa, Syna żywego Boga. Objawienie to jest jedynym środkiem, za pomocą którego dusza może zostać przyłączona do Kościoła Chrystusa. Tutaj poznajemy prawdziwy charakter ewangelii. Ewangelia jest przede wszystkim objawieniem i to nie objawieniem jakiejś nauki, lecz osoby – osoby Syna Bożego. To przyjęte przez wiarę objawienie pociąga serca ku górze do Chrystusa, stając się źródłem życia i mocy, podstawą zjednoczenia z Chrystusem jako członka Jego ciała oraz mocy społeczności. Apostoł mówi: *Ale gdy się upodobało Bogu, który mnie sobie obrał, zanim się urodziłem i powołał przez łaskę swoją, żeby objawić mi Syna swego.* Tutaj znajdujemy zasadę *opoki* – Bóg objawia swego Syna. W ten sposób wznoszona jest budowla, która zgodnie z odwiecznym planem Bożym spoczywa na niezachwianym fundamencie.

Rozważanie tego rozdziału jako obrazu misji i świadectwa Ducha Świętego porusza do głębi nasze serca. Sługa Abrahama odsłonił wysoką pozycję i bogactwo, jakie ojciec dał synowi oraz ojcowską miłość, jaką go darzył – wszystko, co w jakikolwiek sposób mogło rozgrzać serce Rebeki i sprawić, że rzeczy, które ją otaczały, straciły w jej oczach wartość. Odmalował jej żywo przed oczyma odległego oblubieńca, z którym miała się złączyć. Wszystko, co należało do Izaaka, miało stać się działem Rebeki. To była treść poselstwa sługi. Taki sam charakter nosi świadectwo Ducha Świętego. Mówi On o chwale Chrystusa, Jego piękności, pełni i łasce, o Jego *niezłębionym bogactwie* (Efezjan 3,8), o przewyższającym wszystko majestacie Jego osoby i wspaniałości Jego dzieła. Jednocześnie przedstawia szczęście, jakie staje się udziałem każdego, który jednoczy się z tym Chrystusem, stając się członkiem Jego ciała.

Takie było od zawsze świadectwo Ducha Świętego. Jest ono jednocześnie miarą wartości udzielanego duchowego pouczenia. Pouczenie zgodne z myślami Boga, kierowane przez Ducha, zawsze będzie przedstawiało osobę Chrystusa. To On będzie stanowił jego treść. Duch Święty może zajmować się tylko Chrystusem. Mówienie o Nim, o Jego doskonałości i Jego piękności jest Jego radością. Jeśli ktoś zatem pracuje w mocy Ducha Bożego w dziele Pańskim, to w jego służbie bardziej niż wszystko inne widoczny będzie Chrystus. Ludzkie, racjonalne wnioski nie będą znajdowały tam wiele miejsca.

Misja sługi kończy się powodzeniem

Na koniec musimy wspomnieć jeszcze o skutku misji Abrahamowego sługi. Ta prawda i jej praktyczne zastosowanie to dwie różne rzeczy. Można mówić o wspaniałości Kościoła, nie będąc wcale pod jej wrażeniem. W przypadku Rebeki skutki świadectwa Eliezera były decydujące. Jego słowa zapadły głęboko w jej serce, dzięki czemu zdolna była bez żalu zostawić wszystko, co ją otaczało. Była gotowa opuścić wszystko, by zdążać do celu, który miała przed oczyma i pochwycić to, przez co sama została pochwycona (porównaj Filipian 3,12-13). Rozpoznawszy, na jak wysokie stanowisko została powołana, nie mogła pozostać w środowisku, w którym dotychczas funkcjonowała z racji swego urodzenia. Jeżeli świadectwo było zgodne z prawdą, głupotą byłoby uparte trzymanie się rzeczy, które ją otaczały. Jeżeli nadzieja zostania żoną Izaaka i współdziedziczką jego chwały były dla niej rzeczywistością, pozostając przy trzodach Labana, dałaby wyraz swojej pogardy dla rzeczy, które odsłonił jej Bóg w swojej niepojętej łasce.

Rozpościerająca się przed Rebeką perspektywa była zbyt cudowna, żeby mogła ją lekkomyślnie porzucić. Co prawda nie widziała jeszcze Izaaka ani dziedzictwa, ale uwierzyła relacjom posłańca i otrzymała namiastkę dziedzictwa – kosztowne szaty i klejnoty, które wręczył jej sługa. To jej wystarczyło. Dlatego podniosła się bez wahania, mówiąc: *Pójdę* (1. Mojżeszowa 24,58). Była gotowa wstąpić na dotychczas nieznaną jej drogę w towarzystwie tego, który objawił jej odległe skarby i powiązaną z nimi chwałę oraz godność, do których miała wkrótce zostać podniesiona. *Pójdę*, powiedziała i zapominając o tym, co za nią, pobiegła za tym, co przed nią, udając się tym samym niezwłocznie za swoim wysokim powołaniem (porównaj Filipian 3,14). Jakież miły obraz Kościoła, który pod przewodnictwem Ducha Świętego zmierza naprzeciw swego Oblubieńca! W każdym razie takim powinien być stan Kościoła. Niestety praktyczne urzeczywistnianie tej prawdy jest zawstydzające. Niewiele widać wśród wierzących z tej świętej radości, która usuwa z drogi każdą przeszkodę w mocy społeczności ze świętym Przewodnikiem Kościoła, którego radością jest nieustanne czerpanie z rzeczy Jezusa i przedstawianie ich naszym sercom – dokładnie tak samo, jak sługa Abrahama pokazał Rebecce klejnoty Izaaka. Z pewnością im bliżej byli celu, tym większą radość znajdował Eliezer w opowiadaniu o Izaaku. Tak ma się bez wątpienia sprawa z naszym niebiańskim przewodnikiem i towarzyszem. Jego radością jest mówienie o Jezusie: *Z mojego weźmie i wam oznajmi*. Potrzebujemy tej służby Ducha Bożego, który objawia naszym душom Chrystusa, wzbudzając w nas gorące pragnienie, by Go zobaczyć, jakim jest i być na zawsze takim jak On. Jedynie ta nadzieja jest w stanie oderwać nasze serca od tej ziemi i wszystkiego, co jest z nią tak nierozzerwalnie powiązane. Cóż

innego niż nadzieja złączenia się z Izaakiem byłoby w stanie skłonić Rebekę do tak zdecydowanej odpowiedzi: *Pójdę*, podczas gdy jej brat i matka nalegali: *Niech zostanie dziewczyna z nami jeszcze kilka albo dziesięć dni, a potem pójdiesz* (1. Mojżeszowa 24,55). Tak samo jest z nami. Jedynie nadzieja na zobaczenie Jezusa takim, jakim jest i bycia jak On, jest w stanie skłonić nas do tego, byśmy oczyszczali się, jak On jest czysty (1. Jana 3,3) i wybiegli Mu na spotkanie.

ROZDZIAŁ 25

OSTATNIE DNI ABRAHAMA

Drugie małżeństwo Abrahama

Początek tego rozdziału pokazuje nam Abrahama, wstępującego po raz drugi w związek małżeński. Opis tego drugoplanowego wydarzenia z pewnością nie bez powodu został zamieszczony i zasługuje na naszą uwagę z powodu ścisłego związku z treścią poprzedniego rozdziału. Dzięki proroczym pismom Nowego Testamentu wiemy, że po zabraniu oblubienicy Chrystusa do nieba potomstwo Abrahama po raz kolejny odegra ważną rolę. Tak więc w obrazie wtórego ożenku Abrahama, mającego miejsce po ożenieniu się Izaaka z Rebeką, Duch Święty podejmuje na nowo dzieje Abrahamowego potomstwa, pokazując nam poboczne okoliczności życia tego patriarchy i jego potomków.

Jak już uprzednio zauważyliśmy, 1. Mojżeszowa unaocznia nam zasady relacji Boga z ludźmi. W księdze tej relacje przedstawione są w obrazach, podczas gdy Nowy Testament rozwija je szczegółowo w formie nauki. Mowa obrazowa jednak w sposób szczególny przemawia do naszych serc.

Ezaw sprzedaje swoje pierworództwo

Koniec naszego rozdziału przedstawia nam kilka praktycznych zasad. Charakter i życie Jakuba omówię później. Zanim to zrobię, chciałbym jednak skupić uwagę czytelnika na zachowaniu Ezawa. Serce człowieka takie, jakim jest z natury, nie przykłada żadnej wagi do spraw Bożych. Ponieważ nie zna Boga, Jego obietnice nie przedstawiają dla niego żadnej wartości ani nie mają mocy przyciągania. Jest to jednocześnie powód, dla którego rzeczy doczesne znaczą dla człowieka tak wiele i wywierają na niego tak wielki wpływ. Nieodrodzony człowiek ceni jedynie to, co namacalne i widzialne, gdyż w przeciwieństwie do męża wiary kieruje się tym, co widzi – kroczy w oglądaniu, a nie we wierze. Dla niego teraźniejszość – tu i teraz – jest wszystkim, a przyszłość jest niepewna i nieznająca. *Oto – mówi Ezaw – jestem bliski śmierci, na cóż mi więc pierworództwo?* (1. Mojżeszowa 25,32). Osobliwy wniosek! Teraźniejszość wymyka mi się z rąk, dlatego gardzę przyszłością. Rezygnuję z niej – nie interesuje mnie wieczność. *Tak wzgardził Ezaw pierworództwem* (1. Mojżeszowa 25,34). Na takiej samej zasadzie Izrael wzgardził *ziemią rozkoszną* (Psalm 106,24), później zaś wzgardził Mesjaszem (Zachariasza 11,12). Tak też zaproszeni goście wzgardzili zaproszeniem na wesele (Mateusza 22,5). Człowiek nie ma serca dla sprawy Bożej. *Potrawa z soczewicy* więcej dla niego znaczy niż prawo do dziedziczenia Kanaanu. Właśnie powód, dla którego Ezaw zlekceważył pierworództwem, powinien był uczynić go w jego oczach czymś wielkim i wartościowym, o co warto zabiegać. Im więcej zauważam przemijalność i nicość teraźniejszości, tym bardziej powinienem uchwycić się przyszłości Bożej.

Skoro to wszystko ma ulec zagładzie, jakimż powinniście być wy w świętym postępowaniu i w pobożności, jeżeli oczekujecie i pragniecie gorąco nastania dnia Bożego, z powodu którego niebios w ogniu stopnieją i rozpalone żywioły rozplyną się? My oczekujemy, według obietnicy nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość (2. Piotra 3,11-13).

Takie są myśli Boże, a tym samym i myśli wiary. Rzeczy widzialne przeminą. Czyż z tego powodu mielibyśmy gardzić niewidzialnymi? O nie! Teraźniejszość mija niczym cień. Gdzie mamy szukać zatem ucieczki i pocieszenia? W oczekiwaniu i przyśpieszaniu nadejścia dnia Bożego. Takie jest nastawienie odrodzonego serca. Wszelka inna postawa to postawa bezbożnego jak Ezaw, który za jedną potrawę sprzedał pierworództwo swoje (Hebrajczyków 12,16).



ROZDZIAŁ 26

IZAAK I ABIMELECH

Izaak w Gerarze

Pierwszy wiersz tego rozdziału nawiązuje do rozdziału 12.: *Potem nastał głód w kraju, inny niż ów pierwszy głód, który był za czasów Abrahama*. Doświadczenia, jakie spotykają dzieci Boże, mają prawie wszystkie bez wyjątku ten sam charakter, a za cel wyjawienie, w jakiej mierze serce wierzącego znalazło swą pełnię w Bogu. Życie w tak bliskiej i zażyłej społeczności z Bogiem, które pozwala nam na całkowite uniezależnienie się od ludzkiej pomocy i rzeczy widzialnych, to niełatwy do osiągnięcia stan, który zapewne nieczęsto jest naszym działem. *Egipt* i *Gerar* po naszej prawicy i po lewicy to potężne pokusy, które mają albo odwieść nas od prostej drogi, albo przeszkodzić nam, byśmy nie zajęli naszego właściwego stanowiska jako słudzy żywego Boga.

I poszedł Izaak do Abimelecha, króla filistyńskiego, do Geraru (1. Mojżeszowa 26,1). Pomiędzy Egiptem a Gerarem istnieje zasadnicza różnica. Egipt jest obrazem świata wraz z jego naturalnymi środkami pomocy – obraz świata, trwającego w stanie permanentnej niezależności od Boga. *Nil jest mój i ja go zrobiłem* (Ezechiela 29,9), mówił Egipcjanin, który nic nie chciał wiedzieć o Panu i nie spodziewał się

od Niego pomocy i błogosławieństwa. Egipt był bardziej oddalony od Kanaanu niż Gerar i w przenośnym sensie obrazuje stan duszy, która bardziej oddaliła się od Boga. O Gerarze czytamy w 10. rozdziale: *Obszar Kananejczyków sięgał od Sydonu w kierunku Gerary do Gazy, w kierunku Sodomy i Gomory, Admy i Seboim aż do Leszy*. Dowiadujemy się również, że pomiędzy Gerarem a Jerozolimą były trzy dni drogi pieszej. Względem Egiptu Gerar zajmował zatem wyższe stanowisko, ale mimo to leżał w obszarze niebezpiecznych wpływów. Abraham uwikłał się w tarapaty – Izaak również. Abraham zaparł się swojej żony – Izaak uczynił to samo. Poważna myśl – ojciec i syn na tym samym miejscu (poza granicami Kanaanu) upadają w ten sam grzech. To niezbity dowód na szkodliwy wpływ miejsca, w którym się znajdowali. Gdyby Izaak nie udał się do Abimelecha, króla Geraru, nie znalazłby się w tej kłopotliwej, niebezpiecznej sytuacji. Już za najmnieszym odstępstwem od prostej ścieżki posłuszeństwa idzie duchowa słabość. Ogrzewając się przy ognisku na dziedzińcu pałacu arcykapłana, Piotr zaparł się swojego Pana. Izaak nie był w Gerarze najwidoczniej szczęśliwy. Co prawda Pan powiedział mu: *Mieszkaj jako gość w tym kraju*, ale nie możemy zapominać, że Pan bardzo często daje wierzącemu zarządzenia zgodne z jego duchowym stanem, w którym się znajduje, a które mają otworzyć mu oczy na jego aktualny stan. Bóg rozkazał Mojżeszowi (4. Mojżeszowa 13) wysłać wywiadowców do Kanaanu, ale gdyby moralny stan ludu nie był tak smutny, krok ten byłby zupełnie niepotrzebny. Aż nadto dobrze wiemy, że wiara, która ma klarowną obietnicę Boga, nie potrzebuje chodzić na zwiady i szpiegować. Ten sam Mojżesz otrzymał również zlecenie, by wybrać siedemdziesięciu mężów spośród starszych Izraela (4. Mojżeszowa 11,16), aby wraz z nim dźwigali ciężary ludu.

Gdyby Mojżesz pojął wzniosłość i błogosławieństwo pozycji, jaką obdarzył go Bóg, nie czułby potrzeby dzielenia się swymi zadaniami i udzieloną mu mocą z innymi. Tak samo miało się w przypadku wyraźnego zlecenia, danego Samuelowi, by ustanowił króla nad Izraelem. Lud nie powinien był żądać króla. Ponieważ domagał się go i wzgardził Panem, Bóg usłuchał ich zgubnego żądania. Jeśli zatem chcemy właściwie ocenić zarządzenia Pana, musimy zawsze uwzględnić stan osoby, do której są skierowane.

Błogosławieństwa Boże a Jego obecność

Może ktoś zaoponuje, skoro Izaak nie powinien był znaleźć się w Gerarze, to dlaczego czytamy: *Izaak siał w owej ziemi i zebrał w tym roku stokrotne plony, bo Pan mu błogosławił* (1. Mojżeszowa 26,13)? Zewnętrzny dobrobyt nigdy nie jest dowodem na słuszność stanowiska, czy miejsca, na którym znajduje się człowiek. Już na innym miejscu zauważyliśmy, że pomiędzy błogosławieństwem Pana a Jego obecnością istnieje wielka różnica. Niejeden otrzymuje błogosławieństwo, choć nie żyje w obecności Bożej. Również znana jest skłonność ludzkiego serca, by mylić błogosławieństwa z obecnością Boga lub przynajmniej wmawiać sobie, że jedno zawsze towarzyszy drugiemu. Jest to poważny błąd. Jakże często spotyka się osoby, które są obsypane błogosławieństwami Bożymi, ale ani nie znają obecności Bożej, ani nie chcą jej znać. Ważne jest, abyśmy to zrozumieli. Ktoś może być wielkim jak Izaak, a mimo to nie żyć w obecności Bożej. Stada owiec i bydła to jeszcze nie Pan. Rzeczy te wywołały jedynie niechybnie zazdrość Filistynów, czego nie spowodowałyby nigdy obecność Pana. Izaak mógłby żyć w bliskiej społeczności z Panem, nie

zwracając na siebie wcale uwagi Filistynów i to z prostego powodu – nie byliby oni w stanie nic z tego zrozumieć ani ocenić jej prawdziwej wartości. Natomiast wartość stad owiec i bydła, niewolnic i niewolników oraz studni dobrze potrafili oszacować.

Izaak opuszcza Gerar – jego wpływ na otoczenie

Ostatecznie Izaak odłączył się od Filistynów i udał do Beer-Szeby. *Tej nocy ukazał mu się Pan, mówiąc: Jam jest Bóg Abrahama, ojca twego. Nie bój się, bom Ja z tobą i będę ci błogosławił* (1. Mojżeszowa 26,24). Zauważmy, że w tym przypadku nie chodzi tylko o błogosławieństwo Pana, lecz również o Jego bezpośrednią obecność. Skąd ta zmiana? – Gdyż Izaak porzucił Filistynów z ich zazdrością, sprzeczkami i kłótniami, udając się w górę do Beer-Szeby²⁰. Tutaj Pan mógł objawić się swemu słudze, podczas gdy w Gerarze, choć błogosławił mu obficie, nie mógł rozradować go swą obecnością. Aby móc przeżywać obecność Bożą, musimy przebywać tam, gdzie On jest, a z pewnością nie znajdziemy Go wpośród kłótni i zwad tego bezbożnego świata. Im wcześniej dziecko Boże to pojmie i opuści tę sferę, tym lepiej. Takie doświadczenia poczynił Izaak. Jak długo pozostawał u Filistynów, nie miał ani spokoju ducha, ani nie był też w stanie wywierać pozytywnego wpływu na swe otoczenie. Niektórzy łudzą

²⁰ W języku polskim trudno oddać moralny charakter zdania: *Udał się do Beer-Szeby*. W języku oryginalnym napisane jest, że Izaak udał się w górę do Beer-Szeby, co wskazuje na to, że od tego momentu jego duchowa droga wiodła w górę, nie w dół. Podobnie jest, gdy Słowo mówi o zstępowaniu w dół – oznacza ono wtedy negatywny duchowy rozwój, jak np. w przypadku męża z opowieści o miłosierdnym Samarytaninie, który siedł z Jerozolimy w dół do Jerycha, miasta przekleństwa, i został napadnięty (przyp. redakcji).

się, że będą w stanie pomóc ludziom tego świata, pielęgnując z nimi społeczność. Jednak w rzeczywistości tylko wtedy można im udzielić autentycznej pomocy, gdy żyje się w odłączeniu od nich, dając im tym samym przykład lepszej drogi.

Zwróćmy uwagę na duchowe postępy Izaaka i moralne następstwa jego nowej drogi: *wyruszył stamtąd do Beer-Szeby, ukazał mu się Pan, i zbudował tam ołtarz, i wzywał imienia Pana, i rozbił tam namiot swój i tam też wykopali słudzy Izaaka studnię*. Jakie cudowne postępy! Od momentu, gdy Izaak postawił pierwszy krok na właściwej drodze, wzrastał z mocy w moc (porównaj Psalm 84,8). Wstąpił w radość obecności Bożej i doznał przywileju prawdziwego uwielbienia. Objawił charakter pielgrzyma i cudzoziemca. Znalazł orzeźwienie i pokój oraz studnię, której Filistyni nie próbowali mu odbić ani zatkać z prostego powodu – gdyż ich tam nie było.

Te tak błogosławione już dla samego Izaaka konsekwencje, miały również wyraźne oddziaływanie na innych. Czytamy:

A gdy przybył do niego Abimelech z Geraru i Achuzat, przyjacieli jego, i Pikol, dowódca wojska jego, rzekł do nich Izaak: Dlaczego przybyliście do mnie, skoro mnie nienawidzicie i wypędziliście mnie od siebie? A oni odpowiedzieli: Widzieliśmy wyraźnie, że Pan jest z tobą i dlatego pomyśleliśmy sobie: Niech stanie między nami ugoda, to jest między nami a tobą. Chcemy zawrzeć z tobą przymierze (1. Mojżeszowa 26,26-28).

Aby mieć wpływ na serca i sumienia ludzi tego świata, trzeba żyć w świadomym odłączeniu od nich. Nie wyklucza to wcale tego, że w obejściu z nimi mamy przejawiać doskonałą Bożą łaskę. Dopóki

Izaak pozostawał w Gerarze, były tylko sprzeczki i zwady. Żał jedynie gorzkie zmartwienia, lecz na swe otoczenie nie mógł mieć dobrego wpływu. Zaledwie opuścił to miejsce, Filistyni sami go odszukali i przyszli z życzeniem, by zawrzeć z nim przymierze.

Historia dzieci Bożych zna wiele podobnych przykładów. Przede wszystkim musimy mieć tę pewność, że nasze stanowisko względem Boga jest w porządku – zresztą nie tylko stanowisko, ale również stan naszej duszy. Jeśli względem Boga wszystko jest na właściwym miejscu, będziemy mogli pomóc również i innym. Gdy tylko Izaak udał się do Beer-Szeby i zajął swoje miejsce jako czciciel Pana, jego dusza doznała wzmocnienia i Bóg posłużył się nim dla dobra jego otoczenia. Pozostanie na niskim stanowisku pozbawia nas wielu błogosławieństw i sprawia, że jesteśmy zupełnie niezdolni do świadectwa i służby. Nie powinniśmy również nigdy pozostawać na fałszywym miejscu, zadając niedowierzające pytanie: „Gdzież miałbym znaleźć coś lepszego?”. Boży rozkaz brzmi: *Przestańcie źle czynić!*, a gdy pójdziemy za nim w posłuszeństwie, dodaje: *Uczcie się dobrze czynić* (Izajasza 1,16-17). Jeżeli mniemamy, że będziemy w stanie nauczyć się dobrze czynić, zanim porzucimy zło, to jesteśmy w poważnym błędzie. *Obudź się, który śpisz, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus* (Efezjan 5,14).

Jeżeli czynisz cokolwiek, o czym właściwie wiesz, że jest złe lub jeśli w jakikolwiek sposób masz coś wspólnego z czymś, co rozpoznałeś jako niezgodne z Pismem, to proszę, zważ na słowa Pana: *Przestańcie źle czynić!* Możesz być pewny, że jeśli pójdziesz za Jego Słowem, On nie pozwoli, byś długo pozostawał w niepewności co do twojej dalszej drogi. Jedynie niewiara każe nam mówić: „Nie mogę pozostawić złego, dopóki nie znajdę lepszego rozwiązania”.

ROZDZIAŁ 27

JAKUB I EZAW

Wybór łaski

Rozdziały 27-35 opowiadają nam dzieje Jakuba, co najmniej te okoliczności jego życia, które w sposób szczególny zasługują na uwagę. Duch Boży udziela nam w nich zasadniczej lekcji o zamysłach nieograniczonej, bezkresnej łaski Bożej oraz całkowitym zepsuciu ludzkiej natury.

W rozdziale 25. celowo pominąłem pewne miejsce. Chciałbym wrócić teraz do niego, abyśmy mogli mieć przed oczyma wszystkie wypowiedzi Boga co do Jakuba, które ważne są w kontekście rozdziału, który będziemy teraz rozważać. Tam czytamy w wierszach 1-23:

Izaak modlił się do Pana za żonę swoją, bo była niepłodna, a Pan wysłuchał go i Rebeka, żona jego, poczęła. A gdy dzieci tręcały się w jej łonie, rzekła: Jeżeli tak się zdarza, to czemu mnie to spotyka? Poszła więc zapytać Pana. A Pan rzekł do niej: Dwa narody są w łonie twoim i dwa ludy wywiodą się z żywota twego. Jeden naród będzie miał przewagę nad drugim, starszy będzie służył młodszemu.

Prorok Malachiasz nawiązuje do tego miejsca na początku 1. rozdziału: *Umiłowałem was – mówi Pan – a wy mówicie: W czym okazałeś nam miłość? Czy Ezaw nie był bratem Jakuba? – mówi Pan – a Ja jednak umiłowałem Jakuba, Ezawa zaś znenawidziłem* (Malachiasza 1,2-3). Kolejne nawiązanie do tego wydarzenia znajdujemy w Liście do Rzymian 9,11-13, gdzie czytamy:

Albowiem kiedy się one jeszcze nie narodziły ani też nie uczyniły nic dobrego lub złego – aby utrzymało się w mocy Boże postanowienie wybrania, oparte nie na uczynkach, lecz na tym, który powołuje – powiedziano jej, że starszy służyć będzie młodszemu, jak napisano: Jakuba umiłowałem, a Ezawem wzgardziłem.

W wersetach tych widzimy wyraźnie odwieczny zamysł Boga odnośnie wyboru łaski. Wyrażenie *wybór łaski* ma potężne znaczenie. Z góry odrzuca wszelkie odruchy ludzkiej zuchwałości i podkreśla prawo Boga, by czynił, co uzna za słuszne. Jest to niezwykle ważne. Człowiek nie może być szczęśliwy, dopóki nie skłoni swej głowy przed nieograniczoną łaską Boga. Czyni to, gdyż jest grzesznikiem i tym samym nie ma prawa, by działać na własną rękę lub mówić Bogu, co ma czynić. Nie ma nic bardziej błogosławionego niż znaleźć się na gruncie nieograniczonej łaski, gdyż od tego momentu nie chodzi już o pytanie, na co zasłużyliśmy, lecz o to, co Bóg zechce nam dać. Syn marnotrawny mógł marzyć o tym, by zostać najemnikiem swego ojca, ale co się tyczy jego zasług, to nie był godzien, aby otrzymać nawet i to niskie stanowisko. Dlatego nie pozostało mu nic innego jak przyjąć to, co jego ojciec uznał za słuszne mu poda-

rować. A co dał mu ojciec? – Najwyższe stanowisko u swego boku. Tak musi być zawsze. Łaska będzie zdobiła całe dzieło Boże aż po wieczność. Jakież szczęście! Idąc naprzód i odkrywając dzień w dzień coraz więcej z zepsucia naszej natury i widząc coraz klarowniej, kim jesteśmy, rozumiemy coraz lepiej to, jak bardzo potrzebujemy niezachwianego fundamentu łaski Bożej. Duchowa ruina człowieka nie zna granic i dlatego łaska Boża musi być również bezkresna. Co więcej, jest taką rzeczywistością – sam Bóg jest jej źródłem, Chrystus kanałem, przez który płynie, a Duch Święty mocą jej zastosowania. Trójjedyny Bóg objawił się w łasce, która ratuje nędznego grzesznika: *Żeby jak grzech panował przez śmierć, tak i łaska panowała przez usprawiedliwienie ku żywotowi wiecznemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego* (Rzymian 5,21). Jedynie w dziele odkupienia możemy dostrzec królewskie rządy tej łaski. W akcie stworzenia widzimy panowanie mocy i mądrości Bożej, w zakulisowych rządach Bożych Jego dobroci i cierpliwości, ale jedynie w sferze odkupienia widzimy łaskę, która panuje zgodnie z zasadami sprawiedliwości.

W osobie Jakuba znajdujemy trafny przykład mocy tej łaski, a to dlatego, że Jakub jest znakomitym przykładem mocy ludzkiej, upadłej natury. W nim dostrzegamy zepsutego człowieka w całej brzydocie i to właśnie dlatego w jego przypadku łaska Boża objawiła się w swojej piękności z całą mocą. Już przed jego przyjściem na świat i przy porodzie ujawniła się wyjątkowa energia natury. Czytamy, że *dzieci tręcały się w jej łonie* i że *Jakub ręką swą trzymał za piętę Ezawa*. Od momentu jego narodzin na każdym etapie jego drogi bez wyjątku, aż do punktu zwrotnego w jego historii (1. Mojżeszowa 32 rozdz.), oglądamy setki przejawów natury i charakteru, które z pewnością nie zasługiwały na miłość. Wszystko to niczym ciemne tło

służy lepszemu unaocznieniu promiennej łaski Tego, który zniżył się, by przyjąć imię *Boga Jakubowego* – imię świadczące niezbiecie o wolnej, bezwarunkowej łasce.

Jakub wyłudza błogosławieństwo

Jeżeli zajmiemy się nieco bliżej szczegółami historii Jakuba, już na samym początku znajdziemy upokarzający obraz rzadko spotykanego wyrachowania i sprytu, co jest tym smutniejsze, że występujące tutaj w powiązaniu z człowiekiem należącym do ludu Bożego. Jakże wiernym i autentycznym jest jednak Duch Święty! Gdy opowiada historię człowieka, nie kreśli niepełnego obrazu. Maluje go takim, jakim jest. Tak jest również, gdy odsłania nam charakter Boga i Jego drogi: Pokazuje nam Boga, jakim jest, a właśnie tego tak bardzo potrzebujemy. Potrzebujemy objawienia doskonale świętego, ale jednocześnie doskonale łaskawego i miłosiernego Boga, który zniżył się do otchłani ludzkiej nędzy i jego deprawacji i zajął się nim, by wydobyć go z tego strasznego stanu i wynieść na wyżyny niezakłóconej społeczności z sobą samym. Bóg znał nasze potrzeby i On je zaspokoił.

Przypomnijmy sobie również to, że Duch Święty, opisując nam w swojej miłości wszelkie cechy ludzkiego charakteru, ma na uwadze jeden tylko cel – objawienie nieprzebranych bogactw łaski Bożej i ostrzeżenie naszych dusz. Jego zamiarem nie jest utrzymywanie pamięci o tym czy innym grzechu, który przecież na zawsze został oddalony sprzed oczu świętego Boga. Błędy i ciemne plamy w życiu Abrahama, Izaaka i Jakuba zostały starannie zmyte i usunięte, a ludzie ci zajęli swe miejsce wśród *duchów ludzi sprawiedliwych, którzy osią-*

gnęli doskonałość (Hebrajczyków 12,23). Ich historia została jednak zapisana na kartach Pisma Świętego, aby objawić łaskę Bożą, służyć ludowi Bożemu w każdej epoce za poważną przestrogę i uświadomić nam, że Bóg również i wcześniej nie miał do czynienia z doskonałymi ludźmi, lecz z podobnymi do nas (Jakuba 5,17), i musiał znosić u nich podobne słabości i błędy, które dzisiaj przysparzają nam tyle zmartwień i trudu. Świadomość ta koi nasze serca i z pewnością jest to coś absolutnie szczególnego. Sposób, w jaki Duch Święty kreśli czyjeś losy, diametralnie różni się od większości ludzkich życiorysów i biografii, które nie opisują dziejów ludzi, lecz raczej są opowieściami o istotach wolnych od błędów i słabości. Tego rodzaju życiorysy przynoszą więcej szkody niż pożytku. Dla czytelnika są raczej zniechęceniem, a nie zachętą, gdyż zamiast pokazać człowieka, jakim jest naprawdę, ukazują raczej, jakim być powinien. Nic nie jest w stanie dodać nam więcej otuchy i mocy jak oglądanie dróg Bożych z człowiekiem, jakim jest naprawdę, a właśnie to stawia nam przed oczy Słowo Boże.

Nasz rozdział jest tego niezbitym dowodem. Znajdujemy tutaj sędziwego patriarchę Izaaka u progu wieczności. Ziemia wraz ze wszystkimi prawami natury znika powoli z pola widzenia, ale mimo to Izaak zajęty jest myślami o smacznej potrawie, co doprowadza go do tego, że wbrew zamysłom Bożym ma zamiar pobłogosławić swego pierworodnego zamiast młodszego, któremu Bóg przyznał pierwszeństwo. Taka jest ludzka natura z jej „słabymi oczami”. Podczas gdy Ezaw sprzedał swoje pierworództwo za zupełną soczewicę, Izaak bliski jest tego, aby za kęs dziczyzny udzielić mu błogosławieństwa.

Czekanie na czas Boży

Niemniej jednak zamysł Boży musi się spełnić i Bóg zadba o to, by wszystko wypełniło się zgodnie z Jego upodobaniem. Wiara wie o tym i w mocy tej świadomości jest w stanie odczekać na wyznaczony przez Boga czas. Ciało, tj. zdeprawowana ludzka natura, nie potrafi czekać i próbuje osiągnąć swe cele przez obmyślane przez siebie środki. To są właśnie te dwa główne aspekty, które z taką wyrazistością odmalowane są w historii Jakuba – z jednej strony zamysł łaski Bożej, z drugiej zaś ludzka niepoprawna natura, która poprzez skrzętne obmyślane plany i sprytne intrygi chce doprowadzić do tego, co i tak z woli Bożej doszłoby do skutku bez najmniejszego udziału człowieka. To upraszcza bardzo historię Jakuba i czyni ją poniekąd jeszcze bardziej interesującą. Żadnej cnoty nie brakuje nam chyba tak bardzo, jak właśnie cierpliwości i zupełnej zależności od Boga. Ciało ciągle chce być u steru, działać na własną rękę, przez co hamuje działanie łaski i mocy Bożej. Do wypełnienia swego planu Bóg nie potrzebował ani podstępu Rebeki, ani oszustwa Jakuba. On sam powiedział: *Starszy będzie służył młodszemu*. To wystarczyłoby wierze, ale nie wystarczyło ciału, które ciągle sięga po swoje własne środki, ponieważ zależność od Boga jest mu całkowicie obca. Jakże błogosławioną jest dusza, która z prostotą dziecka żyje w zależności od Boga i daje się zadowolić cierpliwym czekaniem na nadejście wyznaczonego przez Niego czasu. To prawda, że takie stanowisko przynosi ze sobą próby i doświadczenia, ale odnowiona dusza uczy się najlepszych lekcji i zbiera najwartościowsze doświadczenia, czekając ufnie na swego Pana, a im cięższa pokusa, aby uwolnić się z rąk Bożych, tym obfitszym błogosławieństwo, jakie otrzymuje ten, który wytrwa na stanowisku cichej zależności. Jakąż radością

jest czuć się zależnym od Kogoś, kogo największym pragnieniem jest, aby darzyć błogosławieństwem. Tylko ci, którzy choć trochę poznali realność tego cudownego stanowiska, umieją je docenić. Pan Jezus był jedynym, który pozostawał na nim przez całe swoje życie, nie opuszczając go ani na chwilę. On zawsze żył w zależności od Boga i zdecydowanie przeciwstawiał się każdej propozycji wroga, który starał się nakłonić Go do opuszczenia tego stanowiska. Jego mowa brzmiała: *Strzeż mię, o Boże, bo w tobie szukam schronienia* oraz: *Na ciebie zdany jestem od urodzenia* (Psalm 16,1; 22,11). Kiedy zatem diabeł próbował Go namówić, by z kamienia uczynił chleb, odpowiedział: *Napisano: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które wychodzi z ust Bożych*. Gdy szatan nakłaniał Go, by rzucił się z wieży świątynnej w dół, rzekł: *Napisano: Nie będziesz kusił Pana, Boga swego*. A gdy na koniec chciał skłonić Go do tego, by przyjął z jego ręki królestwa świata, składając jemu hołd (co byłoby jednoznaczne z postawieniem go na pozycji Boga), odparł: *Napisano: Panu Bogu swemu pokłon oddawać i tylko jemu służyć będziesz* (Mateusza 4,3-10). Nic nie mogło zmusić Go do tego, by opuścić miejsce bezwarunkowej zależności od Boga. Bez wątpienia Bóg chciał nakarmić swego Syna, zachować Go przy życiu, niespodziewanie wprowadzić Go do świątyni i darować Mu w posiadanie królestwa świata, ale właśnie ten fakt był bezpośrednią przyczyną, dla której Pan Jezus czekał konsekwentnie na swego Boga, aż wypełni On swoje zamiary we właściwym czasie i na swój sposób. Nie chciał kierować się inną wolą i dążyć do osiągnięcia jej celów. Całkowicie powierzał się we wszystkim Bogu. Chciał jeść tylko wtedy, gdy Bóg podawał Mu chleb. Do świątyni pragnął wejść, gdy Bóg go do niej posyłał. Również i na tronie zasiądzie o wyznaczonym przez Boga

czasie: *Usiądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich pod nóżkiem stóp twoich* (Psalm 110,1).

To zupełne podporządkowanie się Syna woli Ojcowskiej zasługuje na nasz podziw. Pomimo że był całkowicie równy Bogu, jako człowiek zajął stanowisko zależności, znajdując nieustannie swą radość w wykonywaniu woli Ojca. Dziękował zawsze, nawet gdy wszystko zdawało się obracać przeciw Niemu, zawsze czynił to, co miłe Ojcu, a Jego wywyższenie było celem, który Mu nieustannie przyświecał. A gdy wreszcie wszystko się wykonało, gdy dokonał dzieła, które powierzył Mu Ojciec, polecił swego ducha w Jego ręce, a Jego ciało spoczęło w nadziei obiecanej chwały. To dlatego apostoł nawołuje:

Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie, który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zginało się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca (Filipian 2,5-11).

Własnowolne działania Jakuba

Jakże niewiele Jakub rozumiał początkowo z tego usposobienia! W jak niewielkim stopniu był gotów, aby wyczekiwać czasu Bożego

i przyglądać się w milczeniu Jego prowadzeniu! Wolał raczej zdobyć błogosławieństwo i dziedzictwo na drodze podstępny i oszustwa niż dzięki zależności od Boga, którego łaska uczyniła go dziedzicem obietnic, i którego mądrość i wszechmoc z całą pewnością wypełniłyby wszystkie obietnice bez jego pomocy i ingerencji. Sami wiemy, aż za dobrze, jak bardzo ludzkie serce sprzeciwia się tej zależności i uległości. Gdy ludzka natura czuje się pozbawiona wszystkich środków pomocy, do których tak chętnie sięga, pogrąża się w rozpacz. Ten fakt wystarczy, aby pokazać nam jej prawdziwy charakter. Aby poznać prawdziwą naturę człowieka, nie trzeba wcale szukać miejsc, na których grasują przestępcy i przebywają ci, którzy wyrzuceni są poza marginesy społeczeństwa. Nie, wystarczy postawić ją, choć na chwilę na stanowisku zależności od Boga i obserwować, jak będzie się na nim zachowywała. Człowiek taki, jakim jest z natury, nie zna Boga i nie potrafi Mu zaufać. W tym leży cała tajemnica ludzkiej nędzy i moralnej ciemności oraz deprawacji. Poznanie Boga jest źródłem życia – jest samym życiem (porównaj Jana 17,3). A kimże jest człowiek, zanim będzie je mieć?

Widzimy, jak Rebeka i Jakub sprzymierzają się, by wyciągnąć zysk z charakteru Izaaka i Ezawa. Ich zachowanie dowiodło wyraźnie, że obca im była zależność od Boga. Nie pokładali w Nim ufności. Wzrok Izaaka osłabł. Nietrudno było wprowadzić go w błąd. To właśnie w tym celu sprzysięgli się matka z synem, zamiast spoglądać w ufny oczekiwaniu ku Bogu, który z pewnością udaremniłby niezgodny z Jego myślami zamiar Izaaka chcącego pobłogosławić tego, którego Bóg nie myślał obdarzyć błogosławieństwem. Bo Izaak miłował Ezawa nie dlatego, że był on pierworodnym, lecz dlatego, że lubił dziczyznę (1. Mojżeszowa 27,25.28). Jakież to upokarzające!

Jednak gdy szukamy możliwości, by umknąć z rąk Bożych, możemy być pewni, że sprowadzimy na siebie jedynie cierpienie. Tak było z Jakubem i tak jest zawsze. Gdy przechodzimy przez doświadczenia, musimy przypominać sobie wciąż na nowo, że wcale nie potrzebujemy zmiany okoliczności, lecz zwycięstwa nad samymi sobą. Ktoś słusznie zauważył: „Gdy przyglądamy się życiu Jakuba po wyłudzeniu ojcowskiego błogosławieństwa, zauważymy, że nie doznał na tym świecie wiele szczęścia. Jego brat powziął zamiar, by go zabić. Jego stryj Laban oszukał go, jak on sam niegdyś oszukał swego własnego ojca i w ogóle traktował go z wielką surowością. Po trwającej dwadzieścia jeden lat niewoli – bo ciężko byłoby nazwać inaczej czas spędzony u Labana – musiał opuścić go potajemnie, narażając się na niebezpieczeństwo, że zostanie doścignięty i sprowadzony na powrót do ciężkiej doli pracującego niewolniczo sługi lub że wpadnie w ręce swego rozgniewanego brata. Zaledwie obawy te zostały rozwiązane, a już haniebnny postępek jego pierworodnego syna sprawił mu wiele bólu. Wkrótce później musiał boleć nad okrucieństwem swych synów Symeona i Lewiego, którzy z niesamowitym wyrachowaniem dokonali zdrady na mieszkańcach Sychemu, mszcząc się za zhańbienie ich siostry. Chwilę później widzimy go oplakującego śmierć umiłowanej Racheli. Na koniec zostaje podstępnie oszukany przez swoich synów i pogrąża się w głębokiej żałobie po rzekomej śmierci Józefa. Aby dopełniła się miara nieszczęść, klęska głodu zmusza go udać się do Egiptu, gdzie w obcym kraju znajduje swój grób. Są to sprawiedliwe, pouczające, a jednak cudowne drogi Boże”.

Opis ten jest absolutną prawdą, ale przedstawia nam jedynie ciemną stronę życia Jakuba. Bogu niech będą dzięki! Jest jeszcze druga strona, gdyż Bóg związał się z Jakubem i w każdej sytuacji jego

ciężkiego życia, gdy musiał żąć owoce swych krzywych, własnowolnych ścieżek, zechciał zło obrócić ku dobremu i pozwolił, by łaska zatryumfowała nad grzechami i głupotą Jego słabego sługi.

Postawa Izaaka

Interesującym jest fakt, że pomimo uderzającej słabości ciała Izaak przez wiarę zachowuje godność, jaką nadał mu Bóg. Mówi w mocy przekonania, że Bóg dał mu moc do udzielenia błogosławieństwa. Do Ezawa mówi tak:

...pobłogosławiłem go [...]. Wobec tego on będzie błogosławiony [...]. Oto ustanowiłem go panem nad tobą i dałem mu za usługi wszystkich pobratymców jego, zapewniłem mu zboże i wino; cóż więc mogę jeszcze dla ciebie uczynić, synu mój?
(1. Mojżeszowa 27,33.37).

Przemawia z pozycji kogoś, przed kim stoją do dyspozycji wszystkie skarby ziemi. Nie widać u niego ani krzty fałszywej pokory. Z racji błędu, jaki popełnił z powodu słabości swej natury, nie zajmuje niższego stanowiska niż to, które wyznaczył mu Bóg. To prawda, że nieomal postąpił wbrew zamysłowi Boga. Mimo to zna swego Boga i zajmuje jedyne należne mu miejsce, w całej godności i energii wiary rozdzielając błogosławieństwa: *...pobłogosławiłem go [...]. Wobec tego on będzie błogosławiony. Zapewniłem mu zboże i wino.* Jest to szczególna cecha wiary, że potrafi unieść nas ponad wszystkie nasze upadki i ich konsekwencje, zajmując miejsce, jakie wyznaczyła nam łaska Boża.

Rebeka i Ezaw

Również i Rebeka musiała odczuć wszystkie smutne następstwa swojego własnolownego knowania. Z pewnością uroiła sobie, że dzięki swej zręczności ureguje wszystkie sprawy, ale cóż! – Nie ujrzała już nigdy Jakuba. Jakże inaczej potoczyłoby się wszystko, gdyby powierzyła sprawy swoje i swego ukochanego syna w mocne ręce Boże! Tak postępuje wiara i dlatego zawsze zwycięża. *Któż z was może troskliwą zapobiegliwością dodać do swojego wzrostu łokieć jeden?* (Łukasza 12,25). Nie zyskujemy nic przez nasze troski i plany. Przez nie wykluczamy jedynie Boga i zabieramy Mu pole do działania, a to nigdy nie będzie dla nas zyskiem. Gdy musimy żąć owoce naszych własnych przemyśleń i przedsięwzięć, jest to jedynie sprawiedliwy sąd Boży. Jest to niewypowiedzianie smutne, gdy dziecko Boże zapomina o swoim stanowisku i przywilejach i samo bierze sprawy w swoje własne ręce. Ptactwo niebios i lilie polne (Łukasza 12,24.27) mogą udzielić nam nauki, gdy zapominamy o wyznaczonym nam stanowisku zupełnej zależności od Boga.

Co się tyczy Ezawa, apostoł nazywa go *bezbożnikiem* (BT), *który za jedną potrawę sprzedał swoje pierworództwo*. Dalej mówi: *A wiecie, że później, gdy chciał otrzymać błogosławieństwo, został odrzucony, nie znalazł bowiem miejsca na nawrócenie, choć go szukał ze łzami* (Hebrajczyków 12,26-27). Uczymy się z tego, że bezbożnik to ktoś, kto chce mieć zarówno niebo, jak i ziemię. Chce zażywać rozkoszy teraźniejszości, nie tracąc prawa na błogosławieństwa przyszłości. Nie jest to wcale rzadki przypadek. W Ezawie rozpoznajemy światowego wyznawcę, który przyznaje się do Boga, ale którego sumienie nie zostało nigdy dotknięte działaniem Bożej prawdy, a serce nie poznało nigdy wpływu Jego cudownej łaski.

ROZDZIAŁ 28

UCIECZKA JAKUBA DO HARANU

W szkole Bożej (1)

Przejdźmy teraz do podróży Jakuba, który z dala od rodzinnego domu tuła się samotnie po ziemi. To właśnie tutaj znajdujemy początek cudownych dróg Boga z Jakubem. Podczas gdy Jakub z jednej strony zaczyna żąć gorzkie owoce swojego postępowania względem Ezawa, z drugiej widzimy, jak Bóg nieustannie unosi się ponad wszelkie słabości i głupotę swego sługi, i w swoich drogach z nim przejawia nieograniczoną łaskę i bezgraniczną mądrość. Bóg zawsze wypełni swoje plany, nawet jeśli przy użyciu różnych środków. Jeśli jednak dziecko Boże w swojej niecierpliwości i niewierze próbuje ująć przed sprawiedliwymi, wychowawczymi drogami Boga, może być pewne, że będzie musiało przejść przez bolesne doświadczenia i odczuć na sobie Jego karcącą dłoń. Tak było w przypadku Jakuba. Nie musiałby uciekać do Haranu, gdyby pozwolił Bogu, by sam zajął się jego sprawą. Bóg rozprawiłby się z Ezawem, a Jakubowi wręczyłby przeznaczony dla niego dział. Sam Jakub zaś odczułby pokój płynący z całkowitego podporządkowania się woli Bożej i oddania w Jego przemożną dłoń.

Właśnie w tym punkcie wciąż na nowo wychodzi na jaw niebywała słabość naszych serc. Wolimy sami coś przedsięwziąć, zamiast w milczeniu i cichym zaufaniu uchwycić się mocnej ręki Bożej i przez takie nasze działanie powstrzymujemy Boga przed użyciem Jego łaski i mocy nam ku dobremu. *Przestańcie (lub odstąpcie) i poznajcie żem ja Bóg* (Psalm 46,11) to rozkaz, względem którego potrafimy okazać posłuszeństwo tylko wtedy, gdy czynna jest w nas moc łaski. *Skromność* (wł. łagodność) *wasza niech będzie znana wszystkim ludziom: Pan jest blisko. Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu.* A jaki będzie tego skutek? – *A pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum strzec będzie serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie* (Filipian 4,5-7).

Podczas gdy zmuszeni jesteśmy żąć owoce naszych dróg, naszej niecierpliwości i niewiary, Bóg w swojej łasce posługuje się naszą słabością i głupotą, aby darować nam głębsze zrozumienie Jego delikatnej łaski i doskonałej mądrości. Nie chcąc w żaden sposób usprawiedliwiać niecierpliwości i niewiary, musimy jednak przyznać, że w ten sposób wychodzi na jaw zadziwiająca dobroć naszego Boga, co stanowi pociechę dla naszych serc nawet wtedy, gdy z powodu naszych własnych błędów musimy iść przez niełatwe okoliczności. Bóg stoi ponad wszystkim i jest to szczególnie przywilej, gdy możemy oglądać, jak zło obraca się w dobro i jak z samego pożeracza wychodzi żer, a z mocnego słodycz (Sędziów 14,14). Choć prawdą jest, że z powodu swojej niecierpliwości i oszustwa zmuszony był żyć na wygnaniu, to jednocześnie prawdą jest również, że nie poznałby nigdy znaczenia Betelu²¹, gdyby pozostał pod dachem ojcowskiego

²¹ w tłumaczeniu *dom Boży* (przyp. redakcji).

domu. Na każdym etapie historii Jakuba widzimy obie te strony. Ta sama głupota, która wypędziła go z domu ojca, zaprowadziła go przez cudowne prowadzenie Boże na miejsce, gdzie mógł posmakować błogości i uroczystej atmosfery, otaczających „dom Boży”.

Betel, dom Boży

Jakub zaś wyruszył z Beer-Szeby i udał się do Haranu. A gdy przybył na pewne miejsce, zatrzymał się tam na noc, gdyż słońce zaszło, i wziął jeden kamień z tego miejsca, podłożył go sobie pod głowę i zasnął na tym miejscu (1. Mojżeszowa 28,10-11).

Naszym oczom jawi się Jakub, bezdomny uciekinier. Położenie, w jakim się znajduje, jest znakomitym punktem wyjściowym dla Boga, by stanął na jego drodze i objawił mu swoje zamysły łaski i chwały. Nic nie mogłoby chyba bardziej dobitnie wyrażać nicości i niemocy człowieka jak sytuacja, w jakiej znajdujemy w tym rozdziale Jakuba. Leży pod gołym niebem, dręczony bezsennością, a za poduszkę służy mu kamień.

I śniło mu się, że była ustawiona na ziemi drabina, której szczyt sięgał nieba, po niej zaś wstępowali i zstępowali aniołowie Boży. A Pan stał nad nią i mówił: Jam jest Pan, Bóg Abrahama, ojca twego, i Bóg Izaaka! Ziemię, na której leżysz, dam tobie i potomstwu twojemu. Potomstwo twoje będzie liczne jak proch ziemi i rozprzestrzenisz się na zachód i na wschód, i na północ, i na południe, i będą błogosławione w tobie i w potomstwie twoim wszystkie plemiona ziemi,

a oto Jam jest z tobą i będę cię strzegł wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz, i przywiodę cię z powrotem do tej ziemi, bo nie opuszczę cię, dopóki nie uczynię tego, co ci przyrzekłem
(1. Mojżeszowa 28,12-15).

Doprawdy, nic innego, jak tylko *łaska i chwała*. Ustawiona na ziemi drabina oczywiście nasuwa nam mimowolnie myśli o objawieniu łaski Bożej w osobie i dziele Syna. To właśnie na ziemi dokonał On cudownego dzieła, które stało się mocnym i wiecznym fundamentem wszelkich zamysłów Boga odnośnie Izraela, Kościoła i świata. To właśnie ziemia stanowi scenę, na której żył Jezus, na której działał i umarł, aby przez swą śmierć usunąć z drogi wszystko, co uniemożliwiałoby obdarzenie człowieka pełnią błogosławieństw.

Szczyt drabiny sięgał nieba. Stanowiła ona swego rodzaju pomost pomiędzy niebem a ziemią, a słowa: *po niej zaś wstępowali i zstępowali aniołowie Boży* dają nam piękny i trafny obraz Tego, w którym Bóg zstąpił w dół ludzkiej nędzy i w którym przeniósł człowieka na zawsze do swej cudownej obecności. Bóg podjął wszelkie niezbędne środki do wypełnienia swych planów.

Nieograniczona łaska Boża

Prorok Ozeasz daje nam nieco bliższy wgląd w czas, w którym zobraowane w drabinie Jakuba wydarzenia staną się rzeczywistością:

W owym dniu ustanowię dla niej przymierze ze zwierzętami polnymi i ptactwem niebieskim, i płazami ziemi, a łuk i miecz, i wojnę zniosę z ziemi i sprawię, że będzie mieszkać bezpiecz-

nie. I zaręczone cię z sobą na wieki; zaręczone cię z sobą na zasadzie sprawiedliwości i prawa, miłości i zmiłowania. I zaręczone cię z sobą na zasadzie wierności, i poznasz Pana. W owym dniu wysłucham – mówi Pan wysłucham nieba, a ono wysłucha ziemi, a ziemia wysłucha zboża, moszczu i oliwy, a te wysłuchają Jezreela. I zasieję sobie lud w kraju, i zmiłuję się nad Niemiłowaną, i powiem do Nie-ludu: Ty jesteś moim ludem, a on powie: Boże mój! (Ozeasza 2,20-25).

Również słowa Pana wypowiedziane w Ewangelii wg Jana 1,51: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, ujrzycie niebo otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego odnoszą się do widzenia sennego Jakuba.*

Sen Jakuba jest w pierwszej linii cudownym objawieniem łaski Bożej względem Izraela. Poznaliśmy już coś nieco z prawdziwego charakteru Jakuba i możemy zauważyć, że łaska była jedyną drogą, na której mógł dostąpić błogosławieństwa. Ani z racji urodzenia, ani też z racji swego charakteru nie mógłby wnosić żadnych roszczeń. Jeżeli nie weźmie się pod uwagę suwerenności Boga, można by stwierdzić, że Ezaw mógłby oprzeć swoje roszczenia zarówno na podstawie swego urodzenia, jak i swego naturalnego charakteru. Tutaj Jakub nie miał się czym wykazać. Jeśli zatem Ezaw mógł wnieść jakiegokolwiek roszczenia jedynie na koszt suwerenności Bożej, to Jakub właśnie jedynie na podstawie tej suwerenności mógł otrzymać swoje błogosławieństwo. Na podstawie swoich naturalnych cech nie mógł rościć sobie prawa do czegokolwiek, więc pozostało mu jedynie oprzeć się na wolnej i nieograniczonej łasce Boga. Objawienie, jakie Bóg dał tutaj swemu słudze, mówi dlatego tylko o tym, co On

sam, Pan, uczyni. Czytamy: *Jam jest Pan – (Ja) dam – Jam jest z tobą – (Ja) będę cię strzegł – (Ja) przywiodę cię z powrotem – (Ja) nie opuszczę cię, dopóki (Ja) nie uczynię tego, co (Ja) ci przyrzekłem*. Wszystkie obietnice mają swoje źródło w Bogu i to bez jakiegokolwiek warunku, bo gdzie łaska przejmuję ster, nie ma mowy o żadnym „jeśli” lub „ale”. Tam, gdzie mamy do czynienia z „jeśli”, nie możemy mówić o panowaniu łaski. Niewątpliwie Bóg może postawić człowieka na stanowisku odpowiedzialności, zwracając się do niego z warunkiem „jeśli”. Ponieważ śpiący na kamiennej „poduszce” Jakub nie znajdował się na stanowisku odpowiedzialności, lecz w głębokiej bezradności i słabości, dlatego też był w stanie przyjąć objawienie obfitej i bezwarunkowej łaski.

Możemy poczytywać to sobie za wielkie błogosławieństwo, że my również znajdujemy się na stanowisku, gdzie jedynie Bóg jest naszym oparciem i że każde autentyczne błogosławieństwo i prawdziwa radość, które stały się naszym udziałem, mają swoje źródło w samym Bogu, Jego suwerennych prawach, i w Jego niezgłębionej istocie. Zgodnie z tym nieopisaną stratą jest dla człowieka stanie na obranym przez siebie samego gruncie, gdyż do takiego Bóg musi zwrócić się w gruncie odpowiedzialności – a wtedy wszystko jest stracone. Jakub znajdował się w tak smutnym stanie, że jedynie Bóg mógł coś dla niego zrobić. Zauważmy, że to właśnie z braku dogłębnego rozpoznania tej zasadniczej prawdy wciąż na nowo popadał w trudności i tarapaty.

Owoc zrodzony w obecności Bożej

Objawienie Bożej istoty, a nasze ufne spoczęcie w tym objawieniu to dwie różne rzeczy. Bóg objawił się Jakubowi w nieskończonej łasce,

ale zaledwie ten obudził się ze snu, a już pokazał swój prawdziwy charakter i udowodnił, w jak nikłym stopniu znał w rzeczywistości Tego, który dopiero co objawił się mu w tak cudowny sposób: *Zdjęty trwogą rzekł: O, jakimże lękiem napawa to miejsce! Nic tu innego, tylko dom Boży i brama do nieba* (1. Mojżeszowa 28,17). Nie czuł się dobrze w obecności Bożej i tak jest zawsze, dopóki nasze serce nie zostanie całkowicie skruszone, a my sami nie wyzbędziemy się do reszty naszego własnego Ja. Bóg chętnie przebywa u skruszonego serca, a skruszone serce jest szczęśliwe w bliskości Bożej. Serce Jakuba nie zaszło jeszcze tak daleko. Nie nauczył się jeszcze niczym małe dziecko spoczywać w doskonałej miłości Tego, który powiedział: *Jakuba umiłowalem* (Malachiasza 1,2; Rzymian 9,13). *Doskonała miłość usuwa wszelki strach* (1. Jana 4,18). Kto nie rozpoznał tej miłości, będzie przejawiał strach i czuł się nieswojo w obecności Boga. Dom i obecność Boża nie napawają lękiem duszy, która zna miłość Bożą, objawioną w doskonałości ofiary Chrystusa. Dusza taka może powiedzieć: *Panie! Umiłowalem mieszkanie domu twego i miejsce przebywania chwały twojej* (Psalm 26,8) oraz: *O jedno prosiłem Pana, o to zabiegam: Abym mógł mieszkać w domu Pana przez wszystkie dni życia mego, by oglądać piękno Pana i by odwiedzać świątynię jego* (wł. szukać go w świątyni jego; Psalm 27,4). I dalej: *O, jak miłe są przybytki twoje, Panie Zastępów! Dusza moja wzdycha i omdlewa z tęsknoty do przedsionków Pańskich. Serce moje i ciało woła radośnie do Boga żywego*. Gdy serce umocnione jest w poznaniu Boga, będzie miłowało dom Boży, niezależnie od jego charakteru i formy, jaką może przyjmować w różnych okresach – czy to będzie Betel, świątynia w Jerozolimie, czy Kościół Boży, składający się z wszystkich prawdziwych wierzących, wspólnie zbudowanych na mieszkanie Boże

w Duchu (Efezjan 2,22). Wyobrażenie, jakie Jakub miał o Bogu i jego domu, było w tamtym czasie jeszcze dalece zniekształcone i niewyraźne. Przymierze, jakie zawiera pod koniec rozdziału z Bogiem, jest typowe dla niego i zdradza, w jakim nikłym stopniu znał wówczas prawdziwy charakter Boga.

I złożył tam Jakub ślub, i powiedział: Jeżeli Bóg będzie ze mną i będzie mnie strzegł w drodze, w którą się udaję, i da mi chleb na pokarm i szatę na odzienie, i powrócę w pokoju do domu ojca mego, to Pan będzie Bogiem moim, a kamień, który postawiłem jako pomnik, będzie domem Bożym, i ze wszystkiego, co mi dasz, będę ci dawał dokładnie dziesięcinę (1. Mojżeszowa 28,20-22).

Zwróćmy uwagę na słowa Jakuba, który mówi: *Jeżeli Bóg będzie ze mną*. Dopiero co Bóg z naciskiem powiedział: *A oto Jam jest z tobą i będę cię strzegł wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz, i przywiodę cię z powrotem do tej ziemi, bo nie opuszczę cię*. Pomimo tego zapewnienia Jakub nie potrafi unieść się ponad swoje „jeżeli” i w obliczu dobroci Bożej mieć wyższe myśli niż te, które dotyczą ubrania i chleba. Są to myśli człowieka, który dopiero co oglądał cudowne widzenie o sięgającej do nieba drabinie, u której szczytu stał sam Pan i obiecywał mu niezliczone potomstwo oraz wieczne dziedzictwo. Jakub nie był w stanie pojąć pełni i realności myśli Bożych, które dla niego były czymś odległym i abstrakcyjnym. Mierzył Boga swą własną miarą i dlatego tak bardzo się mylił. Wciąż jeszcze nie zerwał ze swoją własną siłą, co nie pozwalało mu na to, by wreszcie rozpocząć życie z Bogiem.

JAKUB U LABANA I JEGO UCIECZKA

W szkole Bożej (2)

Potem Jakub ruszył z miejsca i poszedł do ziemi ludów Wschodu (1. Mojżeszowa 29,1). Jak widzieliśmy już w 1. Mojżeszowej 28, Jakub wciąż nie potrafi pojąć prawdziwego charakteru Boga, a jego odpowiedzią na objawioną mu w Betel pełnię Bożej łaski było „jeśli” oraz umowa odnośnie do chleba i odzieży. Przedstawiona w naszym rozdziale scena wypełniona jest po brzegi tego rodzaju umowami. Co człowiek sieje, to i żąć będzie (Galacjan 6,7). Niemożliwe jest ujęcie przed konsekwencjami swej niewierności. Jakub nie odnalazł jeszcze swego prawdziwego miejsca przed Bogiem, jedyne, jakie przystoi wierzącemu i dlatego Bóg posłużył się okolicznościami, aby go skarcić i upokorzyć.

Jest to prawdziwa tajemnica wielu udręk i doświadczeń, jakie spotykają nas w tym świecie. Nie przeżyliśmy jeszcze przed Bogiem całkowitego załamania powiązanego z osądzeniem samego siebie i zupełnym odrzuceniem własnego Ja i to dlatego wciąż na nowo próbujemy na własną rękę opanować sytuację i przewyciężyć pojawiające się trudności. Efekt tego jest taki, że głową uderzamy w ścianę. Nikt nie jest w stanie radować się w Bogu, dopóki nie

skończy ze swoim Ja, a to z prostej przyczyny, że Bóg może objawić się jedynie tam, gdzie ciało otrzymało należne mu miejsce w śmierci. W taki czy inny sposób muszę nauczyć się, czego warta jest ludzka natura i aby doprowadzić mnie do tego absolutnie rozstrzygającego poznania, Bóg posługuje się różnymi środkami. Jakże często dzieje się (jak w przypadku Jakuba), że Pan zbliża się do nas i przemawia, a my nie rozumiemy Jego głosu i nie zajmujemy należnego nam w Jego obecności miejsca. *Zaprawdę, Pan jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem [...]. O, jakimże łękiem napawa to miejsce!* (1. Mojżeszowa 28,16-17). Jakub nic nie nauczył się z widzenia w Betel, dlatego Bóg musiał przeprowadzić go przez ciężką, trwającą dwadzieścia jeden lat szkołę, a nawet i ta nie wystarczyła, aby go całkowicie skruszyć.

Oszust u oszusta

Bardzo ciekawe jest przyglądać się Jakubowi, jak trafia na miejsce, które w każdym calu odpowiada jego wewnętrznemu stanowi. Jakub ze swoją wybitną skłonnością do robienia interesów i targowania się trafia na Labana, który ma tę samą skłonność i obaj napinają każdy nerw, aby przechytryć jeden drugiego. Postępowanie Labana nie powinno nas dziwić, bo nie był on nigdy w Betelu. Nie widział nigdy otwartego nieba ani drabiny sięgającej z nieba aż na ziemię. Nie otrzymał nigdy cudownych obietnic z ust samego Pana, które gwarantowałyby mu dziedzictwo w Kanaanie i niezliczone potomstwo. Nic dziwnego, że przejawiał niebywałą chciwość i zachłanność. Nie miał innego źródła pomocy. Bez sensu jest oczekiwanie od człowieka tego świata czegoś innego niż światowych zasad, światowego

usposobienia i ścieżek. On nie ma przecież nic innego. Jakże mielibyśmy spodziewać się czystego po nieczystym? Jakże smutny jest widok Jakuba, który całą swą energię angażuje w walkę z niewierzącym Labanem, by nagromadzić sobie ziemskie dobra!

A jednak wcale nie jest to rzadkością, że dzieci Boże zapominają o swoim wzniosłym powołaniu i niebiańskim dziedzictwie i kłócą się z dziećmi tego świata o bogactwa i zaszczyty tej obciążonej przekleństwem grzechu ziemi. Często przybiera to tak poważny wymiar, że ciężko jest u takiego wierzącego dostrzec jakikolwiek ślad tego, o czym apostoł Jan mówi, że zwycięża świat – tj. wiary (1. Jana 5,5). Gdybyśmy chcieli oceniać Jakuba i Labana zgodnie z naturalnymi zasadami, ciężko byłoby nam zauważyć pomiędzy nimi jakąkolwiek różnicę. Trzeba spojrzeć poza kulisy i dowiedzieć się, jakie są myśli Boga odnośnie do obu tych mężów – dopiero wtedy jesteśmy w stanie dojrzeć, jak bardzo różnią się od siebie ci dwaj, zewnątrznie tak podobni do siebie, mężowie. To Bóg decydował o tej różnicy, nie Jakub. Tak jest i dzisiaj. Choć czasem niestety ciężko jest dostrzec różnicę pomiędzy dziećmi światłości a dziećmi ciemności, to jednak ona istnieje – olbrzymia różnica, która opiera się na fakcie, że jedne są „naczyniami zmiłowania, które (Bóg) uprzednio przygotował ku chwale, a inne naczyniami gniewu przygotowanymi²² na zagładę (nie przez Boga, lecz przez grzech i uparte w nim trwanie; Rzymian 9,22-23).

Duchowo usposobiony wierzący z zainteresowaniem i radością zauważy, z jaką skrupulatnością w Rzymian 9 i na wielu innych miej-

²² Słowo *przeznaczone* jest niefortunne i może prowadzić do błędnych wniosków, jakoby Bóg przeznaczał ludzi z góry na zagładę, co znajduje się w opozycji do ewangelii wolnej łaski w Chrystusie (przyp. redakcji).

scach Słowa Duch Boży dobiera słów, aby obronić się przed tym strasznym wnioskiem, jaki ludzki umysł aż nazbyt często wyciągnął z biblijnej nauki o suwerennym wyborze Bożym. Gdy mówi o naczyniach gniewu, mówi po prostu: „przygotowane na zagładę”. W żadnym razie nie mówi, że to Bóg je do tego przygotował. Natomiast gdy tylko zwraca się ku naczyniom zmiłowania, mówi: „które (Bóg) uprzednio przygotował ku chwale”. Ta różnica jest godna najwyższej uwagi.

„Jakuby” i „Labany” różnią się co do zasady i zawsze będą się różnić, chociaż pierwszym łatwo przychodzi zaniedbywać swoje wysokie stanowisko i nie często myślą o tym, jak ważne jest, aby urzeczywistniali swój prawdziwy charakter.

Co się tyczy Jakuba, to wszystko – czy to jego ciężka praca i znój, czy też zawarte w uprzednim rozdziale przymierze – są jedynie następstwem jego nieznanomości Bożej łaski i ewidentnego braku zdolności, by zaufać bezwarunkowo obietnicom Boga. Kto po otrzymaniu bezwarunkowej obietnicy od samego Boga potrafi jeszcze mówić: „Jeżeli Bóg będzie ze mną [...] i da mi chleb na pokarm i szatę na odzienie”, ten ma doprawdy marne wyobrażenie o Bogu i o znaczeniu Jego obietnicy. Dlatego widzimy również, jak bardzo Jakub się trzyma, aby poprawić swoją sytuację i zadbać o pomyślność swych spraw. Tak czyni każdy, kto nie zrozumiał jeszcze łaski Bożej. Możemy wyznawać, że znamy zasady, na podstawie których działa łaska, ale to jeszcze nic nie mówi o prawdziwej mierze naszego osobistego doświadczenia jej mocy. Można by myśleć, że widzenie, jakie Jakub miał w Betelu, powinno było raz na zawsze przekonać go o łasce Bożej i wyryć się głęboko w jego sercu, odbijając na wszelkich jego ścieżkach. Niemniej jednak zachowanie Jakuba w Haranie zdradza aż nader wyraźnie, jak niewiele pojął z Bożej łaski. Postępowanie

człowieka odzwierciedla rzeczywisty stopień doświadczeń i przekonań ludzkiej duszy, zupełnie niezależnie od wyznania ust. Jakub nie doszedł jeszcze do punktu, w którym zaczęłby przyglądać się sobie szczerze w świetle obecności Bożej i dlatego żył w nieświadomości Bożej łaski i zdradził swoją nieświadomość, wdając się w rywalizację z Labanem i przejmując jego światowe zasady postępowania.

Można zadziwiać się, że Jakub, który nie nauczył się oglądać przed Bogiem klarownie i osądzać swój naturalny charakter, przez Boże zrządzenie został zaprowadzony na miejsce, gdzie jego charakter tym wyraźniej wyszedł na jaw. Został zaprowadzony do Haranu, ojczyzny Labana i Rebeki – kolebki szkoły, z której pochodziły tak zręcznie praktykowane przez niego zasady, gdzie ich uczono i gdzie się nimi posługiwano. Aby poznać Boga, trzeba udać się do Betelu; aby poznać człowieka, należy pójść do Haranu. Ponieważ Jakub nie zrozumiał objawienia istoty Bożej, jakiego udzielił mu Bóg w Betelu, musiał powędrować dalej do Haranu, gdzie wyszło na jaw, kim jest on sam. Jakież zabiegi podejmował i ileż trudu zadawał sobie, by osiągnąć swoje cele! Jakież mistrzowskie chwytły! Nie widzimy nic z zaufania do Boga, nic z cierpliwości i prostoty wiary. To prawda, że Bóg był z Jakubem, bo nic nie jest w stanie przeszkodzić działaniu Jego łaski. Co więcej, Jakub zauważył nawet w pewnym stopniu i uznał obecność i wierność Bożą, ale mimo to wciąż był zdania, że nie obejdzie się bez jego planów. Nie potrafił pozostawić Bogu uregulowania sprawy odnośnie do jego żon i należnej mu zapłaty. Wszystko chciał załatwić podstępem i sprytem. Od początku do końca był tym samym Jakubem (tzn. ten, który przechytrza; 1. Mojżeszowa 27,26). Bo gdzież np. moglibyśmy znaleźć lepsze arcydzieło ludzkiego wyrachowania niż uknuty przez niego

plan opisany w 1. Księdze Mojżeszowej 30,37-42? Zamiast pozwolić Bogu, by zatroszczył się o rozmnożenie trzody cętkowanej i łaciatej, co Bóg, gdyby Jakub mu to powierzył, z pewnością by też uczynił, wolał sięgnąć po środki, które tylko jeden Jakub potrafił wymyślić. W podobny sposób postępował przez cały okres swojego długiego pobytu u Labana, aż w końcu ucieka, pozostając we wszystkim wiernym samemu sobie i obranym przez siebie zasadom.

Poznanie łaski i poznanie samego siebie

Przyglądanie się cechom charakteru Jakuba, które wychodzą na jaw w różnych etapach jego jednorazowej historii, daje nam wgląd w cudowne drogi łaski Bożej. Nikt oprócz Boga nie wytrzymałby z takim człowiekiem jak Jakub i nikt jak tylko Bóg nie zainteresowałby się nim tak szczerze i dogłębnie. Łaska startuje w najniższym punkcie. Zajmuje się człowiekiem tak, jak go znajdzie i postępuje z nim według doskonałej znajomości jego zdeprawowanej natury. Bardzo ważne jest, abyśmy od początku znali tę cechę łaski, abyśmy byli później w stanie znieść odkrycie naszej własnej grzeszności i zdeprawowania, które potrafi drastycznie zachwiać naszym zaufaniem i zburzyć nasz pokój.

Wielu wierzących nie rozpoznaje już na początku swej drogi wiary doszczętnego zepsucia swej natury i nie widzi jej taką, jaka jawi się w bezkompromisowym świetle Bożym, chociaż ich serca naprawdę zostały dotknięte przez łaskę, a ich sumienia zostały uspokojone przez oparcie się we wierze na dziele Chrystusa. Przez przytłaczające odkrycie zła w swym własnym (nawróconym już) sercu zaczynają podawać w wątpliwość autentyczność swej relacji

z Bogiem, ponieważ mają jedynie wybrakowane i niepełne wyobrażenie o łasce Bożej i wartości krwi Chrystusa. To z kolei prowadzi do tego, że w duchu zostają odłączeni od Chrystusa i czując się zdani na samych sobie albo biorą ucieczkę do ludzkiej religii z jej nakazami i przepisami, co pozwala im co najmniej zachować mowę pobożności i daje im brakujące im poczucie swej wartości lub popadają w stan daleko posuniętej światowości. Są to smutne następstwa tego, gdy serca nie są umocnione łaską (Hebrajczyków 13,9).

Spostrzeżenie to czyni historię Jakuba jeszcze bardziej fascynującą i pouczającą. Nikt z nas nie może czytać tych trzech rozdziałów, nie będąc poruszonym cudowną łaską, która potrafiła zająć się takim człowiekiem jak Jakub i, obnażywszy całe jego wnętrze, powiedzieć zdecydowanie: „W Jakubie nie dopatrzyłem się niczego zdrożnego Nie widziałem obłudy w Izraelu” (4. Mojżeszowa 23,21). Bóg nie mówi, że w Jakubie nie było nic złego ani krzty obłudy w Izraelu. To nie byłoby w stanie uspokoić serca i dać mu pewności, którą Bóg tak bardzo chce podarować. Powiedzieć grzesznikowi, że nie ma w nim grzechu, jest doprawdy marnym pocieszeniem i nie ukoji jego serca, bo on wie aż za dobrze, że w nim mieszka grzech. Gdy sam Bóg mówi mu, że na podstawie doskonałej ofiary Chrystusa nie widzi w nim już dłużej grzechu, to z całą pewnością błogi pokój wypełni jego serce. Gdyby Bóg obrał sobie Ezawa, nie oglądalibyśmy tak wspaniałych dróg łaski, a to z prostego powodu, że Ezaw z natury nie jawi się w tak niekorzystnym świetle, jak Jakub. Im niżej człowiek upadnie, tym wyżej wznosi się łaska Boża. W zależności od tego, jak dalece oszacuję moją winę w skali od pięćdziesięciu do stu denarów, wzrośnie również moje poczucie łaski i doznanie miłości, która odpuściła nam cały dług, ponieważ nie mieliśmy z czego zapłacić

(Łukasza 7,42). To z pewnością dlatego apostoł napisał: „Dobrze jest bowiem umacniać serce łaską, a nie pokarmami; tym, którzy o nie zabiegali, nie przyniosły one pożytku” (Hebrajczyków 13,9).

ROZDZIAŁ 32

POWRÓT JAKUBA DO KANAANU

Środki, jakie podejmuje Jakub, by przejednać swego brata

„A Jakub też poszedł drogą swoją i spotkali go aniołowie Boży” (1. Mojżeszowa 32,1). Mimo wszystkich upadków Jakuba łaska Boża wciąż mu towarzyszy. Bóg miłuje niezmienną miłością. Gdy miłuje kogoś, to do ostatka. Jego miłość odpowiada Jego naturze, gdyż, jak wiemy, jest On ten sam wczoraj, dziś i na wieki (Hebrajczyków 13,8). Jakże znikomy wpływ wywarł „obóz Boży” (1. Mojżeszowa 32,2) na Jakuba! „Potem posłał Jakub przed sobą posłów do Ezawa, brata swego, do ziemi Seir, do krainy Edom” (1. Mojżeszowa 32,3). Najwidoczniej czuł się niepewnie na samą myśl o spotkaniu ze swym bratem – i to nie bez przyczyny. Bardzo źle obszedł się ze swym bratem i jego sumienie słusznie było zaniepokojone. Zamiast rzucić się bezwzględnie w mocne ramiona Boże, również i tym razem wolał sięgnąć po swoje środki, aby odwrócić gniew Ezawa. Obmyśla sprytne plany. Próbuje załagodzić Ezawa, zamiast oprzeć się na Bogu i prosić o Jego niezawodną pomoc.

„I dał im takie polecenie: Tak powiecie panu mojemu Ezawowi: To mówi sługa twój, Jakub: Byłem gościem Labana i zatrzymałem się

tam aż dotąd” (1. Mojżeszowa 32,4). Słowa te odsłaniają stan duszy, która daleko jest od tego, aby mieć Boga jako swoje centrum, wokół którego skupiają się wszystkie jej myśli i życzenia. „Mój pan” i „sługa twój” to nie słowa brata do brata ani też słowa męża, który urzeczywistnia godność, jaką nadał mu Bóg. To mowa Jakuba dręczonego wyrzutami sumienia.

„A gdy posłowie wrócili do Jakuba, rzekli: Przyszliśmy do brata twego, do Ezawa, lecz on już idzie na twoje spotkanie, a jest z nim czterystu mężów. Wtedy Jakub zląkł się bardzo i zatrwożył” (1. Mojżeszowa 32,6-7). Co zrobi teraz Jakub? Czy rzuci się wreszcie w ręce Boże? Nie – Jakub zaczyna podejmować środki zapobiegawcze i przygotowywać się na spotkanie brata: „Rozdzielił więc na dwa obozy ludzi, którzy z nim byli, owce, bydło i wielbłądy, pomyślał bowiem: Jeżeli Ezaw napadnie na jeden obóz i pobije go, wtedy ocaleje drugi obóz” (1. Mojżeszowa 32,7-8). Pierwszą myślą i ucieczką Jakuba był zawsze jego plan. Rozpoznajemy w tym dokładne odzwierciedlenie ludzkiego serca. Co prawda po obmyśleniu swego planu Jakub zwraca się do Pana i błaga Go, by raczył wyratować go z ręki Ezawa, ale ledwie skończył się modlić, a już wrócił do wydawania rozporządzeń. Nie można modlić się jednocześnie i obmyślać plany. Gdy zajmuję się planem, to w mniejszym lub większym stopniu pokładam w nim swoje zaufanie. Natomiast gdy się modlę, powinienem całkowicie opierać się na Bogu – modlitwa jest przecież wyrazem zależności od Niego. Nie da się pogodzić jednego z drugim. Gdy w centrum pola widzenia stoję ja, moje plany i moje mądre przedsięwzięcia, wcale nie jestem przygotowany na to, by w milczeniu i z podziwem przyglądać się działaniu Boga w mojej sprawie. Wtedy też modlitwa nie jest szczerym wyrazem mojej prośby, lecz raczej zwykłym punk-

tem programu, który myślę, że muszę spełnić. Istnieje jeszcze druga możliwość, że zwracam się do Boga z prośbą, by udzielił aprobaty dla moich planów. Bóg nie chce, abym Go prosił, by uznał moje środki i obmyślane przeze mnie plany, lecz pragnie, abym wszystko oddał w Jego ręce, aby sam mógł wszystkiego dla mnie dokonać. Gdy wiara odstępuje Bogu pole działania, z całą pewnością ujrzy, jak On zastosuje swoje własne doskonałe środki, by przyjść nam z pomocą, a jest to coś zupełnie innego niż Jego akceptacja i błogosławieństwo dla naszych własnych planów i rozporządzeń niewiary i niecierpliwości.

Chociaż Jakub pomodlił się do Boga, aby uwolnił go z ręki jego brata, najwidoczniej nie było to w stanie go uspokoić, bo postanowił spróbować przejednać Ezawę przez dar (1. Mojżeszowa 32,13). Ufność pokładał w podarunku, nie zaś jedynie w Bogu. *Podstępne jest serce, bardziej niż wszystko inne, i zepsute* (Jeremiasza 17,9). Niejednokrotnie nam samym ciężko jest dojść do tego, co stanowi właściwą podstawę naszego zaufania. Uroimy sobie lub co najmniej próbujemy sobie wmówić, że Bóg jest naszym oparciem, podczas gdy w rzeczywistości pokładamy zaufanie w opracowanej przez siebie metodzie. Czy potrafimy wyobrazić sobie, że Jakub dosłownie w chwilę po swej żarliwej modlitwie: *Wyrwij mnie, proszę, z ręki brata mego, z ręki Ezawy*, mógł powiedzieć: *Zjednam go sobie darem* (1. Mojżeszowa 32,20)? Czy Jakub zdążył już zapomnieć o swojej modlitwie? Czy chciał z daru uczynić swego boga? Czy bardziej ufał działaniu trzody niż Bogu, którego ręką dopiero co się powierzył?

Takie i tym podobne pytania rodzą się, gdy przyglądamy się zachowaniu Jakuba w tej sytuacji. Niemniej jednak wystarczy, abyśmy wejrzeni w swe własne serca, a z łatwością otrzymamy na nie odpowiedź. W tym niezawodnym zwierciadle rozpoznajemy, że

o wiele łatwiej przychodzi nam polegać na naszej własnej mądrości niż na Bogu. Prędzej czy później musimy poznać, że wszelkie nasze najmądrzejsze osiągnięcia są głupotą i że prawdziwa mądrość polega na całkowitym złożeniu zaufania w samego Boga. Niestety zbyt często jesteśmy zadowoleni z samych siebie, gdy po skrupulatnym obmyśleniu naszych planów udało nam się wyślągać od Boga błogosławieństwo. Jeśli tak jest, to nasze modlitwy są niewiele więcej warte niż nasze plany, ponieważ opieramy się bardziej na nich niż na Bogu. Musimy naprawdę skończyć ze wszystkim, co pochodzi z własnego Ja, zanim Bóg będzie mógł się nam objawić i musimy wiedzieć, że nie będziemy w stanie zrezygnować z naszej własnej rzekomej mądrości, dopóki nie skończymy z samymi sobą. Musimy zrozumieć wreszcie, że „wszelkie ciało jest trawą, a cały jego wdzięk jak kwiat polny” (Izajasza 40,6).

Jakub w Peniel i jego walka z Bogiem

Po tym, gdy Jakub dokończył wydawania swych mądrych rozporządzeń, czytamy: *Jakub zaś pozostał sam. I mocował się z nim pewien mąż aż do wzejścia zorzy* (1. Mojżeszowa 32,24). Dochodzimy do punktu zwrotnego w życiu tego godnego uwagi męża. Pozostać sam na sam z Bogiem – to jedyna droga, aby dojść do właściwego poznania nas samych i ścieżek, którymi kroczymy. Aby dostrzec prawdziwą wartość naszej natury i wszelkich pochodzących z niej przemyśleń, działań i czynów, musimy położyć je na szali wagi świętości Bożej. To doprawdy nieważne, co my sami myślimy o sobie lub co myślamy o nas inni ludzie. Najważniejsze jest to, co Bóg o nas myśli, a żeby się o tym dowiedzieć, musimy pozostać sam na sam z Bogiem, z dala

od świata, z dala od własnego Ja, z dala od wszystkich przemyśleń, opinii i urojeń ludzkiej natury.

Jakub zaś pozostał sam. I mocował się z nim pewien mąż. Zauważmy, że nie jest tu napisane: *Jakub mocował się z pewnym mężem*, lecz: *mocował się z nim pewien mąż*. Wydarzenie to częstokroć wykładano jako obraz mocy, z jaką modlił się Jakub. Że jest to błędny wykład, dowodzi kolejność słów w powyższym zdaniu. To decydująca różnica, czy ja walczę z kimś, czy może jednak ktoś walczy ze mną. Gdy ja walczę z kimś, najwyraźniej chcę coś od niego – w przeciwnym razie mój przeciwnik chce coś ode mnie. W naszym przypadku Bóg walczył z Jakubem, aby dać mu odczuć, jak nędznym i słabym był człowiekiem, a gdy Jakub z całą mocą swej ludzkiej natury sprzeciwiał się Bogu w osiągnięciu tego koniecznego celu, *uderzył go w staw biodrowy i zwichnął staw biodrowy Jakuba, gdy się z nim mocował* (1. Mojżeszowa 32,25). Ciało musi nosić na sobie piętno śmierci – musimy zrozumieć wymiar i znaczenie krzyża Chrystusa, zanim będziemy umieli wieść szczęśliwe życie w społeczności z Bogiem. Dotychczas poznaliśmy już wiele cech charakteru Jakuba, widzieliśmy jak podczas całego długiego, bo trwającego aż dwadzieścia jeden lat pobytu u Labana, obmyśla i obraca swe plany w czyn, ale dopiero gdy zostaje sam na sam z Bogiem, dowiaduje się po raz pierwszy, jak słaby i bezradny jest sam w sobie. Dopiero wtedy, gdy Bóg dotknął się siedziby jego naturalnej siły, może powiedzieć: *Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz* (1. Mojżeszowa 32,26).

Tym samym zaczyna się zupełnie inny etap w historii Jakuba. Dotychczas trzymał się kurczowo swych własnych metod. Teraz jednak Bóg dochodzi z nim do punktu, w którym może powiedzieć: *Nie puszczę cię*. Zwróćmy uwagę na to, że słowa te wypowiada jednak

dopiero wtedy, gdy jego staw biodrowy został zwichnięty. Ten fakt daje nam do ręki klucz do zrozumienia całej tej sytuacji. Bóg walczył z Jakubem, aby doprowadzić go do tego momentu. Co się zaś tyczy mocy Jakubowej modlitwy, to widzieliśmy już, że już w chwilę po jej wypowiedzeniu zdradził tajemnicę źródła swojego zaufania w słowach: *Przejednam go darem*. Czy mógłby powiedzieć coś podobnego, gdyby pojął rzeczywiście prawdziwą moc modlitwy i autentyczną zależność od Boga? Musimy skrupulatnie rozróżniać pomiędzy tym, czym jest Bóg, a czym jest człowiek. Umiejętność tę ma każda dusza, która poznała świętą realność życia z wiary.

Zmiana imienia – Jakub zostaje Izraelem

Jakże często zawodzimy jednak w tym punkcie! Nierzadko kryjemy wielką niewiarę pod pozornie pobożnym pretekstem, że sięgamy jedynie po środki, o których jesteśmy przekonani, że Bóg by je pobłogosławił, podczas gdy w rzeczywistości wykluczamy Boga, pokładając ufność jedynie w stojących nam do dyspozycji środkach. Oby nasze serca zechciały wreszcie rozpoznać przewrotność takiego postępowania! Oby chciały nauczyć się z większą prostotą spoglądać jedynie ku Bogu, aby nasze życie więcej było nacechowane tą świętą godnością, która unosi nas ponad okoliczności, przez które musimy przechodzić! To doprawdy nie jest łatwe, aby do reszty i ostatecznie zerwać z zaufaniem w ciele w każdej formie, by móc powiedzieć: „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz”. Powiedzieć te słowa szczerze i z głębi serca oraz pozostać w mocy tych słów – to jest tajemnica prawdziwej siły. Jakub mógł tak powiedzieć dopiero wtedy, gdy jego staw biodrowy został zwichnięty, nie przed-

tem. Długo walczył, aż wreszcie skapitulował; długo, bo zaufanie, jakie pokładał w ciele, było wielkie. Bóg potrafi nawet najtwardszy charakter upokorzyć i poniżyć w prochu. On wie, jak dotknąć się źródła pochodzącej z natury siły i zadać jej śmiertelny cios. Zanim tak się stanie, nie ma mowy o prawdziwej mocy przed człowiekiem i Bogiem. Musimy być słabi, zanim się wzmocnimy. Moc Chrystusowa może zamieszkać w nas jedynie w powiązaniu z poznaniem naszej własnej słabości. Chrystus nigdy nie udzieli aprobaty sile ludzkiej natury i jej mądrości. Ciało nie może służyć za podstawę objawienia łaski i mocy Chrystusowej.

Ponieważ zatem manifestacja chwały Bożej powiązana jest ściśle z całkowitym odsunięciem nieużytecznej, upadłej natury człowieka, dusza nie potrafi się nią radować, dopóki nie nastąpi wyłączenie jej (tej natury) z wszelkiej aktywności. Chociaż Bóg wezwał Jakuba do wypowiedzenia swego imienia i przyznania się do tego, że jest Jakubem, czyli oszustem, sam nie objawił mu imienia tego, który z nim walczył i go tak boleśnie pokonał. Jakub otrzymał nowe imię Izrael (*bojownik Boży* lub *ten, który walczył z Bogiem*), ale gdy prosi: *Powiedz mi, proszę, jakie jest imię twoje?*, otrzymuje odpowiedź: *Dlaczego pytasz o imię moje?* (1. Mojżeszowa 32,29). Pan wzbrania się wyjawiać mu swoje imię, chociaż Jakub poznał już prawdę o sobie samym i otrzymał błogosławieństwo. Ileż podobnych przypadków zna kronika rodziny Bożej! Nasze Ja zostaje obnażone w całej jego brzydocie, ale nie potrafimy zejść tak daleko, by rozpoznać, kim jest Bóg, chociaż jest tak blisko i tak obficie nam błogosławi.

Gdy tylko staw biodrowy Jakuba został zwichnięty, otrzymał on nowe imię Izrael. W ten sposób poznał i uznał, że jest słabym człowiekiem. Mimo to Pan musiał zwrócić się do niego z pytaniem:

Dlaczego pytasz o imię moje? i nie zdradził mu imienia Tego, który ujawnił prawdziwe imię i stan Jakuba. To poucza nas, że zostać pobłogosławionym przez Boga to jeszcze zupełnie coś innego niż otrzymać objawienie Jego charakteru. *I tam mu błogosławił* (1. Mojżeszowa 32,29), ale nie wyjawiał mu swego imienia. Poznanie samego siebie zawsze wiąże się z błogosławieństwem, gdyż przez to wkraczamy na drogę, na której klarowniej niż dotychczas jesteśmy w stanie rozpoznać, czym Bóg jest dla nas w najdrobniejszych szczegółach. Tak było u Jakuba. Gdy tylko jego staw biodrowy został zwichnięty, znalazł się w stanie, w którym jedynie Bóg mógł stać się całkowitym i wystarczającym oparciem. Utykający mężczyzna nie może wiele zdziałać. Dlatego nie pozostało mu nic innego jak tylko uchwycić się Tego, który jest wszechmocny.

Zanim zamkniemy rozważanie tego rozdziału, chciałbym jeszcze zauważyć, że Księga Hioba w pewnej mierze zawiera wyjaśnienie dla tego etapu historii Jakuba, którą się właśnie zajmowaliśmy. W pierwszych trzydziestu jeden rozdziałach Hiob kłócił się ze swymi przyjaciółmi i uparcie obstawał przy swoich argumentach, którymi się bronił. W rozdziale 32. Bóg przez Elihu zaczyna walczyć z Jobem, a w 38. bezpośrednio się go dotknął w całym majestacie swojej mocy i przemógł objawieniem swojej wielkości i chwały. Wtedy Hiob wypowiada te znane słowa: *Tylko ze słyszenia wiedziałem o tobie, lecz teraz moje oko ujrzało cię. Przeto odwołuję moje słowa i kajam się w prochu i popiele* (Joba 42,5-6). Bóg dotknął jego „stawu biodrowego”. Zwróćmy uwagę na wyrażenie: *Moje oko ujrzało cię*. Hiob nie mówi: *Widzę siebie, lecz: Ujrzałem ciebie*. Jedynie spojrzenie na to, kim Bóg jest, prowadzi do prawdziwej pokuty i odstręczenia naszego własnego Ja. Tak będzie również z ludem izraelskim, którego histo-

ria jest bardzo pokrewna z dziejami Hioba. Gdy spojrzą na Tego, którego przebili, będą biadać (Zachariasza 12,10) i wtedy Bóg obdarzy ich błogosławieństwem i dokona ich dogłębnej duchowej odnowy.



ROZDZIAŁ 33

SPOTKANIE Z EZAWEM

Jakże bezpodstawne były obawy Jakuba i jak bezużyteczne wszystkie jego plany! Pomimo że na skutek walki z Bogiem miał zwichnięty staw biodrowy, nie zamierzał zaprzestać obmyślania swoich planów.

A gdy Jakub podniósł oczy swoje, zobaczył, że Ezaw nadchodzi a z nim czterystu mężów. Rozdzielił więc dzieci pomiędzy Leę, Rachelę i dwie służące. Na przedzie ustawił służące wraz z ich dziećmi, Leę z jej dziećmi za nimi, Rachelę zaś z Józefem na końcu (1. Mojżeszowa 33,1-2).

Te przygotowania udowadniają, że Jakub nie wyzbył się swoich obaw. Wciąż bał się zemsty Ezawa. W scenie tej widzimy Jakuba, jak naraża na największe niebezpieczeństwo tych, na których najmniej mu zależało. Niepojęte głębie zepsutego ludzkiego serca! Gdyby Jakub naprawdę opierał się na Bogu, nie bałby się, że on i jego rodzina zostaną doszczętnie wyniszczeni. Niestety sami wiemy z własnego doświadczenia, jakże ciężko przychodzi naszym sercom, by z prostotą i w cichym zaufaniu polegać na nieustannie obecnym, wszechmogącym i nieskończenie miłosiernym Bogu.

Bóg pokazuje nam tutaj, jak zbyteczny jest nasz niepokój: *Ezaw wybiegł naprzeciw niego, objął go, rzucił mu się na szyję i ucałował go; i rozplakali się* (1. Mojżeszowa 33,4). Dar Jakuba był zupełnie zbędny, a jego plan daremny. To Bóg *zjednał* Ezawa, jak już wcześniej *przejednał* Labana. Bóg znajduje radość w zawstydzaniu bojaźliwych i niedowierzających serc i rozwiewaniu wszelkich obaw. Zamiast nadziać się na miecz Ezawa, Jakub znajduje otwarte ramiona i pocałunki swego brata. Zamiast walczyć przeciw sobie, wylewają łzy. Oto drogi Boże. Któż z nas nie chciałby uczcić Go przez pełne zaufanie? Skąd to się bierze, że mimo wszelkich dowodów Jego wierności jesteśmy tak szybko gotowi, by w każdej nowej sytuacji powątpiewać, martwić się i wyrażać obawy? Stąd, że nie znamy dość Boga. *Pogódź się z nim i zawrzyj z nim pokój! W ten sposób poprawisz swoją dolę* (Joba 22,21). Dotyczy to zarówno niewierzącego, jak i dziecka Bożego. Prawdziwe poznanie Boga, autentyczna znajomość z Nim, to życie i pokój. *A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedyne prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś* (Jana 17,3). Im bardziej zażyła jest nasza więź z Bogiem, im lepiej Go znamy, tym głębszy jest również nasz pokój i tym bardziej jesteśmy w stanie unieść się ponad wszelką zależność od naszej upadłej natury. *Bóg jest skałą* i jedyne, co my musimy zrobić, to zrzucić na Niego cały nasz ciężar, by przeżyć, że ma moc i gotów jest, by nas podtrzymać.

Jakub osiedla się w Sukot

Po tym objawieniu dobroci Bożej Jakub osiedlił się w Sukot i na przekór zasadzie rządzącej życiem pielgrzyma zbudował sobie dom, jak gdyby tam była jego ojczyzna. Z pewnością Sukot nie było miej-

scem, które przeznaczył dla niego Bóg. Pan nie powiedział do niego: *Jam jest Bogiem z Sukot*, lecz: *Jam jest Bogiem z Betelu* (1. Mojżeszowa 31,13). Jakub powinien był zatem obrać Betel, a nie Sukot za cel swojej podróży. Niestety nasze serca częstokroć dają się zadowolić o wiele niższym stanowiskiem i o wiele mniejszym działem niż te, jakie Bóg chciałby nam dać w swojej dobroci.

Następnie Jakub podróżuje dalej do Sychemu, gdzie kupuje pole. Również i tu nie osiąga wyznaczonego mu przez Boga celu. Także nazwa, jaką daje zbudowanemu przez siebie ołtarzowi, świadczy o stanie jego duszy. Nazywa go: *Bóg jest Bogiem Izraela* (1. Mojżeszowa 33,20). Nazwa ta przedstawia bardzo ograniczony obraz Boga. Co prawda każdy z nas ma przywilej, by znać Boga jako swego Boga, ale lepiej jest znać Go również jako pana całego domu, a samego siebie postrzegać jako jego część. Wierzący ma przywilej, by uważać Chrystusa za swą głowę, ale jeszcze większym przywilejem jest rozpoznanie, że jest On *Głową Ciała, Kościoła* (Kolosan 1,18), a my członkami tego ciała.



ROZDZIAŁ 34

PROBLEMY W SYCHEMIE

W rozdziale 35. będziemy mogli zobaczyć, jak Jakub zostaje doprowadzony do znakomitego pojmowania istoty Boga, ale w Sychemie znajdował się cały czas na niskim duchowym poziomie, z którego powodu musiał cierpieć – tak jest zawsze z każdym, kto nie zajmuje wyznaczonego mu przez Boga stanowiska. Dwa i pół plemiona, które osiedliły się po drugiej stronie Jordanu, jako pierwsze wpadły w ręce wroga. Tak samo było z Jakubem. W rozdziale 34. widzimy gorzkie owoce jego pobytu w Sychemie. Nad jego rodziną zawisło piętno hańby, którą Symeon i Lewi próbują wymazać przy użyciu przemocy, przez co jedynie pomnażają ból i niepokój Jakuba. Ich haniebny czyn jeszcze bardziej zmartwił Jakuba niż hańba wyrządzona jego córce:

Wtedy Jakub rzekł do Symeona i do Lewiego: Sprowadziliście na mnie nieszczęście i hańbę w oczach mieszkańców tej ziemi, Kananejczyków i Peryzyjczyków, a przecież ja mam mało ludzi, i gdy oni zbiorą się przeciwko mnie, pobiją mnie i zginę ja i dom mój (1. Mojżeszowa 34,30).

To, co najbardziej wstrząsnęło Jakubem, to konsekwencje postępku jego synów, które groziły mu i jego domowi. Zdaje się, że żył w cią-

głym strachu przed zagrażającymi mu niebezpieczeństwami. Wszędzie przejawia niespokojnego ducha, którego nie da się pogodzić z aktywnym życiem wiary w Boga.

Przez to nie chcę wcale powiedzieć, że Jakub nie był mężem wiary. Z pewnością był nim i jako taki otrzymał swe miejsce w *wielkim obłoku świadków* (Hebrajczyków 12,1) w 11. rozdziale Listu do Hebrajczyków. Jakub rzadko kiedy urzeczywistniał w praktyce obecną w jego sercu wiarę i dlatego popełniał tyle smutnych błędów. Bo czy to wiara kazała mu powiedzieć: *Pobiją mnie i zginę ja i dom mój?* Z pewnością nie. Dana mu w 28. rozdziale obietnica Boża powinna była przepędzić wszelki strach z jego serca. Słowa: *Ja jestem z tobą [...] i nie opuszczę cię* powinny były go uspokoić. Jakub więcej zajmował się niebezpieczeństwami, które groziły mu zewsząd ze strony mieszkańców kraju niż swym bezpieczeństwem w ręce Boga. Powinien był wiedzieć, że nie mógł mu spaść nawet jeden włos z głowy. Zamiast zajmować się Symeonem i Lewim lub możliwymi konsekwencjami ich pochopnego czynu, powinien był zastanowić się, co tak w ogóle robił w tym miejscu. Gdyby nie zamieszkał w Sychemie, Dina nie zostałaby zhańbiona i nie doszłoby do zemsty jego synów. Iluż chrześcijan przez swoją własną niewierność ściąga na siebie smutek i zmartwienie, zamiast osądzić samych siebie, narzeka na okoliczności!

Jakże często spotyka się np. wierzących rodziców, martwiących się o swoje dzieci, które przejawiają światowe i buntownicze usposobienie, a nie pomyślą o tym, że powinni raczej obwiniać samych siebie za to, że w tak nikłym stopniu prowadzili swe praktyczne życie z Bogiem. Tak było u Jakuba. Przebywając w Sychemie, znajdował się w smutnym duchowym stanie i ponieważ brakowało mu wyczulenia

duchowych zmysłów, aby był w stanie rozpoznać swoje fałszywe stanowisko, Bóg w swojej wierności posłużył się okolicznościami, by go skarcić: *Nie błǳcie, Bóg się nie da z siebie naśmiewać; albowiem co człowiek sieje, to i żąć będzie* (Galacjan 6,7). To powaźna zasada, która wciąż na nowo powraca w wychowawczych drogach Boga i która sprawdza się absolutnie w każdym przypadku. Dla dzieci Bożych jest to nawet łaska, iż zmuszone są żąć owoce swoich własnych błǳów. To łaska, gdy w ten czy inny sposób możemy nauczyć się, ile bólu kosztuje oddalenie się od żywego Boga i niezajęcie wyznaczonego nam przez Niego miejsca. Musimy rozpoznać, że nie na ziemi jest miejsce naszego spoczynku. Życzeniem Boga jest, byśmy spoczywali w Nim i tylko przy Nim. To jest łaska. A gdy błǳimy lub ociągamy się w drodze, nawołuje: *Jeżeli chcesz zawrócić [...], to zawróć do mnie* (Jeremiasza 4,1). Fałszywa pokora, owoc niewiary, każe wierzącemu, który zbłǳił lub pozostał w tyle zająć niższe miejsce niż to, jakie wyznaczył mu Bóg, a to dlatego, że nie zna zasady, zgodnie z którą Bóg przywraca do społeczności z sobą samym ani nie ma pojęcia o potężnej mierze odnawiającej łaski Bożej. Syn marnotrawny chciał zostać najemnikiem u swego ojca, ponieważ nie wiedział, że na to stanowisko nie zasłużył sobie ani odrobinę bardziej niż na stanowisko syna oraz że byłoby to niezgodne z charakterem jego ojca, gdyby postawił go na tej pozycji.



ROZDZIAŁ 35

JAKUB W BETELU

Potem rzekł Bóg do Jakuba: Wstań, idź do Betelu (1. Mojżeszowa 35,1). Słowa te potwierdzają zasadę, którą dopiero co się zajmowaliśmy. Gdy popełniliśmy błąd lub oddaliliśmy się od Boga, Pan przywołuje nas do siebie: Wspomnij więc, z jakiej wyżyny spadłeś i upamiętaj się, i spełniaj uczynki takie, jak pierwszej (Objawienie 2,5). Taką jest Boża zasada duchowej odnowy. Dusza musi zostać sprowadzona na powrót do Bożego wzorca. Pan nie mówi: Zważ na to, gdzie się znajdujesz, lecz: Wspomnij więc, z jakiej wyżyny spadłeś. Tylko w ten sposób uczymy się, jak bardzo oddaliliśmy się od Pana i jak możemy zawrócić i dopiero wtedy, gdy zawrócimy do świętej miary Boga, jesteśmy w stanie osądzić całe zło naszego upadłego stanu. Ileż nieosądzanego zła rozgościło się w rodzinie Jakuba, aż w końcu dusza Jakuba przebudziła się ze snu na skutek wołania: Wstań, idź do Betelu! Sychem nie był miejscem, w którym Jakub mógłby otrzymać zrozumienie dla ogromu zła, którym splamił się on i jego rodzina. Atmosfera tego miasta była zanieczyszczona, dlatego było niemożliwe, by rozpoznać tam prawdziwy charakter zła. Gdy Jakub usłyszał wezwanie i zrozumiał, że ma udać się do Betelu, rzekł do swej rodziny i do wszystkich, którzy z nim byli: Usuńcie obcych bogów spośród siebie, oczyśćcie się i zmieńcie szaty wasze! Wstawszy bowiem, pójdziemy do

Betelu. Tam zbuduję ołtarz Bogu, który mię wysłuchał w dniu niedoli mojej i był ze mną w drodze, którą odbyłem (1. Mojżeszowa 35,2-3). Już samo wspomnienie domu Bożego sprawiło, że w duszy patriarchy drgnęła struna i w okamgnieniu przypomniał sobie wydarzenie, które miało miejsce przed ponad dwudziestu laty.

To w Betelu, a nie w Sychemie Jakub dowiedział się, kim jest Bóg. Dlatego musiał wrócić do Betelu i tam zbudować ołtarz, który co do zasady i nazwy różnił się zasadniczo od tego, który postawił w Sychemie, gdyż ołtarz sychemski powiązany był z mnóstwem nieczystości i bałwochwalstwa.

Jakubowi nie przeszkadzało, by mówić o Bogu jako Bogu Izraela, podczas gdy zewsząd otaczały go rzeczy, które były nie do pogodzenia ze świętością domu Bożego. Nic nie jest w stanie zachować wierzącego na drodze trwałego odłączenia od zła, jak jedynie świadomość o tym, czym jest *dom Boży* i co przystoi temu domowi (porównaj Psalm 93,5). Jeśli spoglądam ku Bogu tylko z wąskiej perspektywy mojej własnej osoby, nie będę miał klarownego wyobrażenia o tym, co stanowi sedno wartości relacji Boga wobec Jego domu. Niektórzy uważają, że to nie ma wielkiego znaczenia, gdy w praktykowanym sposobie oddawania czci Bogu – dzisiejszym językiem mówiąc, na kościelnej drodze, którą podążają – pozostajemy w związku z rzeczami, które są nieczyste, o ile tylko sami jesteśmy wierni i szczerzy. Myślą, że Bogu można oddawać cześć również i w Sychemie i że ołtarz o nazwie *Bóg Izraela* jest tak samo wzniosły i zgodny z myślami Boga, jak ołtarz o nazwie *dom Boży*. Kto tak myśli, jest w błędzie. Możemy zauważyć znaczną różnicę pomiędzy zachowaniem Jakuba w Sychemie a jego postępowaniem w Betelu. Taka sama różnica istnieje pomiędzy postawionymi przez niego

ołtarzami. Nasz duchowy stan w sposób zasadniczy wpływa na nasze wyobrażenie o sposobie oddawania czci Bogu. W zależności od tego, w jakiej mierze poznaliśmy prawdziwe oblicze Boga i charakter relacji, jakie nas z Nim łączą, oddawanie czci może być bardzo nędzne lub nawet bardzo wzniosłe.

Nazwa naszego ołtarza i charakter praktykowanego przez nas oddawania czci Bogu wyrażają tę samą myśl. Służba powiązana z *Bogiem z Betelu* ma wyższy charakter niż ta, która poświęcona jest *Bogu, który jest Bogiem Izraela*. Pierwsza z nich powiązana jest ze wznioślejszym wyobrażeniem o Bogu niż druga, w przypadku której Bóg, zamiast być uznawanym za Boga Jego domu, znany jest jedynie jako Bóg indywidualnej osoby. Bez wątpienia tytuł *Bóg, który jest Bogiem Izraela* jest wyrazem godnej podziwu łaski i nasze serce drży z radości, gdy przygląda się charakterowi Boga, który w swojej łasce zechciał złączyć się z każdym kamieniem swego domu i każdym członkiem swego ciała. Każdy kamień w domu Bożym to ożywiony kamień i jako powiązany nierozdzielnie z *kamieniem żywym* (1. Piotra 2,4) ma społeczność z *Bogiem żywym* przez moc *Ducha życia* (1. Tymoteusza 3,15; Rzymian 8,2). Choć jest to prawda – cudowna prawda – to jednak jeszcze nie wszystko. Bóg jest również Bogiem swego domu i jeżeli zostaliśmy uzdolnieni, by rozpoznać Go w tym charakterze, to również praktyka oddawania Mu czci otrzyma wyższy charakter.

Powołanie Jakuba do Betelu zawiera jednak jeszcze inny aspekt: *Zbuduj tam ołtarz Bogu, który ci się ukazał, gdy uciekałeś przed Ezawem, bratem swoim* (1. Mojżeszowa 35,1). W ten sposób Bóg przypomina Jakubowi o dniach jego niedoli. Dobrze jest wracać myślami do tego momentu w naszym życiu, gdy znajdowaliśmy się na naj-

niższym szczeblu drabiny. Tak więc Samuel przypomina królowi Saulowi o czasie, gdy we własnych oczach wydawał się sobie mały (1. Samuela 15,17) i każdy z nas powinien często przywozić sobie na pamięć ów czas, gdy był mały w swych własnych oczach. Gdy zachowamy tego rodzaju postrzeganie swej własnej osoby, nasze serce będzie zdolne, by naprawdę opierać się na Bogu. Gdy tylko jednak zaczynamy uważać się za kogoś znaczącego, Pan musi dać nam znowu do głębi odczuć naszą nicość. Gdy ktoś wkracza na drogę służby lub świadectwa, odczuwa mocno swoją słabość i brak zdolności, co wywołuje z kolei odczucie, jak bardzo potrzebuje oprzeć się na Bogu. Jakże żarliwie prosi Go wtedy o pomoc i siłę! Być może później, gdy już dłuższy czas znajdujemy się na stanowisku służby, uroimy sobie, że stoimy już na swych własnych nogach. W każdym razie gdy tylko tracimy poczucie naszej niemocy i opuszczamy stanowisko stuprocentowej zależności od Boga, nasza służba traci na wartości – jest pozbawiona namaszczenia i mocy, gdyż przestaliśmy czerpać z niewyczerpalnego źródła Ducha.

W 1. Mojżeszowej 35,9-15 Bóg odnawia daną Jakubowi obietnicę i potwierdza jego nowe imię *ten, który walczył z Bogiem* zamiast starego *oszust, podstępny*, a Jakub po raz kolejny mówi o nazwie miejsca, w którym się znajdował, tj. *Betel*. 1. Mojżeszowa 35,18. daje nam interesujący przykład różnicy, jaka istnieje pomiędzy oceną wiary a oceną ciała. Człowiek widzi z natury otaczające go rzeczy jakby przez mgłę. Natomiast wiara postrzega wszystko w świetle obecności Boga i Jego zamysłów. Rachela nazwała swoje dziecko *Ben-Oni*, gdy uchodziła z niej dusza, podczas gdy ojciec noworodka nazwał go *Beniamin*. Ciało widzi w nim *syna mojej nędzy*, a wiara dostrzega w nim *syna mojej prawicy* lub *syna mojego szczęścia*. Tak jest zawsze.

ROZDZIAŁ 36

POTOMSTWO EZAWA

Rozdział 36. zawiera rodowód synów Ezawa. Podaje ich przeróżne tytuły oraz miejsca zamieszkania. Nie chcę się nad tym dłużej zatrzymywać. Przejdę raczej do kolejnych rozdziałów, które stanowią jedną z najbardziej bogatych i interesujących części Pisma Świętego.

W całym Piśmie nie ma chyba piękniejszego obrazu Chrystusa jak Józef. Czy przyglądamy się naszemu Panu jako przedmiotowi nienawiści Jego braci, czy w Jego uniżeniu, czy w Jego cierpieniach i śmierci, czy w wywyższeniu i chwale – we wszystkim Józef jest Jego trafnym obrazem.



ROZDZIAŁ 37

JÓZEF I JEGO BRACIA

Józef – obraz Chrystusa

Rozdział 37. odsłania nam sny Józefa, których wyjawienie wywołało nienawiść ze strony jego braci. Józef był przedmiotem szczególnej miłości swego ojca i został powołany do szczególnej misji, a ponieważ jego bracia absolutnie nic z tego nie rozumieli, nienawidzili go. Nie podzielali miłości Jakuba do Józefa i nie mieli najmniejszej ochoty, by pogodzić się z myślą o wywyższeniu ich brata. Jest to trafny obraz Żydów za dni Chrystusa. *Do swej własności przyszedł, ale swoi Go nie przyjęli* (Jana 1,11). W ich oczach Jezus Chrystus *nie miał postawy ani urody* (Izajasza 53,2). Nie chcieli uznać Go ani za Syna Bożego, ani też jako króla Izraela. Ich oczy nie zostały otworzone, by oglądać *chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy* (Jana 1,14; porównaj 12,37 i dalej). Nie chcieli Go – wręcz Go nienawidzili.

Chociaż Józef nie znalazł posłuchu u swych braci, nie wyparł się jednak swego świadectwa: *Pewnego razu miał Józef sen i opowiedział go braciom swoim, oni zaś jeszcze bardziej go znienawidzili [...]. Potem miał jeszcze inny sen i opowiedział go braciom swoim* (1. Mojżeszowa 37,5.9). Złożył proste świadectwo o objawieniu, jakie otrzymał od Boga, ale właśnie to świadectwo stało się przyczyną wrzucenia

go do studni. Gdyby milczał lub złagodził moc i wyrazistość świadectwa, być może zostałby oszczędzony. Niemniej powiedział swym braciom prawdę i to właśnie za nią go znienawidzili.

To samo widzimy u Chrystusa, będącego odpowiednikiem Józefa. Chrystus dał świadectwo prawdzie (Jana 18,37). Złożył dobre wyznanie (1. Tymoteusza 6,13). Nic nie przemilczał. Ponieważ sam jest prawdą, mógł mówić tylko prawdę. Człowiek zaś odpowiedział na Jego świadectwo krzyżem. Świadectwo Chrystusa było ściśle powiązane z niepojętym bogactwem łaski. Nie przyszedł z góry jedynie jako „prawda”, lecz również jako doskonałe odbicie miłości wypełniającej serce Ojca: *Łaska zaś i prawda stała się przez Jezusa Chrystusa* (Jana 1,17). Chrystus był posłany do ludzi jako doskonałe i całkowite objawienie istoty Boga. Dlatego też człowiek jest bez usprawiedliwienia (porównaj Jana 15,22-25). Jezus przyszedł, by pokazać ludziom Boga, a człowiek znienawidził Boga pełnią nienawiści. Na miłość Bożą odpowiedział nienawiścią. Widzimy to na krzyżu, natomiast studnia, do której został wrzucony Józef, jest tego proroczym obrazem.

I ujrzeli go z daleka; lecz zanim się do nich zbliżył, zmówili się, że go zabiją, mówiąc jeden do drugiego: Oto idzie ów mistrz od snów! Nuże, chodźmy i zabijmy go, i wrzucmy go do jakiej studni, a potem powiemy: Dziki zwierz go pożarł. Zobaczymy, co wyjdzie z jego snów (1. Mojżeszowa 37,18-20).

Słowa te przypominają nam w zadziwiający sposób podobieństwo o dzierzawcach w winnicy z Ewangelii wg Mateusza 21, gdzie czytamy:

A w końcu posłał do nich syna swego, mówiąc: Uszanuj syna mego. Gdy wieśniacy ujrzeli syna, mówili między sobą: To jest dziedzic; nuże, zabijmy go, a posiadziemy dziedzictwo jego. I pochwycili go, wyrzucili poza winnicę i zabili (Mateusza 21,37-39).

Bóg posłał Syna swego na świat, mówiąc: *Uszanuj syna mego*, ale serce człowieka nie miało żadnego szacunku dla Umiłowanego Ojca. Wyrzucono Go! Ziemia i niebo były i pozostają nadal w konflikcie z powodu Chrystusa. Człowiek ukrzyżował Go, ale Bóg wzbudził Go z martwych. Człowiek wyznaczył Mu miejsce na krzyżu pomiędzy dwoma przestępcami, ale Bóg posadził Go po swej prawicy w niebiosach. Człowiek zepchnął Go na najniższe miejsce na tej ziemi, ale Bóg dał Mu najwyższe miejsce w niebie i przydzielił Go chwałę oraz dostojęństwem.

Cierpienia i chwała

Wszystkie te prawdy odnajdujemy zilustrowane w historii Józefa.

Józef – płodna latorośl, płodna latorośl nad źródłem, której gałązki rozrastają się ponad murem. Niepokoją go, strzelają nań i zwalczają go łucznicy, jednak łuk jego stale napięty, a ramiona jego i ręce giętkie dzięki pomocy Mocarza Jakuba, stamtąd, gdzie jest pasterz. Opoka Izraela. Bóg ojca twego niechaj cię wspomóż, Wszechmogący niech ci błogosławi, niech darzy cię błogosławieństwem niebios, błogosławieństwem toni leżącej w dole, błogosławieństwem piersi i łona. Błogo-

sławieństwa ojca twego, które przewyższają błogosławieństwa gór odwiecznych, wyborne dary wzgórz odwiecznych, niechaj spłyną na głowę Józefa, i na ciemię poświęconego wśród braci swoich (1. Mojżeszowa 49,22-26).

Słowa te odmalowują w zadziwiający sposób *cierpienia, mające przyjść na Chrystusa, ale też mające potem nastać uwielbienie* (1. Piotra 1,11). Łucznicy dokonali swego dzieła, ale Bóg był mocniejszy niż oni. Prawdziwy Józef został ciężko zraniony w domu swoich przyjaciół, ale Jego ramiona i ręce pozostały giętke w mocy zmartwychwstania, a wierzący ma przywilej, by znać Go dzisiaj jako jedyny fundament, na podstawie którego Bóg może pobłogosławić Kościół, Izraela i całe stworzenie. Gdy przyglądamy się Józefowi w studni, w egipskim więzieniu i później na stanowisku namiestnika całego Egiptu, rozpoznajemy wielką różnicę pomiędzy myślami człowieka a myślami Boga. Tę samą różnicę widzimy, przenosząc nasz wzrok z hańby krzyża na tron majestatu w niebiosach.

Nic nie obnażyło tak bardzo rzeczywistego stanu ludzkiego serca i jego stanowiska względem Boga jak właśnie przyjście Chrystusa w ciele. *Gdybym nie przyszedł i do nich nie mówił, nie mieliby grzechu* (Jana 15,22). Nie oznacza to w żadnym razie, że ludzie nie byliby grzesznikami, lecz że *nie mieliby grzechu*. *Gdybyście byli ślepi, nie mielibyście grzechu* (Jana 9,41), powiedział niegdyś Pan Jezus do faryzeuszy. Bóg w osobie swego Syna tak bardzo zbliżył się do człowieka, że był on w stanie rozpoznać i przyznać: *To jest dziedzic*. Jednak na tym nie koniec. Zaraz potem dodał: *Nuże, zabijmy go*. Dlatego teraz człowiek nie ma wymówki. To nie bycie ślepym i przyznanie się do tego smutnego stanu decyduje o zgubie człowieka, lecz uparte

obstawanie przy tym, że się widzi. W obecnych czasach, które są tak przepełnione zewnętrznym i pustym wyznaniem, zasada ta jest jeszcze poważniejsza niż zwykle. Kto wyznaje, że widzi, ma grzech. Oczy człowieka, który przyznaje się do swej ślepoty, mogą zostać jeszcze otworzone, ale jak można pomóc takim, którzy twierdzą, że widzą, podczas gdy w rzeczywistości pogrążeni są w ciemności?



ROZDZIAŁ 38

JUDA I TAMAR

Rozdział ten daje nam przykład okoliczności, w których łaska Boża tryumfuje nad grzechem. *Wiadomo bowiem, że Pan nasz pochodził z plemienia Judy* (Hebrajczyków 7,14). Jak? *A Juda zrodził z Tamar Faresa* (Mateusza 1,3). Fakt ten zasługuje na szczególną uwagę. Bóg w swojej niepojętej łasce wznosi się ponad grzech i głupotę człowieka, by wypełnić zamysły swej miłości i miłosierdzia. Tak więc czytamy kilka wierszy dalej: *Dawid zrodził z żony Uriasza Salomona* (Mateusza 1,6). Działanie takie jest godne Boga. Duch Boży przeprowadza nas przez rodowód Chrystusa i jako ogniwa tego łańcucha przedstawia nam Tamar i Batszebę. Pod koniec tego rozdziału czytamy o *Bogu, objawionym w ciele* (1. Tymoteusza 3,16). Tak Duch Święty prezentuje nam naszego Pana. Żaden człowiek nie byłby w stanie obmyślić podobnego rodowodu i duchowo usposobiony wierzący rozpoznaje w tym natychmiast manifestację bogactwa łaski i potwierdzenie boskiej inspiracji Pisma Świętego.



ROZDZIAŁY 39 – 45

JÓZEF W EGIPCIE

Przedsięwzięcia człowieka a plan Boży

Czytając te interesujące rozdziały księgi Bożej, stwierdzimy godny podziwu splot okoliczności i wydarzeń wywołanych przez zrządzenie Boga, z których wszystkie zmierzały do jednego wzniosłego celu – wywyższenia człowieka, który został wrzucony do studni. Wydarzenia te wywiodły jednocześnie na światło całe mnóstwo pobocznych rzeczy: *I aby były ujawnione myśli wielu serc* (Łukasza 2,35). Jedno jest pewne – Józef miał zostać wywyższony.

Przywołał głód na ziemię i pozbawił wszelkich zasobów chleba. Wysłał przed nimi męża, Józefa sprzedanego w niewolę. Nogi jego skrupowano pętami; dostał się w żelazne kajdany aż do czasu, gdy się spełniło słowo jego i wyrok Pana go uniewinnił. Posłał król mężów i uwolnił go, władca ludów wypuścił go na wolność. Ustanowił go panem domu swego i włodarzem całego mienia swego, aby szkolił książąt jego według swego uznania i nauczał mądrości starszych jego (Psalm 105,16-22).

Zauważmy, że wszystko kręciło się wokół osoby, którą odrzucili ludzie i zmierzało do jej wywyższenia. Ponadto kolejne wyda-

zenia miały uświadomić ludziom ich grzech, którym splamili się przez odrzucenie wybranka Bożego. W jakże godny podziwu sposób wszystko to wypełniło się do ostatka! Okoliczności nieważne i ważne, korzystne i niekorzystne musiały współdziałać ku ostatecznemu wypełnieniu zamysłów Boga. W rozdziale 39. szatan posłużył się żoną Potyfara, by wtrącić Józefa do więzienia, a w rozdziale 40. wykorzystał niewdzięczność i niedbałość podczaszego, by zatrzymać swą ofiarę w więzieniu. Wszystko na próżno. Bóg stał poza kulisami i trzymał wszystkie nici w swej dłoni. We właściwym czasie jego wybranek musiał stanąć na scenie, zwracając na siebie wzrok wszystkich. Bóg stoi ponad wszystkimi okolicznościami. Może posłużyć się, czym tylko zechce, do wypełnienia swych niezgłębionych zamiarów. Jakże szczęśliwi jesteśmy, gdy we wszystkich rzeczach możemy dostrzegać i śledzić rozwój zamysłów naszego Ojca. Jakże pokrzepiającą jest pewność, że On jako nieograniczony władca dysponuje wszelkimi narzędziami i że aniołowie, ludzie i diabeł stoją pod Jego władzą i zgodnie z Jego upodobaniem chcąc nie chcąc muszą służyć do wypełnienia Jego zamysłów.

To wszystko dostrzegamy wyraźnie w kolejnych rozdziałach. Bóg ingeruje w prywatne życie pogańskiego dostojnika, nawiedza dom pogańskiego króla, miejsce jego spoczynku i wykorzystuje jego sny do urzeczywistnienia swych planów. Zauważamy, że nie tylko pojedyncze osoby i ich okoliczności służą osiągnięciu Bożych celów, lecz również Egipt i otaczające go kraje muszą na Jego wezwanie zjawić się na scenie. Cała ziemia staje się pod ręką Bożą areną, na której oglądana jest chwała i wielkość *poświęconego wśród braci swoich*. Takimi są drogi Boże, a oglądanie cudownych dzieł niebiańskiego Ojca to dla wierzącego jedno z najpiękniejszych przeżyć. W jakże zadziwia-

jący sposób zarządzanie Boże przebiega się przez wszystkie etapy życia Józefa! Spójrzmy choćby na więzienie. Widzimy tam skutego łańcuchami mężczyznę, oskarżonego o poważne przestępstwo, wzgardzonego i wyrzuconego poza margines społeczeństwa. I to właśnie ten mąż z dnia na dzień zostaje powołany na najwyższe stanowisko w Egipcie! Któż mógłby zaprzeczyć, że była w tym ręka Boga?

Do Józefa zaś faraon rzekł: Skoro Bóg oznajmił ci to wszystko, nie ma nikogo, kto by był tak rozsądny i mądry jak ty. Ty będziesz zarządzał domem moim, a do poleceń twoich będzie się stosował cały lud mój, tylko tronem będę większy od ciebie. Nadto rzekł faraon do Józefa: Oto ustanawiam cię namiestnikiem całej ziemi egipskiej. Potem zdjął faraon pierścień z ręki i włożył go na rękę Józefa, kazał go też odziać w szaty z delikatnego płótna i zawiesił złoty łańcuch na jego szyi, kazał go też obwozić na drugim wozie swoim, a wołano przed nim: Na kolana! Tak ustanowił go namiestnikiem całej ziemi egipskiej. Potem rzekł faraon do Józefa: Jam jest faraon, lecz bez twego zezwolenia nie wolno nikomu w całej ziemi egipskiej podnieść ręki ani nogi (1. Mojżeszowa 41,39-44).

Józef, cudowny obraz Chrystusa

Nie był to zwykły awans. Kolejność wydarzeń, które doprowadziły ostatecznie do tego wywyższenia, pokazuje wyraźnie, że wszystko było kierowane ręką Bożą. Jednocześnie we wszystkim widzimy trafny obraz cierpień i chwały Pana Jezusa. Józef został wyciągnięty ze studni i wyprowadzony z więzienia (do których wrzuciły

go zazdrość jego braci i niesprawiedliwy wyrok pogan), by stać się rządcą Egiptu. Nie tylko to zresztą – na tej drodze miał stać się kanałem błogosławieństw dla Izraela, tym, któremu Izrael oraz cała ziemia zawdzięczały swe utrzymanie. To wszystko wskazuje wyraźnie na Chrystusa. Trudno o wyraźniejszy i wierniejszy obraz. Widzimy, jak człowiek za sprawą człowieka zostaje zaprowadzony na miejsce śmierci oraz jak później za sprawą Bożą zostaje z niego wydobyty i podniesiony do najwyższej godności i chwały:

Mężowie izraelscy! Posłuchajcie tych słów: Jezusa Nazareńskiego, męża, którego Bóg wśród was uwierzytelnił przez czyny niezwykle, cuda i znaki, jakie Bóg przez niego między wami uczynił, jak to sami wiecie, gdy według powziętego z góry Bożego postanowienia i planu został wydany, tego wyście rękami bezbożnych ukrzyżowali i zabili; ale Bóg go wzbudził, rozwiązawszy więzy śmierci, gdyż było rzeczą niemożliwą, aby przez nią był pokonany (Dzieje 2,22-24).

Oprócz wymienionych już uprzednio aspektów w życiu Józefa miały miejsce dwa wydarzenia, które czynią z niego jeszcze pełniejszy obraz Chrystusa. Są to: Zawarcie związku małżeńskiego oraz ponowne spotkanie z braćmi. Kolejność wydarzeń jest następująca: Najpierw Józef przedstawia się swym braciom jako posłaniec ojca. Ci odrzucają go i, co się tyczy ich zamiaru, wrzucają go do miejsca pewnej śmierci. Bóg wydobywa go stamtąd i stawia na najwyższym stanowisku, wynosząc do najwyższej godności. Jako człowiek obdarzony chwałą i dostojeństwem otrzymuje żonę i gdy jego bracia leżą złamani nędzą u jego stóp, daje się im poznać, uspokaja ich serca

i wprowadza ich w błogosławieństwa. Co więcej, staje się kanałem, którym płynie błogosławieństwo dla całej ziemi.

Towarzyszka jego chwały

Zwróćmy uwagę na zawarcie małżeństwa przez Józefa oraz przywrócenie braci Józefa do stanu społeczności z nim. Cudzoziemka, która została żoną Józefa, jest obrazem Kościoła Bożego. Chrystus przedstawił się Żydom i, gdy został przez nich odrzucony, zajął swe miejsce na wysokości, skąd zesłał Ducha Świętego, by zebrać dla siebie zgromadzenie wybranych ze świata ludzi – Kościół, na który składają się Żydzi i poganie, a którego przeznaczeniem jest zjednoczenie z Nim w Jego olśniewającej chwale. Rozważaliśmy to już, zajmując się rozdziałem 24., ale muszę wspomnieć jeszcze o kilku aspektach. Po pierwsze, należy zauważyć, że egipska żona Józefa była związana z nim w jego chwale (żona Józefa symbolizuje Kościół zjednoczony z Chrystusem w chwale, podczas gdy żona Mojżesza reprezentuje Kościół zjednoczony z Chrystusem w czasie Jego odrzucenia). Złączona z nim najmocniejszą więzią, dzieliła z nim wszystko. Zajmowała poufale miejsce w jego bliskości, które było zarezerwowane jedynie dla niej. Tak samo jest z Kościołem, oblubienicą Baranka: Jest on gromadzony jedynie ku Chrystusowi, by uczestniczyć zarówno w Jego odrzuceniu, jak i w Jego chwale. Stanowisko Chrystusa wyznacza również stanowisko Jego Kościoła i stanowisko to powinno nieustannie charakteryzować wszystkie jego ścieżki. Jesteśmy zbierani wokół Chrystusa jako Tego wywyższonego w chwale, a nie unizonego tu na ziemi: *Dlatego już odtąd nikogo nie znamy według ciała; a jeśli znaliśmy Chrystusa według ciała,*

to teraz już nie znamy (2. Koryntian 5,16). Punktem zbornym Kościoła jest jedynie Chrystus w chwale.

Zrozumienie tej zasady ma znacznie większy wpływ na naszą praktykę, niż się to może wydawać na pierwszy rzut oka. Zamiarem szatana, którego osiągnięcie aż nadto ułatwia mu skłonność naszych serc, jest to, byśmy nie osiągnęli wyżyn myśli Bożych, a to zwłaszcza, co się tyczy centrum naszego zjednoczenia jako chrześcijanie. Wielu jest zdania, że to krew Baranka stanowi owo centrum. To prawda, że krew Chrystusa daje każdemu wierzącemu miejsce w obecności Bożej jako czcielowi i ta krew jest podstawą naszej społeczności z Bogiem. Gdy mówimy o centrum naszego zjednoczenia jako Kościół, nie powinniśmy nigdy tracić z oczu prawdy, że Duch Święty zbiera nas wokół zmartwychwstałego, wywyższonego w chwale Chrystusa. Fakt ten nadaje naszemu zjednoczeniu jako chrześcijanie wzniosły i święty charakter. Gdy tylko stajemy na niższym gruncie, stajemy się sektą lub partią. Gdy zgromadzamy się wokół jakiegoś przykazania Słowa, danej prawdy, jakże ważną by też nie była i której nie można nic odebrać, czynimy naszym centrum coś niższego niż Chrystus.

Dlatego bardzo ważne jest, byśmy przyjrzeni się praktycznym następstwom zgromadzania się wokół zmartwychwstałej i uwielbionej Głowy Kościoła. Gdyby Chrystus przebywał na ziemi, musielibyśmy zgromadzać się zgodnie z tym wokół Niego. Ponieważ jest On w niebie, Kościół otrzymuje charakter zgodny z Jego stanowiskiem, jakie tam zajmuje. To właśnie dlatego Chrystus mógł powiedzieć: *Nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata oraz: I za nich poświęcam siebie samego, aby i oni byli poświęceni w prawdzie* (Jana 17,16.19). Tak też czytamy w 1. Liście Piotra 2,4-5:

Przystąpcie do niego, do kamienia żywego, przez ludzi wprawdzie odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny. I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa.

Gdy zgromadzamy się do Chrystusa, to musi odbywać się to zgodnie z Jego istotą i z miejscem Jego przebywania i im lepiej pojmimy to przez kierownictwo Ducha Świętego, tym lepiej będziemy wiedzieć, jak powinniśmy się teraz zachowywać. Żona Józefa nie została złączona z Józefem przebywającym w studni czy w więzieniu, lecz z Józefem podniesionym do godności rządcy całego Egiptu. Z pewnością nie trudno nam zrozumieć, że jedno różni się diametralnie od drugiego.

Dalej czytamy: *A zanim nastał rok głodu, urodzili się Józefowi dwaj synowie* (1. Mojżeszowa 41,50). Zbliżał się czas udręki, ale wcześniej unaoczniał się owoc jego związku z jego żoną. Dzieci, które podarował mu Bóg, zostały powołane przed nastaniem strasznego ucisku. Tak też będzie z Kościołem. Wszystkie członki ciała zostaną powołane i całe ciało zostanie zjednoczone ze swą Głową w niebie, zanim rozpocznie się *wielki ucisk*, który ma przyjść na całą ziemię (Mateusza 24,21; porównaj Objawienie 3,10).

Odnova braci Józefa

Zajmijmy się spotkaniem Józefa z jego braćmi. W scenie tej rozpoznamy różne aspekty, które w zadziwiający sposób zgadzają się z historią Izraela w czasach końca. W czasie, gdy Józef przebywał

z dala od swych braci, ci przechodzili przez głębokie i bolesne wyrzuty sumienia. Wyrażają je w słowach:

Zaiste, zgrzeszyliśmy przeciwko bratu naszemu, bo widząc utrapienie duszy jego, gdy nas błagał, nie usłuchaliśmy go, dlatego przyszło na nas to utrapienie. Wtedy odezwał się Ruben, mówiąc: Czy nie mówiłem do was tymi słowy: Nie grzeszcie przeciwko chłopcu? Lecz nie usłuchaliście; otóż teraz żąda się obrachunku za jego krew (1. Mojżeszowa 42,21-22).

Dalej czytamy w rozdziale 44.: *Wtedy powiedział Juda: Cóż mamy powiedzieć panu naszemu? Cóż mamy rzec? Jak mamy się usprawiedliwić? Bóg odłonił winę sług twoich (1. Mojżeszowa 44,16).* Nikt nie jest takim nauczycielem jak Bóg. On jedynie potrafi wywołać w sumieniu prawdziwe poczucie grzechu i doprowadzić duszę do pełni świadomości jej stanu, w jakim się znajduje wobec Niego. Człowiek beztrąsko żyje w swych grzechach i nagle musi przechodzić przez bolesne doświadczenia, które stają się do zniesienia jedynie dzięki osładzającej je odkupieńczej miłości. Bracia Józefa w najśmielszych marzeniach nie wyobrażali sobie, że ich zachowanie wobec Józefa mogłoby być dla nich tak błogosławione w skutki. *Pochwycili go i wrzucili go do studni [...]. Potem zasiedli do posiłku (1. Mojżeszowa 37,24-25). Biada [tym, którzy] [...] piją wino z czasz ofiarnych i namaszczać się najlepszymi olejkami, lecz nie boją nad zgubą Józefa (Amos 6,1.6).*

Bóg w swoim czasie wzbudził u nich głębokie zasmucenie i poruszył ich sumienia w cudowny sposób. Mijały lata i bracia Józefa mogli wmówić sobie, że wszystko jest w najlepszym porządku. Wtedy to

nastało siedem lat głodu. Co to miało znaczyć? Kto sprowadził ów głód na ziemię i w jakim celu? Jakże cudowną i niepojętą jest mądrość Boga! Klęska głodu dotyka Kanaan, sprowadzając winnych braci do Egiptu, do stóp tego, którego niegdyś tak źle potraktowali. Jakże wyraźnie widzimy w tym palec Boży! Oto stoją – głęboko dotknięci w swych sumieniach i przekonani o ogromie swej winy, w obecności męża, którego wrzucili do studni. Ich grzech odnalazł ich – i to w obecności Józefa, wobec którego zgrzeszyli. Błogosławione miejsce!

Wtedy Józef nie mógł już opanować się dłużej wobec wszystkich, którzy stali wokół niego, i zawołał: Wyprowadźcie wszystkich ode mnie. I nie pozostał przy nim nikt, gdy Józef dał się poznać braciom swoim (1. Mojżeszowa 45,1).

Żaden z obcych nie otrzymał pozwolenia, by być świadkiem tej sceny, bo jakżby obcy mógłby ją zrozumieć? Widzimy w niej zdziałaną przez Boga świadomość grzechu w obecności Bożej łaski, a gdzie te dwie się spotkają, tam każda sprawa zostaje natychmiast uregulowana.

Józef zaś rzekł do braci swoich: Zbliźcie się, proszę, do mnie! A gdy się zbliżyli, rzekł: Jam jest Józef, brat wasz, którego sprzedaliście do Egiptu. Lecz teraz nie trapić się ani nie róbcie sobie wyrzutów, żeście mnie tu sprzedali, gdyż Bóg wysłał mnie przed wami, aby was zachować przy życiu. Bo już dwa lata trwa głód na ziemi, a jeszcze będzie pięć lat bez orki i żniwa. Bóg posłał mnie przed wami, aby zapewnić wam przetrwanie

na ziemi i aby wielu zostało zachowanych przy życiu. Tak więc nie wyście mnie tu posłali, ale Bóg, który mnie ustanowił opiekunem faraona i panem jego domu, i władcą całej ziemi egipskiej (1. Mojżeszowa 45,4-8).

Jest to czysta łaska, łaska, która uspokaja obciążone sumienie. Ponieważ bracia Józefa już sami osądzili siebie za popełnione zło, Józef mógł wlać pokój do ich zasmuconych serc. Widzimy w tym piękny obraz tego, co Bóg w przyszłości uczyni z Izraelem, gdy spojrzą na Tego, którego przebili i gdy będą nad Nim biadać (Zachariasza 12,10). Wtedy to doznają autentyzmu łaski Bożej, jak również oczyszczającej mocy źródła, które zostanie otwarte dla oczyszczenia z grzechu i nieczystości (Zachariasza 13,1).

W Dziejach Apostolskich 3 widzimy, jak działający w Piotrze Duch Boży stara się wywołać u Żydów przekonanie o popełnionym przez nich grzechu:

Bóg Abrahama i Izaaka i Jakuba, Bóg ojców naszych, uwielbił Syna swego, Jezusa, którego wy wydaliście i zaparliście się przed Piliatem, który uważał, że należało go wypuścić na wolność; wy jednak zaparliście się Świętego i Sprawiedliwego, i prosiliście o ułaskawienie wam mordercy. I zabiliście Sprawcę życia, którego Bóg wzbudził z martwych, czego my świadkami jesteśmy (Dzieje Ap. 3,13-15).

Słowa te miały włożyć Żydom w usta wyznanie braci Józefa: *Doprawdy, my jesteśmy winnymi.* Na takie wyznanie łaska odpowiada:

A teraz, bracia, wiem, że w nieświadomości działaliście, jak i wasi przełożeni; Bóg zaś wypełnił w ten sposób to, co zapowiedział przez usta wszystkich proroków, że jego Chrystus cierpieć będzie. Przeto upamiętajcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze, aby nadeszły od Pana czasy ochłody (Dzieje 3,17-20).

Najpierw widzimy, że co się tyczy zamordowania Chrystusa, Żydzi naprawdę zupełnie pofolgowali obecnej w ich sercach nienawiści jak w przypadku braci Józefa. Jednocześnie łaska Boża względem każdego z nich osobna objawia się w tym, że to tragiczne wydarzenie zostaje przedstawione jako zarządzane odgórnie przez Boga ku ich błogosławieństwu i uprzednio zapowiedziane. Jest to doskonała łaska, która przewyższa zdolność pojmowania. Aby móc osobiście zażywać tej cudownej łaski, trzeba mieć jedynie sumienie, osiągnięte przez bezkompromisową prawdę Bożą. Ci, którzy powiedzieli: *Doprawdy, my jesteśmy winnymi*, byli w stanie pojąć również cudowne słowa łaski: *To nie wy mnie tam posłaliście, lecz Bóg*. Dusza, która wypowiedziała nad sobą wyrok potępienia, jest w stanie pojąć i docenić miłosierdzie Boże, udzielające przebaczenia.



ROZDZIAŁY 46 – 50

JAKUB W EGIPCIE

Ostatnie rozdziały naszej księgi mówią o pochodzie Jakuba i jego rodziny do Egiptu, o ich przesiedleniu do ziemi Goszen oraz o rozporządzeniach Józefa w kolejnych latach głodu, jak i o błogosławieństwach, udzielonych przez patriarchę Jakuba jego synom, jego śmierci i pogrzebie. Nie chcę zatrzymywać się dłużej nad szczegółami tych wydarzeń, chociaż nie mogę zaprzeczyć, że również i one stanowią pole dla błogosławionych rozważań.

Kres Jakuba

Koniec życia Jakuba stanowi doprawdy radosny kontrast względem wszystkich wcześniejszych etapów jego burzliwego życia. Przypomina pogodny wieczór po wietrznym, burzliwym dniu. Słońce, które w dzień było skryte za mgłą i chmurami, zachodzi na horyzoncie w majestatycznym połysku, rozłaczając niebo swymi olśniewającymi promieniami i obiecując piękny poranek. Tak jest z Jakubem. Przechytrzanie innych, targowanie się i obmyślanie sprytnych planów, przesiąknięte niewiarą i egoizmem obawy i troski – wszystkie te ciemne chmury zniknęły za horyzontem, pozwalając nam dostrzec Jakuba we wzniosłości wiary – Jakuba udzielającego błó-

gosławieństw i nadającego godności, zgodnie z rozeznaniem, które można zdobyć jedynie w społeczności z Bogiem.

Nawet jeśli jego oczy osłabły, to jego wzrok wiary jest ostry jak nigdy. Jakub nie da się zmylić co do stanowisk, jakie zamysł Boży przeznaczył jego wnukom, Manassesowi i Efraimowi. Nie potrzebuje wcale, jak jego ojciec Izaak w rozdziale 27., przeleknąć się *ogromnie* z powodu swojej pomyłki. Wręcz przeciwnie – jego pełna duchowego wglądu odpowiedź, której udziela swojemu mniej obeznanemu z myślą Boga synowi, brzmi: *Wiem, synu mój, wiem* (1. Mojżeszowa 48,19). Moc rozsądku i naturalnych uczuć nie zmąciła jego duchowego wzroku jak w przypadku Izaaka. W szkole doświadczeń nauczył się, że najlepszą drogą jest zdecydowane uchwycenie się zamysłu Bożego. Nic nie jest w stanie go od tego odwieść.

Rozdział 48. daje nam przykład tego, o ile większy jest Bóg nad wszystkie nasze przemyślenia i obawy: *Potem rzekł Izrael do Józefa: Nie spodziewałem się, że będę oglądał oblicze twoje, a oto Bóg pozwolił mi oglądać nawet potomstwo twoje* (1. Mojżeszowa 48,19). Zgodnie z oceną ludzkiej przyrodzonej natury Józef był martwy, ale Bóg zachował go przy życiu i posadził na stanowisku najwyższego autorytetu po tronie samego faraona. *Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują* (1. Koryntian 2,9). Oby nasze dusze zechciały głębiej wniknąć w rozumienie Boga i Jego dróg!

Jakub i faraon

Ciekawym jest świadome zwracanie uwagi na przemienne używanie imion *Jakub* i *Izrael* pod koniec 1. Księgi Mojżeszowej. Tak więc

w rozdziale 48. czytamy np.: *A gdy doniesiono Jakubowi: Oto syn twój, Józef, przybył do ciebie, zebrał Izrael siły i usiadł na łożu. I rzekł Jakub do Józefa: Bóg Wszechmogący ukazał mi się w Luz w ziemi kanaanejskiej* (1. Mojżeszowa 48,2-3). Wiemy, że w Piśmie nie ma nic, co byłoby bez znaczenia, stąd możemy wnioskować słusznie, że ta nagła zmiana imienia, jakim posługuje się Duch Święty w sporządzaniu relacji, zawiera dla nas pouczenie. Upraszczając, możemy powiedzieć, że imię *Jakub* mówi o głębokim dole, do którego Bóg się zniżył, podczas gdy imię *Izrael* wskazuje na wyżyny, na które ów Jakub został wyniesiony przez tego samego Boga.

Widzimy, jak wszelkie bezpodstawne obawy Jakuba zostały rozwiane wraz z chwilą, gdy ujrzał swojego umiłowanego syna żywym i mógł oglądać jego chwałę. Widzimy, jak łaska Boża panuje z mocą i kieruje wszystkimi okolicznościami, choć niewątpliwie powiązana jest również z sądem, jako że synowie Jakuba byli zmuszeni udać się dokładnie na to miejsce, do którego sprzedali swojego brata. Poza tym dostrzegamy, jak łaska ta działa w całym życiu Józefa: Chociaż został wywyższony przez faraona, sam ustępuje na plan dalszy i wiąże lud z królem trwałym zobowiązaniem. Faraon mówi: *Idźcie do Józefa*, podczas gdy Józef przez swoje postępowanie daje im do zrozumienia: „Wszystko, co macie i kim jesteście, należy do faraona” (1. Mojżeszowa 41,55-57). Wszystkie te szczegóły są niezmiernie interesujące i wskazują na ten wspaniały czas, gdy zgodnie z Bożym zamysłem Syn Człowieczy weźmie w swoje ręce wodze władzy i będzie panował nad całym stworzeniem, przy czym Kościół Boży, oblubienica Baranka, zajmie miejsce najbliższej społeczności u Jego boku. Odnowiony duchowo Izrael będzie przyjmował pokarm z Jego łaskawej ręki, a cała ziemia zazna błogosławieństwa

tych rządów. Na koniec zaś, gdy już wszystko podporządkuje swojej władzy, przekaże ją w ręce Boga, aby Bóg był wszystkim we wszystkim (1. Koryntian 15,28).

Przyglądając się tym obrazom, możemy zauważyć, jak wiele pouczeń zawiera historia Józefa. Streścimy to jeszcze raz pokrótce. Bóg pokazuje przez nią posłanie swego Syna do Izraela, Jego uniżenie i odrzucenie, głębokie wewnętrzne doświadczenia ludu izraelskiego i jego duchową odnowę, zjednoczenie Kościoła z Chrystusem oraz Jego wywyższenie i panowanie nad światem. Na koniec zaś kieruje nasz wzrok wprzód, na ów błogosławiony czas, gdy sam na wieki będzie wszystkim we wszystkim.

Nie muszę chyba przypominać jeszcze raz, że wymienione powyżej prawdy znajdujemy wielokrotnie na różnych miejscach Pisma Świętego. Nie opieram tej nauki na historii Józefa – w niej znajdujemy jedynie jej obrazowe przedstawienie. Niemniej jednak radością jest odkrywanie tych prawd już w pierwszych scenach Pisma. Dowodzi to Boskiej spójności całego Słowa Bożego. Czy będziemy zajmowali się 1. Księgą Mojżeszową, czy też Listem do Efezjan, prorokami Starego Testamentu czy Nowego – wszędzie napotykamy te same prawdy.

Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany (2. Tymoteusza 3, 16-17).

O AUTORZE

Charles Henry Mackintosh, którego inicjały „C.H.M.” są dobrze znane wielu chrześcijanom na całym świecie, urodził się w październiku 1820 roku w koszarach Glenmalure w hrabstwie Wicklow w Irlandii. Jego ojciec był kapitanem w „Highlanders’ Regiment” i służył podczas powstania w Irlandii. Jego matka była córką Lady Weldon i pochodziła ze starej irlandzkiej rodziny. W wieku osiemnastu lat młody mężczyzna doświadczył duchowego przebudzenia dzięki listom, które napisała do niego jego siostra po swoim nawróceniu. Znalazł pokój dzięki lekturze dzieła J. N. Darby’ego „Działanie Ducha Świętego”, w którym szczególnie pomogły mu słowa, że to dzieło Chrystusa dla nas, a nie Jego dzieło w nas, daje nam pokój.

Jako młody chrześcijanin podjął pracę w sklepie w Limerick. Dużo czytał Słowo Boże i pilnie zajmował się różnymi studiami. W 1844 roku otworzył szkołę w Westport i z wielkim zapałem poświęcił się pracy wychowawczej. Jego duchowa postawa w tym czasie przejawiała się w tym, że jej celem było przyznanie Chrystusowi nienaruszalnego pierwszego miejsca w swoim życiu i traktowanie Jego dzieła jako sprawy najważniejszej. Jednak w 1853 roku, obawiając się, że praca w szkole stała się jego głównym zainteresowaniem, zrezygnował z tej służby.

W międzyczasie zaczął już spisywać swoje przemyślenia na temat pięciu ksiąg Mojżesza. Następnie w odstępach czasu ukazała się publikacja na temat pierwszej do czwartej księgi Mojżesza oraz dwie na temat piątej księgi. Książki te, naznaczone silnym duchem ewangelizacyjnym, doczekały się wielu wysokich nakładów.

Jako interpretator „C.H.M.” posiadał łatwo zrozumiały styl. Potrafił w przekonujący sposób przedstawiać swoje poglądy. Niektóre z jego interpretacji mogły początkowo wydawać się dziwne dla wielu wierzących, ale w odniesieniu do wierności Słowu Bożemu i zaufania do Chrystusa są one zawsze bardzo pomocne.

Po odejściu ze służby nauczycielskiej „C.H.M.” udał się do Dublina, gdzie zaczął publicznie głosić kazania. Przez wiele lat głosił i bronił ewangelii oraz chrześcijańskiej prawdy, a Bóg wyraźnie popierał jego służbę. Kiedy w latach 1859–60 Irlandię ogarnęło przebudzenie, również aktywnie w nim uczestniczył. Był wielkim człowiekiem wiary, który zawsze chętnie świadczył, że Bóg często poddawał go próbom, ale nigdy nie pozwolił mu cierpieć niedostatku, podczas gdy służył Ewangelii i nie miał dochodów z pracy zawodowej.

Ostatnie cztery lata życia spędził w Cheltenham, gdzie kontynuował swoją służbę pisarską, gdy z powodu wieku musiał zrezygnować z głoszenia Słowa Bożego publicznie.

Odszedł w pokoju 2 listopada 1896 roku. Cztery dni później został pochowany obok swojej ukochanej żony, w atmosferze wielkiego współczucia. Brat dr Wolston z Edynburga wygłosił kazanie na temat pogrzebu Abrahama, opierając się na Księdze Rodzaju 25,8-10 i Liście do Hebrajczyków 8,10. Na zakończenie pogrzebu zgromadzeni zaśpiewali piękną pieśń J. N. Darby'ego.

Nakładem Wydawnictwa RLCh ukazały się:

- *ABC Chrześcijanina* Walter Geschwind
- *Plan czytania Biblii* Hans Joachim Druse
- *Biblia więcej niż zwykła książka* Wydawnictwo GBV
- *Chrześcijanin i rodzina* Max Billeter
- *Chrześcijańskie życie* R. Campbell
- *Doskonałość ofiary Chrystusa* Max Billeter
- *Jedyny Zbawiciel* Luis Vogel
- *Kim jest Bóg* Max Billeter
- *List Jakuba* H. Smith
- *Listy do młodych ludzi* H. Heijkoop
- *Lud dla swego Imienia – Dzieje Apostolskie rozdz. 1* Christian Briem
- *Łaską zbawieni jesteście* Dietmar Liese
- *Manna na co dzień Tom 1* Zespół RLCh
- *Manna na co dzień Tom 2* Zespół RLCh
- *Manna na co dzień Tom 3* Zespół RLCh
- *Miejsce zgromadzania się wierzących* H. Heilkoop
- *Modlitwa Jezusa Chrystusa – komentarz do 17 rozdziału Ewangelii Jana* Max Billeter
- *Chwała Pana Jezusa Chrystusa* J.G. Bellet
- *Na pewnym gruncie* Max Billeter
- *O Tobie jest mowa* Friedhelm König
- *Jezus Chrystus przyjdzie znowu* Michael Hardt
- *Początek z Chrystusem* H. Heilkoop

- *Rozkazy Pana i argumenty szatana* Wydawnictwo GBV
- *Tam jestem pośród nich* Christian Briem
- *Zgromadzeni do Imienia Jezusa* Wydawnictwo GBV
- *Jezus – Mąż Bolesci* Arend Remmers
- *Kamienie milowe w życiu chrześcijanina – Chrzest, Łamanie chleba* Ernst-August Bremicker
- *List do Kolosan* Max Billeter
- *Zakochani, zaręczeni, zaślubieni* Ernst-August Bremicker
- *Jak studiować Biblię* R. Campbell
- *1 List do Tesaloniczan* Ernst-August Bremicker
- *2 List do Tesaloniczan* Ernst-August Bremicker
- *Dary Ducha czy ekstatyczne fascynacje* Arend Remmers
- *Duch Święty – Jego istota i działanie* Ernst-August Bremicker
- *List do Koryntian* Hamilton Smith
- *Kościół – który z wielu kościołów jest tym, do którego powinienem chodzić?* Daniel Bubenzer, Philipp Bubenzer, Jean-Denis Rossel
- *Złączeni razem* Grant Steidl
- *List do Tytusa* Henri Rossier
- *List do Galacjan* Hamilton Smith
- *Listy Jana – 1, 2, 3* Hamilton Smith
- *Żyć dla Boga – Listy Piotra – Komentarz* Max Billeter
- *Widzieć Jezusa Chrystusa* Max Billeter
- *Kościół Boga żywego* R. Campbell
- *Jezus naszą jedyną szansą* Wydawnictwo GBV
- *List Jakuba – komentarz pt. Szczera wiara* Max Billeter
- *Śladami Mistrza* P. Svetlik

W przygotowaniu:

- *Królowie Judy i Izraela* Eugene P. Vedder, Jr
- *List do Rzymian – Komentarz* M. Billeter

